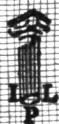


ZESZYT SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY

ZESZYTY
HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYZ



LITERACKI
1983

ZESZYT SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY

ZESZYTY
HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1983

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 384



ISBN 2-7168-0040-5

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

TARGOWICA*

AKT KONFEDERACYI GENERALNEY WOLNEY KORONNEY

Nigdy jeszcze sztuka zwodzenia w tym u nas nie była widziana stopniu, w którym się okazała w tych czasach ostatnich. Ta sztuka Cnotliwemu, co zwykle podejrziwym bydź nieumie, fatalna bywa zawsze; tego Szlachetny Naród Polski doświadczył. Sztuką i zwiedzeniem, Wolność mu wydarto, lecz chciwość niensasycona Panowania, kuiąc Naród wolny w swe więzy i czyniąc Go swoją własnością i Dziedzictwem, niebaczenie przedsiębiorąc więcey nad siły, niezdołałaby własną dźwigać się i trwać mocą, z podbitym sobie Narodem, zginęłaby w krótce, a w tych ruinach Jmie Polaka zagrzebaneby zostało.

Doyżrzawszy niebiespieczeństwa, w które Polska miotaną została, zadrzeć musi czułe Obywatela serce, a tym bardziej z pokorą uznać dzieło Opatrzności, losami Narodów władaiącey, że nie tylko trwać ieszcze Polszcze dozwala, ale na przyszłość nawet zabespaczać Rzeczpospolitą zdaie się. Niżeli iednak wniydziemy na tę drogę, którą do podźwignienia i zabespечения Rzeczypospolitey dążyć będziemy, na tę mówię drogę, którą nam Opatrzność okazuię, a którą rostopność prowadzić Nas będzie, rzućmy trochę oczy na te manowce, któremi Nas zwodzenie błąkało, aby nas usidlić lub zgubić.

* *Targowicę* przedrukowujemy z oryginalnego tekstu z zachowaniem pisowni i interpunkcji. Tekst aktu Konfederacji nie był dotąd nigdy opublikowany, robimy to obecnie ze względu na zadziwiające analogie z obecnym stanem rzeczy.

Gdy w końcu roku 1787, na wschodzie Europy, w Sąsiedztwie Naszym pożar Woyny się zaczynał, czuli prawi Polacy, iakie postępowanie Rzeczypospolitey przyzwoite było, prawda iaśnie się okazywała, i miłą Narodowi była, wolność i całość Rzeczypospolitey była hasłem Narodu; na to hasło, każdy służyć Oyczyźnie, każdy część własności oddać był gotów, zapewnić wolność, ubezpieczyć Państwa Rzeczypospolitey, jedynym Narodu było żądaniem. Czuł Naród, że te cnotliwe zamysły, nikomu przeciwne byź niemożły, bo Naród spokoyności i szczęśliwości pragnie (całość jednak swoją mężnie bronić gotów) miłym byź i szacownym od drugih musi, wszystko się skłaniało do ugruntowania wolności, trwałości i szczęśliwości Rzeczypospolitey, gdyby w ten czas, podług żądania Narodu rzeczy Kraiowe do skutku przysły, Prawaby tylko same w Rzeczypospolitey panowały, a moc Prawa rozdzielona pomiędzy Magistratury, równo wagą utrzymywałyby siłę Kraiową, z wolnością Narodu. Nikt z Rządowych Osób, ani Narodu podbić, ani nasiona niezgody do Sąsiadów miotaćby niezdolał, zadrżała w ten czas ambicya szerokiey władzy i panowania chciwa, wśrząd klęsk publicznych zyskować umieiąca, a w Projekta zawsze płodna, chytrością, fałszem i intrygą zbroyna, cnotliwych Republikantów, własną ich cnotą, a Rzeczpospolitę własną Jey siłą podbić przedsięwzięła.

Zebrał się Naród na Seymiki Seym Ordynaryiny poprzedzaiące, nigdy Naród szlachetniey, nigdy poważniey i rostopniey się nie okazał. Posłowie zgodnie obrani, rozkazy odebrali Narodu, prawie wszyscy jednakowe, aby wolność Narodu Państwa Rzeczypospolitey zabezpieczyć, w różnych mniej albo więcej obszernych wyrazach, ta była treść wszystkich Jnstrukcyi.

Stan Rycerski, co twórcą był Rzeczypospolitey, co był od wieków Stanem składającym Jey istność, krwi swoiey na iey obronę nigdy nieoszczędzał, lecz maiątek Szlachecki dotąd Podatkiem żadnym obciążonym niebył, na tych Seymikach zgodnie wszędzie prawie Polskie Rycerstwo, dziesiątą częścią swego maiątku, Skarb Rzeczypospolitey powiększyć szlachetnie przedsięwzięło.

Od zgodnego Narodu wybrani Posłowie ziechali się na czas Seymu do Warszawy. Gdyby ten duch prawdziwie Republikański, prawdziwie patryotyczny, co ich wybierał, trwał w wybranych, iaki był w wybierających na Seymie Ordynaryinym, bez żadney Konfederacyi, dogodziło się woli Narodu; Skarb i Woysko powiększone, wolność i całość Państw Rzeczypospolitey zabezpieczone, spokoynność zewnętrzna i wewnętrzna doskonale opatrzoneby zostały.

Lecz nie tego ci, co Naród zwodzić chcieli, żądali, trzeba

było odwrócić uwagę Narodu od prawdziwych widoków, trzeba było cnotliwym Obywatelom, którzyby ostrzegać mogli, wydrzeć ufność wśród Ziomków, trzeba było wmówić w Naród chęć odmiany, użyć rąk zwiedzionych, do wywrócenia wszystkiego, aby na tych ruinach z nagłą gmach niewoli, i twierdzą nie zamierzonym swym wystawić Projektom; w krótkim jednak czasie, zbłąkać Naród, moc Kraiową opanować, i Rzeczypospolitą wywrócić było niepodobna, trzeba było zyskać czas, a na sposobach, tym, co wszystkich, i iakichkolwiek użyć nie wzdrygaia się, zbywać niemogło; Dobro Rzeczypospolitej, Jey wolność, i bezpieczeństwo, mając nieustannie w ustach, choć nie w sercu, przypuszczeni zostali do steru robót. Związek Konfederacyi Seymowej, chociaż bez woli Narodu w Warszawie uknowany, przedłużaiąc czas, dał im sposobność do wszystkiego. Akt Konfederacyi obiecywał jednak Narodowi całość Rządu Republikańskiego, trwałość Magistratur i Urzędów, na którychby się ten Rząd wspierał, niemniej i bezpieczeństwo własności, lecz zdaie się, że te prawidła, te warunki, na to położone w tym Akcie były, aby im wstecz czyniono, na to, aby omamiwszy Naród pomysłności nadzieią, dostać w swe ręce siły Kraiowe, a mając już te w rękach, połamać i wywrócić wszystkie szranki, które iednowładztwo dołąd wstrzymuiąc, Rzeczypospolitą zabespoczyały.

Marszałkowie Konfederacyi w tym Akcie mieli sobie przysięgę przepisaną, którą przed Stanami wykonali, że nic w Xięgę Praw nieumieszczą, coby pluralitate udecydowano niebyło, a ieśliby iednego Senatorsa, Ministra, lub Posła, zasłała oppozycya, sekretne Vota decydować miały Projekt; lecz iak świętność Przysięgę względem Rzeczypospolitej dochowano, dalsza osnowa rzeczy okaże.

Naprzód Rząd Republikański iaki był winą nowości nieustannie wprowadzaiących, a do celu swego przez osłabienia Rzeczypospolitej dążących, po części popsuty, nienaprawić, lecz wywrócić przedsięwzięto, straszono Naród absolutnością Magistratury z trzydziestu kilku osób złożoney, choć mogli uiąć władzy, przyczynić osób, przepisać obowiązki, jednym słowem, iaką chcąc dać dzielność Magistraturze, iakie chcąc bezpieczeństwo warować Rzeczypospolitej, woleli iednak niszczyć i znosić, aby Jedynowładztwu drogę otworzyć.

Tym czasem stało się zadosyć woli Narodu, w powiększeniu Skarbu i Woyska, Naród ie dla siebie i na utrzymanie Rzeczypospolitej stanowić rozumiał, lecz występna zęcność na podbicie Rzeczypospolitej użyć ie potrafiła.

Wmawiano w Naród, że mu samowładność zaprzeczona, iedy-

nie na to, aby iey użył przeciwko sobie, na dowód niby samowładności Rzeczypospolitey wszystko wywracano, opisy Rządu nowego, ze wszystkich stron rozpoczynając, doświadczone Naród, czy się sam w sidła nastawione niewpląta, jeżeli się sam wolności niepozabawi? lecz widząc, że smakując ieszcze w Przywileiach swoich i wolności Stan Rycerski, sam iey z rąk wypuszczać niechce, wszystko rozpoczynawszy, nic nieskończono.

Opis Kommissyi Woyskowej na początku Seymu zaczęty, kończonym niebył, bo władzę Woyskową, która w stanie Republikańskim Rzeczypospolitey należna, Rzeczypospolitey zostawić niechcą.

W przepisie Praw Kardynalnych, których iakoby niemiał Naród, na nowo kować zaczęto, ponieważ rzeczono, że Polska Rzeczą Pospolitą Szlachecką Królów sobie obierającą, iaką od wieków była, zostać miała, przerwano natychmiast ciąg tych Ustaw, i chociaż na naleganie usilne Posłów, kończyć niechciano.

Częściami tylko gdzie się udać mogło, podkopywano gmach Rzeczypospolitey, gotowano rzeczy, aby go raptem wywrócić.

Tym czasem, aby Naród niebezpieczeństwa wewnętrznego niedoyrzał, fałszywie sianemi wieściami Zagranicznymi uwodzić przedsięwzięto, niebezpieczeństwa bliskie wystawiano, Woynę niby z Sąsiadem gotowano, zyski niewiedzieć iakie obiecując, i znowu podziałem Polski strasząc Obywateli, wpaiać usiłowano, że dla uchronienia się zguby Jmienia Polskiego, niemoże być innego sposobu, tylko poddać się więziom Kraiowym, i wyrzec się wolności.

Czas dwuletni Seymu iuż się kończył, przeto podług Prawa drugi następował, bano się, aby Naród przez ciągłą Dyktaturę, bardziej Prawo борców, iak Prawodawców, znużony, nie wybrał Reprezentantów do nowego składu, wypadłby może w ten czas ster z rąk kierujących do zguby. Przeto Reprezentanci Narodu Plenipotenci iego, tyle mocy tylko, ile Naród pozwoli, mający, roskazywać iako zwycięzcy podbitemu Ludowi ważyli się, moc sobie powierzoną do czasu, podług woli swoiey bezprawnie przedłużyli, a nieśmiejąc ieszcze zakazać obrania nowych Posłów, z sobą im zasiadać rozkazali.

Czuł iednak Naród dobrze, iak Reprezentanci nad moc sobie daną czyniący, mogą być niebezpieczni dla tych, których reprezentują, lecz spokojności miłość przewyższyła inne względy, ciężko było odwoływać tych, co się przy przywłaszczoney mocy utrzymać chcieli, ciężko było rzucać tych, którzy iuż siły Kraiowe w ręce dostawszy ustawnie Obywatelom okazywali, wodząc ie od iedney ku drugiey Granicy.

Obrały tedy Województwa drugi skład Posłów, i tak Sejm podwoyny, nowym i nigdy niepraktykowanym w Rzeczypospolitey sposobem utworzył, a na zapytanie o dezygnacye, za życia teraz Panującego *Króla*, Naród wolę swoją dziewięcią częściami Instrukcyi, przeciwko dziesiątey, że chce mieć wolną Królów Elekcyą, wyraźnie oświadczył, i stosownie Reprezentantom swoim czynić zalecił.

Lecz nieprzyjaciele Rzeczypospolitey, nieprzyjaciele wolności, na to tylko woli Narodu doświadczały, aby ie się łatwiey oprzeć, aby poznavszy iaka może być siła wiernych Rzeczypospolitey, użyć, na nią zwiedzionych zapalczywość, aby zniszczyć ie i utłumić.

Stan Rycerski czuł, i znał wolność, przeto go osłabić trzeba było, ten zamiar był skuteczniony wyłączeniem Szlachty nie Possessionatów, od Przywileiów Szlachectwa, a możniejszych w majątki, choć równych w Przywileie, Arystokratami nazwano, nienawisć przeciwko nim wzbudzone, aby Stanowi Szlacheckiemu odiawszy i liczbę i sposobność obstawania przy wolności łatwiey go ucisnąć i zniszczyć.

Niemozna było Stanu Rycerskiego, choć osłabionego użyć do zguby Rzeczypospolitey, boby sam siebie gubił, więc postanowiono użyć spokojne, i wierne Rzeczypospolitey Miasta i ich Pospółstwa, do włożenia z nienacka kaydan na Naród cały. Ambicyi pełni, i w nowym rzeczy składzie, choćby przy zgubie Polski, znaczyć usiłujący, sieli na wszystkie strony Projekta Demokracie, przykład nieszczęsny Paryża wystawiany był, za wzór Miasotom naszym, Kłopy na wzór Paryzkich modne, lecz niebezpieczne, dla spokojności Narodów, rozsiewali zdania.

Co dzień złe się szerzyło, dobrzy Obywatele, cnotliwi Posłowie, zapobiedz usiłowali tey klęsce, którą Rzeczypospolita straszna była w samey Jzbie Szymowej, a chcąc z tych, których na wolność Szlachecką zbroiono, zrobić współ broniących Rzeczypospolitę, do uczestnictwa wolności Stanu Rycerskiego przypuścić Mieszczan przedsięwzięli; Prawo dla Mieszczan podchlebne stanęło, gdyby czas był dany rozwadze, gdyby dozwolono czasu rospatrzeć się Mieszczanom, poznaliby, wiele Stanowi Rycerskiemu winni zostali, i iak ich interest jednym łączy ogniewem z tym Stanem.

Lecz knowany od dawna przez kilka Osób zbrodniczy na Rzeczypospolitą spisek, co przez czas długi, drogę sobie słał do skutecznienia swych zamysłów, dosięgać iuż zdawał się, późniejszy czasby prawdę odkrył, zwiedzenie skutkowaćby niemogło, a na

nim się cała dzielność spisku fundowała. Trzeba było iuż dokończyć dzieła, więc co tylko zwiedzenie ma sposobów, co tylko intryga ma sprężyn, wszystkie użyte były, a omamienie do tego punktu skutkowało, tak zręczna była intryga, że jedni pisali się niewiedząc na co, drudzy się zbroili niewiedząc na kogo, każdy się zbawcą Oyczyzny rozumiał.

Rospoczął się Sejm z limity, pod czas której, wierni Rzeczypospolitey Posłowie, po Prowincjach się roziechali, niemając powrócić, aż na drugi po rozpoczęciu Seymu tydzień, bo pierwszy, podług ustawy Seymu do Ekonomicznych czynności miał być użyty, a przeto w tym przeciągu czasu, wolność Rzeczypospolitey zdawała się nie być w niebezpieczeństwie. Zostali się w Warszawie ci, co intrydze posłuszni, lub ci, co do spisku zaciągnięni zostali.

Była w prawdzie mała garstka takich, co cnotę i wierność Rzeczypospolitey mając za prawidło swych czynów, i największej nawałności, opierać się przedsięwzięli, lecz ci za ledwo ofiarą zbrodni nie zostali.

Dzień wybuchnienia spisku, był naznaczony piąty Maia, lecz sprzysiężeni, widząc, że Przyjaciele Rzeczypospolitey zebrać się i zwiększyć swą liczbę mogą, że rozsądek moc omamienia osłabić potrafi, nagle wykonanie dzieła swego przyspieszyli, i dzień trzeci Maia, został Epoką zbrodni przeciwko Rzeczypospolitey wykonanej. Regimenta pod bronią stanęły. Armaty z Zbrojowni bez wiedzy Kommissyi wytoczone zostały. Gminy, Pospólstwa, Zamek i Okolice Zamkowe napełniły, wystawiono jednym, że *Król* na Miejskie przysięgać będzie, drugich zachęcano do obrony Przyjaciół Miast zmyślając, że ich, przyjaciele Stanu Rycerskiego, zabijać mają, innych chęć zysku prowadziła, bo na ich sprowadzenie celem zgubienia Rzeczypospolitey Szlacheckiej, też same ręce pieniędzy dawały, którym ten stan cnotliwym tylko sercem znaną ufnością, ster czynności Rzeczypospolitey powierzył.

Jzba poważna, Prawodawcza, tłumem sprowadzonym napełniona, mieszkanie Królów Naszych, co niegdyś Rzeczypospolitey byli, i głową i twierdzą, Tłuszczą zwiedzioną obleżone, Tron Oficyerami z Gwardyow i Ułanami Nadwornymi Królewskimi otoczony widzieć było.

W takiej postaci rzeczy były przy zaczęciu Seymowej Sessyi, zaczęła się od czytania baiecznych, i umyślnie przygotowanych doniesień, niektórych naszych przy Zagranicznych Dworach Ministrów, z tych baiecznych jednak i mniej rozsądnych pism, Loika nic wnosić strasznego dla Kraiu by nie mogła, lecz Spisek co wszystko do celu swego kierując, zgubą ostatnią Naród stra-

zyć przedsięwzięć, i do gwałtownych lekarstw dla konserwacji Jmienia Polskiego zachęcać usiłował.

Próżno zacny, a z cnoty Obywatelskiej i Patriotyizmu znany Poseł, o spisku na Rzpltą donosił, zuchwały występek górę biorąc, prawdę tłumić, i cnotę znieważać ważył się.

Próżno liczba znaczna Senatorów i Posłów, do Praw Narodowych, do Paktów Narodu z Królem, do przysięg się Marszałków odwoływali, próżno o Deliberacyą, Turnum domagali się, głos przy prawach obstających, był tłumiony, Osoby ich, gwałtów Paryskich przykładem straszone były.

Projekt Rzpltą niszczący, Monarchią stanowiący, choć niesłyszany prawie, choć nierozumiany, bez deliberacyi, której się dopraszano, bez doświadczenia większości zdań przez turnum, bezprawnie i gwałtownie, barzniej przez tłuszcę zwiedzioną, i na to prowadzoną, niż przez Reprezentantów Narodu, których liczba była wcale szczupłą, okrzykniętym został.

Króla do Przysięgi przywieść wazono się, która kruszyła świętość Paktów Narodowi poprzysiężonych; Paktów co daią Królowi Prawo do Tronu wolney Rzpltey. Po takim gwałtowności dopełnieniu, ruszono się do Kościoła, w którym te usta, które dawniej na wierność Rzpltey przysięgę wykonały, na zgubę Rzpltey przysięgać się ważyły, w ten czas Działa, co na przymuszenie do niewoli wytoczone z Zbroiowni były, zwycięstwo znieścacka na Rzeczpltey przez spisek otrzymane, ogłaszały.

Aby cios Rzpltey zadany był silniejszy, aby wszystko zgruntu wyrócone było, cokolwiek mogło ieszcze w iednym momencie wzrosłą wstrzymywać Monarchią, Deklaracya do Ustawy 3go Maia przyłączona była, w której despotycznie rzeczono, *wszystkie Prawa dawne, i terazniejsze przeciwne niniejszey Konstytucyi, lub któremu kolwiek iey Artykułowi znosimy.*

Na obronę gwałtu, i zabezpieczenie onego, Magistraturom i Woysku przysięgę nakazano, a kto wierny Rzpltey, na zgubę iey przysięgać niechciał, ten Urzędów, Rang, iak występny był pozbawiony.

Włożone więzy, aby bez sarkania noszono, przykazano, a kto-by czuiąc się być ieszcze wolnym, niechciał poddać narzuconey znieścacki i gwałtownie Niewoli, takiego za delacyą Sądom Seymowym sądzić i Woyskiem ścigać nakazano.

Łatwo było groźne wykonać zapowiedzenie, łatwo było z gruntu wykorzeńić ducha wolności iuż ponękanego. Sześćdziesiąt tysięcy, co Rzeczpospolita na zapewnienie wolności, na zabezpieczenie siebie wystawiła, stało się narzędziem woli Absolutney; uległ Naród zalekniony przed gwałtem, a zwodzenie tym czasem

głaskało podbitych, aby do więzów przywykli. Lecz Duch Republikański, Duch co ożywiał Przodków naszych, żyje ieszcze w sercach Narodu; śmiała zbrodnia zadziwić go mogła, na czas mógł się poddać zwiedzeniu, lecz Wolności, lecz Praw swoich i Rzpltey wyrzec się niechce, i prędszy zginąć, nizli ich odstąpić przedsięwziął.

My tedy Senatorowie, Ministrowie Rzeczypospolitey, Urzędnicy Koronni, tudziesz Urzędnicy, Dygnitarze, i Rycerstwo Koronne, widząc, iż iuż dla nas nie masz Rzeczypospolitey, iż Seym dzisiejszy na Niedziel tylko sześć zwołany, przywłaszczwszy sobie władzę Prawodawczą nazawsze, a iuż przeszło przez lat pułczwarta ciągle ią ze wzgardą Praw uzurpując, połamał Prawa Kardynalne, zniósł wszystkie wolności Szlacheckie, a na dniu trzecim Maia Ru 1791 w Rewolucyą i Spisek przemieniwszy się, nową Formę Rządu, za pomocą Mieszczan, Ułanow, Żołnierzy narzuconą, Sukcessyją Tronu postanowił, Królowi od przysięgi na Pacta Conventa wykonaney uwolnić się dozwolił, władzę Królów rozszerzył, Rzeczypospolitą w Monarchią zamienił, Szlachtę bez Possessyi od równości i wolności odepchnął, wołę Narodu w Instrukcyjach Woiewodzkich daną, za nic poczytał, karę Nieprzyiaciom Oyczyzny wymierzoną, na tych, coby przeciw tym bezprawiom użalać się śmieli, rozciągnął, Woysko Narodowe, do przysięgi, na bronienie ustanowioney Niewoli przymusił, Starostwa ów fundusz zawsze pewny zasilenia Rzeczypospolitey, na sprzedaż puścił, i Patrymonium Reipublicae na stworzenie wystawił, Urzędników Rzeczypospolitey na zaprzysiężenie przeciwne wolności Konstytucyi, wyrokiem swoim przymusił usiłować, nie chcących przysięgać z Urzędów po odzierał, przysięgą tą nową, dawną Senatorow przysięgę, *quidquid nocivi scivero avertam, ne id fiat opponam*, zniósł. Sam pod Konfederacyą seymuiąc, Konfederować się całemu Narodowi, prócz siebie, zakazał, aby te kaydany, które Seym włożył na nas przez Konfederacyą, przez drugą Konfederacyą zwrócić iuż nie można było — w Woynę szkodliwą przeciwko Rossyi Sąsiadki naszey naylepszey, naydawniejszey z Przyiaciom, i Sprzymierzeńcow naszych, wplątać nas usiłował, i tam daley. Albowiem któż gwałty i ciosy Seymu niniejszego wolności zadane zliczyć dostarczy, a będąc bez nadziei, aby się Seym kiedy upamiętał, bez pewności ieżeli dłuższa cierpliwość nasza na hardość Seym wsadziwszy, ostatniego na Oyczyznę ciosu niebędzie przyczyną, nieprzywykli do kaydan, które Konstytucya 3ciego Maia na nas włożyła, a równie niewolę kładąc ze śmiercią — Protestuiemy się iak nayuroczyściey, przeciwko Sukcessyi Tronu Konstytucyą 3go Maia ustanowioney, prze-

ciwko odebraniu głosu na Sejmikach Szlachcicowi bez Possessyi będącemu, przeciwko wszelkim gwałtom, które rewolucyi 3go Maia towarzyszyły, przeciwko wszelkim nakazanym i wymuszonym na utrzymanie Konstytucyi 3go Maia przysięgom, iako przysięgom zgubę Rzeczypospolitey zaręczaiącym, a wolnego człeka niegodnym, przeciwko uzurpowaniu Prawodawczej władzy, którą Sejm niniejszy sobie przywłaszczył, nakoniec przeciwko wszystkim Prawom i ustawom na tym Sejmie, wypadłym, któreby wolność Rzeczypospolitey obalały, a idąc do tych szrądkow, które nam Przodkowie nasi do dzwigania Oyczyzny i swobod naszych zostawili, za zleceniem pozostałych w domach po Woiewodztwach Braci naszych — Konfederuiemy się i wiążemy się, węzłem nierozrywany Konfederacyi wolney, przy wierze Świętej Katolickiej Rzymskiej, przy równości i dawności dla wszystkich Szlachty, a nie dla osiadłej tylko, przy całości granic Państw Rzeczypospolitey, iey dependencyi, przy Rządzie Republikańskim iak naywolniejszym, przy utrzymaniu wolności Praw Uniiowych W. X. Litt: do Korony, przy całości Praw Szlacheckich, przy zachowaniu potęgi Narodowej, przy zachowaniu imienia towarzystwa i Prorogatyw Kawaleryi Narodowej, przy zachowaniu w Urzędach i Rangach tych, na których Sejm niniejszy za obstawanie i protestowanie się naprzeciw Sukcessyi Tronu i Monarchii nowo ustanowionej, z Urzędów i Rang Woyskowych po odzierał, przy bezpieczeństwie życia, honoru, Dóbr, maiątków, Przywileiow Osobom i Urzędom służących, prawnie posiadanych, a przeciwko Sukcessyi Tronu, przeciwko powiększeniu władzy Królów, przeciwko oderwaniu naymniejszey części kraiu, lub iego dependencyi, przeciwko Konstytucyi 3go Maia, w Monarchią Rzeczypospolitą zamieniaiącey, przeciwko gwałtom, które narzuceniu Konstytucyi 3go Maia towarzyszyły, przeciwko temu wszystkiemu, cokolwiek Sejm zrobił illegalnego, nakoniec przeciwko wszystkim tym, którzyby Konstytucyą 3go Maia utrzymywali i mocą popierać chcieli — I tym celem obraliśmy sobie za Marszałka J. W. Stanisława Szczęsnego *Potockiego* Generała Koronney Artyleryi; za Konsyliarzow Urodzonych NN. a za Wodzow Woysk Koronnych przy Konfederacyi, i iey władzy będących, Jaśnie Wielmożnego Xawerego *Branickiego* Wielkiego Koronnego, Seweryna *Rzewuskiego* Polnego Koronnego Hetmanow, którym ponieważ do związku Konfederacyi wolney, łączą się z Nami, Władza im *ex munere suo* należy, a przysięgi niniejszey JW. Marszałkowi JW. Hetmanowi, iako i Konsyliarzom, niemniej i Każdemu do Konfederacyi przystępującemu, niżej położone naznaczamy — Po których to wykonanych przysięgach, za-

lecamy *naprzód* JWW. Hetmanom Wielkiemu i Polnemu Koronnym, aby Woyska Rzplty zbłąkane, bezprawną przysięgą na obronę własneyże niewoli, wymuszone, pod władzę swoją wzięli, i do posłuszeństwa Skonfederowanej Rzeczypospolitey przyprawdzili, i od nich przysięgę na wierność Konfederacyi pod Aktem dzisiejszym zawartey odbiorą; tych zaś Woyskowych za Nieprzyjaciół Oyczyzny deklarujemy, którzyby temu wyrokowi Skonfederowanej Rzeczypospolitey opierać się mieli. *Powtóre* idąc za przykładem Przodków naszych wzorem wszelkiej Konfederacyi, aby Obywatel Prządzie idzie o dzwignienie Swobod, całkiem się bronić swobod poświęcił, a nie był po Sądach Juryzdykcyach Processami gnębiony, zastraszany i od obrony wolności odrywany — Nakazujemy Trybunałom, Kommissyom, i *Cuiuscunqve nominis* Juryzdykcyom, aby sądy swoje do uspokojenia Rzpltey za-limitowali, i nikogo *sub poenis incapacitatis honorum, et munium ex nunc extendentu*, sędzić nieważyli się. Nierzecz bowiem, Granicami, Spadkami, Kontrowersyami zaprzętać się Obywatelowi, gdzie idzie o wolność jego, gdy idzie o Rzeczypospolitą; Uczynkowe zaś sprawy dla bezpieczeństwa Publicznego, a pryncypalnie *Crimina Status*; Machynacye przeciwko Konfederacyi niniejszey, generalne Sądy Konfederackie, iak zwyczaj według Prawa, i dalszego ułożenia Konfederacyi, sędzić będą — Seym zaś niniejszy, za Seym gwałtowny wolnego Narodu niegodny, na zgubę tylko Rzpltey i poddanie iey pod Króla czyniący, a zatym za Seym bezprawny deklarujemy, i wszystko to cokolwiek zrobił illegalnego, Prawom i Wolności przeciwnego, za czcze ogłaszamy, nakazując, aby każdy Minister, Senator i Poseł, Recess od Seymu niniejszego w Grodzie lub Ziemstwie, *in spatio* najpóźniej dwóch Miesiący uczynił, i Autentykiem do Konfederacyi generalney odesłał, gdyby zaś kto Recessu uczynić nie chciał albo Seym kontynuować usiłował, zasiadając na nim, taki w Sądach Konfederackich, iako Nieprzyjaciół Oyczyzny i Fautor Niewoli *incapacitate honorum et munium* sędzony będzie. Aże Rzplta podbita i w rękach swych Ciemiężycielow, moc całą mająca, własnymi z niewoli dzwignąć się nie może siłami, nic iey innego nie zostaje, tylko uciec się z ufnością do Wielkiej Katarzyny, która Narodowi Sąsiedzkiemu przyjaznemu i sprzymierzonemu, z taką sławą i sprawiedliwością panuje, zabezpieczając się tak na wspólności tey wielkiej Monarchini, iako i na Traktatach, które ią z Rzeczpospolitą wiążą.

Żądania nasze są, aby Rzplta udzielną, samowładną, niepodległą, w granicach całą została; bo od wiekow nikomu podległą i czyją własnością, dziedzictwem nie była, żądamy wolności Na-

rodowi naszemu przyzwoitey, bo w niey Przodkowie nasi od wiekow żyli, bośmy się w niey porodzili i umierać chcemy. Żądamy spokoyności wewnętrzney, trwałego z Sąsiadem pokoioiu, bo szczęśliwości, bezpieczeństwa własności, nie zamieszania Woien szukamy. Żądamy sobie utwierdzić Rząd Republikański, bo do innego przywyknąć nie zdołamy; bo inny niepokoy i ruine przynieść nam tylko może.

Te są nasze zamiary, te abyśmy dokonać zdołali, dzielney pomocy tey Wielkiej Monarchini wzywamy, która ozdobą i chlubą wieku naszego będąc, wzgardzając podłą zazdrością i chytremi podstępami, których zawody dzielność iey kruszy i niszczy, szczęśliwość Narodu cenić umie, i im pomocną podaie rękę.

Sprawiedliwość proźb naszych, świętość Traktatow i Soiuszow, które ią łączą z Rzpltą, a nade wszystko wielkość iey Duszy, pewną nam dają nadzieję, nie interesowaney, wspianiałey, iednym słowem godney iey dla nas pomocy.

Po wykonanych J.W. Marszałka Konfederacyi, JWW. Hetmanow, JWW. Konsyliarzow przysięgach, nie zostaje nam, tylko wzywać pozostałych w domach Braci naszych, i równą z nami miłością wolności tchnących, iako też i zbłąkanych, aby idąc za przykładem naszym do naszej Konfederacyi przystępowali. Bracia nasi wołamy do was! wznosimy ręce nasze do was, za tą wspólną Oyczyzną, która ginie, a którą wy zachować możecie, nie idzie tu o nas tylko, zginiecie i wy, gdy Rzplta ginąć będzie, pomniicie, iż gdzie się sadowi Tyrania, tam na czas zwlec zgon swój można, ale go nieumknąć, później lub prędzey, wszystko co tchnie wolnością, pod ciężarem despotyzmu upaść musi.

NOTA

JW. Sywersowi Ministrowi Nayiaśniejszey Imperatorowey Całey Rossyi od Konfederacyi Generalney Oboyg Narodow Rzpltey Polskiej podana:

Miłość tey Oyczyzny, której wolność wewnątrz uciśnioną, a całość zewnątrz zagrożone były, chęć i nadzieya zapewnienia i utwierdzenia ich ścisłym związkiem z tą Potęgą, którą Partya na przeszłym Seymie panująca usiłowała zniechęcić na Polskę, a która przecię sama w Jey zbawieniu własną korzyść znajdować mogła: Te pobudki kierowały dotąd postępkami Konfederacyi Generalney; Jey ufność nieograniczona w Nayiaśniejszey Imperatorowey Całey Rossyi, staje się dzisiay nowym ufności powodem. Jakże Ta Monarchini wszystkim swoim czynom wielkości

i wspaniałości cechę nadająca, mogłaby zezwolić na zgubę Narodu, który pociągnięty ofiarami przyjaźni, i pomocy w obecności Swiata całego oświadczonemi, iedynie i zupełnie na Niey polega? — Konfederacya Generalna daleką iest od podobney myśli, i nie Ona potrzebuie być zabezpieczoną — Ale Narod zdawna kłeskom podpadający zwykł się łatwo trwożyć; pamięć nieszczęść przeszłych czyni Go o przyszłość niespokojnym. Nagłe, i gwałtowne wkroczenie Woysk Pruskich w Wielkopolskę, którego Rzeczypospolitey Skonfederowaney przełożenia, ani odpor garści woyska Polskiego w tamtey stronie pod ten czas będącey wstrzymać nie mogły, słuszną boiaźnią uderzyło wszystkie umysły — Wieści nowego podziału rozchodzą się z trwogą po całym Krayu; Zawady przez JP. Igielstroma Kommenderującego Woyskiem Rossyiskim stawione naprzeciw ruszeniu Woysk, i Armat Rzeczypospolitey, zwiększaią niespokojność powszechną, i daią mieysce nayokropnieyszym domysłom. Konfederacya Generalna przyłącza tu Listy JP. Igielstroma: Jego tylko myśli wyrazem one bydź mogą, a nie Nayiaśnieyszey Imperatorowey Całej Rossyi, która inaczey dotąd przemawiała do Rzpltey Skonfederowaney, a która sobie sprzeciwiac się nie umie. Wszystkie te nieprzewidziane zdarzenia pociągaią Konfederacyą Generalną, iżby się nieodwłócznie udała do Nayiaśnieyszey Imperatorowey Całej Rossyi; spodziewa się Konfederacya Generalna od Tey Monarchini nowych zapewnień, któreimiby zatrwożonych Współ-Obywatelow zaspokoić mogła — Wszyscy Oni przysięgli obstawać przy całości Rzpltey; a ta przysięga, która wprzódy była w sercach, niż w uściech Polakow, godną iest zasadą Związku utworzonego pod opieką Nayiaśnieyszey Imperatorowey Całej Rossyi.

Niżey podpisani Marszałkowie Konfederacyi Generalney Oboya Narodow maią honor podać tę Notę JW. Sywersowi Posłowi Pełnomocnemu Nayiaśnieyszey Imperatorowey Całej Rossyi z żądaniem, aby doszła Rąk Jego Wspaniałey Monarchini. Dan w Grodnie Dnia 6 Lutego 1793 Roku.

Stanisław Szczęsny POTOCKI
G.A.K. Marszałek Konfeder. Koronney

Alexander Xże SAPIEHA
Kanclerz W. Marszałek Konfeder. W. X. Litt.

Bohdan BUDUROWYCZ

POLSKA I PROBLEM UKRAIŃSKI W LATACH 1921-1929*

„Naród polski winien sobie uświadomić, że od jego stosunku do mniejszości narodowych zależą w znacznym stopniu losy Polski. Dlatego wszelkiego rodzaju objawy nienawiści czy zniecierpliwienia ze strony narodu polskiego w stosunku do mniejszości uważam za ciężki błąd, który wcześniej, czy później na Polsce musi się zemścić¹”. Te pamiętne słowa wypowiedziane zostały na posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej 24 stycznia 1938 roku nie przez posła mniejszości narodowych ani też przez przedstawiciela opozycji, lecz przez najbardziej autorytatywnego oficjalnego rzecznika, bo gen. Felicjana Sławoj-Składkowskiego, prezesa rady ministrów i ministra spraw wewnętrznych. W istocie problem mniejszości narodowych był jednym z najpilniejszych, a jednocześnie najbardziej kłopotliwym, jaki stanął przed Polską po odzyskaniu niepodległości. W zasadzie istniały dwie polityczne koncepcje odnośnie mniejszości narodowych w Polsce, sformułowane jeszcze przed zakończeniem pierwszej wojny światowej². Pierwsza, wypracowana głównie przez teoretyków obozu

* Zrewidowany i rozszerzony tekst prelekcji wygłoszonej 10 lutego 1983 roku w University of Toronto, będący zarysem przygotowywanej obszernej pracy, która szczegółowo zanalizuje stosunki polsko-ukraińskie.

1. W tym samym przemówieniu Składkowski wysunął pod adresem mniejszości narodowych żądanie, by wykazały prawdziwą lojalność wobec Polski a nie „pasywną” i „formalną”. *Sprawy narodowościowe XII*, 1939 r., Nr 1-2, str. 97.

2. Szczegółowo ten problem omawiają: Roman Wapiński „Z dziejów tendencji nacjonalistycznych: O stanowisku Narodowej Demokracji wobec

narodowo-demokratycznego, znana była jako program włączenia (inkorporacji) i oparta na dewizie „Polska dla Polaków”. Program ten za suwerena w przyszłym państwie, posiadającego wyłączną kontrolę nad swoimi gospodarczymi zasobami oraz prawo narzucania swojego politycznego i kulturalnego zwierzchnictwa wszystkim niepolskim narodowościom, uznawał jedynie naród polski. Po prostu więc mniejszości miały być pozbawione prawa swobodnego, nieskrępowanego rozwoju politycznego, miały być obywatelami drugiej kategorii, które winny być bądź spolonizowane — w wypadku Ukraińców i Białorusinów — bądź — jak w wypadku Żydów — całkowicie izolowane od polskiego społeczeństwa.

Druga koncepcja, znana jako program federacyjny, później identyfikowany głównie z osobą Józefa Piłsudskiego, dążyła do rozwiązania problemu narodowościowego w duchu tolerancji i współistnienia, wychodząc z założenia, iż interesy wszystkich narodowości przedrozbiorowej Polski były identyczne. Zwolennicy tej koncepcji wypowiadali się za odrodzeniem dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów w jej historycznych granicach z 1772 roku, ale w zmodernizowanej federalistycznej formie. Oczekiwano, iż wszystkie grupy narodowe dobrowolnie przystąpią do tej federacji, co — w połączeniu z systemem demokratycznym wprowadzonym w przyszłym państwie polskim — automatycznie zapewni równe prawa wszystkim niepolskim narodowościom.

Kiedy jednak zbrojny konflikt polsko-sowiecki z 1919-1920 roku nie doprowadził do definitywnego rozwiązania problemów mniejszościowych, w miejsce wizjonerskiego projektu federalistycznego wyłonił się nowy, bardziej realistyczny, jakkolwiek pod wieloma względami mniej zadowolający.

Spisy ludności z 1921 i 1931 roku wykazują, że odbudowane państwo polskie posiadało ponad 30 % mniejszości narodowych³.

kwestii narodowej w latach 1893-1939” — *Kwartalnik Historyczny*, LXXX (1973), Nr 4, str. 817-844 i tegoż „Endecja wobec kwestii ukraińskiej i białoruskiej” w *Słowianie w dziejach Europy* (Poznań 1974) strony 301-308, i *Narodowa Demokracja* (Wrocław 1980); J. Lewandowski: *Federalizm, Litwa i Białoruś w polityce obozu belwederskiego* (Warszawa 1962) oraz M. K. Dziewanowski: *Józef Piłsudski a European Federalist, 1919-1922* (Stanford 1969). Zwięzłe zestawienie tych dwóch koncepcji przedstawił Andrzej Chojnowski w swej doskonałej pracy *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939* (Wrocław 1979), str. 18-26.

3. Zestawienie spisów ludności 1921-1931 odnośnie narodowości, języka ojczystego i wyznań podaje Werner Market (wydawca) *Polen* (Kolonia 1959), str. 37. Niektórzy utrzymują, iż oficjalne dane polskie odnośnie narodowości są niecisłe, to samo jednak można powiedzieć o liczbach poda-

Zważywszy, że dwie najliczniejsze mniejszości narodowe, Ukraińcy i Białorusini, były skupione na zwartych obszarach terytorialnych na wschód od rzek Bug i San — określenie „mniejszości narodowych” można było, jak to wskazuje Andrzej Chojnowski — z większym stopniem prawdopodobieństwa stosować do polskiej ludności w tym rejonie, jako że wynosiła tylko 37,8 % całości⁴. Hans Roos utrzymuje, iż językowa i narodowościowa różnorodność była „wynikiem kompromisu między koncepcją narodowo jednolitego państwa i ponadnarodowego federalistycznego państwa⁵”.

W granicach ustalonych w Traktacie Ryskim z marca 1921 roku nie znalazła się po stronie polskiej taka ilość Ukraińców i Białorusinów, która wymagałaby utworzenia państwa federalnego, natomiast liczebność tych grup była dostatecznie duża, by pozbawić Polskę charakteru państwa prawdziwie narodowego. Dla ścisłości dodajmy, iż nie była to bynajmniej sytuacja wyjątkowa w Europie środkowowschodniej, gdyż w istocie wszystkie państwa tego obszaru posiadały znaczne ilości mniejszości narodowych. Niemniej jednak struktura narodowościowa międzywojennej Polski była jedną z głównych przyczyn jej wewnętrznej słabości, gdyż polityczne, kulturalne, socjalne i ekonomiczne różnice między poszczególnymi grupami narodowościowymi hamowały procesy integracji i stabilizacji. Niezadowolone mniejszości — w szczególności Ukraińców — z istniejącego stanu rzeczy, po klęsce ich aspiracji niepodległościowych, zmierzało do utrzymania w niektórych częściach kraju stałych niepokojów i agitacji. Dlatego też nie jest zaskoczeniem, iż niektórzy polscy politycy — przy poparciu znacznej części opinii publicznej — zaczęli głośno domagać się, by mniejszości słowiańskie na zachód od granicy ustalonej w Rydze asymilować nie tylko politycznie, ale również kulturalnie i językowo. Oddawszy wschodnie połacie historycznej Rzeczypospolitej, szereg przywódców polskich skłonnych było porzucić swoje, ongiś hołubione tradycje, które nagle okazały się niepotrzebnym obciążeniem. W ten sposób odrodzona Polska zmierzała ku temu, by stać się państwem „wielonarodowym

wanych przez niepolskie źródła, jak np. Stephen Horak w swej pracy *Poland and Her National Minorities, 1919-1939* (New York 1961) podnosi procent niepolskich narodowości do 39 % w 1931 roku. Większość polskich naukowców zakłada, że mniejszości wynosiły 32-35 %, z tym że ukraińska mniejszość 15-16 %, a białoruska 4-6 % (A. Chojnowski w swej wspomnianej pracy: *Koncepcje polityki...*, str. 6).

4. A. Chojnowski: *Koncepcje polityki...*, str. 6.

5. Hans Roos: *A History of Modern Poland* (New York 1966), str. 96.

o mono-nacjonalistycznej ideologii” — jak to trafnie sformułował Roos⁶.

Status prawny mniejszości narodowych w Polsce został określony i uregulowany postanowieniami Konstytucji z 17 marca 1921 i 23 kwietnia 1935 roku i szeregiem międzynarodowych układów. Pierwszy z nich — to traktat o mniejszościach narodowych z 28 czerwca 1919 roku, na mocy którego Polska przyjęła jednostronnie zobowiązanie „zapewnienia pełnej i całkowitej wolności wszystkim mieszkańcom kraju bez różnicy pochodzenia, narodowości, języka, rasy czy religii⁷”. Wyraźnie również oświadczone, iż polscy obywatele należący do mniejszości rasowych, religijnych czy językowych będą korzystać w pełni z publicznych i politycznych praw na równi z innymi obywatelami polskimi. Ponadto Polska wyraziła zgodę, by „każdy członek Rady Ligi Narodów miał prawo zwracać uwagę Rady na przekroczenia lub niebezpieczeństwo przekroczenia któregokolwiek z tych zobowiązań⁸”.

Drugim układem międzynarodowym podpisanym przez Polskę, a zawierającym klauzulę odnośnie mniejszości narodowych, był Traktat Ryski. Paragraf 7 traktatu głosi, iż „Polska zapewni wszystkim: Rosjanom, Ukraińcom i Białorusinom żyjącym w granicach państwowych prawo do swobodnego rozwoju kultury i języka oraz wykonywania obrzędów religijnych. Ponadto osoby te posiadać będą prawo tworzenia specjalnych stowarzyszeń i związków celem kultywowania swoich narodowych języków, organizowania i popierania szkół narodowościowych i rozwoju własnych kultur⁹”.

Ukraińcy byli najliczniejszą mniejszością narodową w Polsce, ale stanowili tylko część znacznie większej etnicznej grupy, liczącej ponad 30 milionów, zamieszkałej na terytorium ZSSR, Rumunii i Czechosłowacji. Problem ukraiński był ponadto nie tylko zagadnieniem najliczebniejszej terytorialnie mniejszości w Polsce, ale miał również poważne aspekty geopolityczne i międzynarodowe.

I tak, według oficjalnych danych statystycznych, Ukraińcy stanowili absolutną większość w województwach stanisławow-

6. *Ibidem*.

7. „Treaty of Peace Between the United States of America, the British Empire, France, Italy and Japan, and Poland” w H. W. V. Temperley (wyd.), *A History of the Peace Conference of Paris* (London 1921), § 2, str. 439-440.

8. *Ibidem*, § 12, str. 442.

9. *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich* (Warszawa 1964), Nr 275, str. 581.

skim (69,8 % w 1921 roku) i wołyńskim (68,4 %), a w województwie tarnopolskim liczyli blisko 50 %, podczas gdy w lwowskim 35,8 %, a w poleskim 17,7 %. Ponadto tworzyli wąski klin w południowej części województwa krakowskiego; były również skupiska ukraińskie w niektórych wschodnich rejonach województwa lubelskiego.

Ludność ukraińska nie była jednolita. W Galicji Wschodniej, gdzie stanowiła około 60 % całej ludności, znajdowała się pod przemożnym wpływem nielicznej, lecz politycznie aktywnej inteligencji. Dzięki temu była w stanie już pod względnie życzliwymi rządami Habsburgów znacznie rozwinąć świadomość narodową. Dojrzała ona podczas pierwszej wojny światowej, a w szczególności podczas krótkiego okresu niepodległości 1918-1919 roku.

Ukraińcy z Wołynia i Polesia, oddzieleni od swoich rodaków z Galicji przez półtora wieku, nie zdołali dotychczas w pełni skryształizować świadomości narodowej i pozostali w znacznej mierze politycznie bierni. Około 39 % Ukraińców, tj. właściwie wszyscy mieszkający poza Galicją, było wyznania prawosławnego, a więc należało do kościoła podległego, szczególnie gdy chodzi o wewnętrzną organizację, ścisłej kontroli rządowej¹⁰. Kościół grecko-katolicki w Galicji znajdował się w znacznie lepszej pozycji, gdyż jego prawa i przywileje gwarantował konkordat z 10 lutego 1925 roku.

Blisko 60 % Ukraińców w Polsce należało do tego Kościoła, a jego kler — który ongiś był ostoją staro-ruskiej ideologii — zaczął się w coraz większej mierze identyfikować z ruchem narodowym¹¹. Większość Ukraińców, niezależnie od swojego po-

10. Rząd polski wprawdzie pragnął derusyfikacji hierarchii Kościoła, lecz później postanowił użyć prorosyjskich elementów do neutralizowania ruchu ukraińskiego, zmierzającego do ukrajinizacji Cerkwi. Autokefalia Cerkwi prawosławnej w Polsce została proklamowana w 1938 roku i odtąd Cerkiew była całkowicie uzależniona od rządu. Szczegóły J. Woliński: *Polska a Kościół prawosławny* (Lwów 1936), A. Chojnowski: *Koncepcje polityki*, str. 50-54, 147-155, 208-210 i Mirosława Papierzyńska-Turek: *Sprawa ukraińska w Drugiej Rzeczypospolitej 1922-1926* (Kraków 1979), str. 100-113, 245-247, 274-275.

11. Szczegóły: Wiesław Mysłek: *Kościół katolicki w Polsce w latach 1918-1939* (Warszawa 1966), M. Papierzyńska-Turek: *Sprawa ukraińska*, str. 94-99, A. Chojnowski: *Koncepcje polityki*, str. 55, 188-189. Należy zaznaczyć, że hierarchia Kościoła grecko-katolickiego była rozbita: metropolita Galicji arcybiskup Lwowa Andrzej Szeptycki uważał Kościół za narodowo-ukraiński, podczas gdy Gregorj Chomyszyn, biskup stanisławowski utrzymywał, iż Kościół unicki jest tylko jednym z obrządków powszechnego Kościoła, a wobec tego nie może być wyzyskiwany jako narzędzie dla celów czysto czasowych — A. Chojnowski, str. 188-189.

chodzenia i miejsca zamieszkania, odnosiła się do polskich władz z wielką podejrzliwością i obojętnością, jeśli nie wręcz wrogością. A przecież potrzebna była w tym czasie śmiała, dalekowzroczna polityka ukraińska, która zbliżyłaby ich do państwa polskiego, wskazując na korzyści jakie mogły powstać ze związku z Polską. Również z polskiego punktu widzenia było niesłychanie ważne umożliwienie Ukraińcom odegrania nie tylko biernej roli, jako obiektu polskiej polityki narodowej, lecz zachęcanie ich do podjęcia aktywnej i twórczej roli poprzez pogodzenie swoich własnych interesów narodowych z interesami państwa polskiego, oczywiście pod warunkiem szczerze dążności do ich realizacji.

Wśród wielu zagadnień różniących czy dzielących Polaków i Ukraińców Galicja Wschodnia stanowiła najbardziej złożone i trudne do uregulowania. Był to obszar Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej — państwa proklamowanego 1 listopada 1918 roku, które po ostrych walkach uległo w lipcu 1919 roku Polskim Siłom Zbrojnym. Wielowiekowe, głęboko zakorzenione zmagania polityczne, religijne, kulturalne i ekonomiczne zaostrzyły się w następstwie tej pierwszej od XVII wieku wojny polsko-ukraińskiej. Nie tylko pozostawiła ona wiele bolesnych wspomnień i głębokich ran, ale wzniciła w ludności ukraińskiej poczucie dumy i godności narodowej oraz przekonanie, iż po wiekach obcej władzy mogą stać się gospodarzami na własnej ziemi. Polacy natomiast uważali Galicję za swoje, niezaprzeczalne dziedzictwo historyczne, mocno związane z Polską niemal od jej historycznego zarania; Lwów — stolicę tej prowincji — Polacy odebrali Ukraińcom po krótkiej, bohaterskiej walce w listopadzie 1918 roku, walce, która podnieciła całą Polskę. Problem Galicji Wschodniej nie stwarzał możliwości na jakiegokolwiek kompromisowe rozwiązanie.

W Traktacie Ryskim sowieckie republiki Ukraińska i Rosyjska wyrzekły się wszelkich roszczeń terytorialnych wobec Polski¹². Wielkie mocarstwa ociągały się z przyznaniem Polsce suwerenności nad Galicją Wschodnią. Polska jednak ustanowiła na tym obszarze swoją administrację i przystąpiła do likwidacji autonomii prowincjonalnej: ciał samorządowych oraz różnych instytucji, łącznie z Sejmem ustanowionym przez Austrię. W marcu 1920 roku przeprowadzono oficjalną zmianę nazwy Galicja Wschodnia na Małopolska Wschodnia. Równocześnie usuwano

12. *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. III, str. 577.

z administracji terenowych polsko-ukraińską dwujęzyczność, zwalniano wielu Ukraińców ze służby państwowej oraz zniesiono wszystkie katedry ukraińskie na Uniwersytecie Lwowskim. Ukraińcy natomiast usiłowali sabotować polską administrację państwową. I tak, na przykład, zbojkotowali powszechny spis ludności z 30 września 1921 roku i wybory parlamentarne (listopad 1922 roku), uważając je za pogwałcenie specjalnego statusu terytorialnego.. Niezależnie od tego zorganizowali rozgałęzioną akcję terrorystyczną, kierowaną głównie przez nowo powstałą Ukraińską Organizację Wojskową (UOW), kierowaną przez byłych oficerów ukraińskich formacji wojskowych. Punktem kulminacyjnym wczesnych akcji była próba zamachu na życie Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego podczas jego pierwszej, oficjalnej wizyty we Lwowie 21 września 1921 roku. Ta działalność terrorystyczna miała ponadto poważne międzynarodowe implikacje. I tak m.in. Czechosłowacja, Litwa a później i Wolne Miasto Gdańsk były ośrodkami szkolenia kadr UOW, a w końcu 1922 roku kierownictwo tej organizacji nawiązało ścisły kontakt ze sztabem Reichswehry, otrzymując materialną pomoc w zamian za informacje wywiadowcze¹³.

Aby uzyskać zatwierdzenie przez wielkie mocarstwa wcielenia Galicji Wschodniej do Polski, Sejm uchwalił 26 września 1922 roku zasady powszechnego samorządu wojewódzkiego, w szczególności dla województw: lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego. Przewidywały one powstanie w każdym z tych województw sejmików złożonych z dwóch izb, polskiej i ukraińskiej, posiadających uprawnienia do dyskusowania i decydowania w sprawach dotyczących szkolnictwa, opieki społecznej, zdrowia publicznego, budowy dróg, rolnictwa, pomocy dla przemysłu i handlu¹⁴. Ponadto ustawa przewidywała założenie „ruskiego uniwersytetu”, w pełni samorządowego, podległego jedynie kontroli Ministerstwa Oświaty¹⁵. Samorząd miał być wprowadzony „nie

13. Antoni B. Szcześniak, Wiesław Z. Szota: *Droga do nikąd* (Warszawa 1973), str. 33.

14. *Dziennik Ustaw R.P.*, 1922, Nr 90, pozycja 829.

15. *Dziennik Ustaw R.P.*, 1922, Nr 90, pozycja 829, § 24. Tak zwany tajny uniwersytet ukraiński rozpoczął działalność we Lwowie jesienią 1922 roku i ta rzekomo tajna instytucja posiadała w pewnym okresie czasu 3 fakultety, ponad 50 katedr i około 1.200 studentów. Była ona oczywiście znana polskiej policji, która od czasu do czasu pociągała do odpowiedzialności niektórych studentów i profesorów. Likwidacja uniwersytetu nastąpiła w 1925 roku. Ukraińcy uważali, że legalizacja tego uniwersytetu stanowiłaby idealne rozwiązanie tego kontrowersyjnego problemu, jednakże było to nie do przyjęcia dla władz polskich ze względów politycznych, przede wszyst-

później aniżeli w dwa lata”, a jego postanowienia miały wejść w życie w dniu ogłoszenia. Zarządzenie wykonawcze ustawy nie ukazało się nigdy, wobec czego zasady samorządowe także nie zostały nigdy wprowadzone. Mimo to Konferencja Ambasadorów, złożona z przedstawicieli Francji, Włoch, Japonii i Wielkiej Brytanii, postanowiła 15 marca 1923 roku przyznać Polsce pełną władzę administracyjną w Galicji Wschodniej, z tym jednak iż istnieje konieczność ustanowienia autonomicznej władzy na etnograficznym obszarze wschodniej części Galicji. W ten sposób decyzyja Konferencji Ambasadorów po prostu oficjalnie zatwierdziła stan faktyczny, istniejący w Polsce od podpisania Traktatu Ryskiego¹⁶.

Ukraińcy z Galicji Wschodniej wskutek bojkotu wyborów parlamentarnych w 1922 roku nie posiadali w okresie rządów parlamentarnych — a więc do przewrotu majowego w 1926 roku — swoich przedstawicieli ani w Sejmie, ani w Senacie. Reprezentacja ukraińska, złożona z pięciu posłów z tzw. Ukraińskiej Partii Agrarnej, współpracowała z rządem polskim. Przywódca tej grupy, Sidor Twerdochlib, został zamordowany w październiku 1922 roku przez ukraińskie podziemie. 20 posłów i 6 senatorów ukraińskich, zasiadających w Izbach, pochodziło z Wołynia, Polesia i województwa lubelskiego¹⁷.

kim z powodu wrogiego nastawienia miejscowej ludności polskiej, uważającej tę instytucję za rozsądnik ukraińskiego nacjonalizmu. Koła rządowe przez pewien czas nosiły się z pomysłem przeniesienia do Warszawy z Pragi tzw. Wolnego Ukraińskiego Uniwersytetu lub też do utworzenia załączka przyszłego uniwersytetu poprzez utworzenie kilku katedr, które by się znalazły czasowo pod opieką Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Rokowania z grupą naukowców ukraińskich rozwijały się raczej pozytywnie. Ukraińscy politycy natomiast byli temu zdecydowanie przeciwni, utrzymując że ustanowienie uniwersytetu jest zagadnieniem czysto politycznym, a wobec tego winien on znajdować się na etnicznym ukraińskim obszarze. Po przewrocie majowym Piłsudskiego utworzenie uniwersytetu ukraińskiego w Galicji, ale poza Lwowem, i przeniesienie ukraińskiego instytutu technicznego i agrarnego z Podebrady w Czechosłowacji na Wołyn było omawiane w polskich kołach rządowych, jednakże nie podjęto konkretnej akcji. Niemniej jednak sprawa uniwersytetu ukraińskiego powracała w różnych memoriałach parlamentarzystów ukraińskich, ale rząd R.P. bagatelizował je. Natomiast rząd polski w 1930 roku udzielił finansowego poparcia Ukraińskiemu Instytutowi Badawczemu w Warszawie, zatrudniającemu ukraińskich naukowców, głównie zresztą imigrantów z sowieckiej Ukrainy. Szczegóły: Wasyl Mudryj: *Ukrajnśkyj uniwersytet u Lwovi u r. 1921-1925* (Norymberga 1948), M. Iwanicki: *Oświata i szkolnictwo ukraińskie w latach 1918-1939* (Siedlce 1975), A. Chojnowski: *Koncepcje polityki*, str. 57-67, M. Papierzyńska-Turek: *Sprawa ukraińska*.

16. *League of Nations, Treaty Series*, XV (1923), Nr 398, str. 260-265.

17. M. Papierzyńska-Turek: *Sprawa ukraińska*, str. 147-150.

W wyniku rokowań przeprowadzonych przez Antoniego Wasylczuka, przewodniczącego Ukraińskiego Klubu Parlamentarnego, z gen. Władysławem Sikorskim, ówczesnym premierem, Ukraińcy głosowali za budżetem i votum zaufania dla rządu w marcu 1923 roku. Niemniej jednak Ukraińcy nie pozostawiali żadnej wątpliwości, iż żądają dla siebie specjalnego statusu w ramach państwa polskiego. Samuel Podhorski, przewodniczący Ukraińskiego Klubu Sejmowego, przemawiając 2 czerwca 1923 roku w Izbie, powiedział m.in.: „Obecny stan rzeczy na obszarze Zachodniej Ukrainy zaistniał wbrew naszej woli i wbrew naszym pragnieniom. Wschodnie granice Polski zostały ustanowione bez zgody zainteresowanych stron. To może ulec poprawie jedynie wówczas, gdy Wołyń, Polesie, Podlasie, Chełmszczyzna, Galicja Wschodnia łącznie z Łemkowszczyzną zostaną wydzielone i legalnie uznane jako całość, która otrzyma narodową, terytorialną autonomię¹⁸”.

Jeśli posłowie ukraińscy oczekiwali spełnienia swoich żądań, to spotkał ich gorzki zawód¹⁹. Bodajże największym ciosem była ustawa szkolna, uchwalona 3 lipca 1924 roku, która boleśnie uderzyła w szkolnictwo ukraińskie, zmniejszając jego zasięg. Na pierwszy rzut oka ustawa ta wydawała się nawet korzystna dla mniejszości, w praktyce jednak — i na długą metę — była wręcz niszczycielską dla ukraińskich szkół w Galicji Wschodniej i na Wołyniu, przemieniając je bądź w dwujęzyczne, bądź wręcz w polskie²⁰. Równolegle wprowadzono akcję polonizacyjną instytucji samorządowych i aparatu państwowego. Na mieszanych obszarach osadzono około 200 tys. osadników, którym nadano około 800 tys. hektarów ziemi na mocy ustawy o reformie rolnej z 1925 roku²¹.

Objęcie władzy przez Marszałka Piłsudskiego w maju 1926 roku nie zmieniło w widoczny sposób sytuacji mimo wielkich nadziei Ukraińców, iż jego podejście do problemu mniejszościowego będzie odmienne, bardziej życzliwe. Wydaje się iż Piłsudski, po niepowodzeniu swojego wielkiego programu, jedynie margi-

18. Sejm R.P.: *Sprawozdanie stenograficzne z Sejmu*, Okres I, posiedzenie 92, str. 72.

19. Szczegóły — M. Papierzyńska-Turek: *Sprawa ukraińska*.

20. *Ibidem*, str. 224-233; S. Mauersberg: *Szkolnictwo powszechne dla mniejszości narodowych w Polsce w latach 1918-1939* (Wrocław 1968), *passim*.

21. M. Papierzyńska-Turek: *Sprawa ukraińska*, str. 271-274; A. Chojnowski: *Koncepcje polityki*, str. 45-48, C. Madajczyk: *Burżuazyjno-obszarowa reforma rolna w Polsce* (Warszawa 1956), *passim*.

nesowo interesował się tym zagadnieniem i rozpatrywał je wyłączenie pod kątem bezpieczeństwa państwa²². Wydawało się ponadto, że Marszałek był niechętny lub niezdolny do wytyczenia nowego śmiałego programu działania w tej tak istotnej sprawie. Wypada jednak podkreślić, że w niespełna 2 tygodnie po zamachu Piłsudskiego został zamordowany w Paryżu Semen Petlura, jego towarzysz broni w nieudanej wyprawie na Kijów w 1920 roku. Być może, iż był to czysty przypadek, lecz powszechnie wówczas utrzymywano, że zamachowiec rzekomo mścił się za pogromy Żydów, jakie wydarzyły się w okresie krótkich rządów Petlury — w istocie jednak działał według instrukcji Moskwy, która chciała wyeliminować potencjalnego sojusznika Polski na wypadek ewentualnego przyszłego konfliktu polsko-sowieckiego²³. W każdym razie po śmierci Petlury Rząd Polski przejął finansowanie tzw. rządu na uchodźstwie Ukraińskiej Republiki Ludowej, którego siedziba mieściła się w Warszawie²⁴.

W związku z tym należy wskazać pewien interesujący eksperyment, prowadzony pod patronatem Piłsudskiego na Wołyniu przez Henryka Józewskiego, byłego wiceministra spraw wewnętrznych rządu Petlury, który został wojewodą wołyńskim w 1928 roku i na stanowisku tym — z krótką przerwą — pozostał do 1938²⁵. Wołyń pod jego administracją stał się rodzajem rezerwatu i — jak to określa Andrzej Chojnowski — „enklawą ideologii roku 1920²⁶”. Miała to być kolebka, stacja doświadczalna dla trwałego polsko-ukraińskiego porozumienia, jako że Józewski nie widział sprzeczności w koncepcji niepodległej Ukrainy i przynależności Wołynia do Polski. Zgodnie z tym założeniem otoczył się Ukraińcami, emigrantami znad Dniepru, i Polakami z tychże obszarów, głoszącymi hasła bezwzględnej walki z komunizmem

22. A. Chojnowski: *Koncepcje polityki*, str. 71-73.

23. Wypada wskazać, iż bezpośrednio po zabójstwie Petlury rozpoczął się proces, który można by nazwać jego polityczną kanonizacją, gdyż poprzednio był potępiony przez wielu Ukraińców za zrzeczenie się roszczeń terytorialnych do wschodniej Galicji i zachodniej części Wołynia w Traktacie Warszawskim w 1920 roku. Petlurę podnoszono systematycznie, windując go na piedestał bohatera antysowieckiego i symbol walki o niepodległość Ukrainy. Patrz: Iwan Kedryn: *Żyttia — podiji — liudy* (New York 1976), str. 207-208.

24. *Ibidem*, str. 206-217 — Marija Liwička: *Na hrani dwoch epoch* (New York 1974) — O działalności rządu, na którego czele stał Andrij Liwičyj — jeden z sygnatariuszy Traktatu Warszawskiego.

25. O działalności Józewskiego szczegóły — A. Chojnowski: *Koncepcje polityki*, str. 97-102 oraz własne wspomnienia Józewskiego „Zamiast pamiętnika”, *Zeszyty Historyczne* Nr 59/1982; Nr 60/1982, str. 3-163, 65-157.

26. A. Chojnowski: *Koncepcje polityki*, str. 99.

i zwolennikami agresywnej polityki wobec ZSSR. Natomiast miejscowi Ukraińcy winni byli uznać, iż najważniejszym i najpilniejszym ich zadaniem jest wzmocnienie państwa polskiego, udzielanie bezwzględного poparcia Polsce w jej suwerenności nad Wołyniem. Tylko szczerzy i lojalni zwolennicy tego poglądu mogli liczyć na pewne koncesje władz polskich. Koncesje te dotyczyły głównie zagadnień kulturalnych i wyznaniowych. Określano to czasem jako „polityczną asymilację” ukraińskiej ludności Wołynia. Dla uczynienia jej bardziej strawną, miała ta polityka doprowadzić do uzyskania ograniczonej autonomii kulturalnej²⁷. Jednocześnie Józewski usiłował zamknąć szczerne granicę, aby na tym terenie udaremnić przenikanie niepożądanych wpływów. Z czasem jednak ten program Józewskiego stał się nie tylko anachroniczny, ale i kłopotliwy dla rządu polskiego. Stracił swoją użyteczność i w konsekwencji Józewski został przeniesiony na mniej eksponowane stanowisko wojewody łódzkiego. Po odejściu Józewskiego przystąpiono do systematycznego likwidowania jego osiągnięć na Wołyniu i udzielono oficjalnego poparcia agresywnej, antyukraińsko nastawionej grupie przybyszów z zachodniej Polski. Poparto tych, których Józewski starał się neutralizować.

Po powszechnych wyborach parlamentarnych z marca 1928 roku Ukraińcy z Galicji Wschodniej wprowadzili do Sejmu i Senatu swoich przedstawicieli, którzy należeli do dwóch wielkich stronnictw politycznych: Ukraińskiego Narodowo-Demokratycznego Związku (UNDO) i Ukraińskiej Socjalistycznej Radykalnej Partii oraz kilku mniejszych grup²⁸.

UNDO z 25 posłami i 9 senatorami stanowiło najsilniejszą ukraińską reprezentację parlamentarną, co pozwoliło na próbę utrwalenia starego ukraińskiego, galicyjskiego *establishment'u*, który posiadał stosunkowo silną pozycję w społeczeństwie, kontrolując większość instytucji gospodarczych; a poprzez prasę natomiast — z poważnym i wpływowym dziennikiem *Diło* na czele — formował opinię publiczną²⁹.

27. *Ibidem*.

28. Do grupy tej należała prosowiecka Ukraińska Włościańska i Robotnicza Socjalistyczna Organizacja oraz Ukraińska Włościańska i Robotnicza Socjalistyczna Unia — popularnie zwane Sel-Rob i Sel-Rob Unia. Łącznie z należącymi do bloku rządowego Ukraińcy mieli 66 mandatów na ogólną ilość 444 i 11 senatorów na ogólną liczbę 111. Szczegóły o ukraińskich partiach — Jerzy Holzer: *Mozaika polityczna Drugiej Rzeczypospolitej* (Warszawa 1974), str. 241-253; M. Feliński: *The Ukrainians in Poland* (London 1931), str. 76-105.

29. UNDO pod zmienioną nazwą było kontynuacją przedwojennej Narodowo-Demokratycznej Partii znanej później jako Ukraińska Ludowa Partia

Legalne stronnictwa ukraińskie, głoszące poparcie dla programu niepodległości państwowej, były jednocześnie gotowe do dialogu z polskim rządem na płaszczyźnie istniejącej rzeczywistości politycznej. Celem ich było osiągnięcie porozumienia, chociażby w najbardziej pilnych sprawach, aby zyskać możliwie najwięcej dla ludności ukraińskiej. Wpływy tych stronnictw były jednak systematycznie podcinane przez nacjonalistyczne podziemie, odrzucające wszelkie zamysły *modus vivendi* z Warszawą; głosiło ono ciągłą walkę rewolucyjną przy stosowaniu wszelkich dostępnych środków przeciw nielegalnej — ich zdaniem — okupacji Zachodniej Ukrainy. Nie można zrozumieć istoty ukraińskiego nacjonalizmu bez wymienienia Dymitra Doncowa, który wywarł największy wpływ na ukształtowanie się tego ruchu³⁰. Znakomity pisarz i dziennikarz, urodzony we Wschodniej Ukrainie, osiedlił się we Lwowie po pierwszej wojnie światowej, a dzięki finansowej pomocy UOW zdołał uzyskać kontrolę nad jednym z najpoważniejszych czasopism *Literaturno-Naukowyj Vistnyk*, przekształcając je w platformę skrajnego, nietolerancyjnego nacjonalizmu. Głosił on — jak to wskazał John A. Armstrong — „przede wszystkim stosowanie terroru i gloryfikację akcji nielegalnych” i dzięki temu „wyrażał naturalną tendencję nacjonalizmu do opierania się na młodzieży i odrzucania umiarkowanej postawy starszych³¹”. Doncow był czarowno-uwodzicielskim guśla-

Pracy. Po utworzeniu tej partii w czerwcu 1925 nastąpiło rozbitcie na trzy grupy. Jedna z nich wypowiadała się za autonomię na obszarach etnicznie ukraińskich w granicach państwa polskiego, druga była przeciwna jakimkolwiek próbom polsko-ukraińskiej współpracy, natomiast wypowiadała się za ścisłymi stosunkami z Sowiecką Ukrainą. Wreszcie trzecia grupa, odrzucając kompromis zarówno ze stroną polską jak i Ukrainą Sowiecką, głosiła swoją wierność i przywiązanie do programu niepodległej Ukrainy. Grupa prosowiecka w rzeczywistości utrzymywała bliskie stosunki z konsulem sowieckim we Lwowie do 1929 roku, kiedy to eksperyment „ukrainizacji” w ZSSR nagle zakończył się. W następstwie tego popularność tej grupy spadła, natomiast autonomiczna frakcja zyskała decydujący wpływ w partii.

30. Najlepsze omówienie roli Doncowa i jego ideologii przeprowadził Mychajło Sosnowskij: *Dmytro Doncow — polityczny portret* (New York 1974) oraz Aleksander Motyl: *The Turn to the Right: The Ideological Origin and Development of Ukrainian Nationalism 1919-1929* (Boulder, Colo., 1980).

31. John A. Armstrong: *Ukrainian Nationalism* (New York 1963, wyd. II), str. 21. Jeden z najwybitniejszych dziennikarzy ukraińskich Osyp Nazaruk przepowiadał jeszcze w 1924 roku, że nacjonalizm Doncowa, gdy zostanie przyjęty przez Ukraińców, przemieni „ludzi w zwierzęta” i doprowadzi do „wewnętrznych niesnasek, ruiny i śmierci”. Iwan Łysiak-Rudnyckij: *Nazaruk i Lypynskij, istoria jichnoji družby ta konfliktu / Listy Osypa Nazaruka do Wiczesława Łypynskijja* (Philadelphia 1976), str. 111.

rzem ukraińskiego nacjonalizmu, przeobraziwszy go w pewnego rodzaju kult. On to pozostawił niezatarty ślad na młodzieży Zachodniej Ukrainy lat 1920-1930; wpływ ten rozciągał się i na dalsze lata. Jakkolwiek Doncow uważał Rosję za głównego wroga Ukrainy i nigdy w wyraźnej formie nie występował przeciw Polsce, publicystyka jego stanowiła ideologiczne zaplecze dla podziemnej działalności ruchu ukraińskich nacjonalistów, skierowanego w pierwszym rzędzie, jeśli nie wyłącznie, przeciw Polsce.

W 1929 roku zapadła brzemienne decyzja rozszerzenia bazy działalności UOW i przekształcenia tej w zasadzie elitarnej organizacji typu wojskowego w masową, w której znalazła się młodzież szkół średnich i wyższych oraz pewna ilość młodzieży wiejskiej i robotniczej³². Nowa nielegalna organizacja, znana pod nazwą Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), znalazła się pod kierownictwem pułkownika Ewhena Konowalca, poprzednio wodza UOW, uważanego przez jednych za narodowego bohatera, a przez drugich za podejrzanego indywiduum na żołądź zagranicznych wywiadów³³. Do swej śmierci w 1938 roku Konowalec był absolutnym autorytetem i posiadał pełną władzę nad ukraińskim ruchem podziemnym, dlatego też — w stopniu większym aniżeli ktokolwiek inny spośród Ukraińców — wpłynął na kształtowanie się stosunków polsko-ukraińskich w tych brzemiennej latach.

Tak wielka organizacja nie mogła oczywiście być zawsze efektywnie kontrolowana i kierowana przez tajne przywództwo, natomiast wcale łatwo mogli do niej przeniknąć zarówno agenci, jak i informatorzy polskiej policji. Tragedią ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego w Polsce był fakt, iż podobnie jak każde terrorystyczne podziemie, był przede wszystkim ruchem negatywnym, destruktywnym — a czasem wręcz stanowił niekontrolowaną siłę, która zaczęła stosować przemoc, by zmusić do milczenia rzeczników i zwolenników odmiennych koncepcji politycznych w ukraińskiej społeczności, zmusić ich przywódców do porzucenia polityki, którą uważali za ugodową wobec Polski³⁴. Przywódcy UNDO nie mogli jednak przejść do porządku nad polityką OUN, zmierzającą pełną parą do jawnej konfrontacji z władzami polskimi i zyskującą szybko poparcie młodszej gene-

32. A. Motyl: *The Turn to the Right*; Wołodmyr Martynec: *Ukraińskie pidpilia wid UWOW do OUN* (1949), Petro Mirczuk: *Narys istoriji Orhanizaciji Ukrajinskich Nacjonalistiw*, tom I, str. 920-929 (Monachium 1968).

33. *Listy Osypa Nazaruka*, Nr 138, 28 stycznia 1928, str. 447.

34. Iwan Kedryn: *Żyttia — podiji — ludy*, str. 144-145, 288-290.

racji, tymczasem platforma legalnych stronnictw traciła na znaczeniu. Stąd też nie jest zaskoczeniem, iż przywódcy tych partii utrzymywali regularne kontakty — a w niektórych wypadkach starali się nawet koordynować swoje poczynania — z dowództwem nacjonalistycznego podziemia. Iwan Kedryn, wybitny dziennikarz ukraiński i redaktor polityczny *Diła* twierdził, że ukraińscy przywódcy „uznali, iż politykę wobec Polski należy prowadzić na dwóch równoległych torach: legalnym i nielegalnym”³⁵.

Obie grupy po prostu oczekiwały takiego międzynarodowego układu, który pozwoli na zrealizowanie ukraińskich aspiracji państwowych. Polacy oczywiście zdawali sobie z tego sprawę i przeciętny Polak uważał ukraińską irredentę za zjawisko realne, prawdziwe, a wszelkie próby porozumienia z Polską za sztuczne, czasowe i oportunistyczne³⁶.

Brak miejsca nie pozwala na szczegółowe omówienie poglądów poszczególnych polskich stronnictw w odniesieniu do problemu ukraińskiego³⁷. Wystarczy stwierdzić, iż w okresie międzywojennym ich poglądy ulegały wprawdzie pewnym zmianom, ale zasadnicze stanowisko pozostało takie samo. I tak na przykład stronnictwa prawicy, przede wszystkim Stronnictwo Narodowe, wypowiadały się za prawnym zróżnicowaniem ludności na polską i nie-polską z zagwarantowaniem pewnych praw wyłącznie dla Polaków oraz za radykalnym ograniczeniem praw mniejszości narodowych, jak również za systematyczną polonizacją wschodnich województw.

Stanowisko stronnictw ludowych było nieco odmienne, bardziej złożone. Na przykład PSL „Piast”, głosząc formalnie prawo mniejszości narodowych do pełnego rozwoju kulturalnego i gospodarczego, wypowiadało się jednocześnie za pewnymi ograniczeniami uprawnień wyborczych i popierało plany osadnictwa Polaków na ukraińskich obszarach etnicznych. Natomiast PSL „Wyzwolenie” i Stronnictwo Chłopskie — po połączeniu tych grup w 1930 roku w Stronnictwo Ludowe — teoretycznie popierały aspiracje narodowe Ukraińców i Białorusinów, łącznie z ich postulatem terytorialnej autonomii. W odniesieniu do autonomii stanowisko PPS było wyraźne. W październiku 1931 roku

35. „Zhadajmo Wełykych Dymytriw”, *Swoboda* (Jersey City, 13 listopada 1982), str. 2.

36. *Wiek Nowy* (Lwów) z 30. 12. 1938, cytowany w *Diło* z 31. 12. 1938, str. 8.

37. Zwięzłe omówienie dają — A. Chojnowski: *Koncepcje polityki*, str. 125-128; Holzer: *Mozaika polityczna, passim*.

partia ta wniosła do Sejmu projekt ustawy o autonomii terytorialnej dla województw: lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego oraz dla części województwa poleskiego³⁸.

Były ponadto liczne grupy niekoniecznie związane z jakąkolwiek partią, które nie tylko wykazywały żywe zainteresowanie problematyką ukraińską, ale popierały również ideę niepodległości Ukrainy — na wschód od ryskiej granicy. Wpływ tych ludzi na nastawienie społeczeństwa polskiego był marginesowy, traktowano ich nieraz jako ekscentryków, spełniali jednak poważną funkcję popularyzując problem ukraiński, omawiając go poważniej, głębiej, wnikliwiej aniżeli działo się to na łamach dzienników. Grupy te posiadały ścisłe więzy z tak zwanym ruchem prometejskim, organizacją zrzeszającą przedstawicieli „narodów uciśnionych przez ZSSR”. Znajdowali się tam członkowie różnych organizacji emigrantów rosyjskich, w tym poważna ilość Ukraińców i Gruzynów z dawnego państwa rosyjskiego, wśród których było wielu kontraktowych oficerów Polskich Sił Zbrojnych. W zagadnieniach ukraińskich szczególne znaczenie miały dwa pisma: *Bunt Młodych*, później *Polityka* Jerzego Giedroycia i *Biuletyn Polsko-Ukraiński* pod redakcją Włodzimierza Bączkowskiego, który ukazywał się od września 1932 do grudnia 1938 r.

Biuletyn powstał z inicjatywy II Oddziału Sztabu Głównego przy ścisłej współpracy z wydziałem narodowościowym MSW i Wydziałem Wschodnim MSZ³⁹. Niemniej jednak nie można tej publikacji uważać ani za oficjalną, ani za półoficjalną, lecz raczej za trybunę tych grup obozu rządzącego, które hołdowały koncepcjom prometeizmu.

Prometeizm był ostro krytykowany przez Stronnictwo Narodowe, które wskazywało, iż Polska zagrożona jest przez nieprzejednanego wroga na zachodzie, a wobec tego nie może sobie pozwolić na luksus prowokacji Rosji. I tak np. w lwowskim dzienniku *Słowo Narodowe* wywodzono m.in., że „ktokolwiek hoduje ukraińskie bakterie by szkodzić Rosji — winien pamiętać, iż hoduje je także przeciwko Polsce⁴⁰”.

W tych jałowych latach wyłonił się tylko jeden konstruktywny program Piotra Dunin-Borkowskiego, wojewody lwowskiego w latach 1927-1928⁴¹. Uważał on, iż problem ukraiński stanowi

38. Sejm R.P. — *Sprawozdania sejmowe*, kadencja II, Nr 365.

39. A. Chojnowski: *Koncepcje polityki*, str. 193.

40. *Słowo Narodowe* z 19. 2. 1939, cytowane w *Diło* z 22. 2. 1939, str. 3

41. Poniższe oparte jest na A. Chojnowski: *Koncepcje polityki...*, str. 102-106.

zagrożenie przyszłości Polski i że jest po obu stronach zaciemniany przez emocjonalną i nacjonalistyczną propagandę. Nierealne jest oczekiwać, twierdził, by galicyjscy Ukraińcy skierowali swoje narodowe aspiracje na sowiecką Ukrainę, gdyż ich nacjonalizm związany jest z ich rodzimym terytorium. Niemniej jednak Borkowski był zdecydowanie przeciwny polityce, która prowadziłaby do zawarcia jakiejś formalnej umowy między rządem R.P. a Ukraińcami, albowiem w ten sposób powstałaby baza dla wysuwania dalszych żądań politycznych. Wysuwał natomiast jako pilny program minimalistyczny, który doprowadziłby do usunięcia pewnych bolączek gospodarczych i do nawiązania osobistych kontaktów z ukraińskimi przywódcami, co doprowadzi do zmiany ich izolacyjnego nastawienia i umożliwi obu stronom uzgodnienie poczynań w różnych sprawach. Borkowski uważał, iż ostatecznym celem Warszawy w odniesieniu do Ukraińców winna być ich polityczna lub państwowa asymilacja, a to jego zdaniem będzie można osiągnąć wtedy, gdy administracja państwowa potrafi zaspokoić w granicach R.P. ich słuszne aspiracje i żądania. Jako pierwszy krok do realizacji tego programu Borkowski proponował utworzenie oddzielnego okręgu terytorialnego, złożonego z obszarów województw: lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i lubelskiego, w których liczebność obu grup narodowościowych byłaby niemal równa, co powinno zmniejszyć obawy Polaków odnośnie przewagi ludności ukraińskiej we wschodniej Galicji. Na obszarach zamieszkałych przez co najmniej 20 % Ukraińców obowiązywać będzie dwujęzyczność, natomiast wyłącznie język ukraiński będzie używany we wszystkich miejscowościach i okręgach, w których Ukraińcy stanowią większość. Podobne przywileje ludność ukraińska miałaby otrzymać w podstawowym i średnim szkolnictwie. Borkowski był zdania, iż przyznanie Ukraińcom kulturalnej autonomii przyspieszy proces ich politycznej asymilacji i dlatego wzywał rząd, by podjął niezbędne kroki dla rozwiązania problemu ukraińskiego „zanim jakakolwiek burza zawita”. Burza, której obawiał się Borkowski, rozpiętała się jednak nad Wschodnią Galicją już następnego roku w postaci tzw. pacyfikacji.

Niemal we wszystkich pracach dotyczących historii Polski z okresu międzywojennego zwraca się szczególną uwagę na pacyfikację 1930 roku, na wpływ jaki miała na polsko-ukraińskie stosunki⁴². Aby należycie zrozumieć znaczenie tej operacji, na-

42. Władysław Pobóg-Malinowski: *Najnowsza historia polityczna Polski*, wyd. II (Londyn 1963-1967), Paweł Zaremba: *Historia dwudziestolecia* (Paryż 1981).

leży podkreślić, że nastąpiła po szerokiej akcji terrorystycznej OUN, skierowanej głównie przeciwko polskiej własności prywatnej i publicznej we wschodniej Galicji. Według oficjalnych danych akcja ta wyraziła się w 191 aktach terroru, głównie w formie pożarów, uszkodzeń linii komunikacji telefonicznej, telegraficznej i kolejowej w drugiej połowie 1930 roku⁴³. W obliczu gróźb odwetu sytuacja stała się napięta i zaistniało niebezpieczeństwo powstania. Marszałek Piłsudski, ówczesny premier, orzekł, iż „podpalań, sabotażów, napadów i gwałtów w Małopolsce Wschodniej nie wolno traktować jako jakiegoś powstania, lecz raczej jako pogwałcenie prawa i porządku publicznego i dlatego należy zastosować wobec winnych środki represyjne⁴⁴”.

Powojenne prace, oparte na materiałach archiwalnych MSW, utrzymują iż w okresie od 16 września do 30 listopada skierowano do 450 wsi należących do 16 powiatów⁴⁵ ekspedycje karne złożone z żołnierzy i policjantów. Źródła ukraińskie natomiast utrzymują, że ekspedycjami objęto ponad 700 wsi, przy czym 250 ucierpiało poważnie⁴⁶. Stosowano szeroko kary fizyczne wobec ludności, wiele budynków — szczególnie mieszczących instytucje kulturalne i spółdzielcze sklepy — uszkodzono lub zniszczono⁴⁷.

Generał Sławoj-Składkowski, minister spraw wewnętrznych, któremu powierzono wykonanie rozkazu Piłsudskiego, utrzymuje w swoich wspomnieniach, że „pacyfikacja” była bezkrwawą operacją⁴⁸, podczas gdy ukraińscy autorzy podają, że wskutek ran odniesionych podczas pacyfikacji zmarło od 7 do 35 osób. Liczba ta wydaje się jednak nieproporcjonalnie wysoka⁴⁹.

Należy stwierdzić, iż pacyfikacja okazała się bardzo kosztowna dla OUN, gdyż jej dowódca w Galicji Wschodniej, kapitan Julian Hołowinśkyj, został aresztowany i zastrzelony przez poli-

43. Szczegóły: *Sabotaż ukraiński i akcja pacyfikacyjna* (Warszawa 1931), M. Feliński: *The Ukrainians in Poland*, str. 158-173 i Petro Mirczuk: *Narys istoriji Orhanizacji Ukrajinińskich Nacjonalistiw*, str. 232-244.

44. Felician Sławoj-Składkowski: *Strzepy meldunków* (Warszawa 1936), str. 223.

45. A. Chojnowski: *Koncepcje...*, str. 158.

46. Michael Yaremko: *Galicja-Hałychyna: From Separation to Unity* (Toronto 1967), str. 241.

47. *Ibidem*.

48. *Nie ostatnie słowo oskarżonego* (Londyn 1964), str. 198.

49. Pierwszą liczbę podaje P. Mirczuk w *Narys istoriji...*, str. 253. Następnie Horak w *Poland and National Minorities*, str. 162 i Yaremko w *Galicja-Hałychyna*, str. 241.

cję „podczas próby ucieczki⁵⁰”. W dalszym rozwoju wypadków aresztowano 30 byłych posłów na Sejm, a 5 z nich osadzono w więzieniu wojskowym w Brześciu Litewskim, gdzie znajdowało się już kilku przywódców opozycji polskiej⁵¹. Rozwiązano ukraiński ruch skautowy „Płast” i zamknięto szereg szkół średnich, gdyż część uczniów czynna była w podziemiu.

Pacyfikacja, którą Hans Roos porównuje do dragonad Ludwika XIV⁵², była szeroko omawiana na łamach prasy zachodniej, gdyż jako dowód zastosowania zasady zbiorowej odpowiedzialności była sprzeczna z ogólnie przyjętymi normami prawa międzynarodowego. I tak np. w dzienniku *The Manchester Guardian* w numerze z dnia 14.10.1930 ukazał się artykuł, w którym stwierdzano, iż „pacyfikacja Ukrainy przy pomocy karnych ekspedycji stanowi zapewne najbardziej destrukcyjny atak na jakąkolwiek mniejszość narodową i jest również największym pogwałceniem traktatu o mniejszościach narodowych⁵³”.

Do Rady Ligi Narodów wpłynęły liczne petycje przedstawicieli Ukraińców i różnych wybitnych osobistości innych narodowości, w tym 62 członków brytyjskiego Parlamentu. Były one rozważane przez Komitet Trzech złożony z przedstawicieli Włoch, Norwegii i Zjednoczonego Królestwa⁵⁴. Rząd polski wyraził gotowość załatwienia tej sprawy we własnym zakresie, ofiarując Ukraińcom odszkodowania za poniesione straty i szkody pod warunkiem wycofania skarg i złożenia przez ukraińską reprezentację parlamentarną deklaracji lojalności wobec Polski. Takiej propozycji Ukraińcy w ogóle nie chcieli rozważyć⁵⁵.

Liga Narodów natomiast, po długich debatach i wysiłkach dyplomatycznych, mających na celu pogodzenie stanowisk, orzekła 30 stycznia 1932 roku, że „Polska nie prześladowa Ukraińców⁵⁶”. W ten sposób Rada Ligi Narodów załatwiła skargi ukraińskie.

Ostatni akt, zakończenie tego dramatu, rozegrał się dwa i pół roku później, kiedy to Związek Sowiecki miał przystąpić do Ligi i otrzymać stałe miejsce w Radzie. Warszawa postanowiła pozbawić Moskwę możliwości użycia platformy Ligi do atakowania Polski i jej polityki wobec Ukraińców i Białorusinów.

50. Szczegóły podaje Mirczuk w *Narys istoriji...*, str. 247-250.

51. *Ukraine: A Concise Encyklopaedia*, tom I (Toronto 1963), str. 843.

52. *A History of Modern Poland*, str. 136.

53. Cyt. Horak: *Poland and Her National Minorities*, str. 164.

54. *Ibidem*, str. 165.

55. *Ibidem*, str. 166.

56. *League of Nations, Official Journal*, t. XIII (Genewa 1932), str. 513.

Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck oświadczył dnia 13 września 1934 roku na posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego, że rząd jego odmówi w przyszłości wszelkiej współpracy z międzynarodowymi organami „w zagadnieniach dotyczących nadzoru nad stosowaniem przez Polskę postanowień traktatu o ochronie mniejszości narodowych do chwili, kiedy ustanowiony będzie w tej mierze system jednolity dla wszystkich państw⁵⁷”. Niektórzy dyplomaci (jak również część prasy opozycyjnej w Polsce) krytykowali deklarację Becka, ale przeważająca część polskiej opinii publicznej powitała ją z ogromnym zadowoleniem, niemal wybuchem dumy narodowej.

Pacyfikacja okazała się zdecydowanie szkodliwą dla Polski i spowodowała jeszcze silniejsze wyobcowanie ludności ukraińskiej. Zaszargała reputację Polski na arenie międzynarodowej, nie dając jej w zamian żadnej korzyści. Podziemie nacjonalistyczne rozszerzyło swoją aktywność, wzrosła ilość jego członków, co pozwoliło na przeprowadzenie serii odwetowych akcji terrorystycznych, w tym tzw. ekspropriacyjnych wobec urzędów i wozów pocztowych, banków, jak również ataków na jednostki uznane w jakimś stopniu za odpowiedzialne za pacyfikację. Szczególnie bezsensowną zbrodnią było zabójstwo w sierpniu 1931 roku Tadeusza Hołównki, jednej z czołowych postaci obozu rządzącego, byłego naczelnika wydziału wschodniego MSZ, człowieka życzliwie nastawionego wobec Ukraińców⁵⁸. Najbardziej jednak spektakularnym wyczynem OUN był zamach na ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego, dokonany w Warszawie w czerwcu 1934 roku, który spowodował pewne międzynarodowe komplikacje. Zamachowiec zdołał się przedostać do Czechosłowacji, natomiast organizator zamachu do Niemiec, lecz został szybko przez rząd Trzeciej Rzeszy wydany władzom polskim, aby zapobiec podejrzeniom o współodpowiedzialność za morder-

57. *Official Journal*, Special Supplement, Nr 125 (Genewa 1934), str. 43.

58. Praca: *Z dziejów obozu belwederskiego: Tadeusz Hołównko — życie i działalność Iwo Werschlera* ma się niebawem ukazać. Niektóre szczegóły zabójstwa Hołównki są niewyjaśnione. I tak np. Kedryn jest zdania, iż zamach „był planowany przez jakąś polską szowinistyczną klikę i był wyreżyserowany przy pomocy policji, która posłużyła się swoimi agentami w organizacji OUN”. Utrzymuje on również, że przywódca OUN, pułkownik Konowalec, był „wstrząśnięty” wiadomością o zabójstwie (Kedryn, str. 220-230). Zynowyj Knysz: *W sutinkach zrady: ubyjstwo Tadeusza Hołównki na tli zrady Romana Baranowskoho* (Toronto 1975), *passim*. Natomiast Mirczuk dodaje, że Konowalec *post factum* zatwierdził zabójstwo Hołównki, *Narys istoriji...*, str. 285.

stwo⁵⁹. Bezpośrednią konsekwencją tego zamachu było utworzenie jedyne w Polsce obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej, w którym od początku większość więźniów stanowili Ukraińcy⁶⁰. W kilka tygodni po zabójstwie ministra Pierackiego zastrzelono we Lwowie Iwana Babija, dyrektora ukraińskiego gimnazjum, rzekomo za współpracę z polską policją⁶¹. Ten mord spowodował ostre potępienie działalności podziemia przez arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego, metropolitę lwowskiego. Określił on terrorystów jako „szaleńców, zbrodniarzy, wrogów narodu⁶²”.

Naturalnym następstwem owej działalności OUN była seria procesów politycznych, które — niemal bez przerwy — toczyły się przez oba dziesięciolecia polskiej władzy w Galicji Wschodniej i na Wołyniu; Iwan Kedryn uważa, iż „stanowiły one najbardziej uderzające zjawisko lat 20-tych i 30-tych Zachodniej Ukrainy⁶³”. Procesy te znamionowały — w formie szczególnie wyraźnej — niezdrową atmosferę, jaka panowała na tych terenach. Sprawozdania z nich wypełniały łamy prasy ukraińskiej, ujawniając często nielegalne metody dochodzeń policji, co przyczyniało się do wzrostu nastrojów antypolskich. Te procesy, przypuszczalnie bardziej aniżeli cokolwiek innego, przyczyniły się do wręcz nieznośnego napięcia w stosunkach polsko-ukraińskich i wywołały stan podniecenia i publicznego niepokoju.

Niektóre z tych procesów — jak np. proces z grudnia 1932 roku we Lwowie przed sądem doraźnym, zakończony wydaniem 3 wyroków śmierci, z których dwa zostały natychmiast wykonane — wywołały głęboki uraz w społeczeństwie ukraińskim. Obaj zamachowcy zostali uznani za winnych zbrojnego rabunku i zabójstwa policjanta, ale nie byli sądzeni za swoją najbardziej spek-

59. Zwięzłe sprawozdanie odnośnie zabójstwa oraz następstw daje praca Władysława Żeleńskiego: *Zabójstwo ministra Pierackiego* (Paryż 1973); P. Mirczuk: *Narys istoriji...*, str. 373-386; Ryszard Torzecki: *Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy* (Warszawa 1972), str. 138-140; Marian Wojciechowski: *Stosunki polsko-niemieckie 1933-1938* (Poznań 1980), str. 228-233.

60. Wołodmyr Makar: *Bereza Kartuska — wspomyny z 1934-1935 r.* (Toronto 1956), *passim*.

61. Szczegóły — P. Mirczuk: *Narys istoriji...*, str. 368-371.

62. *Diło* z 5. 8. 1934, str. 3. Metropolita również ostro potępił przywódców OUN, którzy działając z zagranicznych ukryć „używają nasze dzieci do mordowania swoich rodziców”. Interesujące jest, iż Mirczuk w swoim szczegółowym sprawozdaniu o zabójstwie Babija nie wspomina listu pasterkiego Szeptyckiego.

63. I. Kedryn: *Żyttia...*, str. 218.

takularną zbrodnię, tj. zabójstwo Hołówki⁶⁴. A jednak gorycz wywołana pacyfikacją i jej następstwami nie mogła wykluczyć potrzeby poszukiwania przez Ukraińców kompromisu — *modus vivendi*, zwłaszcza w obliczu rozwoju wypadków w ZSSR. Polityka centralizacyjna Moskwy, zakończenie „ukrainizacji” sowieckiej Ukrainy, kolektywizacja w latach 1932-1933 ukoronowana klęską głodową oznaczały zagrożenie biologiczne narodu ukraińskiego. W tym stanie rzeczy ułożenie stosunków z Polską wydawało się zarówno obiecujące jak i atrakcyjne⁶⁵.

Z początku koła rządowe wstrzymywały się od rozmów, a pierwszą ofertę ukraińską przyjęto wręcz niechętnie. I tak Marian Zyndram-Kościałkowski, minister spraw wewnętrznych, oświadczył 14 lutego 1935 roku w Sejmie pod adresem ukraińskiej reprezentacji parlamentarnej: „Panowie, żądacie od nas, przedstawiciele Państwa Polskiego, deklaracji i przyrzeczeń, a sami dotychczas nie zadeklarowaliście nigdy, że jesteście lojalnymi i wiernymi obywatelami państwa⁶⁶”. Jednak mimo tych ostrych słów wiosną tegoż roku rozpoczęły się nieoficjalne rozmowy, w których Ukraińcy usiłowali pogodzić swoje narodowe aspiracje z postulatem uchylecia zagrożeń dla bytu państwowego Polski. I tak negocjatorzy ukraińscy przedłożyli swoim rozmówcom szereg materiałów, formułujących zażalenia i żądania. Domagali się między innymi natychmiastowego wstrzymania akcji osadnictwa w Galicji Wschodniej i na Wołyniu, pewnych koncesji w szkolnictwie podstawowym, średnim i wyższym, zatrudnienia pewnej ilości Ukraińców w służbie publicznej na szczeblach

64. Szczegóły o procesie: P. Mirczuk: *Narys...*, str. 305-321 i Danyło Czajkowskyj: *Bitas i Danyłyszyn* (New York 1969), str. 67-206.

65. W tych warunkach rewelacyjne wręcz jest stanowisko Grzegorza Chomyszyna, biskupa grecko-katolickiego diecezji stanisławowskiej. Pisał m.in.: „Cóż mamy robić? Czy zachowywać się biernie i czekać na nasze obumieranie? Czy mamy stać na stanowisku negacji i prowokacji? Czy mamy dalej uprawiać akcję terrorystyczną i w ten sposób roztrząsać głowę i runąć w przepaść? Nie! Pierwszy krok z naszej strony to stanowisko lojalności dla tego państwa, w którym się znajdujemy. Dyktuje to nam zdrowy rozum. Bo chociaż nie otrzymamy pozytywnych rezultatów i pomyślnych korzyści, to przecież zwiążemy Polakom ręce tak, że nie będą mieli powodu nas gnębić i prześladować. Będziemy mogli bodajże przyjść do siebie i odżyć” (G. Chomyszyn: *Problem ukraiński*, Warszawa 1933, str. 101-112, cytowane na podstawie M. Papierzyńskiej-Turskiej: *Sprawa ukraińska*, str. 96).

66. *Sprawy Narodowościowe*, IX, 1935 r., Nr 1-2, str. 57. Kościałkowski został premierem 13.10.1935 r., a ministrem spraw wewnętrznych był w rządach Leona Kozłowskiego i Walerego Sławka — czerwiec 1934 do października 1935.

państwowych i lokalnych oraz amnestii dla więźniów politycznych.

Kościąłkowski obiecał rozpatrzyć wszystkie postulaty i żądania, wysuwając jednak na pierwszy plan kompromis wyborczy. Proponował, iż w 15 okręgach Galicji Wschodniej Polacy i Ukraińcy wybiorą w każdym okręgu po 1 posła. Ten projekt został zaakceptowany przez Centralny Komitet UNDO mimo że ograniczał się tylko do obszaru Galicji Wschodniej i że rząd R.P. zastrzegął sobie prawo dyskwalifikacji indywidualnych kandydatów na posłów. Dwie partie ukraińskie, Radykalna i Socjaldemokratyczna, odrzuciły umowę⁶⁷.

W rezultacie tego porozumienia — określanego jako „normalizacja” — Ukraińcy uzyskali w Galicji Wschodniej w wyborach 14 posłów i 5 senatorów. Z Wołynia weszło do Sejmu 5 ukraińskich posłów i 1 senator. Nowy przewodniczący UNDO poseł Wasyl Mudryj został wybrany wicemarszałkiem Sejmu. Ogłoszono amnestię dla więźniów politycznych i przyznano pewne kredyty ukraińskim instytucjom gospodarczym. Ze swej strony posłowie ukraińscy, w zamian za to, głosowali za budżetem i wstrzymywali się od krytyki polityki rządowej bądź formułowali ją bardzo oględnie. Nie spełniły się natomiast nadzieje na dwujęzyczność, większy udział w lokalnej administracji jak również znaczące koncesje w szkolnictwie. Z upływem czasu szanse na trwałą normalizację zmniejszały się, gdyż rząd polski nigdy nie uważał porozumienia z 1935 roku za część szerokiego programu politycznego, lecz za posunięcie czysto taktyczne i czasowe, posiadające ograniczony cel i znaczenie⁶⁸. Ponadto po śmierci Marszałka Piłsudskiego wzrosły w obozie rządzącym wpływy grup zdecydowanie przeciwnych udzielaniu koncesji jakimkolwiek mniejszościom narodowym. Ujawniło się to wyraźnie, gdy opanowanego i pragmatycznego „gołębia” Zyndrama-Kościąłkowskiego zastąpił w maju 1936 roku gen. Sławoj-Składkowski, człowiek o dobrych intencjach ale pozbawiony wyobraźni, wojskowy służbista. Rząd, na czele którego stanął, działający pod przewodnictwem nowego, silnego przywódcy gen. Edwarda Rydz-Śmigłego (marszałka od listopada 1936 roku), zdecydowanie zmienił kurs swego poprzednika, kurs polityki ograniczonych koncesji dla Ukraińców. Wysiłki zmierzające do przekształcenia życia politycznego w oparciu o nową konstytucję z kwietnia 1935 roku — transformacja narodu w państwo całkowicie auto-

67. I. Kedryn: *Żyttia...*, str. 253-254.

68. A. Chojnowski: *Koncepcje...*, str. 205.

rytatywne, uformowanie nowego bloku prorządowego, Obozu Zjednoczenia Narodowego, którego platforma jeszcze bardziej ścieśniała rolę mniejszości narodowych — nie wróżyły pomyślnego układu stosunków polsko-ukraińskich⁶⁹.

Posunięciem zdecydowanie negatywnym w odniesieniu do Ukraińców było powołanie w grudniu 1935 roku międzyministerialnego komitetu dla spraw narodowościowych, w skład którego wchodził: premier, ministrowie spraw wewnętrznych, zagranicznych, wyznań religijnych i oświecenia publicznego oraz rolnictwa⁷⁰. Komitet, powstrzymując się od znaczących koncesji dla Ukraińców, wykazywał wiele energii i inicjatyw w podminowaniu zasadniczych założeń „normalizacji”. Niektóre projekty komitetu zmierzały do rozczłonkowania obszaru etnicznego poprzez propagowanie i popieranie regionalnego separatyzmu Hucułów i Łemków, uniemożliwianie istotnych kontaktów między Ukraińcami galicyjskimi a wołyńskimi, popieranie ruchu starorusińskiego⁷¹ w Galicji, jako przeciwwagi dla nacjonalistów ukraińskich.

Komitet zatwierdził projekt kolonizacji słabo zaludnionych wschodnich regionów Polesia oraz wzmocnienia polskiego elementu na obszarach zamieszkałych przez wysoko uświadomionych narodowo Ukraińców, a więc w Galicji Wschodniej. I tak np. w 1936 roku została formalnie ożywiona wojskowa kolonizacja na znacznych obszarach wschodniej Polski. Nowi osadnicy zostali w pierwszym rzędzie skierowani na pograniczne tereny z ZSSR⁷². Te wydarzenia spowodowane były nastawieniem ludności na

69. Tadeusz Jędruszczak: *Piłsudczycy bez Piłsudskiego — powstanie Obozu Zjednoczenia Narodowego w 1937 r.* (Warszawa 1963), *passim*.

70. A. Chojnowski: *Koncepcje...*, str. 207.

71. Starorusini byli kiedyś wpływową grupą, która z czasem topniała i wpływy jej po I wojnie światowej niemal całkowicie zniknęły. Ośrodkiem ich był *Narodnyj Dim* i Instytut Staropegiański we Lwowie. Mieli oni pewne wpływy na wsi, w szczególności na Łemkowszczyźnie. W piśmie *Russkij Hołos* prowadzili ostrą polemikę z prasą ukraińską, a jednocześnie współpracowali z rosyjską grupą etniczną i rosyjskimi emigrantami w Polsce. Niewątpliwie ich lojalność wobec państwa polskiego była pełna, jakkolwiek lewe skrzydło tej grupy w połowie lat 20-tych związało się z Sel-Rob o sympatiach prokomunistycznych, która to organizacja została zdelegalizowana przez władze polskie. W 1930 roku dwaj przedstawiciele prawego skrzydła znaleźli się na liście bloku rządowego BBWR i weszli do Sejmu. Trudno jest ustalić liczbową siłę Starorusinów, lecz w 1939 roku posiadali 250 spółdzielni, a towarzysstwa Kaczkowskich liczyły w 1936 roku około 6 tys. członków (*Encyklopedia ukraїnoznavstva*, tom 55, rozdz. 5, str. 1654 — artykuł S. Rzepeckij: „Moskwofilstwo”).

72. P. Stawecki: *Następcy Komendanta — wojsko a polityka wewnętrzna II Rzeczypospolitej w latach 1935-1939* (Warszawa 1969), str. 138-140.

Wschodnich Kresach, która uważała „normalizację” za szkodliwą zarówno dla państwa, jak szczególnie dla swojego własnego bytu. Polacy w Galicji Wschodniej, odrzucając jakąkolwiek narzuconą z góry formę współżycia z Ukraińcami, przystąpili do organizowania — zresztą nie bez oficjalnej zachęty — w listopadzie 1935 roku tzw. „Sekretariatu Porozumiewawczego Polskich Organizacji Społecznych w Małopolsce Wschodniej”, skupiając w nim przedstawicieli różnych kierunków politycznych, których łączyła tylko bojowa antyukraińskość.

Rzecznicy tego kierunku wywodzili, iż od niepamiętnych czasów Polacy stanowili ludność autochtoniczną Galicji Wschodniej i praktycznie rzecz biorąc cała cywilizacja tego regionu jest dziełem polskiej myśli i pracy⁷³. Działalność Sekretariatu była w istocie nie tylko popierana, ale w rzeczywistości inicjowana przez koła wojskowe, których stanowisko wobec „normalizacji” było w najlepszym wypadku powściągliwe; popierały natomiast w pełni tzw. program rewindykacji⁷⁴, który zmierzał do przywrócenia narodowi polskiemu jednostek i grup rzekomo polskiego pochodzenia. Niezależnie od tego administracja państwowa na wszystkich szczeblach, nie zainteresowana żadnymi ideologiami i nie stosując się do żadnych teorii politycznych, starała się po prostu w swoich codziennych kontaktach z Ukraińcami dopasować ich do prokrustowego łoża oficjalnych dekretów i zarządzeń⁷⁵.

Strona ukraińska z niepokojem i obawą oceniała rozwój wy-

73. Cytowany przez Chojnowskiego: *Koncepcje...*, str. 214.

74. Szczegóły programu, *ibidem*, str. 226-232 i Stawecki, *passim*. Jako część tego programu zastosowano przejęcie rzekomo nieużywanych cerkwi i kaplic prawosławnych w Chełmie i zburzono je względnie zamieniono na świątynie rzymsko-katolickie, podczas gdy w niektórych okręgach Wołynia zachęcano prawosławnych do przejścia na katolicyzm, a gdzieś indziej przeprowadzono to siłą pod naciskiem pewnych jednostek KOP (Korpusu Ochrony Pogranicza).

75. Na mocy ustawy z dnia 7.7.1936 r. nie wolno było sprzedawać lub przekazywać ziemi w rejonie granicznym, który miał 30 km szerokości i obejmował ok. 20 % terytorium państwa. Jedynie za specjalnym zezwoleniem można było przeprowadzać transakcję w pasie granicznym. Ustawa ta uderzała szczególnie w chłopów ukraińskich, którzy nie mogli nabywać ziemi w swoim rejonie. Obowiązywała bowiem zasada „ani piędź ziemi w ręce niepolskie”. Z różnych powodów, które władze polskie uznawały za działalność antypaństwową, można było być wysiedlonym z tego rejonu. Znamienne jest, że nawet nazwa największej mniejszości narodowej w Polsce pozostała aż do końca istnienia II Republiki kontrowersyjną i tylko w okresie tzw. „normalizacji” Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zezwoliło na używanie historycznej nazwy „Galicja” zamiast oficjalnej „Małopolska”, jak również za używanie słowa „autonomia”.

darzeń. Znaczna ilość członków UNDO zaczęła kwestionować politykę swoich przywódców, dowodząc, że „normalizacja”, zamiast poprawić stosunki polsko-ukraińskie, znacznie je pogorszyła, gdyż rząd polski uznał zapewne zmianę taktyki ukraińskiej za dowód słabości, a wobec tego ugodowe nastawienie wykorzystał do swoich celów⁷⁶. Wywodzono dalej, że „normalizacja” była od początku bezskuteczna i musiała zbankrutować w zetknięciu z codzienną, twardą rzeczywistością. Fiasko „normalizacji” stanowiło szczególnie ciężki cios dla tych Ukraińców, którzy mieli nadzieję, że Polska — być może w sojuszu z Niemcami — odnowi dawne marzenia Piłsudskiego i Petlury i przystąpi do antysowieckiej krucjaty⁷⁷. I tak na przykład poseł Dymitr Lewickij przemawiając 5.2.1935 r. w Sejmie — w kilka dni po „łowickiej wizycie” Göringa, podczas której przedstawiał on projekt sojuszu antysowieckiego ofiarując Polsce Ukrainę, gdy północno-zachodnie połacie Rosji miały przypaść Niemcom — wzywał R.P. do aktywnego udziału w nadchodzącym procesie „politycznej reorganizacji” wschodniej Europy i dopomożenia Ukraińcom w osiągnięciu niepodległości, w wyzwoleniu od sowieckiego panowania⁷⁸.

Posłowie stronnictw prorządowych na równi z opozycyjnymi zgodnie ostro zaatakowali posła Lewickiego, podkreślając, iż Polacy nie zamierzają wyciągać ukraińskich kasztanów z sowieckiego ognia⁷⁹. Synchronizacja niemieckich i ukraińskich intencji była zapewne przypadkowa, jakkolwiek nie można wykluczyć, iż Lewicki poprzez swoje kontakty z ukraińskim podziemiem miał ogólne informacje odnośnie niemieckich planów i warunków pozyskania Polski dla wyprawy przeciw ZSSR. Ukraińska prasa w Polsce, z wyłączeniem kilku pism, wywodziła, iż między Niemcami a Ukraińcami nie ma w istocie żadnych istotnych różnic, ani terytorialnych ani jakichkolwiek innych, i przyklaskiwała z

76. Szczególnie interesująca w tej mierze jest seria artykułów o „normalizacji”, które ukazały się w odpowiedzi na ankietę w *Dile*: Dymitr Liwycykij, 18.7; Wołodmyr Starosolskyj 28.7; Ołeksja Jaworskyj, 12.8; Wołodmyr Kuźmowycz, 12.9 i 15.9, 18.9 i 23.9.

77. Ministerstwo Spraw Zagranicznych — *Dokumentacja stosunków polsko-niemieckich i polsko-sowieckich 1933-1939* (Londyn 1940), str. 26; S. Strzetelski: *Where the Storm Broke — Poland From Yesterday to Tomorrow* (New York 1942); S. Mackiewicz: *Colonel Beck and His Policy* (Londyn 1944), str. 25-26.

78. Sejm R.P. — *Sprawozdania stenograficzne*, Okres III, posiedzenie 128., str. 31.

79. Przemówienie Kazimierza Czaplińskiego, *ibidem*, posiedzenie 133, str. 32.

zadowoleniem bezprecedensowym sukcesom Hitlera w dziele rozkładu systemu wersalskiego. Dziennik *Diło* — organ UNDO — w artykule redakcyjnym w numerze z dnia 14.8.1938 wywodził m.in., iż „oczywiście nie wszystkim jesteśmy zachwyceni, co się dzieje w III Rzeszy... jednakże podobnie jak wszystkie narody świata z podziwem śledzimy dzieło odrodzenia narodu niemieckiego dokonywane pod kierownictwem obecnego wodza tego narodu i Trzeciej Rzeszy⁸⁰”.

Na krótko problem ukraiński wypłynął na arenę międzynarodową jesienią 1938 roku, zmieniając poważnie geopolityczną i międzynarodową sytuację Polski. Powstanie w październiku 1938 roku autonomicznej Rusi Podkarpackiej szereg obserwatorów uważało za miłowy krok na drodze do niepodległej Ukrainy. Spojrzenie na mapę starczyło do stwierdzenia, że Czechosłowacja — a w szczególności jej najbardziej na wschód położony obszar — stanowiła mimo niewątpliwych trudności logistycznych doskonały teren wypadowy dla każdej kampanii przeciwko ZSSR lub Polsce. Czechosłowacja była dotychczas bastionem antyniemieckim, który obecnie, w zmienionych warunkach, mógł być wykorzystany — jak się wyraził Lewis Namier — jako „taran przeciw bramom Wschodu⁸¹”. Nadto groźba agresji z południa i widmo niepodległej Ukrainy mogły stanowić wcale przekonujący argument w przetargach z Polską o Gdańsk i „korytarz”. Aneksja Rusi Podkarpackiej przez Węgry stanowiła więc dla Budapesztu i Warszawy wręcz idealne rozwiązanie tego kłopotliwego problemu.

Podczas gdy Węgrzy dążyli do odzyskania prowincji, która przez 1000 lat związana była z koroną św. Stefana, Polacy uważali, iż niemiecka baza na południe od granicy Karpat mogła

80. „Za samostijnij ukrajinśkij pidchid do inszych narodiw”, *Diło* z 14.8.1938, str. 2. Należy zaznaczyć, że nacjonałiści ukraińscy uważali Niemcy za naturalnego sojusznika, którego cele we wschodniej Europie — zniszczenie systemu sowieckiego i rozczłonkowanie ZSSR — pokrywały się z ich własnymi celami. Przewidywali oni gospodarczą dominację Niemców na Ukrainie i byli gotowi zapłacić tę cenę dla osiągnięcia niepodległości politycznej. Niemcy ze swej strony nigdy nie rozważali poważnie idei partnerstwa z ukraińskimi nacjonalistami, natomiast skłonni byli używać ich jako narzędzia do podminowania Polski i Związku Sowieckiego, byli zawsze gotowi zamienić albo poświęcić swojego ukraińskiego pionka dla uzyskania większych politycznych korzyści. To właśnie doprowadziło do rozczarowań nacjonalistów ukraińskich, którzy płacili za każde polepszenie stosunków pomiędzy Niemcami a Polską względnie ZSSR, niezależnie od tego, jak krótkotrwałe one były. Szczegóły — Torzecki: *Kwestia ukraińska, passim*; Roman Ilnyckij: *Deutschland und Ukraine, 1934-1945*, T. I (Munich 1958).

81. *Diplomatic Prelude, 1938-1939* (London 1948), str. 37.

stanowić stałe zagrożenie ich bezpieczeństwa. Jeszcze mniej byli skłonni tolerować ośrodek ukraińskiej irredenty, a wydarzenia w Galicji Wschodniej świadczyły, iż ich obawy były w pełni uzasadnione. W październiku i listopadzie 1935 roku we Lwowie oraz w wielu innych miejscowościach odbyły się antywęgierskie i antypolskie demonstracje Ukraińców, które wywołały kontrdemonstracje połączone ze zniszczeniem ukraińskich instytucji oraz przedsiębiorstw handlowych. Zaostrzenie stosunków polsko-ukraińskich pozwoliło OUN odbudować zaszarganą reputację i znowu pozyskać poparcie społeczeństwa ukraińskiego dla swojej polityki konfrontacji z Polską⁸². W tym stanie rzeczy południowo-wschodnie województwa stały się obszarem walk dwóch grup narodowych, z dwoma społeczeństwami żyjącymi oddzielnie, usposobionymi wobec siebie obco, jeśli nie wręcz wrogo. Bojowe grupy nacjonalistyczne nadawały ton, a wobec tego zamrożone zostały nawet luźne kontakty towarzyskie. Ukraińskie i polskie partie polityczne, których wpływy gwałtownie opadły, ograniczały się li-tylko do nieśmiałych prób rządowania sytuacją. Rząd R.P. natomiast zareagował szeregiem akcji represyjnych podobnych w pewnej mierze, zarówno gdy chodzi o zakres jak i metody, do „pacyfikacji” w 1930 roku. Pewien wybitny rosyjski emigrant pospieszył wówczas ze złośliwym, ale i wysoce wymownym komentarzem. Powiedział: „Dobrze tak ukraińskim łotrom — Polacy nauczą ich kochać Rosję⁸³”.

Dnia 9. 12. 1938 roku, a więc — wyrażając się bardzo oględnie — w niepomyślnym czasie, posłowie ukraińscy złożyli do łaski marszałkowskiej projekt ustawy o ustanowieniu autonomii „galicyjsko-wołyńskiego kraju” z pełnymi prawami własnego rządu, z wyłączeniem zagadnień polityki zagranicznej, wojskowej i finansowej. Kraj ten miał posiadać własny Parlament i Rząd,

82. W okresie między 5. 9. 1938 i 15. 3. 1939, kiedy napięcie w sprawie Czechosłowacji i problemu Rusi Podkarpackiej było największe, podziemie ukraińskie według oficjalnych statystyk przeprowadziło 397 nielegalnych demonstracji, 47 aktów sabotażowych i 34 ataki terrorystyczne — Chojnowski: *Koncepcje...*, str. 235. Strona polska w tym samym czasie stała się bardziej agresywna poprzez paramilitarną organizację „Strzelec”, jak również dzięki aktywnej działalności studentów Uniwersytetu Lwowskiego, będących pod wpływem endeckim. Antyukraińskie i antysemityczne rozruchy były dziełem tej ostatniej grupy. Napięta atmosfera jaka panowała w południowo-wschodniej części Polski skłoniła Msgr. Felipe Cortesi, nuncjusza apostolskiego do wizytacji biskupów rzymsko- i greko-katolickich we Wschodniej Galicji i do wezwania polskiego i ukraińskiego społeczeństwa do ugody. Apel nuncjusza został ogłoszony w dziennikach polskich i ukraińskich (*Diło* z 16. 12. 1938 r., str. 4).

83. *Diło* z 19. 1. 1939 r., str. 5.

którego premier i czołowi ministrowie mieli również być członkami rządu R.P. Oba języki, polski i ukraiński, miały być uznane za oficjalne na tym obszarze obejmującym około 40 tys. mil kwadratowych z ludnością ok. 9 milionów, tj. około jednej czwartej terytorium R.P.⁸⁴ Projekt ustawy wzorował się na ustawach o autonomii dla Słowacji i Rusi Podkarpackiej uchwalonych przez parlament czechosłowacki, ale budził również nieszczęsne wspomnienia podobnych żądań wysuniętych przez Konrada Heineleina i jego partię Niemców Sudeckich, które doprowadziły następnie do rozczłonkowania Czechosłowacji.

O projektach autonomii terytorialnej dla Galicji Wschodniej i Wołynia rozprawiano wprawdzie w Sejmie już od 1922 roku, niemniej jednak próba wznowienia tego zagadnienia w czasie kiedy międzynarodowe położenie Polski stawało się coraz bardziej zagrożone musiała wywołać zarówno w prasie jak i wśród polityków głębokie oburzenie i uraz, i to również w tych kołach, które zazwyczaj wykazywały życzliwość wobec mniejszości ukraińskiej i jej aspiracji⁸⁵.

Popularny dziennik lwowski *Wiek Nowy* w numerze z dnia 9. 12. 1938 roku pisał między innymi: „Uzyskaliśmy teraz pewność, że nici łączące Ukraińców z naszym państwem są istotnie bardzo cienkie... Nie jesteśmy przekonani, by Ukraińcy mogli uzyskać jakieś korzyści z istnienia Rusi Podkarpackiej pod niemieckim protektoratem, natomiast można już dziś przewidzieć straty, jakie powstały. Niewątpliwie fakt, iż nasze drogi rozcho- dzą się a hasła współpracy będą zastąpione hasłami konfliktu — stanowi stratę dla Polski, Ukraińcy natomiast będą również uszkodzeni. Świadomie, szaleńczo, brawurowo — z całkowitym lekceważeniem doświadczeń historii — obrali nowy szlak⁸⁶”.

Wielu Ukraińców w Polsce było przeświadczonych, iż rozkład Czechosłowacji oznacza nie koniec, ale raczej początek nowego historycznego wstrząsu, który niewątpliwie w jakiejś formie przyniesie realizację ich państwowych, niepodległościowych aspiracji. Dlatego też jest wysoce wątpliwe, czy skłonni byłiby do zasadniczej zmiany swojego nastawienia wobec Polski, nawet gdyby

84. „Żądanie Ukraińców w Polsce — wniesienie projektu o autonomię” — pisał *The Times*, Londyn, 10.12.1938, str. 11. Żądania autonomii zostały uchwalone przez centralny komitet UNDO na posiedzeniu 7.5.1938, *Diło* z 10.5.1938, str. 7. Przed złożeniem projektu o autonomii wygłosił przemówienie krytykujące rząd poseł Mudryj — *Sprawozdanie stenograficzne Sejmu*, kadencja 5, posiedzenie 3, str. 48-51.

85. *Diło* z 9.12.1938, artykuł: „Szum dowkoła wymohy awtonomii”.

86. *Wiek Nowy* z 9.12.1938, według *Diła* z 10.12.1938, str. 2.

rząd R.P. przyjął projekt autonomii wniesiony przez ukraińskich parlamentarzystów. Autonomia bowiem oznaczałaby również uznanie rządów polskich, a z tym właśnie wielu Ukraińców nie mogło się uczuciowo pogodzić⁸⁷. W międzyczasie jednak wydarzenia międzynarodowe nieuchronnie posuwały się ku światowej pożodze, jako że odmowa Polski zawarcia sojuszu z Niemcami wywołała furię odwetu ze strony Hitlera. Zagadnienie ukraińskie stało się dla Niemiec nieistotne z chwilą, gdy zdecydowały się zniszczyć z czynnym udziałem ZSSR Polskę i poświęcić Podkarpacką Ruś, albo Podkarpacką Ukrainę — jak brzmiała oficjalna nazwa. Czasowe porzucenie planu Wielkiej Ukrainy utoroowało drogę do przyszłego zbliżenia Berlina z Moskwą.

W marcu 1939 roku ustanowiona została polsko-węgierska granica, ale utrzymała się tylko przez 6 miesięcy. W Budapeszcie zapanowała szczerza radość, natomiast uczucie zadowolenia było w Warszawie mieszane z goryczą i zawodem. Triumf Becka nosił znamiona nadchodzącej katastrofy. Obawy jego były w pełni uzasadnione, jako że wymazanie Czechosłowacji z mapy Europy okazało się tylko pierwszym krokiem na drodze do czwartego rozbioru Polski⁸⁸.

Dramatyczne wydarzenia na południu Karpat wstrząsnęły i ogłuszyły Ukraińców w Polsce, którzy przekonali się, iż wielkie nadzieje — podsypane raczej w nieodpowiedzialny sposób przez część lokalnej prasy ukraińskiej — rozsypały się w pył i proch. To bolesne doświadczenie doprowadziło do czasowego rozdźwięku z Niemcami i do dyskretnej próby wznowienia dialogu z Warszawą⁸⁹. Doktor Josyf Ślipyj, rektor grecko-katolickiej akademii teologicznej we Lwowie, złożył 25. 3. 1939 roku wizytę grzesznościową Janowi Szembekowi, wiceministrowi spraw zagranicznych, informując go, iż Ukraińcy w Polsce są obecnie zdecydowanie przeciwni Hitlerowi i jego polityce. Szembek uważał, iż misja Ślipyja miała na celu wysondowanie stanowiska rządu R.P. i zorientowanie się, czy istnieje możliwość podjęcia „na platfor-

87. Konsul niemiecki we Lwowie donosił: „Ukraińcy będą uważali autonomię jako taktyczny zysk, lecz nie jako ostateczne rozwiązanie” — *Auswärtiges Amt, Documents on German Foreign Policy*, seria D, VI (Washington 1956), Nr 763, 1054.

88. Warszawski korespondent *Diła* donosił: „Entuzjaści wspólnej granicy z Węgrami są dziś dalecy od zachwyty. Ich radość została poderwana świadomością, iż wspólna granica z Niemcami wydłużyła się aż hen poza Tatry — *Diła* z 19. 3. 1939, tamże opinie polskiej prasy w Nr. z 19. 3. 20. 3 i 21. 3.

89. Godne podkreślenia jest, że przez chwilę orientacja prosowiecka w UNDO zyskała na popularności, i tak *Diła* z 24. 3. 1939, artykuł „Nebezpeka nowych mirażiw”.

mie wewnętrznej” rozmów polsko-ukraińskich. Z inicjatywy tej jednak nic nie wynikło. Beck wysłuchał z zainteresowaniem relacji Szembeka i na tym się skończyło⁹⁰.

W obliczu zbliżającej się wojny rząd R.P. przedsięwziął szereg akcji dla wzmocnienia obronności. Dekret Rady Ministrów, opracowany jeszcze na początku 1939 roku, przewidywał m.in. dalsze nasilenie elementu polskiego we wschodnich województwach, a w szczególności w kluczowych rejonach Galicji Wschodniej. Ten plan zmierzał do zasadniczej zmiany składu narodowościowego ludności poprzez „kolonizację, industrializację i urbanizację”. W efekcie wzrosłaby znacznie ludność polska zarówno wiejska jak i miejska. Przewidywano równocześnie popieranie wewnętrznej migracji oraz emigracji miejscowej ludności ukraińskiej⁹¹. Dalej przewidywano całkowitą polonizację administracji państwowej, zwiększenie polskiej kadry technicznej, nauczycielskiej oraz innych zawodów w okręgach ludnościowo mieszanych. Jednocześnie miano rozbudować sieć polskich szkół oraz organizacji społecznych i paramilitarnych⁹².

Nie trzeba podkreślać, iż ten ambitny, długofalowy projekt był dowodem całkowitego fiaska oficjalnej polityki wobec mniejszości narodowych w ogóle, a w szczególności wobec mniejszości ukraińskiej. Wysoce znamienne jest, iż grupa następców Piłsudskiego w jednym z ostatnich swoich postanowień odnośnie polityki wewnętrznej przyjęła w pełni, bez jakichkolwiek zastrzeżeń, tzw. program inkorporacyjny Stronnictwa Narodowego, a więc porzuciła pozostałe resztki schematu federalistycznego. Andrzej Chojnowski podkreśla, iż świadczy to o radykalnej ewolucji poglądów czynników rządzących w odniesieniu do problemu mniejszości narodowych oraz do idei politycznej asymilacji poprzez stopniową polonizację językową i kulturalną⁹³. Najbardziej widomym znakiem upadku programu federalistycznego, który stał się archaicznym obiektem muzealnym, było odwołanie Józewskiego ze stanowiska wojewody wołyńskiego oraz zlikwidowanie pod koniec tegoż roku tygodnika *Biuletyn Polsko-Ukraiński*⁹⁴.

90. Diariusz i teki Jana Szembeka 1935-1945, IV (Londyn 1972), str. 530-531 (rozmowa z księdzem Ślipyjem), str. 536 (rozmowa z ministrem Beckiem).

91. Chojnowski: *Koncepcje...*, str. 237-238.

92. *Ibidem*, str. 238.

93. *Ibidem*, str. 239.

94. Na miejsce *Biuletynu Polsko-Ukraińskiego* wprowadzono miesięcznik *Problemy Europy Wschodniej*, który propagował ideę prometeizmu, jednak podchodził do tego zagadnienia z szerszej płaszczyzny — Torzecki: *Kwestia ukraińska*, str. 179.

Terytorialne żądania Hitlera wobec Polski i wisząca nad krajem groźba wojny przekonały wreszcie ukraińskich polityków o konieczności zachowania umiaru i niedrażnienia ludności polskiej w jej godzinach ciężkiej próby, by nie uważała mniejszości ukraińskiej za konia trojańskiego w swoim państwie, odpowiednio ją traktując⁹⁵. Hitlerowcy byli oczywiście jak najbardziej zainteresowani użyciem ukraińskiego podziemia w Polsce jako swojej piątej kolumny. Konsul niemiecki we Lwowie w raporcie z dnia 2. 8. 1939 zapewniał swoich przełożonych w Berlinie, że Ukraińcy „odzyskali zaufanie do Niemiec i ich Führera” i w wypadku konfliktu zbrojnego między III Rzeszą a Polską „powstaną jak jeden mąż”⁹⁶. Nadzieje te jednak zawiodły, gdyż z wyjątkiem kilku indywidualnych incydentów nie było szerokiej akcji antypolskiej. Kierownictwo OUN odmówiło przeprowadzenia takiej akcji, która na dłuższą metę byłaby zarówno bezużyteczna jak i samobójcza⁹⁷.

Deklaracja lojalności R.P. złożona w Sejmie i Senacie przez przywódców ukraińskich grup parlamentarnych 2. 9. 1939 powstała z obawy, iż wątpliwa lojalność Ukraińców może spowodować ludność polską, jeśli nie władze polskie, do masowych antyukraińskich akcji⁹⁸. Deklaracje te, na nadzwyczajnej sesji, były oczywiście zbyt spóźnione, by mogły służyć jakiemuś znaczącemu pojednaniu. Obie strony, Polacy i Ukraińcy, wpadły szybko w otchłań drugiej wojny światowej.

Jeśli wolno w tym miejscu sparafrazować znaną wypowiedź Churchilla o monarchii austro-węgierskiej⁹⁹, to trzeba powiedzieć, że nie było w II Rzeczypospolitej Polskiej żadnej narodowości ani żadnego obszaru terytorialnego, które w następstwie upadku Polski nie doświadczyły tortur zastrzeżonych przez średniowiecznych poetów i teologów dla potępieńców. Iwan L. Rudnyckij, jeden z najbardziej wyikliwych badaczy problemu polsko-ukraińskiego, w eseju pt.: „Stosunki polsko-ukraińskie: brzemień historii” pisze m.in.: „Nie będę usiłował dyskutować dziejów stosunków polsko-ukraińskich w okresie międzywojennym... Jest to problem zbyt ważny i zbyt bolesny, by można go omawiać okolicznościowo... Nie mogę natomiast powstrzymać się od zacytowania bar-

95. I. Kedryn: *Żyttia...*, str. 318.

96. *Documents on German Foreign Policy*, Seria D, VI, 1053-54.

97. P. Mirezuk: *Narys...*, str. 584-586.

98. Sławoj-Składkowski: *Nie ostatnie słowo*, str. 257-258; I. Kedryn: *Żyttia...*, str. 318.

99. Winston Churchill: *The Second World War*, t. I, *The Gathering Storm* (Londyn 1948), str. 8.

dzo znanego *bon mot* Talleyranda: 'To gorsze niż zbrodnia — to głupota'. Te słowa — wydaje mi się — mogą służyć jako motto do jeszcze nie napisanej historii stosunków polsko-ukraińskich w okresie między Traktatem Ryskim a końcem drugiej wojny światowej¹⁰⁰”.

Należy bowiem istotnie przyznać, iż dzieje tych napiętych stosunków w okresie międzywojennym napawają głębokim uczuciem smutku, bo jeśli coś wykazują, to całkowitą zbędność polsko-ukraińskiego konfliktu. Mamy długi i smutny rejestr straconych szans, niewykorzystanych możliwości, ekscesów terrorystycznych i represyjnych kontrakcji, wzajemnych antagonizmów i głębokich wrogości, które podczas drugiej wojny światowej przerodziły się w orgię wzajemnego unicestwiania, w prawdziwy tygiel polsko-ukraińskiego wyniszczenia. Spoglądając wstecz należy stwierdzić, że dzieje stosunków polsko-ukraińskich w latach międzywojennych stanowiły właściwie wstęp do jednego z najbardziej tragicznych okresów historii obu narodów; jak zauważył Józef Łobodowski w eseju pod wymownym tytułem „Przeciw upiorom przeszłości”, ziarna przyszłych rzezi zostały zasiane podczas owych 20 lat¹⁰¹. Można jeszcze dodać — lat, w których zarówno po stronie polskiej jak i ukraińskiej brakło roztropności, przezorności, politycznego realizmu i nawet rozsądku.

O ile władze polskie zajmujące się problemem ukraińskim często wykazywały brak wizji, imaginacji, horyzontów mężów stanu, a ludność polska wschodnich województw była zdecydowanie przeciwna udzielaniu nawet najmniejszych koncesji ludności ukraińskiej, to przywództwo ukraińskie było pośledniego zaledwie kalibru, zbyt często niezdecydowane i chwiejne, to znów czasami bezkompromisowe lub bojaźliwe i oportunistyczne. W krytycznych momentach wykazywało brak zdrowej, praktycznej oceny, który często graniczył z naiwnością. W tym samym czasie ukraińskie podziemie przysparzało swojemu społeczeństwu grubo więcej szkód niżeli państwu polskiemu, prowokując masowe represje, które zagrażały legalnej działalności instytucji społecznych, kulturalnych i gospodarczych¹⁰².

Myślę jednak, iż nie należy zbyt surowo osądzać ani Polaków, ani Ukraińców za to, że nie zdobyli się na osiągnięcie porozumienia, skoro wiele pokoleń ich przodków nie próbowało nawet

100. Peter J. Potyczny (wyd.): *Poland and Ukraine — Past and Present* (Edmonton-Toronto 1980), str. 26.

101. *Kultura* (Paryż 1952, Nr 2/52-3/53, luty-marzec), str. 57

102. I. Kedryn: *Żyttia...*, str. 144-147.

podjęcia tego zagadnienia. A jeśli ponadto uwzględnimy, iż najbardziej jadowity nacjonalizm rozpanoszył się we współczesnej Europie i że ideologia totalitarna była oficjalnie wyznawana przez sąsiadów Polski ze wschodu i zachodu, to być może nie powinniśmy być zaskoczeni, iż polskie i ukraińskie społeczeństwa okazały się zbyt słabe, by wytrzymać naciski wewnętrzne i zewnętrzne, które wzrastały w ciągu tych brzemiennej lat. W tych warunkach radykalne rozwiązanie problemu mniejszości narodowych w Polsce, terytorialne poprawki i wymiana ludności — jak to miało miejsce po drugiej wojnie światowej — wydają się być usprawiedliwione nadzwyczajną sytuacją wymagającą aż tak drastycznych posunięć¹⁰³.

Czy rozwiązanie to będzie jednak korzystne i trwałe, czy też Polacy i Ukraińcy zgodnie z rozpowszechnionym poglądem są skazani na powtórzenie swej historii? Tylko przyszłość to pokaże, a dyskretny historyk winien wiedzieć, iż nie należy angażować się w zbędne spekulacje.

Bohdan BUDUROWYCZ

(Autoryzowany przekład Benedykta HEYDENKORNA)

103. Według oficjalnych danych wymiana ludności objęła 530 tys. Polaków i około 520 tys. Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Roos utrzymuje, że „ci, którzy uciekli w latach 1939-1940 i 1944-1945 powiększyli liczbę Polaków ze Wschodu na obszarze Polski w 1950 roku o ok. 2 miliony 180 tys. osób — *A History of Modern Poland*, str. 212. Sowiecki spis ludności z 1949 roku podaje, że 1.151 tys. Polaków pozostało po sowieckiej stronie, podczas gdy polskie statystyki głoszą, iż w 1970 roku było w Polsce 180 tys. Ukraińców i 165 tys. Białorusinów.



Bohdan BUDUROWYCZ, ur. w 1921 r., szkołę średnią z wykładowym językiem ukraińskim ukończył w Tarnopolu. W r. 1948 wyjechał do Kanady, gdzie studiował w University of Toronto, uzyskując stopień *bachelor* (historia nowożytna i języki nowoczesne); doktorat z historii nowoczesnej Europy Wschodniej uzyskał w Columbia University w Nowym Jorku. Od 1956 r. wykładał na swoim macierzystym uniwersytecie w Toronto na wydziale slawistycznym. Zakres jego wykładów jest bardzo szeroki, obejmuje m.in.: bibliografię, metodologię badawczą, cywilizację słowiańską, historię grup słowiańskich w Kanadzie, politykę zagraniczną Polski w latach międzywojennych. Budurowycz jest autorem m.in. dzieła pt.: *Polish-Soviet Relations, 1932-1939* — N.Y. 1963, wyróżnionego przez licznych badaczy jako najbardziej źródłowe opracowanie i nagrodzonego przez polskie ośrodki naukowe na Zachodzie, oraz monumentalnej pracy *Slavic East European Resources in Canadian Academic Research Libraries* (Ottawa 1976).

Stanisław SWIANIEWICZ

WSPOMNIENIA O WIKTORZE SUKIENNICKIM

Profesor Wiktor Sukiennicki, który zmarł w Kalifornii w kwietniu bież. roku, był przede wszystkim historykiem idei politycznych. Był znany w szerokich kołach emigracji jako autor licznych artykułów w *Kulturze*, licznych odczytów w różnych punktach osiedlenia emigracji oraz kilku książek wydanych przez Instytut Literacki w Paryżu. Był nie tylko płodnym pisarzem, lecz również inicjatorem szeregu akcji publicznych. Był poza tym wybitną, chociaż nieraz kontrowersyjną indywidualnością, która zasługuje na głębszą analizę. Przed śmiercią polecił, by prochy jego rozsypać po falach Pacyfiku, skoro nie może być pochowany w Wilnie.

Niniejszy artykuł jest oparty na wspomnieniach osobistych obejmujących ponad 60 lat. Obydwaj należeliśmy do pokolenia, które dojrzało jeszcze przed zdobyciem niepodległości, aby wziąć udział w walkach o niepodległość. Obydwaj jako 18-letni chłopcy należeliśmy do POW, Witek w Kowieńszczyźnie, ja — w Rosji, a potem na Inflantach. Dzisiaj raczej się cieszę, że aktywność w POW na Litwie Kowieńskiej mnie ominęła, dokąd miałem być w pewnej chwili wysłany. Dziś, gdy z perspektywy te rzeczy rozważam, myślę, że aktywność peowiacka na Litwie w 1919 roku, kiedy już niepodległe państwo litewskie istniało, była błędem, chociaż POW bynajmniej nie sprzeciwiało się samej zasadzie niepodległości Litwy i chociaż nie kwestionuję dobrej woli ludzi, do których należała wówczas komenda POW w tej

części Europy Wschodniej. Oczywiście 17-18-letni harcerze, którzy do tej akcji zostali wciągnięci, nie byli odpowiedzialni za kluczowe decyzje. Lecz udział w POW zaciążył na ich osobistych losach, bo w pewnej chwili musieli uchodzić z Litwy Kowieńskiej. Witek Sukiennicki również znalazł się w Wilnie na jesieni 1919 roku, kiedy tam właśnie wznawiano Uniwersytet Wileński, chociaż nie znam dokładnie wszystkich okoliczności, które w tym czasie spowodowały opuszczenie przez niego Kowieńszczyzny.

W tym samym czasie bateria w której wówczas służyłem, po stracie dwóch armat w czasie walk nad Dźwiną, szła na przebrojenie do centralnej Polski. Ponieważ nie uśmiechała mi się służba garnizonowa na terenach Polski etnicznej, gdzie nie miałem żadnego bliskiego człowieka, potrafiłem po drodze jakoś zaczepić się w Wilnie, gdzie było tyle rzeczy sercu memu miłych i gdzie właśnie otwierano Uniwersytet. W ten sposób spotkałem się z Witkiem Sukiennickim.

Tragizm ostatniej woli Wiktora Sukiennickiego zwraca myśl przede wszystkim do sprawy wileńskiej, tak jak ona wyglądała w pierwszych latach istnienia odrodzonego Uniwersytetu Wileńskiego. Wilno było naszym wspólnym umiłowaniem. Dyskusowanie problemu Wilna należało do naszych pierwszych prób wyrobienia sobie zdolności do samodzielnego myślenia politycznego. Niech mi przeto będzie wolno, nim zacznę pisać o Sukiennickim jako wybitnym uczonym oraz utalentowanym publicyście, skreślić kilka szkiców, które w pewnym stopniu mogą scharakteryzować atmosferę naszego miasta i naszych dążeń i rozczarowań w okresie niepodległości.

Próba wskrzeszenia legendy Filareckiej

Już na pierwszych wiecach akademickich w 1919 roku Witek zarysował się jako przywódca tego skrzydła, które wówczas nazywano lewicą, chociaż był pomiędzy nami chyba najmłodszy. Miałem wówczas 19 lat; byłem o półtora roku od niego starszy. Większość kolegów była starsza od nas; byli to przeważnie ludzie, którzy podczas pierwszej wojny światowej nie mieli możliwości kontynuowania studiów akademickich i dlatego byli bardzo w tych studiach opóźnieni.

Witek miał wrodzony talent krasomówczy i zyskał dużo zwolenników. Jego pierwszą inicjatywą było odrodzenie legendy Fi-

larecji. Miała to być zasadniczo apolityczna organizacja, która podjąć miała głoszenie zasad dawnych Filaretów: wolności, tolerancji i postępu. Sukiennicki zebrał niedużą grupę inicjatywną, do której należał również niżej podpisany. Przewodniczącym organizacji po jej powstaniu został Bohdan Podoski, dawny organizator POW w Mińsku oraz późniejszy wicemarszałek Sejmu po przewrocie majowym. Uchodził on pomiędzy nami za najbardziej doświadczonego i zrównoważonego, był o 6 lat starszy od Witka. Dużą rolę pomiędzy nami odgrywała też koleżanka Halina Zasztowtówna, późniejsza p. Sukiennicka, odznaczająca się również dużym talentem do publicznych wystąpień. Dopiero potem zaczęła się organizować na Uniwersytecie Wileńskim młodzież narodowa, to znaczy akademicki odpowiednik Narodowej Demokracji (Kazimierz Leczycki, Tadeusz Kiersnowski, Stanisław Kodź). Działalność Filarecji została przerwana przez inwazję bolszewicką (nazwa Sowiety nie była wówczas w użyciu).

Bolszewicy zajęli Wilno w czerwcu 1920 roku. Na Wileńszczyznę wróciłem w październiku jako podoficer w oddziałach gen. Żeligowskiego. Byłem w batalionie, który razem ze szwadronem ułanów Grodzieńskich rozpoczął tzw. „bunt” generała Żeligowskiego i zajął miejscowość Ejszyszki, znajdującą się po litewskiej stronie linii demarkacyjnej. Przeżyłem tragedię pierwszych potyczek z cofającymi się Litwinami, kiedy wypadło nam opatrywać rannych i grzebać zabitych Litwinów. Gdy rozpiąłem koszulę rannego Litwina, uderzyła mnie przede wszystkim duża ilość medalików i szkaplerzy zawieszonych na jego piersiach. Gdy próbowaliśmy go podnieść, wyrwał mu się jęk „o Jezu”. Stało się nam jasne, że zaczęła się wojna bratobójcza. Sierżant Wiktor Kejzik, który miał opinię jednego z najodważniejszych żołnierzy w batalionie i który w bitwie nad Wkrą w dniu 15 sierpnia 1920 roku zdobył *Virtuti Militari*, zwierzył mi się ze swego zamiaru przejścia na stronę Litwinów. Mówił mi, że nie ma wątpliwości, iż jest z pochodzenia Litwinem. Następnego dnia jednak zreflektował się, uświadomił sobie, że akcja generała Żeligowskiego nie była skierowana ani przeciw Litwinom, ani tym bardziej przeciwko samej zasadzie państwa litewskiego. Większość żołnierzy naszej dywizji (tzn. I Dywizji Litewsko-Białoruskiej) pochodziła z ziem Litwy Historycznej. Wojna z bolszewikami kończyła się. Z bronią w rękę wracaliśmy do domu i mieliśmy pełny tytuł, aby domagać się udziału w decydowaniu o losach naszej wspólnej Ojczyzny, którą było niegdyś potężne państwo Gedymina, Jagiełły i Witolda. Żeligowski nazwał tę tymczasową formację państwową, którą utworzył, Litwą Środkową.

Niedługo potem w południowej części dziedzictwa Gedymina wybuchło antybolszewickie powstanie białoruskie i w Słucku utworzył się rząd białoruski na czele z Aleksiukiem. Przez chwilę wydawało się, że jesteśmy na drodze do odtworzenia Historycznej Litwy. Mniej więcej po dwóch miesiącach przyszło zawieszenie broni z Litwą Kowieńską i studentów zaczęto zwalniać na urlopy akademickie.

W początku 1920 roku znalazłem się znowu w Wilnie i wkrótce spotkałem się z Witkiem Sukiennickim. Jego losy potoczyły się nieco inaczej. Gdy latem 1920 roku zgłosił się do wojska, posłano go na skrócony kurs Szkoły Podchorążych. W 1921 roku zjawił się w Wilnie jako podporucznik i został przydzielony do Związku Bezpieczeństwa Kraju, organizacji na wpół militarnej, stworzonej przez władze Litwy Środkowej dla kierowania oporem ludności polskiej w tak zwanym pasie neutralnym przeciwko aktywności partyzanckiej „szaulisów” litewskich. Na terenie akademickim podjęliśmy na nowo inicjatywę Filarecji. Władze uniwersyteckie odmówiły jednak zarejestrowania naszej organizacji, twierdząc, że termin „Filarecja” jest tradycją całej polskiej młodzieży uniwersyteckiej i nie może być przywłaszczony przez działaczy studenckich uważanych powszechnie za „lewicę”. Witek Sukiennicki wysunął projekt, żeby nazwać się „Stowarzyszeniem Bezimiennych”.

Wkrótce jednak to stowarzyszenie rozbiło się przy omawianiu deklaracji ideowej. Indywidualnością, która przy tym odegrała dużą rolę był starszy od nas o więcej niż 6 lat Benedykt Woyczyński, który twardo stanął na stanowisku, że skoro mówimy o problemach etycznych, musimy podkreślić, że stoimy na gruncie etyki chrześcijańskiej. Benek Woyczyński był człowiekiem o wyjątkowo barwnych kolejach losu. Wnuk białoruskiego poety Macieja Buraczka, przybrany syn dra Woyczyńskiego, przyjaciela i osobistego lekarza marszałka Piłsudskiego, wczesne dzieciństwo spędził w środowisku bojowców PPS, potem brał udział w ruchu strzeleckim w Małopolsce. Wysłany na robotę konspiracyjną do zaboru rosyjskiego, aresztowany tam został przez policję carską i zesłany na daleką północ Rosji Europejskiej, gdzie zapadł na gruźlicę. Na początku rewolucji rosyjskiej znalazł się w Moskwie, gdzie zbliżył się do jakiejś grupy głoszącej idee buddyzmu i uznał siebie za buddystę. Dopiero poprzez buddyzm doszedł do katolicyzmu. Na Uniwersytecie pracował nad dysertacją na temat pojęcia duszy u Platona.

W rozumieniu zwolenników Benka Woyczyńskiego, jego propozycja stanięcia na gruncie etyki chrześcijańskiej zawierała w

sobie gotowość do przemyślenia na nowo całego polsko-litewskiego konfliktu. Zarówno Polacy jak i Litwini byli katolikami. Polskie i litewskie pielgrzymki szły do Ostrej Bramy. Kościół musiałby stać się czynnikiem łagodzącym napięcie antagonizmów nacjonalistycznych. Tymczasem odwrotnie, kler z obydwu stron, zarówno litewski jak i polski, był elementem podniecającym te antagonizmy. Wiadomym było, że Papież Pius XI jak również biskup wileński ks. Matulewicz, generał zakonu Marianów, który był z pochodzenia Litwinem (lecz wiele lat spędził jako zakonnik w centralnej Polsce) głęboko boleli nad tą sytuacją. Istniała więc gwałtowna potrzeba tego co dzisiaj nazywane jest dialogiem, to znaczy kontaktów na wszystkich szczeblach społecznych tych, co mówili w domu po polsku z tymi, którzy chcieli zachować archaiczny język litewski, najbliższy sanskrytu. Proces zaniku języka litewskiego miał charakter żywiołowy, szczególnie na terenach Aukštoty (tzn. w środkowym dorzeczu Niemna, gdzie narodziła się potęga Gedymina), które poznałem ze służby w oddziałach Żeligowskiego. Widziałem gospodarstwa, gdzie najstarsze pokolenie mówiło po litewsku, średnie po białorusku, a najmłodsze usiłowało mówić po polsku. Niedaleko od Oran (pomiędzy Wilnem a Grodnem) stacjonowałem również we wsi fanatycznie wrogiej wszystkiemu co polskie. Pozostał mi w pamięci zacięty wyraz twarzy dziewczyny litewskiej, która nie chciała nam pożyczyć wiadra, aby zaczerpnąć wody ze studni. Miałem jeszcze przez matkę wpojoną niechęć do wszelkiego nacjonalizmu, to znaczy niemal zwierzęcej wrogości do ludzi innej rasy lub innej grupy językowej. Wydawało mi się wówczas, tak jak wydaje mi się również dziś, że narastające w naszych czasach nacjonalizmy stanowią dla cywilizacji chrześcijańskiej groźbę prawdopodobnie większą niż marksowska teoria walki klas, którą studiowałem jako student Uniwersytetu Moskiewskiego w 1917-1918 roku. Toteż postawa Benka Woyczyńskiego przemawiała mi bardzo do przekonania. Ks. Władysław Tołłoczko, przyjaciel i spowiednik Benka, zaliczał siebie jednocześnie do wszystkich trzech narodowości stanowiących dawne Wielkie Xięstwo Litewskie: Białorusinów, Litwinów i Polaków. Ta postawa księdza Tołłoczki nadawała głębszy sens oświadczeniu chłopca spod Oszmiany, który zapytany o narodowość odpowiadał: „Ja, panoczku, tutejszy”. Pod względem społecznym Benek Woyczyński był gotów zająć stanowisko socjalistyczne. Nad atmosferą rozmów z nim unosił się cień Stanisława Brzozowskiego.

Związek tych co chcieli się nazwać Filaretami rozbił się o przymiotnik „chrześcijański” w deklaracji ideowej. Witek Su-

kiennicki był demokratą, liberałem oraz przeciwnikiem jakichkolwiek, chociażby najbardziej ogólnikowych afiliacji religijnych. Zajmował postawę laickiego humanisty, typu coraz bardziej zanikającego w naszej epoce. Po rozbiciu się Filarecji Sukiennicki założył Związek Młodzieży Postępowej, który stał się skupieniem całej tzw. „lewicy” na Uniwersytecie Wileńskim.

Lata 1921-1922 stanowiły kluczowy okres w życiu Wilna. W 1921 roku zapadła decyzja przeprowadzenia wyborów do Sejmu Wileńskiego, który miał zdecydować o losach tej części Litwy Historycznej, którą stanowiła Litwa Środkowa ustanowiona przez zamach Żeligowskiego. Organizacją akademicką, która odegrała dużą rolę w tym okresie była OMN (Organizacja Młodzieży Narodowej), której nie należy mieszać z Narodową Demokracją. OMN pochodziła od tego odłamu Ligi Narodowej, który nie poszedł za Dmowskim z jego koncepcjami prorosyjskimi, lecz za Piłsudskim jako przywódcą walki zbrojnej o niepodległość. Odłamek ten miał zakonspirowane kierownictwo pod pseudonimem „Zet”. Organami Zetu na Ziemiach Wschodnich były w latach 1919-1920 „Straż Kresowa”, a potem na Wileńszczyźnie, po utworzeniu Litwy Środkowej, „Rady Ludowe”, zorganizowane w dużym stopniu dzięki wysiłkom członków OMN-u. Dążeniem OMN-u była polonizacja wschodnich terenów, lecz unikali oni wszelkiego manifestowania uczuć nacjonalistycznych, a w szczególności demagogii antysemickiej. Popierali osadnictwo wojskowe i cywilne i przy pomocy związków osadników usiłowali tworzyć w terenie kółka rolnicze i kooperatywy kredytowe. Na czele OMN-u stali ludzie pochodzący z centralnych dzielnic Polski; wszelkie tradycje dawnej chwały litewskiej lub specjalne sentymenty wileńskie były im obce. Ich środki finansowe podobno pochodziły z funduszków plebiscytowych na Śląsku. Michał Grażyński, późniejszy wojewoda śląski był jedną z czołowych osobistości Zetu. Na wileńskim terenie akademickim OMN było prowadzone przez Bolesława Wścieklicę oraz Władysława Kamińskiego, byłego legionistę oraz osadnika wojskowego. Kamiński zginął pod Monte Cassino jako podpułkownik.

Stosunki między ZMP i OMN były raczej chłodne, lecz poprawne. Na początku 1922 roku, w ostatnim okresie kampanii przedwyborczej do Sejmu Wileńskiego, Sukiennicki zorganizował kilka zespołów swoich zwolenników, którzy pojechali do miejscowości zamieszkałych przeważnie przez chłopów uznających siebie za Litwinów lub Białorusinów, aby namawiać ich do wzięcia udziału w wyborach. Wynik obrad Sejmu był z góry przygotowany przez ludzi, którzy kierowali Radami Ludowymi, lecz waga

uchwał Sejmu zależała w pewnym stopniu od frekwencji ludności w głosowaniu. Mniejszości narodowe zasadniczo bojkotowały wybory. Ważne było, aby frekwencja wynosiła więcej niż 50 % uprawnionych do głosowania. Przebieg tej wyprawy miał tragiczne skutki. Jedną z grup stała się ofiarą katastrofy kolejowej, w której zginął jeden z najwybitniejszych członków ZMP, Mieczysław Frenkiel, również były Peowiak pochodzący z centralnej Polski. W mroźną zimową noc, w dzień święta Trzech Króli 1922 roku, leżałem przyciśnięty do niego pod gruzami rozbitego wozu towarowego. Potem okazało się, że miał złamany kręgosłup. W innej grupie Benedykt Woyczyński, który pojechał do swoich rodzinnych stron w powiecie święciańskim, po ciężkiej przeprawie z niechętnymi mu mieszkańcami zaziębił się i przeleżał szereg tygodni chory na zapalenie płuc, co przyspieszyło niewątpliwie procesy gruźlicze w jego organizmie.

Ostatecznie owe pięćdziesiąt kilka % frekwencji, ważne dla prawomocności decyzji Sejmu Wileńskiego zostało osiągnięte. Rady Ludowe zdobyły większość. Marszałkiem wybrano dyrektora gimnazjum w Oszmianie Łokuciejewskiego. Centralną figurą stał się nasz kolega z terenu akademickiego Władysław Kamiński, który został szefem sekretariatu Marszałka Sejmu Wileńskiego. Sejm uchwalił rezolucję o wcieleniu Litwy Środkowej do państwa Polskiego oraz wybrał kilkunastoosobową delegację do Sejmu Warszawskiego, aby prosić o przyjęcie Ziemi Wileńskiej do Polski. Sejm Warszawski podjął odpowiednie uchwały. Wilno, dawna stolica imperium Gedymina, które za czasów Witolda sięgało od morza do morza i obejmowało dorzecze górnej Oki oraz całe dorzecze Dniepru, miało teraz zostać prowincjonalnym miastem oraz siedzibą administracji jednego z najbiedniejszych województw narodowej Polski, z zamkniętymi na północnym wschodzie granicami do wymiany handlowej. Sejm Warszawski uchwalił, lecz Józef Piłsudski, który był Naczelnikiem Państwa Polskiego, wzdragał się przed podpisaniem tego aktu, który miał przekreślić historyczną rolę jego rodzinnego miasta i starał się, aby to wcielenie przybrało formę, która by w przyszłości ułatwiła zmianę tej decyzji. Ta postawa Naczelnika Państwa rodziła tarcia pomiędzy nim a większością Sejmu.

W tych wspomnieniach o próbach wskrzeszenia legendy Filaratów wymieniłem kilka nazwisk. Czytelnik może być zainteresowany, jakie były dalsze losy tych ludzi. Benedykt Woyczyński zmarł w 1927 roku. Wdowa po nim, znana na początku lat 20-tych na wileńskim terenie akademickim jako Sławka Walicka, po obronie swojej dysertacji doktorskiej o filozofii Berkeleya zos-

stała zakonnicą. W najcięższym okresie drugiej wojny światowej oraz przez pewien czas w latach powojennych była matką przełożoną klasztoru w Laskach pod Warszawą. W tym okresie człowiekiem ściśle z Laskami związanym był ksiądz Stefan Wyszynski, późniejszy Prymas. Ksiądz biskup Matulewicz musiał opuścić Wilno wkrótce po wcieleniu tego miasta do Polski. Podobno był to warunek postawiony przez Stanisława Grabskiego przy zawieraniu konkordatu z Watykanem. Ksiądz Władysław Tołłoczko został wysiedlony z Wilna przez wojewodę Bocińskiego, kiedy w drugiej połowie lat 30-tych wyszła ustawa zezwalająca wojewodom na wysiedlanie niepożądanych osób z zony 40 km od granicy. Mam podstawy aby sądzić, że pewną rolę odegrał tu artykuł ks. Tołłoczki zamieszczony w *Przeglądzie Wileńskim*, redagowanym przez Ludwika Abramowicza, zarzucający niektórym księżom, że na terenie swych parafii nie przeciwstawiali się niszczeniu kapliczek i nagrobków na cmentarzach prawosławnych. Chuliganeria, która tę akcję przeprowadziła miała wysokich protektorów. Nie słyszałem, aby chociaż w jednym wypadku prokuratura wysunęła oskarżenie przeciwko sprawcom tych bezceństw, chociaż kodeks karny zawierał artykuły karzące za świętokradztwo. Z pewnych konfidenacyjnych źródeł wiedziałem, że na decyzji wysiedlenia zaciążył również fakt, iż wydział bezpieczeństwa województwa wileńskiego wykrył istnienie korespondencji pomiędzy ks. Tołłoczko a metropolitą Szeptyckim. Nie było w tym żadnej tajemnicy. Przyjaźń ks. Tołłoczki z metropolitą Szeptyckim pochodziła jeszcze z okresu przed pierwszą wojną światową, gdy metropolita przyjeżdżał *incognito* na ziemie dawnego Wielkiego Xięstwa Litewskiego i gdy obaj studiowali możliwości wskrzeszenia unii na Białorusi. W skromnym mieszkanku ks. Tołłoczki niedaleko od kościoła Bernardynów, gdzie codziennie spowiadał pomiędzy 6-tą a 8-mą rano, stał na oddzielnym stoliku wielki portret metropolity Szeptyckiego w szatach liturgicznych. Jednocześnie z ks. Tołłoczko był deportowany z Drużi Ojciec Sipowicz, marianin, którego wielu emigrantów w Londynie miało potem okazję poznać jako biskupa wschodniego obrządku, opiekuna emigracji białoruskiej. Biskup Sipowicz zmarł w Londynie w 1981 roku. Ks. Tołłoczko deportowany z Wilna przeniósł się do Białegostoku. Nie mam wiadomości, kiedy zakończył swój żywot świątobliwy.

Gdy wspominał o tych, co byli związani próbami wznowienia Filarecji, nie mogę pominąć Bohdana Aleksandrowicza, kolegi uniwersyteckiego Witka i mego. Bohdan był żołnierzem Polskich Sił Zbrojnych w Murmańsku i przybył do Polski w 1920

roku drogą okrężną przez Morze Białe i dookoła Skandynawii, z dłuższym postojem w Szkocji. W 1921 roku był członkiem grupy inicjatywnej Filarecji oraz gorącym zwolennikiem Benka Woyczyńskiego. Wstąpił do służby administracyjnej i przez szereg lat był wicestarostą grodzkim w Wilnie. Potem został przeniesiony do centralnych urzędów województwa wileńskiego. W drugiej połowie lat 30-tych został przeniesiony karnie do urzędu wojewódzkiego w Łucku. W rozmowie pożegnalnej wojewoda Bociński zarzucił mu utrzymywanie kontaktów z Klubem Włóczęgów-Seniorów.

Na czele Klubu Włóczęgów stał Teodor Nagórski, dawny komendant POW w Homlu, odznaczony Krzyżem Niepodległości z Mieczami (Witek i ja mieliśmy zwykłe Krzyże Niepodległości). Nagórski, absolwent Akademii Handlowej w Antwerpii, był nauczelnikiem wydziału statystycznego w Zarządzie Miejskim, a potem wiceprezydentem miasta Wilna. W 1933 roku jeździł ze mną oraz szeregiem innych osób do Kowna oraz na Żmudź na pogrzeb Mariana Świechowskiego, dyrektora Instytutu Spraw Narodowościowych w Warszawie. W 1934 roku odbyłem z Nagórskim wycieczkę kajakiem przez poroży na Dźwinie do zatoki Ryskiej, aby sobie wyrobić własny pogląd na niektóre techniczne problemy związane z projektem budowania w Drui portu rzeczno-ego. Te podróże wywołały różne komentarze. Władze wojewódzkie były dotknięte psychozą podejrzliwości. Bohdana Aleksandrowicza nigdy nie widziałem na zebraniach Włóczęgów, lecz jego osobista przyjaźń z niektórymi członkami tego klubu była znana. Postanowiono więc go się pozbyć. W 1939 roku Bohdan Aleksandrowicz wpadł w ręce patrolu sowieckiego, gdy usiłował wymknąć się z terenu okupowanego. Został prawdopodobnie zamęczony w jakimś więzieniu sowieckim. Jego rodzina, żona i troje dzieci, była wywieziona do Kazachstanu, gdzie dwoje dzieci umarło.

Gdy Filarecja się rozbiła, zwolennicy Benka Woyczyńskiego utworzyli nieduże kółko poświęcone dyskusji o problemach religijnych, co oczywiście nie przeszkadzało im w popieraniu różnych innych akcji Witka Sukiennickiego na terenie akademickim. Kółko przyjęło charakter międzywyznaniowy i międzynarodowościowy. Jedną z głównych indywidualności była studentka medycyny Ada Fritzówna, z pochodzenia Niemka łódzka i zacięta luteranka, późniejsza Ada Wysłouchowa. Było również kilku Białorusinów przywiązanych do tradycji Unii Brzeskiej. Centralną osobą „Kółka” stał się młody profesor historii Kościoła, ks. Czesław Falkowski, późniejszy rektor USB, a potem biskup łomżyński,

kolega ks. Tołłoczki ze studiów we Fryburgu. W założeniu tego „Kółka” było pewnego rodzaju przeczenie nadchodzącej epoki ruchów ekumenicznych. Opowiadano mi, że pogrzeb dr Ady Wysłouchowej w końcu lat 60-tych we Wrocławiu przeistoczył się w rodzaj manifestacji ekumenicznej, gdzie księża katolicycy i pastory luterkańscy odprawiali razem modły.

Nie wiemy dokładnie, co Witek Sukiennicki myślał, gdy umierając w Kalifornii wydawał polecenie, że, skoro jego prochy nie mogą być pochowane w Wilnie, należy je rozsypać po falach Pacyfiku. Jedno jest pewne — że myślał o Wilnie. Tragedia jego ostatej woli stawia wszystkich, którzy więcej niż pół wieku temu razem z nim chcieli ożywić legendę Filaretów, wobec nakazu rachunku sumienia ze swego stosunku do sprawy Wilna. Dawni Filareci mieli poczucie historii, zajmowali się dziejami Litwy, zbierali, rejestrowali białoruskie zwyczaje i tradycje ludowe. Wilno było miastem, które odegrało szczególną rolę w dziejach Europy Wschodniej. W chwili, gdy w Kanadzie piszę te słowa, leży na moim biurku praca habilitacyjna niemieckiego uczonego o polskim nazwisku, urodzonego w Prusach Wschodnich w 1914 roku, pod tytułem „Westrussland zwischen Wilna und Moskau”¹. Moje pokolenie znalazło się w sytuacji, kiedy rytm historii w życiu naszego wielojęzycznego kraju trzeba było umieć pogodzić z dążeniami różnych elementów etnicznych do politycznej niepodległości.

Gdy w kwietniu 1919 roku Naczelnny Wódz Józef Piłsudski wysyłał pułki legionowe na wyprawę wileńską, gdy po zdobyciu Wilna wydawał swoją odezwę do mieszkańców dawnego Wielkiego Xięstwa Litewskiego oraz gdy pół roku potem otwierał zamknięty przez zaborców Uniwersytet Wileński, jego dążeniem było niewątpliwie obudzenie wszystkich sił twórczych naszego wielojęzycznego kraju i uczynienie z Wilna centrum wymiany duchowych i materialnych wartości wytwarzanych na terenie tego kraju, również wartości wyrażanych w dźwiękach litewskiej i białoruskiej mowy. Gdy w październiku 1920 roku generał Lucjan Żeligowski decydował się na wzięcie na siebie odpowiedzialności za przekroczenie polsko-litewskiej linii demarkacyjnej, jego zamiarem nie było również odrywanie Wilna od Litwy. Znałem osobiście jego najbliższych doradców z tamtych czasów (Witold Abramowicz, Prezes Komisji Rządzącej Litwy Środkowej, Aleksander Prystor, Marian Zyndram Kościałkowski, Witold Stanie-

1. Horst Jabłonowski, *Westrussland zwischen Wilna und Moskau*, Leiden, E. J. Brill, 1961.

wicz). Żaden z nich nie uważał wcielenia Wilna do państwa polskiego za najlepsze rozwiązanie. Być może jednak zbyt duży nacisk kładli na warunek federacji z Polską. Jeżeli postawimy siebie w pozycji litewskich przywódców w owym czasie, zrozumimy szereg argumentów przeciwko federacyjnemu rozwiązaniu sprawy. Istotą rzeczy było przyznanie Ziemi Wileńskiej pełnej autonomii w ramach Republiki Litewskiej oraz zagwarantowanie pełnych praw rozwoju kulturalnego Polakom, Białorusinom i Żydom².

Trudno powiedzieć, jak by rzeczy wyglądały, gdybyśmy potrafili osiągnąć inne rozwiązanie problemu Wilna. Rozważając historyczne procesy, nigdy nie można powiedzieć, co by było, gdyby... Trudno więc powiedzieć na pewno, jakby dziś Europa wyglądała, gdyby po pierwszej wojnie światowej powstały Litwa, Białoruś i Ukraina sprzymierzone z Polską. Lecz trzeba powiedzieć, że moje pokolenie zrobiło wiele, żeby do takiego rozwiązania nie dopuścić i obniżyć raczej niż podnieść historyczne znaczenie Wilna.

Professor

Sukiennicki był jednym z pierwszych słuchaczy odrodzonego Uniwersytetu Wileńskiego, którzy uzyskali w 1923 roku dyplom ukończenia studiów na Wydziale Prawnym. Niedługo potem wyjechał na dalsze studia do Paryża, razem z żoną Haliną, która tam również uzyskała doktorat prawa. W 1927 roku ukazała się jego książka pt. „La souveraineté des Etats en droit international moderne”, która stanowiła jego tezę doktorską na Uniwersytecie Paryskim. Książka wywołała liczne recenzje na całym świecie. Osobiście zdarzyło mi się oglądać recenzje w japońskich wydawnictwach prawniczych, których treści oczywiście nie mogłem odczytać. „Encyclopaedia Britannica” (wyd. 1973 r.) wymienia tę książkę pod hasłem „sovereignty”, obok dzieł Kelsena i Duguit. Nawet 20 lat po wydaniu tej książki, kiedy Sukiennicki był emigrantem w Londynie, mogła ona otworzyć mu drogę do katedry Prawa Międzynarodowego w jednym z uniwersytetów zachodnich. Dlaczego Sukiennicki ostatecznie tej drogi nie wybrał, pozostaje jedną z tajemnic jego skomplikowanej osobowości.

Po powrocie do Polski z Francji w 1927 roku Sukiennicki

2. Tzn. drugi projekt Hymansa, który Polska odrzuciła.

dość szybko napisał inną książkę z tej samej dziedziny teorii prawa „O podstawie obowiązywania prawa narodów”. Książka ta stała się podstawą do jego habilitacji na Wydziale Prawa Nauk Społecznych USB, jako docenta Prawa Międzynarodowego. Jego promotorem był prof. Wacław Komarnicki. W tym samym mniej więcej czasie Sukiennicki otrzymał ofertę z Ministerstwa Reform Rolnych, aby przeanalizować z punktu widzenia czysto prawnego różne problemy związane z sytuacją majątków pomieckich w dawnym zaborze pruskim. Praca ta wymagała podróży do Niemiec oraz studiów w różnych niemieckich instytucjach badawczych. Rezultatem była książka „Pruska polityka kolonizacyjna na ziemiach polskich 1886-1919”, wydana w 1931 roku w Warszawie. Tytuł podaję według źródeł niemieckich³, które w chwili gdy te słowa piszę w Kanadzie mam pod ręką. Mogę dodać, że był minister Reform Rolnych oraz późniejszy rektor USB Witold Staniewicz był bardzo wysokiego mniemania o tej książce.

W początku lat trzydziestych prof. Jerzy Lande, który wykładał w Wilnie historię i teorię oraz historię filozofii prawa, przeszedł na analogiczną katedrę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Wydział Prawa i Nauk Społecznych w Wilnie zaangażował docenta Sukiennickiego jako zastępcę profesora tych przedmiotów. W polskich uniwersytetach zastępcą profesora nazywano osobę powołaną do wykładania na etatowej katedrze na zasadzie kontraktu z uniwersytetem, wówczas gdy tytuły profesorów (zwyczajnych i nadzwyczajnych) nadawano tym, którym na państwowych uniwersytetach powierzano pewne katedry na zasadzie nominacji podpisanej przez prezydenta RP. Kontrakty z zastępcami profesorów musiały być periodicznie odnawiane, wówczas gdy profesor mianowany na zasadzie dekretu prezydenta RP stawał się nieusuwalny. Wątpliwości w sprawie Sukiennickiego powstały z powodu tego, że był habilitowany do prawa międzynarodowego, a nie historii filozofii prawa. Po pewnym czasie Wydział wystąpił z propozycją powołania doc. Sukiennickiego jako profesora nadzwyczajnego historii filozofii prawa, lecz ta propozycja nie znalazła poparcia Ministerstwa Oświaty, które przedstawiało kandydatury do podpisu prezydenta RP. Sprawa pozostała w zawieszeniu aż do wybuchu drugiej wojny światowej. Tymczasem wykłady Sukiennickiego zyskały wielką popularność wśród studentów, czego Czesław Miłosz, jako jeden z jego słuchaczy, może być najlepszym świadkiem.

3. Horst Jabłonowski, *Russland, Polen und Deutschland, gesammte Aufsätze*, 1972, Böhlman Verlag Köln-Wien, str. 283.

Główne jednak zainteresowania naukowe Witka Sukiennickiego skoncentrowały się na pracach Instytutu Europy Wschodniej w Wilnie. Instytut powstał ok. 1930 roku. Uważano, że USB nie spełniał swojej roli w zakresie poznania stosunków kulturalnych i społecznych na terenach dawnego Wielkiego Xięstwa Litewskiego oraz na terenach sąsiednich. Wydział Humanistyczny utracił systematycznie ideę ustanowienia oddzielnych katedr literatury litewskiej, białoruskiej i ukraińskiej. Do grupy inicjatywnej Instytutu Europy Wschodniej w Wilnie należało szereg członków Akademii Umiejętności, profesorów uniwersytetów oraz wybitnych intelektualistów. Pierwszym dyrektorem Instytutu został Janusz Jędrzejewicz, który niedługo potem został powołany na ministra Oświaty, a następnie premiera Rządu Polskiego w Warszawie. Na jego miejsce do Instytutu przyszedł dr Władysław Wielhorski, rolnik z wykształcenia, a jednocześnie znawca stosunków w krajach bałtyckich. Przy Instytucie została utworzona Szkoła Nauk Politycznych z programem specjalnie nastawionym na problemy polskich Ziem Wschodnich oraz Wschodniej Europy w ogóle.

Studia badawcze Instytutu poszły w trzech kierunkach. Wielhorski prowadził przede wszystkim studia nad państwami bałtyckimi oraz problemem polsko-litewskim. Witek organizował studia nad ustrojowymi problemami Związku Sowieckiego. Moja działalność koncentrowała się przede wszystkim na zagadnieniach gospodarczych. Pierwszym wydawnictwem Instytutu, jeszcze za czasów dyrektorstwa Jędrzejewicza, była moja książka „Lenin jako ekonomista”. Problemom gospodarczym Związku Sowieckiego był całkowicie poświęcony również rocznik prac Instytutu wydany w 1934 roku. Tom I studiów nad ewolucją ustroju Związku Sowieckiego przygotowany do druku przez Sukiennickiego ukazał się w 1938 roku.

Znany publicysta z grupy „Buntu Młodych” Aleksander Bocheński w *Polityce* z dnia 10 stycznia 1929 roku w następujący sposób scharakteryzował tę książkę Sukiennickiego:

„Trudno wprost położyć dość duży nacisk na znaczenie, jakie w Polsce będzie miała praca prof. Sukiennickiego (I tom już wydany, II w najbliższym czasie opuści drukarnię). Na podstawie ogromnego, choć jednostronnego materiału (tylko źródła sowieckie) autor konfrontuje teorie socjalistyczne we wszystkim co dotyczy państwa z praktyką sowiecką, a także z ewolucją teoretyczną, jaką nauka Marksa na tym odcinku przeżywa w Rosji bolszewickiej. Znaczenie jednak dzieła przekracza ogromnie zagadnienie sowieckie i rozwój teorii marksizmu. Ma ono znaczenie ogólnoludzkie

i w epoce kryzysu zasadniczych myśli ustrojowych odświeża niesłuchanie pewne kryteria, które radzi w naszej epoce porzucamy dla eksperymentów, które wiodą na bezdroża...”.

Czynnikiem, który starał się stwarzać różne przeszkody sowieologicznym studiom Instytutu był w drugiej połowie lat 30-tych wydział Bezpieczeństwa województwa wileńskiego. Nie wiem dokładnie, po jakiej linii szło myślenie szefów Bezpieczeństwa; prawdopodobnie sam fakt, że są ludzie, którzy poważnie interesują się rozwojem sytuacji w Sowietach wydawał im się podejrzany. Podejrzliwość tę prawdopodobnie wzmacniał fakt, że wśród naszych asystentów byli polityczni emigranci z Litwy Kowieńskiej. Asystentem Sukiennickiego był Franciszek Ancewicz, były litewski socjaldemokrata, który ukończył Uniwersytet Wileński i był w trakcie przygotowywania dysertacji doktorskiej. Moim asystentem był również litewski socjaldemokrata Łuksza, który był rzekomo zamieszany w jakiś zamach na premiera litewskiego Waldemarasa. Łuksza otrzymał azyl w Niemczech oraz ukończył studia ekonomiczne w Królewcu. Po dojściu Hitlera do władzy przeniósł się do Polski. W 1937 roku w okresie wakacyjnym, kiedy zarówno dyrektor Wielhorski jak i ja byliśmy poza Wilnem, porwano Łukszę w nocy z jego mieszkania oraz odstawiono do granicy litewskiej z zamiarem wydania go w ręce policji litewskiej. Łuksza na granicy przeciął sobie żyły na rękach; szybko nałożono bandażę, aby zatrzymać wpływ krwi i w tym stanie przekazano go policji litewskiej. Sprawa wywołała poruszenie wśród ludzi interesujących się pracami Instytutu. Wanda Pełczyńska, jedna z najbardziej zasłużonych kobiet w walce o niepodległość, która reprezentowała Wileńszczyznę w Senacie, zamieściła ostry artykuł w rządowej *Gazecie Polskiej*. Rezultatem było dochodzenie, które spowodowało kilka przesunięć na wyższych szczeblach administracyjnych na Wileńszczyźnie. W prasie litewskiej pojawiło się szereg artykułów, które mniej więcej szły po tej linii, że przecinanie żył było niepotrzebne, bo Litwa jest dobrą matką i potrafi wybaczyć swoim marnotrawnym synom. W następnym roku wojewoda Bociński wydał zarządzenie wysiedlające Franciszka Ancewicza z żony 40 km od granicy.

Aleksander Bocheński nie doczekał się wydania II tomu dzieła Sukiennickiego. Latem 1939 roku przyszło zarządzenie władz administracyjnych, aby przerwać druk studiów Sukiennickiego nad ewolucją ustroju sowieckiego. Podobno cały nakład został zniszczony. Osobiście nie miałem okazji oglądania tej książki,

bo jeszcze przed wybuchem wojny zostałem powołany jako oficer rezerwy do czynnej służby w 85 pułku strzelców wileńskich. Wydaje mi się rzeczą mało prawdopodobną, żeby władze które wydały rozkaz konfiskaty i zniszczenia miały okazję zasięgnąć opinii jakiegos eksperta co do wartości pracy Sukiennickiego.

Inne były oceny wartości prac wileńskiego Instytutu Europy Wschodniej przez obserwatorów zagranicznych. Gdy w końcu maja 1942 roku po zwolnieniu z łagru na dalekiej północy przybyłem do ambasady polskiej w Kujbyszewie, zastałem tam Sukiennickiego. Opowiedział mi, że gdy byłem już w niewoli sowieckiej, a Wilno było przekazane władzom litewskim, zjawili się tam jacyś Japończycy, którzy wykazywali duże zainteresowanie resztkami Instytutu Europy Wschodniej i proponowali, że przeniosą je razem z głównymi pracownikami do Sztokholmu. Sukiennicki po naradzie z rektorem Stefanem Ehrenkreutzem oraz Aleksandrem Prystorem, byłym premierem, który był członkiem Rady Instytutu, postanowił tę ofertę odrzucić.

Na emigracji Sukiennicki nadal pracował nad problemami Rosji Sowieckiej i jej sąsiadów. Wyrazem tego jest dwutomowe dzieło, które jest w trakcie druku (w języku angielskim) w ramach wydawnictw Uniwersytetu w Colorado.

Emigrant

Sukiennicki został aresztowany przez władze sowieckie w Wilnie na krótko przed wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej w czerwcu 1941 i wywieziony do obozu pracy przymusowej Krasłag na Syberii. Był w łagrze niedługo, gdyż wkrótce przyszło porozumienie polsko-sowieckie i do Kujbyszewa przybyła z Londynu polska ambasada. Sukiennicki wkrótce znalazł się w liczbie jej pracowników. Powierzono mu dział interwencyjny. Władze sowieckie ogłosiły tzw. „amnestię”, lecz było wiele przypadków, że z tych lub innych względów więźniowie nie byli zwalniani. Ambasada założyła kartotekę deportowanych, która wkrótce objęła kilkadziesiąt tysięcy nazwisk. Do obowiązków Sukiennickiego należało zbieranie wiadomości o tych, którzy jeszcze przebywali w łagrach i więzieniach oraz organizowanie interwencji u władz sowieckich w ich sprawach. Jedną z tych spraw, którą Sukiennicki zajmował się specjalnie, było wyciągnięcie z sowieckiego łagru autora niniejszego artykułu. Osiągnięte to zostało dopiero w kwietniu 1942 (amnestia została ogłoszona w sierpniu 1941).

Po przybyciu do Kujbyszewa zameldowałem się zgodnie z regulaminem u szefa Polskiej Misji Wojskowej generała Wolikowskiego, który rozkazał mi napisać raport o swoich losach i obserwacjach w niewoli sowieckiej. Na zawsze pozostał mi w pamięci głośny okrzyk zdziwienia, gdy dałem Sukiennickiemu odpis tego raportu, z którego wynikało, że jeńców Kozielskich wieziono nie na Wschód, jak powszechnie przypuszczano, lecz w kierunku Smoleńska i dalej na Zachód. Sukiennicki postanowił napisać większą monografię o obozie polskich jeńców w Kozielsku i rozpoczął zbieranie dalszych materiałów, co kontynuował potem w roku 1943 w Teheranie. W 1944 roku, kiedy losy Kozielska były już wyjaśnione, odstąpił tę monografię Ministerstwu Wojny (ministrem był wtedy gen. Kukiel). Praca ta została przetłumaczona na angielski i miała być wydana jako oddzielna książka. Potem projekt ten został dlategoż zarzucony.

W lipcu 1942 roku ambasador Kot opuścił swoją placówkę, zabierając ze sobą na podróż Wołgą przez Stalingrad do Astrachania, a potem morzem Kaspijskim do Baku, Ksawerego Pruszyńskiego, który był *attaché* prasowym ambasady, znanego dziennikarza żydowskiego Bernarda Singera oraz mnie, a również kilka innych osób. W Teheranie czekał na spotkanie z Kotem nowo mianowany ambasador Tadeusz Romer. Podróż tę opisuję obszernie w mej książce „W cieniu Katynia”. W Kujbyszewie jako kierownik placówki został dotychczasowy Radca poselstwa, były nasz minister w Finlandii M. Sokolnicki. W Baku umieszczono nas w wygodnym hotelu, obiecując dowolne ilości wódki i kawioru, a również biletów do teatru i na koncerty, lecz jednocześnie odcinając od wszelkich stosunków ze światem zewnętrznym. Dopiero po kilku dniach zorientowaliśmy się, że byliśmy faktycznie internowani. W tym samym czasie uderzono w delegatury ambasady rozsiane po całej Rosji. Aresztowano kilkadziesiąt osób, z których nie wszystkie przeżyły tę operację. Sukiennicki znalazł się w szczególnie trudnej sytuacji jako organizator interwencji pod nieobecność ambasadora oraz jako pracownik ambasady, który przyszedł z łagru i nie miał paszportu dyplomatycznego. O aresztowaniach delegatów ambasady dowiedzieliśmy się dopiero po kilku tygodniach, gdy pierwszą noc w Persji spędzaliśmy w pałacu szacha na północnych stokach Demawentu, i tam osiągnęła nas poczta dyplomatyczna z Teheranu, przynosząca wiadomości o tym, co w ciągu kilku ostatnich tygodni działo się w Związku Sowieckim. Siedząc przy śniadaniu, obsługiwany przez umundurowaną służbę, myślałem o tym, co przeżywał w tych tygodniach Witek Sukiennicki przy swoich

odpowiedzialnych funkcjach w owych tragicznych dla polsko-sowieckich stosunków dniach. Należy przypuszczać, że wśród bogatych materiałów archiwalnych znajdujących się obecnie w posiadaniu p. Haliny Sukiennickiej są jakieś zapiski na ten temat.

Sukiennicki osiągnął Teheran na jesieni 1942 roku, po przebyciu jednej nocy w areszcie na granicy sowiecko-perskiej. W Teheranie też zastała go nominacja na członka ustanowionej przy Ministerstwie Sprawiedliwości Komisji dla badania prawdziwych czy też wymaginyowanych nieprawości rządów tzw. sanacyjnych. Sukiennicki był liberałem i konsekwentnym zwolennikiem demokratycznego parlamentaryzmu i jako taki był przeciwnikiem systemu pomajowego w Polsce, co nie zmniejszało jego uznania dla wielkiej indywidualności Józefa Piłsudskiego. Niewiele wiem o działalności tej Komisji. Raz tylko Sukiennicki z niesmakiem mi opowiadał, że zajmowała się ona między innymi zbieraniem prywatnych listów powszechnie w Wilnie lubianego i szanowanego generała Wacława Stachewicza, którego znaleźmy z czasów, gdy jako pułkownik był szefem sztabu I Dywizji Legionów stacjonującej w naszym mieście.

W kilka tygodni po przyjeździe do Teheranu Sukiennicki wygłosił projekt założenia Towarzystwa Studiów Irańskich, aby znaleźć zastosowanie dla szeregu Polaków zaprawionych do pracy akademickiej, którzy w tym czasie przebywali w Persji. Na prezesa towarzystwa wybraliśmy naszego starszego kolegę z Uniwersytetu Wileńskiego prof. Stanisława Kościakowskiego, dla którego też wynaleźliśmy bardzo inteligentną i znającą obce języki sekretarkę w osobie pani Melanii Gołaszewskiej, żony pułkownika Gołaszewskiego, internowanego w owym czasie na Węgrzech. Towarzystwo zaczęło wkrótce wydawać periodyk pt. *Studia irańskie*. Sukiennicki przed swoim wyjazdem do Londynu zdążył jeszcze przyczynić się do tej publikacji, dając do I tomu 30-stronicowy artykuł pt. „Iran w polityce światowej”.

Po zakończeniu wojny, już na emigracji w Londynie, wielką inicjatywą Witka Sukiennickiego było założenie „Społeczności Akademickiej USB”. Włożył w to wiele entuzjazmu, wiary i ogromnego optymizmu. Osobiście zredagował pierwszy tom wydawnictwa „Społeczności” pt. *Alma Mater Vilnensis*, przedstawiając całe dzieje Uniwersytetu od jego wskrzeszenia w 1919 roku do jego zamknięcia przez władze litewskie w 1939 roku. Zainicjował coroczne Inauguracje Roku Akademickiego, które przez szereg lat potem stanowiły zawsze wydarzenie intelektualne w życiu emigracyjnej Polonii londyńskiej. Zainicjował również szereg odczytów. W latach 50-tych Sukiennicki wyjechał

do Monachium dla objęcia stanowiska w Radio Free Europe, tylko okazynie dojeżdżając do Londynu. Pracami „Społeczności” kierowali Bohdan Podoski, ten którego w pierwszym roku istnienia odrodzonego Uniwersytetu Wileńskiego wybraliśmy jako przewodniczącego Filaretów, oraz Władysław Wielhorski, docent ekonomiki rolnej i były dyrektor Instytutu Europy Wschodniej w Wilnie, człowiek należący do nieco starszej generacji niż Sukiennicki i ja. Mój udział w tych pracach był raczej doraźny i sprowadzał się do kilku odczytów, gdyż w tym czasie byłem pochłonięty swoimi obowiązkami w ramach brytyjskich instytucji akademickich w Londynie i Manchesterze oraz pracą z ramienia UNESCO w południowo-wschodniej Azji, a potem wykładami na uniwersytetach Kanady i Stanów Zjednoczonych. Dopiero po przejściu na emeryturę w 1973 roku zbliżyłem się z powrotem do życia „Społeczności”.

U źródeł kłeski

Mniej więcej w końcu lat 50-tych oraz początku 60-tych Sukiennicki zaczął odsuwać się od swego własnego dziecka, którym była „Społeczność Akademicka USB”. Stał się nieco kosztowny i niechętny do kontaktów z kolegami, z którymi zakładał „Społeczność” USB. Coś się w nim przełamało. Wyraźne było, że przechodził przez jakiś kryzys w swoim stosunku do świata i ludzi. Stał się człowiekiem trudnym we współpracy. W 1967 roku Biblioteka *Kultury* ogłosiła jego książkę pt. „Legenda i rzeczywistość”, gdzie było sporo nieprzyjemnych uwag o różnych ludziach ze środowiska wileńskiego. Wypowiadał się również bardzo krytycznie o nauczaniu religii w szkołach Polski Niepodległej, gdzie rzekomo „katecheta dzięki obowiązkowym kilkakrotnym corocznie spowiedziom, miał wszystko wiedzieć o wszystkich i jego poparcie, dobra lub zła opinia, decydowały w wielu najkrytyczniejszych momentach” (str. 52-53). Maszynopis tej książki przed jej wydrukowaniem Sukiennicki przysłał do mnie, do Uniwersytetu Notre Dame w Indianie, gdzie wówczas wykładałem. Żona moja, śp. Olimpia z Zambrzyckich, która miała duże doświadczenie nauczycielskie zarówno w Polsce Niepodległej, jak również w Polsce tzw. „ludowej”, napisała do niego list, tłumacząc, jak w rzeczywistości ta obowiązkowa spowiedź w Polsce Niepodległej wyglądała. Sukiennicki pomimo tego swoje uwagi wydrukował, powołując się na analogiczne opinie Miłosza w „Rodzinnej Europie”. Lojalnie jednak wkleił list

mojej żony do swego prywatnego egzemplarza „Legendy i rzeczywistości”.

Jednocześnie było wiadomo, że jest zaangażowany w jakieś poważniejsze studia i zbiera materiały. W początku lat 60-tych porzucił swoją pracę we Free Europe i przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie wkrótce uzyskał pracę w Instytucie Hoovera w Kalifornii. W 1968 roku, gdy z okazji Zjazdu Ekonomistów byłem w Kalifornii, udałem się również do Palo Alto, aby odwiedzić Sukiennickiego. Pokazał mi wówczas kilka fragmentów przygotowywanej przezeń książki w języku angielskim na temat Europy Wschodniej. Fragmenty te wydały mi się niezmiernie interesujące. Rękopis osiągnął imponujące rozmiary i ma się wkrótce ukazać w książkowym wydaniu w dwóch tomach w wydawnictwach University of Colorado.

Po osiągnięciu wieku emerytalnego w początkach lat 70-tych Sukiennicki opuścił Instytut Hoovera, spędzając mniej więcej połowę czasu w Londynie, gdzie państwo Sukiennicki mają dom i gdzie przebywa jego żona, a również podróżując po Europie Zachodniej. Podróże te organizował w ten sposób, że kupował w Stanach Zjednoczonych bilet okrężny na podróże po Europie, robił listę odczytów, które gotów był wygłosić i jechał wszędzie, jak sam mi opowiadał, gdzie wytworzyła się grupka Polaków gotowa jednego z tych odczytów wysłuchać, pod warunkiem że zabezpieczą mu nocleg. Poza tym koszta podróży pokrywał sam. Było jasne, że potrzebował kontaktu z nowymi ludźmi i jakiegoś spontanicznego oddźwięku na problemy, które go dręczyły. Wszystkie opinie jego słuchaczy, które do mnie dochodziły, były jak najpochlebniejsze. W 1981 został laureatem nagrody *Kultury*; jego akcja odczytowa została wymieniona jako uzasadnienie obok jego artykułów.

Pełna ocena jego zaangażowania w studia nad dziejami Europy Wschodniej będzie możliwa dopiero, gdy ukaże się w druku jego zapowiadane dzieło. W tej chwili można zaryzykować próbę zsyntetyzowania jego myśli w ostatnim okresie życia jedynie na podstawie tych urywków z jego odczytów, które zostały opublikowane. Na tej podstawie można powiedzieć, że jego zainteresowania w tym okresie polegały przede wszystkim na analizie tych sił, które przyczyniły się do upadku nadziei na odbudowanie Pierwszej Rzeczypospolitej (tzn. okresem między Unią Lubelską a trzecim rozbiorem) oraz tych sił, które uniemożliwiły utworzenie silnej formacji państwowej w okresie 20-lecia niepodległości.

Bardzo wiele mówiący pod tym względem jest jego odczyt wygłoszony na I Kongresie Polskiego Instytutu Naukowego w

Amerycy w 1966 roku na temat politycznych konsekwencji zmieniającej się semantyki. Chodzi mu o zmiany w samych pojęciach, kto jest Polakiem, a kto Litwinem. W epoce jagiellońskiej, okresie największej potęgi i największego znaczenia międzynarodowego Rzeczypospolitej, Polakiem był każdy, kto był poddany króla polskiego, Litwinem — każdy kto był poddany Wielkiego Księcia Litewskiego. W Polsce oficjalne akty wciąż były pisane po łacinie, większa część ludności mówiła po polsku, lecz w miastach poważną rolę odgrywał język niemiecki, nawet w urzędowych aktach. Na Litwie językiem aktów państwowych był ruski, odpowiadający mniej więcej dzisiejszemu białoruskiemu. Po litewsku mówiła jedynie północno-zachodnia część kraju; ogromna większość ludności mówiła po białorusku: wśród warstw wyższych i średnich coraz bardziej rozpowszechniał się język polski; lecz wszyscy byli Litwinami. Ten punkt widzenia jeszcze przeważał w okresie Powstania Styczniowego w 1863 roku, kiedy chłopci litewscy bili się dłużej niż jakikolwiek polski oddział powstańczy.

W toku historii jednak te pojęcia uległy zmianom. Za nieodłączną cechę narodu zaczęto uważać język oraz obyczaje odziedziczone po przodkach. W XIX wieku rozwinęła się również teoria, w bardziej wyrafinowany sposób uzasadniająca wrogość do grup etnicznych z którymi nas łączyła historia. Powstał nowoczesny nacjonalizm, który stał się postawą znacznej części Polaków i znalazł swój szczególnie wyraz w pismach Romana Dmowskiego. Dmowski zastosował do teorii nacjonalizmu koncepcję Darwina o walce gatunków. Silniejsze gatunki pochłaniają słabsze i przetwarzają je we własnym organizmie jako materiał do własnego wzrostu. Miało to określić nasz stosunek do Ukraińców i Białorusinów oraz zrodzić walkę pomiędzy tymi, którzy mieli konsumować a tymi, którzy uważani byli za materiał do przetrwania.

Dwa podstawowe warunki mogły ułatwić budowanie na Wschodzie bastionu przeciwko potencjalnej potędze Moskwy. Po pierwsze utworzenie samodzielnych formacji państwowych z Białorusinów i Ukraińców. Po drugie radykalna reforma rolna z zachowaniem jednak tych dworów i dworków, które były ośrodkami kultury oraz postępowej techniki w gospodarzeniu. Silna i świadoma swych interesów warstwa chłopska na Ukrainie i Białorusi była również warunkiem realizowania tego programu. Największe zrozumienie dla tych warunków wykazywało stronnictwo ludowe „Wyzwolenie”. W latach 20-tych Sukiennicki ogromnie zbliżył się do „Wyzwolenia”.

Budowanie bastionu przeciwko nowej możliwej nawale ze

Wschodu było programem Józefa Piłsudskiego. Piłsudski poniósł przy tym dwie wielkie klęski. Pierwszą było niepowodzenie wyprawy kijowskiej, która miała stworzyć warunki dla niepodległego państwa ukraińskiego. Drugą był Traktat Ryski, kiedy zwolennik Dmowskiego Stanisław Grabski zdobył kierowniczą rolę w Delegacji Sejmowej na konferencję pokojową w Rydze i przeprowadził swój program oddania Rosji Mińska, aby unieвозмоwić Piłsudskiemu tworzenie niezależnej Białorusi. Zbyt duża liczba Białorusinów naruszałaby „narodowy” charakter odrodzonego państwa polskiego. Aby skutecznie spolonizować tych Białorusinów, którzy mieszkali na Zachód od Mińska, Sejmowa Delegacja postanowiła zrezygnować z Mińska i przekazać Rosji dziesiątki tysięcy Polaków, którzy mieszkali w rejonach na wschód od Mińska i potem zostali pochłonięci przez czeluście obozów sowieckich⁴.

W rozumieniu Sukiennickiego:

„Przedwczesne zawarcie rozejmu z Rosją i warunki Traktatu Ryskiego były ostateczną klęską polityki Piłsudskiego, tym dotkliwszą, że zadaną mu przez Polaków. Z klęski tej już nigdy nie zdołał się otrząsnąć; zrobiła w jego osobowości tak wielkie szczyrby, że stał się jak gdyby innym człowiekiem. Pozornie dostosował się do 'polskiej rzeczywistości', lecz 'nowocześni Polacy' stawali się dla niego coraz bardziej obcy — by nie powiedzieć wstrętnei — co m.in. się odbiło na używaniu przez niego nie zawsze cenzuralnego języka. Polaków publicznie nazywał 'narodem idiotów', zaś składając rezygnację w 1930 roku ze stanowiska prezesa rady ministrów powiedział o sobie, że 'właściwie nie wie, czy jest Polakiem'. Był, w tym samym rozumieniu co Kościuszko, Mickiewicz czy Traugutt, ale nie był i być nie chciał Polakiem 'nowoczesnym' czy 'rdzennym'. A tymczasem ideologia 'nowoczesnych Polaków' ogarniała coraz szersze koła, przenikając często do podświadomości formalnie najbardziej wiernych 'piłsudczyków' i zagorzałych wrogów endeków. Epigońskie próby przeciwstawienia 'państwowej ideologii' ideologii narodowej były z góry skazane na niepowodzenie, gdyż państwo polskie — Druga Rzplita — w swej zasadzie miało być narodowe”⁵.

Z tego punktu widzenia przewrót majowy ma mało wspólnego z tym cośmy dawniej uważali za „ideologię” czy też „program” Marszałka Piłsudskiego. Z perspektywy historii przewrót majowy raczej pomniejszał niż powiększał historyczne znaczenie indywidualności Józefa Piłsudskiego. Toteż mieli rację zarówno ci, którzy nazywali Sukiennickiego entuzjastycznym piłsudczykiem jak i ci, którzy podkreślali jego antysanacyjne stanowisko.

Nową ideą, która zjawia się w ostatnich wykładach Sukiennickiego jest koncepcja państwa wielokulturowego i na tym w

4. *Najnowsza Historia Polityczna Polski*, rozdział 12.

5. „O pierwszej i drugiej Rzplitej”, Sztokholm, *Arka* nr 2, str. 82/83.

dużym stopniu polegała jej siła atrakcyjna. Wiek XIX przyniósł ideę państwa narodowego. Dziś jednak zarysowuje się coraz silniejszy prąd w kierunku konstytucyjnego zabezpieczenia wielokulturowości jako atmosfery dla pełniejszego rozwoju indywidualności ludzkiej. W tym kierunku idą takie przodujące państwa demokratyczne jak Kanada, Szwecja i Szwajcaria; pewne takie tendencje można zauważyć nawet we Francji. Przed z górą pół wiekiem Sukiennicki w swojej dysertacji doktorskiej zapowiadał zanik idei suwerenności; przed śmiercią zapowiedział również zanik historycznego znaczenia państwa narodowego.

Spuścizna intelektualna Sukiennickiego, włączając w to nie tylko jego książki i artykuły, lecz również skrypta z jego wykładów, zainteresuje prawdopodobnie niejednego historyka myśli politycznej. Dlatego jest rzeczą istotną, żeby ta spuścizna została należycie zabezpieczona w jakimś archiwum i była jak najmniej zależna od długości życia jego najbliższych.



W pismach Sukiennickiego jest dużo uwag świadczących o jego skrajnie antyklerykalnym stanowisku. Nie oznacza to jednak, by można go było uważać za przedstawiciela filozoficznego materializmu. Miałem zawsze wrażenie, że uznawał istnienie niezależnego duchowego pierwiastka we wszechświecie. Nigdy nie deklarował się jako marksista. Na kilka godzin przed śmiercią uroczyście przeżegnał się, podkreślając w ten sposób swoją przynależność do Kościoła w najszerszym tego słowa znaczeniu, tzn. do społeczności wyznawców Chrystusa.

Stanisław SWIANIEWICZ

Jan NOWAK

SPRAWA PPLK. ROMANA UMIASTOWSKIEGO

I

APEL WRZEŚNIOWY

W roku 1969 dr Tadeusz Przytkowski, jeden z przedwojennych współpracowników Stefana Starzyńskiego, rozpętał w prasie krajowej debatę na temat znanego apelu radiowego ppłk. R. Umiastowskiego wzywającego mężczyzn zdolnych do noszenia broni do opuszczenia stolicy.

W trzydzieści lat po „wrześniu” Przytkowski we wspomnieniach ogłoszonych w *Wojskowym Przeglądzie Historycznym* (Nr 50, kwiecień-czerwiec 1969) wystąpił jako naoczny świadek z rewelacją, że autorem apelu nie był Umiastowski lecz Starzyński działający z rozkazu jakiegoś nieznanego generała. Temat podjęła na pierwszych stronach prasa codzienna pod nagłówkami: „Płk Umiastowski nie był autorem rozkazu o ewakuacji mężczyzn z Warszawy”, „Szukamy autora rozkazu o ewakuacji mężczyzn z września 1939” itd. *Ekspres Wieczorny* węsząc sensację zaapelował do czytelników, by pomogli do „wyjaśnienia do końca sprawy nieszczęsnego rozkazu”. Zaraz znalazło się kilku „naocznych świadków”. Każdy przedstawiał odmienną wersję. Debatę przeniosła się na łamy prasy emigracyjnej. W *Dzienniku Polskim* głos zabrał b. dyrektor Polskiego Radia Konrad Libicki i dwaj inni czytelnicy. Jeden z nich zwrócił uwagę, że ani

b. premier Sławoj-Składkowski w swych wspomnieniach (*Prace i czynności rządu polskiego we wrześniu 1939*), ani Pobóg-Malinowski w *Najnowszej Historii Polski* nie poświęcili uwagi temu wydarzeniu i jego konsekwencjom¹. Cała dyskusja świadczyła, że w 1969 roku sprawa wciąż jeszcze była bardzo żywa we wspomnieniach ludzi, którzy przeszli polski wrzesień.

Przypkowski pisał, że 6 września o godz. 11.30 w nocy został wezwany do Starzyńskiego. Znalazłszy się w jego gabinecie usłyszał przez uchylone drzwi rozmowę prezydenta Warszawy z nieznanym generałem w „rozchełstonym mundurze”, o „zaperzonym wyglądzie”. Starzyński „cichym i ochrypłym głosem” przeciw czemuś oponował, generał rozkazywał. W końcu Starzyński skreślił kilka słów na kartce, oddał Przypkowskiemu i kazał mu doręczyć ją „na Zielnej”². Miał to być ów rozkaz odczytany później przez radio a nakazujący mężczyznom zdolnym do noszenia broni, by opuszczali miasto. W obecności Przypkowskiego dyr. Górecki, poprawiwszy jakieś nieczytelne słowo miał doręczyć kartkę Umiastowskiemu.

Przypkowski twierdził, że w czasie swej bytności w Londynie skomunikował się telefonicznie z Umiastowskim, który miał przypomnieć sobie, że „pan rzeczywiście przywiózł mi taki rozkaz, ale ja go podarłem i nigdy nie odczytałem”. Umiastowski odmówił rzekomo spotkania twierdząc, że nie ma nic do wyjaśniania.

Inaczej zupełnie sprawa przedstawiona została w relacji Konrada Libickiego (*Dziennik Polski* z 18 grudnia 1969):

W dniu 6 września 1939, około godziny 2-jej po południu w moim gabinecie naczelnego dyrektora Polskiego Radia na ulicy Mazowieckiej, odbyła się rozmowa moja ze Stefanem Starzyńskim, który przybył, aby wygłosić apel do mieszkańców Stolicy. Apel miał mniej więcej następującą treść: Wróg zbliża się do Warszawy. Obowiązkiem naszym jest danie pomocy cofającym się wojskom. Niech wszyscy zdolni do pracy chwycą za łopaty i zaczną kopać rowy ochronne przeciwlotnicze i okopy strzeleckie, w których wojsko będzie mogło dać odpór wrogowi. Na moje zapytanie, czy zapadła decyzja obrony Warszawy, Starzyński odpowiedział, że tego nie wie, ale prawdopodobnie wyniknie to z sytuacji ogólnej i na zasadzie decyzji dowództwa Armii cofających się ku Warszawie. Udaliśmy się do studia, gdzie speaker, którym o ile pamiętam był Bocheński, zaanonsował Starzyńskiego. Apel został wygłoszony. Późnym popołudniem przyjechał do radia płk Umiastowski, szef prasowy kwatery Naczelnego Wodza i zażądał widzenia się ze mną. Dał mi do przeczytania kartkę z wezwaniem do wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni do opuszczenia Warszawy i skierowania się na wschód. Oświadczyłem, że do odczytania tego wezwania przez

1. Pobóg-Malinowski wspomniał o „apelu” w jednym zdaniu, nie wymieniając nazwiska Umiastowskiego.

2. Polskie Radio mieściło się w kamienicy Zielna 25.

radio nie dopuszczę, że stoi ono w zupełnej sprzeczności z apelem Starzyńskiego, że wywoła popłoch i zamieszanie i zupełnie nieobliczalne skutki, jeśli chodzi o ruchy wojska. Wywiązała się bardzo ostra wymiana zdań (kwalifikowana jako „awantura” przez Jacka Wołowskiego, autora ogłoszonej w Polsce w roku 1947 książki pt. „Było tak”, gdzie świadek rozmowę dość wiernie odtworzył, choć trochę podkolorował). Płk Umiastowski oświadczył, że mówi z rozkazu Naczelnego Wodza, na co odpowiedziałem, że rozkaz wykonam, gdy go otrzymam na piśmie. Umiastowski opuścił radio, oświadczając, że wkrótce powróci. Rzeczywiście, zjawił się wieczorem, pokazując mi rozkaz na piśmie. Niestety, nie jestem w stanie dzisiaj stwierdzić, czy był na nim podpis Naczelnego Wodza, czy też jego Szefa Sztabu. Musiał to być jeden z tych dwóch, gdyż żaden inny by mnie nie skłonił do zmiany stanowiska. Apel więc w późnych godzinach wieczornych został odczytany przez radio przez płk. Umiastowskiego. Równocześnie oświadczył mi, że stację Warszawa 2 obejmie wojsko i od tej chwili dyrekcja Polskiego Radia nie ma tam żadnej jurysdykcji. Odpowiedziałem, że wobec możliwości zniszczenia w najbliższym czasie Raszyna, zarządzanej przez Premiera ewakuacji Radia do Lublina, wzmocnienia technicznie i programowo Wilna i Lwowa — widzę chętnie pomoc wojska na tym odcinku. Moje świadectwo ma na celu ustalenie odpowiedzialności za tzw. apel Umiastowskiego i zaprzeczenie kategoryczne, z niewiadomych mi powodów narzucaniu tego autorstwa Starzyńskiemu, zmuszanemu do tego przez „nieznanego generała”.

W *Życiu Warszawy* rewelacje Przyppkowskiego zakwestionował Adam Słomczyński i b. pracowniczka Polskiego Radia Maria Stpiczyńska. Słomczyński zwrócił uwagę, że Umiastowski jako szef propagandy w sztabie podlegał wyłącznie Naczelnemu Wodzowi i Szefowi Sztabu. Wynikało z tego, że nie potrzebował pytać o zgodę Libickiego ani wykonywać poleceń Starzyńskiego. Maria Stpiczyńska, szef spikerów PR w artykule „Byłam przy tym” twierdzi, że już po owym apelu, oglądając jego skutki, skomunikowała się telefonicznie z gen. Stachiewiczem, który o niczym nie wiedział.

Najbardziej miarodajny wydaje się opis wydarzenia w „Polskich Siłach Zbrojnych” (T. I, str. 597; rozdz. 18):

Wieczorem (6 września — przyp. J.N.) przybył do Sztabu DOW (Dowództwa Obrony Warszawy) z ramienia Naczelnego Wodza gen. broni Sosnkowski. Przestrzegł, że czołgi niemieckie mogą zjawić się już następnego dnia, podkreślił konieczność wzmocnienia tempa pracy nad umocnieniem miasta oraz nakazał gotowość, czujność i nieustępliwość w obronie.

Szef Sztabu DOW zameldował, że należałoby poinformować w odpowiedni sposób ludność Warszawy o rzeczywistej sytuacji. W świetle bowiem dotychczasowej — na ogół optymistycznej — propagandy radiowej, zjawienie się Niemców pod murami stolicy będzie dla jej mieszkańców całkowitym zaskoczeniem. Postulat ten został uznany za słuszny i obecny na odprawie szef propagandy w Sztabie NW, płk dypl. Umiastowski (towarzyszący gen. Sosnkowskiemu) przyjął go do wiadomości. Postanowiono również wezwać ludność stolicy do masowego udziału w budowie barykad i umocnień.

Około północy przemówił osobiście przez radio pułkownik Umiastowski. Zapowiedział on możliwość zjawienia się Niemców pod Warszawą już w naj-

blizszym czasie i wezwał ludność stolicy do masowego udziału w budowie umocnień i barykad. Równocześnie zaś ogłosił, że wszyscy zdolni do broni a dotychczas nie powołani do wojska mężczyźni mają bezzwłocznie opuścić stolicę i udać się na wschód, gdzie będą wcieleni do szeregów.

Skutki tego przemówienia były piorunujące. Zrozumiano, że stolica ma stawić opór Niemcom, którzy są tuż. Ale odsyłkę mężczyzn na wschód uważano za znak, że utrata Warszawy jest już rzeczą przesądzoną.

DOW odniosło się telefonicznie do Szefa Sztabu NW z prośbą o wyjaśnienie i o wstrzymanie zarządzenia... Po pewnym czasie generał Stachiewicz odpowiedział, że zaszło nieporozumienie, i że będą ogłoszone przez radio dyrektywy wstrzymujące ewakuację mężczyzn. Istotnie o godzinie 3-ej dyrektywy takie ogłoszono.

Najdziwniejsze, że w całej dyskusji jaka wywiązała się na tle tytułu sprzecznych wersji nie zabrał głosu sam pułkownik Umias-towski. Sprawa wydała mi się na tyle ważna, że skierowałem do niego następujący list:

Drogi Panie Pułkowniku,

Przeczytałem wycinek z *Expressu Wieczornego*, który dotyczy Pana Pułkownika i — jak sądzę — zainteresuje Pana.

Czy uznałby Pan za możliwe udzielenie krótkiej odpowiedzi przed mikrofonem, w której przedstawiłby Pan swoją własną wersję potwierdzającą lub zaprzeczającą twierdzeniom dr. Tadeusza Przytkowskiego? Pytanie brzmiałoby po prostu: „Czy relacja dra Przytkowskiego odpowiada prawdzie?”. Oczywiście nie będę miał żadnego żalu do Pana, jeżeli ta propozycja spotka się z odpowiedzią odmowną.

Pomimo przyjaznych stosunków, jakie łączyły mnie z Umias-towskim, list pozostał bez odpowiedzi. Po jakimś czasie wysyłając pułkownikowi nową porcję wycinków prasowych, ponowiłem zapytanie: „Jeżeli apel nie wyszedł z Pana inicjatywy, dlaczego zachowuje Pan Pułkownik milczenie nie odpowiadając na krzywdzące głosy?”.

I tym razem nie doczekałem się odpowiedzi. Raz jeszcze ponowiłem pytanie przy okazji osobistej rozmowy i spotkałem się z dosyć szorstką reakcją. Umias-towski oświadczył, że nie ma zamiaru dzielić się z kimkolwiek odpowiedzialnością i żadnych wyjaśnień składać nie będzie. Nasuwało mi się przypuszczenie — jak się później okazało błędne — że pułkownik nie chce obciążać ludzi nieżyjących.

Odpowiedź przyszła dopiero w trzynaste lat później. Umias-towski zmarł w Londynie w końcu grudnia ub. roku dożywszy prawie dziewięćdziesięciu lat. Wdowa przesłała na moje ręce całe archiwum swego męża. W stosie papierów odnalazłem moje zaproszenie z wykrzyknikiem „nie” na marginesie oraz wycinek ze wspomnień Przytkowskiego z ręcznym dopiskiem Umias-tow-

skiego: „Czysta fantazja jakiegoś Przyrkowskiego”. Jak więc było naprawdę?

Cztery dokumenty w pośmiertnych papierach pułkownika wyjaśniają sprawę. Spisany przez niego po angielsku lakoniczny życiorys; dziennik prowadzony nieregularnie od chwili przekroczenia granicy rumuńskiej (19.9.1939 - 22.5.1945); relacja złożona w Paryżu 21.11.1939 na rozkaz ówczesnego drugiego wiceministra spraw wojskowych płk. Izydora Modelskiego i wreszcie włączony do dziennika protokołów z przesłuchania Umiaszowskiego w sprawie o „nadużycie władzy na szkodę państwa czy też osób prywatnych z art. 286 kk”.

Kim był człowiek, który do wybuchu wojny był postacią zupełnie nieznaną szerszemu ogółowi?

Umiaszowski urodził się w Warszawie w 1893 roku. Miał lat 21, gdy po wybuchu pierwszej wojny światowej został wcielony do armii rosyjskiej i wysłany na front austriacki. Musiał zwrócić uwagę swoimi zdolnościami, bo po roku wysłano go do Akademii Wojskowej w Kijowie. Po ukończeniu kursu już w stopniu podporucznika walczył w Besarabii i na Bukowinie. Po rewolucji marcowej wstąpił do I Korpusu Wschodniego generała Dowbora-Muśnickiego. Po jego rozwiązaniu przedostał się do Polski. W listopadzie 1918 roku brał udział w rozbrajaniu Niemców i formowaniu 36 PP a później w wojnie z bolszewikami. W roku 1923 ukończył Wyższą Szkołę Wojenną i został z miejsca jej wykładowcą (geografia wojskowa). Jak wynika z jego zapisków widział w Piłsudskim zwycięskiego wodza i twórcę armii lecz nie był nigdy związany z obozem Piłsudczyków. „Byłem oficerem — pisze o sobie — który wolno posuwał się po drabinie służbowej. W 1919 roku (byłem) kapitanem, przez 10 lat majorem, 8 lat podpułkownikiem”. W roku 1924 przydzielony do sztabu Rydza-Śmigłego jako inspektor armii, opracował plan obrony Wilna na wypadek wojny z Sowieciami. Od roku 1937 dowodził 37 pp w Kutnie. W dniu 23 marca otrzymał — jak pisze — „lakoniczne zawiadomienie z biura personalnego Min. Spraw Wojskowych, że z dniem mobilizacji objąć mam funkcje szefa propagandy w Sztabie NW”.

Nigdzie nie wspomina, że rozkaz ten, otrzymany w chwili, gdy jego pułk wyruszał już z koszar, by zająć pozycje na przyszłej linii frontu, odczuł jako osobisty cios. Ten z natury zamknięty w sobie człowiek niełatwo zdobywał się na osobiste wyznania. Dopiero po jego śmierci z opowiadania jego drugiej żony (pierwsza zmarła w Warszawie w 1971 roku) dowiedziałem się,

że gdy był już w malignie wyrwał mu się głośny okrzyk rozpaczny: „Zabrano mi mój pułk!”. Były to jego ostatnie słowa przed śmiercią.

Dlaczego wybór na kluczowe stanowisko szefa propagandy w Sztabie N.W. padł na oficera liniowego, który nigdy w życiu nie miał nic wspólnego z propagandą, radiem i dziennikarstwem?

Sam Umiastowski nie umiał znaleźć na to pytanie odpowiedzi. Z pewnością walorami intelektualnymi i wiedzą humanistyczną wybijał się znacznie ponad przeciętny poziom oficera sztabowego. Lista jego publikacji obejmuje 21 pozycji. Wydał trzy prace z dziedziny geografii wojskowej, która była jego specjalnością. Ogłosił kilkanaście artykułów i rozpraw w fachowych periodykach wojskowych. Jako sztabowca niepokoiło go skoncentrowanie całej uwagi na przygotowaniach do wojny obronnej z Rosją. W roku 1927 ukazała się pod pseudonimem jego „powieść z czasów przyszłych”: „Rok 1974-75”, która miała być ostrzeżeniem przed niebezpieczeństwem wojny z Niemcami. Ujął je w formę powieści raczej niż rozprawy wojskowej, by dotarła do szerokiego kręgu odbiorców. „Książka rezerwisty” ukazała się w 1935 roku w rekordowym na owe czasy nakładzie 100 tys. egzemplarzy. Był to pierwszy podręcznik dla żołnierza walczącego w wojnie totalnej. Dał się więc poznać jako autor dobrze władający piórem i być może temu właśnie zawdzięczał, że powierzono mu zadanie, którego doniosłość pokazały dopiero wypadki wojenne.

„W końcu sierpnia (1939) — pisze Umiastowski — gdy sytuacja stawała się coraz poważniejszą, udałem się do Warszawy dla wyświeślenia mojej roli i ewentualnie poczynienia przygotowań”.

Okazało się, że przygotowań nie było prawie żadnych. Umiastowski dowiedział się tylko tyle, że podlegać ma jako szef propagandy szefowi sztabu N.W. Nie znalazł żadnej instrukcji regulującej zakres działania szefa propagandy. Schemat organizacyjny istniał tylko w formie nie zatwierdzonego, luźnego projektu. Obdarzono go przydziałem aż 11 zmobilizowanych oficerów, z których żaden nie miał doświadczenia dziennikarskiego. Część zwolnił nie wiedząc co ma z nimi zrobić. Resztą posłużył się do nasłuchu radiostacji zagranicznych, zbierania informacji i utrzymania łączności z innymi resortami.

Brakowało również jakichkolwiek przepisów regulujących stosunek między szefem propagandy a Polskim Radiem. I na tym odcinku nie podjęto żadnych przygotowań. Nie istniały

radiostacje zastępcze na wypadek zbombardowania studiów i nadajników w pierwszych dniach wojny.

Umiastowski nadał pierwszą piętnastominutową pogadankę radiową 30 sierpnia. Poświęcił ją walce z dywersją. Wezwał właścicieli radioodbiorników, by każdy udostępnił swój aparat innym. W dniu 1 września, w braku jakichkolwiek instrukcji, oświadczył dyrektorom Libickiemu i Góreckiemu, że Polskie Radio zostaje zmilitaryzowane i od tej chwili jest podporządkowane szefowi propagandy a wszystko co dotyczy spraw wojny podlega jego kontroli. Zostało to przyjęte bez sprzeciwu ale niechętnie. Osoba Umiastowskiego ciążyła dyrekcji i gdy 5 września Michał Grażyński mianowany został ministrem propagandy, Libicki oznajmił, że będzie mu podlegał. Następnego dnia, 6 września w nocy, Libicki zawiadomił Umiastowskiego, że zamierza wysadzić w powietrze anteny Raszyna obejmujące swym zasięgiem cały kraj i odbierane na aparatach detektorowych. Umiastowski sprzeciwił się temu i na tym tle o godzinie pierwszej w nocy, z 6 na 7 września, doszło między nimi do ostrego starcia. Gdy Umiastowski powrócił na Zielną o 6-tej rano, Raszyn był już zniszczony a Libicki opuścił stolicę*. Spór o Raszyn stał się bezprzedmiotowy już w dwa dni później, gdy Niemcy podeszli do zachodnich przedmieść miasta.

Naczelnny Wódz i część sztabu opuścili Warszawę 7 września nad ranem. Umiastowski pozostał z drugim rzutem przy szefie sztabu do 9 września. W tym dniu wraz z pozostałymi elementami sztabu i ze swoim zespołem oficerów ewakuowany został do Brześcia. Jego przemówienia i komunikaty nadawane były przez radiostację w Baranowiczach oraz w Wilnie do 16 września, tj. do momentu zniszczenia obu rozgłośni przez niemieckie bombowce. W oblężonej stolicy nadawała programy Warszawa II pod kierunkiem dyrektora muzycznego Edmunda Rudnickiego, który pozostał na posterunku do końca. Szefem propagandy przy Dowództwie Obrony Warszawy został Wacław Lipiński.

Poza codziennymi komentarzami Umiastowski brał udział w codziennych konferencjach prasowych w Prezydium Rady Ministrów, informował o położeniu wojskowym i instruował dziennikarzy. Rozpoczął także wydawanie gazety dla żołnierzy. Jego przemówienia radiowe rozpowszechniane były przez PAT i prze-

* Płk Tadeusz Tomaszewski przypisuje sobie rozkaz zniszczenia anten w Raszynie („Byłem Szefem Sztabu Obrony Warszawy w roku 1939”). Tomaszewski miesza również wezwanie Starzyńskiego do budowy barykad z apelem ewakuacyjnym Umiastowskiego.

drukowywane przez prasę. Z tych, które wygłosił do 9 września zachowały się w jego aktach tylko dwa, ogłoszone w *Gazecie Polskiej* z 4 września oraz późniejsze, nadawane już z Brześcia a przynoszące głównie instrukcje dla ludności cywilnej.

Piszącemu te słowa głęboko utkwilo w pamięci przemówienie Umiastowskiego wygłoszone w rannych godzinach 1 września 1939. Hitler — mówił Umiastowski — podpalił świat i na końcu zginie sam, gdy ogarnięty płomieniami strop zwali się na niego i na Niemcy.

Ten zawodowy oficer okazał się urodzonym mówcą radiowym. Od pierwszych dni i godzin jego nazwisko stało się znane milionom słuchaczy w całej Polsce. Na skutek chaosu, jaki ogarnął kraj i dezorganizacji normalnych środków komunikacji — rola radia niepomniernie wzrosła. Pogadanki Umiastowskiego stały się nie tylko głównym źródłem informacji o położeniu wojennym. Miliony ludzi szukało w nich także otuchy i wskazówek co robić w obliczu błyskawicznych postępów nieprzyjaciela. Radio stało się jedynym środkiem porozumiewania się władz ze społeczeństwem, a ponieważ Naczelny Wódz, pochłonięty prowadzeniem wojny, był niewidoczny, więc Umiastowski nieomal z dnia na dzień stał się wobec kraju jedynym rzecznikiem wojska. Docierało do niego po kilkaset listów dziennie. Za przykład posłużyć może zachowany list jakiegoś legionisty z Kobyłki pod Radzyminem, który po ucieczce starosty, urzędników i policji przywdział mundur by dodać sobie autorytetu, objął „władzę”, usiłował opanować chaos i panikę. Prosił Umiastowskiego o dyrektywy. Nie przyszło mu na myśl, że człowiek, do którego się zwracał o radę, równie jak on pozostawiony był samemu sobie.

Wszystko inne przesłoniła jednak sprawa nieszczęsnego apelu z 6 września. Wyjaśnienie Umiastowskiego znajdujemy w protokole sporządzonym przez ppor. Waltera w dniu 12 listopada 1941 w kancelarii „Stacji Zbornej Oficerów” na wyspie Rothesay. Przytoczone poniżej są te fragmenty, które dotyczą sprawy apelu.

...

Pierwsza mobilizacja powoływała do wojska około połowy posiadanych rezerw. Na skutek tego w pierwszych dniach wojny przybyła do Warszawy masa rezerwistów, dziesiątki tysięcy. Obliczałem ich na oko na 150-200.000. Ludzie ci oblegali instytucje wojskowe prosząc o przyjęcie do oddziałów. Otrzymałem od nich setki zapytań listownie, dokąd mają się udać, aby ich przyjęto.

Na lewym brzegu Wisły wobec szybkiego postępu wojsk nieprzyjacielskich, a w Warszawie również na skutek niemożliwości mobilizacji i braku broni, sprawa przyjęcia tych ludzi do oddziałów była nie do uskutecznienia.

W dn. 5. X zapadła decyzja N.W. cofania się i obrony linii Wisły

wobec czego zostały wstrzymane transporty koncentracyjne na zachód od rzeki.

Do Warszawy cofały się trzy armie — Łodzi, Poznania i Pomorza. Od dnia 5-go poczynają ciągnąć ku niej rozbitki armii Łódź i armii odwodowej. Stolica ma być broniona co jest wiadome od dnia 3-go (września).

W tych warunkach stało się wiadomym, że 1) Warszawa będzie posiadała duże ilości żołnierzy z rozbitych armii, 2) że Warszawa posiada nadmierne ilości rezerwistów i ludzi chcących walczyć, którzy w żadnym razie nie znajdują warunków dla tej walki tak na lewym brzegu Wisły jak i w samej Warszawie.

Działając w myśl istniejących instrukcyj o ewakuacji, jak też na skutek ogólnej sytuacji ogłosiłem już w dniu 5 przez radio, że ludzie „zdolni do noszenia broni, którzy chcą walczyć” muszą odchodzić przed nieprzyjacielem i kierować się za Wisłę. To samo w stosunku do Warszawy ogłosiłem w dniu 6 późnym wieczorem kiedy nadeszły wiadomości, że nieprzyjaciół przeszedł już przez armię odwodową jak i Łódź i że droga do stolicy stoi przed nim otworem.

Nadmieniam, że w instrukcji N.W. dla prac Sztabu Głównego istniało zalecenie wycofania materiału ludzkiego do Lubelszczyzny. Odnośne punkty co do tego istniały w planach ewakuacyjnych. Z terenu Śląska wycofano np. 80.000.

Zdałem sobie sprawę że w powstałych warunkach wojny totalnej i blitzu o planowanej ewakuacji nie może być mowy i że należy ratować najcenniejszy element dla dalszej wojny, tj. ludzi, którzy chcą walczyć. Ogłosiłem nie w formie nakazu urzędowego, bo uzyskać go w warunkach ówczesnych nie dałoby się (MSWojskowych było już ewakuowane a uwaga całego sztabu była napięta w kierunku walki) ogłosiłem w formie zalecenia, aby ludzie „zdolni do noszenia broni, ludzie, którzy chcą walczyć przechodzili na l. (?) brzeg Wisły” (omyłka protokolanta — powinno być — prawy brzeg Wisły — przyp. J.N.).

Dzięki temu Warszawa została częściowo rozładowana z przybyłych z zachodu jak i z nadmiaru tubylców.

Celowość tego kroku została stwierdzona przez historię ponieważ Warszawa broniona wyłącznie przez żołnierza (p. *Bellona*, art. JKM — „Obrona Warszawy”) miała go za dużo. Kilkanaście tysięcy tego żołnierza bez broni było nieużyte. Tym bardziej też nie było możliwości użycia jeszcze nieumundurowanych rezerwistów. Pozostawienie ich w stolicy zwiększało możliwą ilość ofiar i pozbawiało państwo ludzi, przed którymi istniała konieczność dalszej walki. W tym dniu była jeszcze nadzieja, że zatrzymamy nieprzyjaciela na linii Wisły, ewentualnie dalej na wschodzie, a więc i użycia tych ludzi dla uzupełnienia oddziałów.

II. 2 protokół z dnia 15. XI. 1941

Przesłuchiwany dnia 12. XI. 1941 nie byłem w możności dać całkowitej odpowiedzi w sprawie z okresu przeszło sprzed dwóch lat. Dziś po zajrzeniu do zapisek i przypomnieniu sobie szczegółów podaję uzupełnienie zasadnicze:

1. Instrukcji działania tj. instr. technicznej dla Szefa Propagandy nie zastałem lecz tylko schemat organizacyjny i projekt, który już był przed wojną rozważany. Na tydzień przed wojną Nacz. Wódz, wysłuchawszy mego rozważania planu zakresu działania propagandy w czasie wojny — aprobował go. „Wojna przyniesie nam może wiele niespodzianek i stąd jest konieczność reagowania na impulsy mas. Być może, że nasz aparat państwowy

nie będzie w stanie reagować dostatecznie szybko i wówczas radio będzie tym zasadniczym środkiem do powiadamiania tak władz niskich szczebli jak i mas ludności". Wódz Naczelny przyjął ten mój powyższy wywód dając mi *plein pouvoir* w zakresie prowadzenia propagandy jako broni mającej na celu ułatwienie działań wojennych, zaznaczając, że główna dyrektywa — to prowadzenie walki zawziętej, za wszelką cenę, wszelkimi środkami.

2. Nadmieniam, że jak w schemacie organizacyjnym (dokument mobilizacyjny) tak i w projekcie, który zastałem, było przewidywane użycie radia, jak i to, że źródłem wszelkich wiadomości o wojnie będzie Szef Propagandy.

3. W sprawie Polskiego Radia uzupełniam:

Jeszcze przed wybuchem wojny byłem w porozumieniu i w stałym, codziennym kontakcie z Prezydium Rady Ministrów, któremu P.R. pod względem programowym podlegało. Dyr. Łepecki, szef Biura Planowania, kierujący tą sprawą omawiał ze mną sprawę użycia radia i kiedy w dniu 1. IX zgłosiłem się na Zielną, stwierdziłem, że dyr. Libicki wydał w tym kierunku odnośne rozkazy ponieważ dyrektorzy P.R. chętnie wykonywali moje zlecenia zgodnie z porozumieniem z dyr. Libickim, którzy żadnych sprzeciwów co do użycia przez wojsko Polskiego Radia nie zgłaszali.

4. W sprawie wydania zalecenia wycofania „ludzi zdolnych do noszenia broni” uzupełniam to zagadnienie ze strony mojego uprawnienia w tym kierunku. W pierwszych dniach wojny stanęliśmy przed dwoma problemami, na które reakcja w sposób do tej pory stosowany w wojnach poprzednich nie wystarczała. Było to zagadnieniem dywersji i samorzutnej ewakuacji ludności z terenów pogranicznych. Ponieważ było to zjawisko obejmujące całość albo olbrzymi obszar państwa, ponieważ nici łączności, komunikacji i aparat państwowy były poważnie uszkodzone i częściowo sparaliżowane, jedynym środkiem szybkiej reakcji w wojnie, gdzie dni miały znaczenie miesięcy było radio.

Na widok płonących wsi ludność pograniczna łądowała dobytek, kobiety i dzieci na wozy i odchodziła na wschód pozostawiając w domu mężczyzn dla pilnowania gospodarstw. Pierwsze tragiczne meldunki o tym doszły z rejonu Częstochowy, gdzie lotnictwo niemieckie dokonało masakry tej ludności.

Wstrzymanie tego bezładnego odwrotu ludności stało się jedną z zasadniczych kwestii dla możliwości naszego działania. W tym kierunku też szły wysiłki całego aparatu wojskowego i państwowego. Mówiłem na ten temat co dzień przez radio do ludności, aby powstrzymać ją od ewakuacji do czego zachęcała ją radiowa kontrpropaganda niemiecka.

Wobec cofania się naszych armii dochodziło tu zagadnienie usuwania z opuszczanych terenów wszystkiego co przedstawiało dla nas wartość, a więc przede wszystkim ludzi do dalszej wojny. Na lewym brzegu Wisły mamy 60 % Polaków. Przenoszenie się wojny na wschód na tereny nie nasze sprawiało, że najcenniejszy element dla wojny polskiej, tj. Polacy przechodzili pod okupację nieprzyjaciela.

W dniu 5-go (września) N.W. zapytał mnie, jak idzie moja praca w radio. Wspomniałem wówczas o tym, że jest nadal źle z powstrzymaniem bezładnej ewakuacji bo „kobiety jadą, a mężczyźni zostają. Ale tysiące ludzi chcących się bić zdążają wszelkimi drogami, z wojskiem, przed i za nim, na wschód a zwłaszcza do Warszawy”. N.W. wiedział o tym i odrzekł: „to muszą teraz iść za Wisłę, a nawet znacznie dalej na wschód. To trzeba powiedzieć”.

Te słowa N.W. były dla mnie dyrektywą dla rozwinięcia działalności w tym kierunku.

W wyniku tego duża ilość rezerwistów przeszła za Wisłę, dołączając do oddziałów. Dzięki temu na emigracji znalazła się większa ilość żołnierza.

Niewątpliwie niektórzy ludzie słabego ducha — pod presją opinii społeczeństwa, uświadamianego przeze mnie opuścili swe rodziny i muszą dalej walczyć, zamiast pozostawszy w domu pójść do obozów koncentracyjnych niemieckich.

5. Nadmieniam, że zarzut powyższy pod p. 4 był rozpatrywany przez Biuro Rejestracji w Paryżu i szef tego biura płk Mally oświadczył mi na wiosnę 1940 osobiście w Paryżu, że „żadnych zarzutów przeciw mnie nie ma i być nie może, bo zachowanie żołnierza dla dalszej wojny przez przesunięcie go na wschód było rzeczą konieczną”.

Dochodzenie wszczęte przeciw Umiastowskiemu nie miało dalszego ciągu. W dniu 29 stycznia 1942 otrzymał z sądu polowego zawiadomienie, że: „Przeprowadzenie czynności śledczych w postępowaniu karnym na terenie Wielkiej Brytanii nie może być ukończone z powodu chwilowych, wywołanych wojną, trudności w zebraniu materiału dowodowego”.

Nie ulega chyba wątpliwości, że gdyby doszło do rozprawy sądowej, Umiastowski zostałby uniewinniony. Nie mogło być mowy o nadużyciu władzy, skoro kompetencje szefa propagandy nie zostały nigdzie wyraźnie określone a on sam nie podlegał żadnemu nadzorowi, nie otrzymywał znikąd rozkazów i instrukcji i zdany był wyłącznie na własny osąd. Chociaż szef sztabu był jego bezpośrednim przełożonym, Umiastowski ani razu nie dostał się do gen. Stachiewicza. Naczelnny Wódz poparł w zasadzie myśl ewakuacji mężczyzn w wieku poborowym za Wisłę.

Apel Umiastowskiego był błędem. Nie był przestępstwem. Czy jednak odpowiedzialność za ten błąd i jego skutki spada na szefa propagandy?

W papierach Umiastowskiego znajduje się krótkie opracowanie Rydza-Śmigłego pisane w obronie własnej w Rumunii w roku 1940. B. Naczelnny Wódz w sposób przekonywujący udowadnia, że z uwagi na miażdżącą przewagę wojskową i gospodarczą Rzeszy — Polska w starciu zbrojnym z Niemcami nie miała żadnych szans. Wojna musiała skończyć się klęską. „Nie uchroniłyby Polski od szybkiej katastrofy” — pisze Śmigły — „zmarły chwstały Napoleon, który zresztą także ponosił klęski”.

Mniejsza o Napoleona. Skoro jak pisze Śmigły — szybkiej katastrofy nie można było uniknąć, narzuca się pytanie dlaczego Naczelnny Wódz zdając sobie z tego sprawę, nie uczynił niczego, by przysposobić naród do tego, co nieuchronnie go czekało. Dlaczego nie uzbrojono społeczeństwa moralnie, aby z góry przygotować je na najgorsze. Całkowite zaniedbanie przygotowania do wojny tak ważnego instrumentu, jakim stało się radio i propa-

ganda wojskowa, stanowi być może najbardziej jaskrawy przykład. Dowództwo Obrony Warszawy stanęło wobec nagiej prawdy w dniu 6 września, gdy gen. Sosnkowski oznajmił, że „jutro możecie mieć czołgi niemieckie na placu Marszałka”. Do tej chwili obowiązywała jedna tylko doktryna: szerzenie mitu własnej siły. Każda myśl o możliwości przegranej była traktowana jako przejaw defetyzmu. Żyjący dziś jeszcze szef wywiadu na Niemcy ppłk Michał Rybikowski i jego przełożony śp. płk Stefan Mayer otrzymali surową reprimendę od szefa sztabu za ostrzeżenie, że Polska nie będzie w stanie oprzeć się miazdzącej przewadze broni pancernej i lotnictwa i za próby montowania sieci wywiadowczej na terytorium Polski, które może być okupowane. Jako szefa propagandy Umiastowskiego obowiązywała więc tylko jedna generalna wytyczna: podtrzymywanie za wszelką cenę wiary społeczeństwa w zwycięstwo. Propaganda niezwyciężalności prowadzona od lat wytworzyła mit siły w którą powszechnie wierzono.

Płk Tomaszewski zareagował na ostrzeżenie Sosnkowskiego uwagą, że ludność Warszawy żyje w oderwaniu od rzeczywistości i nie orientuje się, że już jutro zaczną grać działa w środku miasta. Trzeba ją więc poinformować i przygotować, by zapobiec wybuchowi paniki, która mogłaby się udzielić wojsku.

Obecny na naradzie Umiastowski poparł z miejsca Tomaszewskiego i oświadczył „że należy zacząć mówić prawdę”^{*}.

Do chwili wybuchu wojny Polskie Radio służyło dostarczaniu rozrywki i informacji. Po raz pierwszy w historii użyte zostało jako narzędzie wojny. Niestety nie próbowano przeprowadzić przed 1939 rokiem jakichkolwiek studiów nad zastosowaniem tej nowej, potężnej broni. W roku 1944 Anglicy rozumieli już, że zdalne kierowanie milionowymi masami i udzielanie im wprost specyficznych dyrektyw wyzwała żywiołowe reakcje, nad którymi ośrodek rozkazodawczy nie panuje. Przed inwazją kontynentu BBC nadawało szyfrowane instrukcje skierowane wyłącznie do zorganizowanych i przygotowanych do swoich zadań grup podziemnych. Apele do ludności krajów okupowanych nacechowane były najdalej posuniętą powściągliwością.

Z doświadczeń Umiastowskiego nie wyciągnęła niestety wniosków komenda AK w czasie Powstania Warszawskiego. Apel śpieszenia Warszawie z pomocą, skierowany nie do dowódców okręgów lecz za pośrednictwem BBC bezpośrednio do wszystkich oddziałów i żołnierzy AK spowodował spontaniczne i bez-

^{*} Tadeusz Tomaszewski, *op. cit.*, str. 22.

ładne próby przedzierania się w kierunku stolicy a równocześnie postawił na nogi nieprzyjaciela. Katastrofalne skutki tego apelu oglądałem naocznie w październiku 1944. Z wojskowego punktu widzenia ta masowa odsiecz pozbawiona planu i kierownictwa nie mogła przynieść żadnej ulgi oblężonemu miastu.

Nagłe ujawnienie prawdy przez Umiastowskiego połączone z apelem opuszczania miasta przez ludzi zdolnych do noszenia broni doprowadziło do masowej, dzikiej ewakuacji, która zablokowała drogi, utrudniła ruchy wojsk, wypchnęła na tułaczkę tysiące młodych ludzi. Znaczna część powróciła po kapitulacji Warszawy. Wielu zginęło pod bombami niemieckimi. Innych los zaprowadził przez Rumunię albo państwa bałtyckie do armii polskiej na zachodzie albo przez sowieckie łagry do armii Andersa.

Umiastowski nie usiłował nigdy przerzucić odpowiedzialności na innych. Odpowiedzialność ta spada przede wszystkim na tych, którzy znając stosunek sił i beznadziejność sytuacji nie umieli zawczasu wyciągnąć wniosków i zaniedbali najbardziej elementarnych przygotowań.

II

SKAZANY BEZ SĄDU

Sprawa Umiastowskiego nie skończyła się z chwilą klęski wrześniowej. Był jednym z pierwszych, którzy z Rumunii przez Jugosławię i Włochy już w dniu 2 października dotarli do obozu zbornego w Coëtquidan, gdzie powstawał załęczek nowej armii polskiej. Jako doświadczony dowódca pułku został z miejsca dowódcą zgrupowania baonów piechoty. Zaczął od próby podniesienia fatalnego morale i przywrócenia oficerom i żołnierzom wiary we własne siły. W dwa dni po przybyciu do obozu wygłosił odczyt, w którym starał się odtworzyć wiernie przebieg kampanii wrześniowej. Główny cel: zahamowanie powodzi fałszywych plotek. Przewodnia teza: dowództwo popełniło błędy, wojsko wypełniło swą powinność, tam gdzie mogło, walczyło zaciekle, naród okazał bezprzykładną ofiarność i gotowość do poświęceń.

W tym pierwszym wystąpieniu Umiastowski popadł z miejsca w konflikt z rządem Sikorskiego, który uzasadnione nastroje roz-

goryczenia i zawodu pragnął w pełni wykorzystać politycznie w walce z wczorajszym przeciwnikiem. Już w tydzień później Umiastowski wezwany został do Paryża, gdzie w dniu 11 października zakomunikowano mu, że zostaje odwołany z Coëtquidan i skierowany do punktu zbornego dla oficerów bez przydziału*. Odsunięty od służby czynnej Umiastowski zabiera się do pisania pierwszej pracy o kampanii wrześniowej. Gromadzi relacje od dowódców i uczestników, tym ważniejsze, że świeże a więc wolne od korektur wprowadzanych *ex post*. Prośba do wiceministra Modelskiego o pozwolenie na wydanie pracy w druku zostaje odrzucona. Nie zrażony odmową, pracuje dalej. Odrzuca podsuwane przez pośredników ostrzeżenia samego Sikorskiego. W końcu października płk Modelski żąda wyjaśnienia na piśmie jego działalności w okresie września. W kilka miesięcy później Sikorski atakuje go publicznie w przemówieniu do oficerów w Parthenay. Umiastowski zgłasza się do raportu do Naczelnego Wodza w celu złożenia wyjaśnień. Prośba pozostaje bez odpowiedzi.

W początkach roku 1940 powstaje obóz w Cerizay, w którym umieszczono grupę oficerów i byłych dygnitarzy związanych z przedwojennym obozem rządowym. Umiastowski odnotowuje w swym dzienniku, że obok gen. Dąb-Biernackiego i płk. Alfa-Tarczyńskiego znalazło się tam także kilku młodszych oficerów i podoficerów podejrzanych o malwersacje. Tymczasem Umiastowski otrzymuje rozkaz pisemny zaniechania dalszej akcji odczytowej i w dniu 18 kwietnia 1940 osadzony zostaje w Cerizay, skąd uwalnia go kłeska Francji.

Okresu francuskiego nie zmarnował. Napisał już 175 stron swej książki „Bitwa polska. Wrzesień 1939”. W papierach jego znajduje się obszerny, fachowo opracowany memoriał w języku francuskim skierowany zapewne do sztabu francuskiego: „Le partiel changement de la méthode du bombardement de l'Allemagne”. Przedstawia zalecenia taktyczne w sprawie bombardowania obiektów wojskowych w Rzeszy oparte na doświadczeniach polskich.

Po przedostaniu się do Anglii Umiastowski nie został dopuszczony do formującego się w Szkocji 1-go Korpusu. Wraz

* Jednym z pierwszych posunięć rządu Sikorskiego było powołanie do życia w Paryżu „Komisji dla rejestracji faktów i zbierania dokumentów” mających ustalić „przyczyny klęski i jej sprawców”. Wezwano przez Radio wszystkich Polaków do składania „sposzczeń” i dokumentów. (W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza Historia Polski*, T. III, str. 97).

z innymi znalazł się w obozie (stacji zbornej) na wyspie Rothesay. Skazany na bezczynność stara się w dalszym ciągu walczyć piórem. Ogłasza broszurę „12 mil do Warszawy... 30 mil do Paryża”. W artykule „Ku smutnej rzece Bzurze” (*Wiadomości* z 23. 3. 1941) podejmuje ostrą polemikę z publicystami wyko-
rzystującymi klęskę wrześniową dla celów politycznych.

W 1941 roku przy pomocy kolegów zaczyna wydawać zeszytami pierwszą udokumentowaną książkę o kampanii wrześniowej. „Bitwa polska” ukazała się jako całość w nakładzie 2 tys. egzemplarzy w roku 1943. Nad Polskę zaczynają już nadciągać nowe chmury od wschodu. Usiłując kontynuować swą walkę piórem Umiastowski zabiera się do pisania po angielsku książki pt. „Russia and the Polish Republic” (1918-1939). Napisana przy pomocy Joanny Aldridge, wydana została z uciętanych, żołnierskich groszy autora w roku Jałty (1945). Jej kontynuacją była praca „Poland, Russia and Great Britain”, która ukazała się w r. 1946.

Jego polemiczne wystąpienia ściągały na niego nowe szkany. W marcu 1942 wiceminister Izidor Modelski zażądał od władz angielskich usunięcia z wysp brytyjskich Umiastowskiego i siedmiu innych krytyków rządu, wśród nich Cata Mackiewicza, Juliana Łukasiewicza i Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego (zał. nr 1). Haniebne w swej treści pismo Modelskiego zostało odrzucone przez War Office. Wybrane zapisy z dziennika Umiastowskiego są odbiciem jego osobistej tragedii. Pod Monte Cassino zginął jego ukochany, 23-letni syn, Jan.

W chwili zwolnienia z wojska miał w kieszeni pół korony. W latach powojennych odsunął się od życia emigracji. Zarabiał na chleb z początku handlując starymi polskimi mapami i sztychami. W 20 lat później był już doskonale prosperującym antykwariuszem, znawcą i kolekcjonerem starych map i druków. W poszukiwaniu białych kruków jeździł po całym świecie, od jednej licytacji do drugiej. Zdobył sobie poważną pozycję i respekt w międzynarodowych kołach zbieraczy i znawców. W swoim nowym zawodzie szukał jednak nie tylko materialnego sukcesu. Kiedy gratulowano mu kiedyś zawodowych osiągnięć odpowiedział gorzko: „Nie tego szukałem w życiu. Chciałem pracować dla kraju... i nie mogłem. Staram się więc służyć mu inaczej”. Stać go było na to, by w początkach lat siedemdziesiątych, na licytacji w Monachium nabyć za sumę 100.000 DM unikalny i kompletny egzemplarz pierwszego wydania Kopernika „*Revolu-
tionibus orbium coelestium*”. Kupił go z przeznaczeniem dla uniwersytetu wrocławskiego dla podkreślenia swego stosunku do

Ziem Odzyskanych. Hojnie obdarzył Zamek Królewski w Warszawie, gdzie poza rzadkimi sztychami znalazł się inny biały kruki: wielki globus z XVI wieku Coronellogo. W roku 1976 pośpieszył w krytycznym momencie z pomocą Bibliotece Polskiej w Paryżu.

Pracował do końca przy pomocy i udziale swej drugiej żony Joanny Aldridge-Umiastowskiej. Zmarł w Londynie w wieku blisko dziewięćdziesięciu lat w grudniu 1982. Urnę z jego prochami odprowadzili na cmentarz wojskowy w Warszawie dawni jego podkomendni z 37 pułku piechoty.

Jan NOWAK

WYBRANE ZAPISY Z DZIENNIKA PPŁK. ROMANA UMIASTOWSKIEGO

11. 10. 1939

Rano w ambasadzie płk Kędzior, szef sztabu MSW, który był na wojnie ze mną pod Lwowem, kazał mi czekać na przyjęcie ponad 2 godziny. Po czym oświadczył krótko, że płk Abczyński i ja mamy się zameldować na stacji zbornej. To wszystko. W ten sposób zlikwidowano mnie w Coëtquidan. Dlaczego? Bogu to wiadomo. Komuś się nie podobała moja tam obecność.

Przygnębiło mnie to niewypowiedzianie. Nic nie powiedziałem. Szkoda w takich wypadkach słów na daremną dyskusję. Dzisiaj już łatwiej mi o tym mówić, boć wierzę, że gdzieś indziej się przydam, jak nie tu. Jest jeszcze Legia no i powrót do Polski.

Na razie mam do napisania szkic o wojnie i pamiętnik z 17 pierwszych dni. Na 2 tygodnie roboty.

20. 10. 1939

Popołudniu byłem u majora Bogusławskiego w sprawie zgody ministra Spraw Wojskowych na druk mojej „Wojny...”. Porządny i uczciwy człowiek, zaprowadził mnie do ppłk. Kędziora, gdzie mówiłem, że chciałbym sprawę opowiedzieć wybranemu dla wysłuchania opinii. Druk czy chcą czy nie chcą będzie poczytywany za oficjalny, bo go napisze Polak i oficer, więc niech będzie zgoda władzy.

27. 10. 1939

Powiedział mi ten mało sympatyczny Polakiewicz, że odwano mnie z obozu, ponieważ szerzyłem „legendę Piłsudskiego”. Odparłem krótko, że w takim razie mogę być dumny.

3. 11. 1939

Ukończyłem przepisywać na maszynie „Wojnę polsko-niemiecką”. Dałem do czytania Kaziowi Banachowi i Tadeuszowi Katelbachowi.

4. 11. 1939

Już jest zrobiona obsada na 2-gą dywizję. Nie ma mnie w niej! Ano, cóż robić. Czekajmy dalej.

21. 11. 1939

Jest mi te dwa dni tak źle jak dawno nie było. Najgorsze, że ponoć zamierzają mnie, jak i innych, w związku z rozładowaniem Paryża, odesłać gdzieś do jakiejś wioski bretońskiej czyli urządzony przez rodaków obóz koncentracyjny. Zapytuję się siebie, co robić? Że też mi nigdy życie łatwo nie szło. Najgorzej jednak gdy głupia potwarz się czepia bezmyślna...

Po namyśle. Decyduję się — do żadnego campu stworzonego dobrotliwie przez ziomek nie pojadę. Mam jeszcze za co żyć — miesiąc-dwa, następnie zarobię na siebie. Ruszę między Polaków, gdzieś w środowisko fabryczne, gdzie się na coś przydam.

Już teraz jestem spokojny.

Głowę trzymam do góry. Sumienie mam czyste. Niechże moje dzieci nie potrzebują się mnie wstydić.

27. 11. 1939

Jest teraz coraz to deszcz. Chodzę co dzień po kilkanaście kilometrów aż do zupełnego zapomnienia. Dzisiaj mi się nie chce. Modelski mi powiedział, że się nie zgadzają na druk mej „Wojny...”. Co to komu szkodzi? Naprawdę trudno znaleźć wyjaśnienie.

30.11. 1939

Dzisiaj wreszcie odczytano moje nazwisko na wyjazd! Hurra! — jestem uszczęśliwiony, że nareszcie będę coś robił, a nie chodził nieużyty. Jadę do obozu w Parthenay dep. Deux Sevres, w Vendée chyba. Z radości włączyłem się pół dnia po mieście.

31. 12. 1939

Myślę, że obowiązek swój i służbę krajowi wypełniam pisząc „Wojnę...”, aby z niej pożytek był ogólny. Więc darmo chleba nie jem. Niewiele go zresztą potrzebuję.

7. 1. 1940

Ogłoszono w gazetach przemówienie Sikorskiego — życzenia noworoczne składane prezydentowi. Jak i w każdym rozkazie poszukiwania „winnych” za to co się stało. Jakby w dzień noworoczny nic więcej nie było. Smutne wrażenie na wszystkich, boć

wszyscy chcą pracować i tylko pracować nad przyszłością, a nie szukać tych co źle zrobili.

Pracuję stale.

10. 2. 1940

10-ta wieczór wróciłem z Paryża. Przed chwilą. Wzywano mnie tam w sprawie polskiego radia, tj. zniszczenia Raszyna wbrew mojej woli i poza mną przez jego naczelnego dyrektora. Sprawa jest jasna — jest winien.

Obecnie Biurem Rejestracyjnym, tam gdzie się gromadzą wszelkie relacje, kieruje płk Mally, mój kolega z kursu, oficer nie dalekosiężny, lecz porządny człowiek. Nastawienie — łapać winnych, łapać złodzieja. Gen. Rayskiego postawili pod sąd. Skazano go na 9 miesięcy więzienia za rozpowszechnianie swojej relacji o przygotowaniu lotnictwa do wojny. „Jeżeli chciał bronić swego honoru, mógł zażądać sądu generalskiego, a nie rozsyłać ulotki” do kolegów lotników. Słusznie i niesłusznie. Wałą na niego gromy, a czy winien? Tyle co wszyscy. Zasadniczym brakiem, że nie był kierowany.

4. 3. 1940

Dzisiaj miałem rozmówkę z ppłk. Kalamińskim, kmdtem ośrodka. Gen. Sikorski podczas swej bytności w Parthenay 27 lutego powiedział mu tak przy stole: „Ma pan u siebie ppłk. Umiastowskiego. W Warszawie kazał wszystkim zdolnym do noszenia broni wyjeżdżać na prawy brzeg Wisły. Zachęcał do walki do ostatniej kropli krwi, a sam pierwszy uciekł. Kraj żąda jego głowy. Przychodzą stamtąd listy. Tu jeździ po ośrodkach i wygłasza odczyty. Niech mu pan powie, aby siedział cicho”.

Kalamiński był dobrze przestraszony i sądził, że właśnie z mego powodu Sikorski nie przyszedł się przywitać z oficerami, którzy zgromadzeni na niego czekali. Kalamiński napisał to w formie meldunku do Biura Personalnego.

13. 3. 1940

W odpowiedzi na niemądry raport Kalamińskiego przyszło pismo z „Reginy”, tj. MSWojsk., podpisane przez Kukiela zabraniające mi mieć odczyty w ośrodkach. Czego ci ludzie się obawiają? Jestem przygnębiony tym wszystkim. Widać, że do wojska nie trafię. Lecz cóż? Jesteśmy ciągle w wielkiej kałuży. Trzeba czekać aż woda popłynie. Wówczas męty osiadą na dnie, a woda klarowna popłynie.

14. 3. 1940

Komuś bardzo zależy na pogrążeniu mnie, bo w Niort, gdzie miałem wykład, żandarm prowadził dochodzenie, co też ja mówiłem. Śmieszni ludzie. Że też nie mają większego zmartwienia.

20. 3. 1940

Za mną dalszy pościg jakby trwał. W Thozenay w tym samym dniu, tj. 27. 2. 1940, Wódz Naczelny na rynku wobec zebranych tam z ośrodka artylerzystów mówił o mnie; dokładnie treści nie znam, lecz było tam, że „jeżdżę z odczytami i że lud mojej głowy żąda”. Z 10.000 sposobów nie wiem czy najlepszy wybrał Wódz Naczelny w stosunku do mnie. Rzucąc oszczerstwa na podkomendnego gdy on się bronić nie może. „Widać, że dawno odszedł z wojska” — orzekł jeden z oficerów. Słuchacze nie bardzo rozumieli o co chodzi, lecz byli tym niemile poruszeni. Nie takie słowa chcieli słyszeć z ust tego, który ma ich przez ogień wojny do Polski prowadzić. Bóg kogoś do niej wprowadzi, lecz kogo. Na jego sąd się trzeba zdać. Oцени serca czyste!

Widzę, że trzeba będzie złożyć sprawozdanie z mej pracy bardziej szczegółowo.

(W tym miejscu wklejona do dziennika kopia listu do Naczelnego Wodza).

Umiastowski Roman
ppłk dypl.

Paryż, 20. 4. 1940.

Naczelny Wódz
Sił Zbrojnych Rzplitej Polskiej
w Paryżu

W dniu 27. 2 w Parthenay, będąc błędnie poinformowanym, Pan Generał publicznie postawił mi zarzuty uwłaczające mojej czci żołnierskiej.

Proszę o przyjęcie mnie do raportu dla wyjaśnienia.

(—) UMIASTOWSKI *ppłk dypl.*

dopisek ręczny: pozostało bez odpowiedzi.

13. 4. 1940

Od kilku dni dręczy mnie niepokój. Żle spałem dzisiejszej nocy. Rano wiadomość zła od Pęczkowskiego, że w Cerizay, czyli w obozie koncentracyjnym dla osób niebezpiecznych czy też innego typu kryminalistów jest już pismo o moim tam przydziale, a tu go nie ma dotąd. Być może Mally po otrzymaniu mego listu począł rzecz sprawdzać.

17. 4. 1940

Wczoraj błędząc po południu nad morzem doznałem jakiejś otuchy, ulgi. Przed wieczorem przyjechał zacny mjr Bukowski, który oddał w Paryżu list Mallemu i przyniósł od niego odpowiedź ustną. Wynikało z niej, że pamięta o mnie wspólnie z Modelskim lecz, że zażaleń na mnie było dużo (!) i że po drugie nie wszystko dawniej przy starym reżimie dobrze było. Z tego

wniosek, jak ocenił B., że gdybym publicznie w jakimś artykule ten stary reżim potępił — sprawa poszłaby może naprzód, a tak mam czekać. A no... trudno mi teraz występować z pochwałą nowego reżimu — wyglądałoby to na wazelinę, nie dla mnie taka rzecz. W każdym razie po dochodzeniu żandarmami doszli do wniosku, że nie ma o co mnie haczyć i trudno mnie przekonać.

18. 4. 1940

Feralna data i zarazem szczęśliwa. Otrzymałem dzisiaj rozkaz Biura Personalnego przeniesienia się do obozu w Cerizay, czyli żywcem zamurowanie w grobie za winy niepopelnione i dwie kartki z domu, z W. Soboty, od Mazochy i Dychy.

Po tej pierwszej wiadomości jestem chory cały dzień i jutro jadę do Paryża, aby stoczyć generalną batalię o mój los.

3. 5. 1940

Trochę chorowałem — psychicznie i fizycznie. Poczciwy Jatełnicki rozmawiał z I z-cą Ministra, gen. Kukielem, który go zbył oświadczeniem, że muszę na jakiś czas zniknąć, tego chce N.W. — a następnie dostanę i dowodzenie. Nie wiedział, że byłem dowódcą pułku, zanotował to sobie. Mówił jeszcze, że mają pretensje do mnie za całość działania w Polsce. Zanim ktoś rozsądny tę rzecz sprawdzi i wyjaśni autorytatywnie, że naprawdę działałem dobrze, to mnie gryźć tu nie przestaną.

20. 5. 1940

Wykonałem jeszcze jedną próbę wydostania się na wojnę. Byłem dzisiaj — dzień słoneczny — u d-cy 2 dywizji w Parthenay, gen. Prugara. Czy się zgodzi, abym z jakimś pułkiem poszedł. Więc nie! Obawia się przykrości z góry: „będą sądzili, że pana ściągnąłem”.

PO KLĘSCIE FRANCJI I EWAKUACJI NA WYSPIY BRYTYJSKIE

28. 6 1940

Zbierają tu wszystkich oficerów nieprzydzielonych do oddziałów. Ma ich być jakoby 2.500. Tu mają być posortowani i nie nadający się do służby wysłani na emeryturę gdzieś na brzeg morski. Co z resztą? Młodszy do Legii, pozostali — znak zapytania?

30. 8. 1940

Przed kilku dniami pytano się, kto chce pójść do desantów. Zgłosiłem się. Lepiej walczyć na „kanale” Channelu, niż gnić pod namiotem. Mokra jest ta ziemia szkocka.

18. 10. 1940

Rok temu przekraczałem granicę, idąc na tułaczkę, z wiarą że za granicą będę mógł pracować dalej w wojsku. Niestety, po roku, jakież bilans. Tyle, że napisałem połowę „Wojny Polski z Niemcami”. Pracować mi nie dano we Francji, byłem tak wysoko w hierarchii wojennej w Polsce, że tu uznano mnie aż zanedbto niebezpiecznym. Teraz w Anglii nadliczbowych oficerów jest aż nadto i dopiero po opanowaniu języka angielskiego będę mógł myśleć o przejściu do armii angielskiej.

9. 11. 1940

Plotki na temat utworzenia nowego Cerizay w pobliżu Rothesay. Mają tam iść pijacy, kryminaliści, ci przeciw którym są jakieś dochodzenia no i nie wiadomo czy tzw. polityczni, grupa przypadkowa, stworzona już we Francji dla wykazania, że jakaś opozycja istnieje. Oczywiście żadna zorganizowana nie istnieje i istnieć nie może. Wątpię czy się znajdują tak naiwni, aby coś podobnego stworzyć. Jeszcze w warunkach angielskich, gdzie nikt nie pragnie sprawie polskiej szkodzić. Jednak grupa tych, którzy piszą anonimowe donosy istnieje tu jak i we Francji, stąd urojeń nie brak.

(W dniu 1. 1. 1941 ppłk Umiastowski znalazł się wśród oficerów politycznie niepożądanych, którzy osiedleni zostali na wyspie Rothesay).

Rothesay, 17 listopad 1941 — 19 Argyle Street

Od marca przestałem prowadzić dziennik. Życie upływa tu jednostajnie. Dostaję 27 funtów gaży i jestem oficerem na którego użycie Naczelnny Wódz nie reflektuje. Mam obowiązek chodzenia na jakieś wykłady, obecnie i to ustało. Ludzie rozkładają się tu, demoralizują, obóz jest zaszpiclowany, co doprowadza do tego, że ogół w każdym normalnym albo anormalnym poruszeniu się kogokolwiek widzi czyn szpiclowski. Wojsko-widmo przebywa na Wschodzie Szkocji, a tych 500 oficerów na zachodniej wysepce Brute czeka na jakieś nieokreślone chwile.

W tym okresie czasu od stycznia pracowałem nadal nad historią inwazji wrześniowej i nad książką o Polsce dla Anglików, którą przetłumaczyli przyjaciele polscy i angielscy.

22. 9. 1943

Dzisiaj skończył się druk „Bitwy Polskiej” — ostatni zeszyt został rozesłany.

Od kilku miesięcy — chyba ze trzy — pracuję forsownie nad książką o Rosji i Polsce.

8. 7. 1944

Zyję jak we śnie... Nie ma Janka... wraca do mnie ta myśl

w tych chwilach dnia i nocy kiedy się mogę czy muszę oderwać od tej szalonej pracy, która jak góra olbrzymia ciąży nade mną... Nie ma Janka... lecz jest praca moja i to pilna, tak potrzebna jak tego wysiłek. W marszu na tę straszliwą górę Cassino...

Teraz właściwie już mi nie trzeba wracać do Polski... już mogę umrzeć, gdy ta praca będzie zakończona... coś mnie jeszcze ma trzymać przy życiu... swoje zrobiłem, jak mogłem i umiałem najlepiej... Wykonałem wysiłek, którym niewielu może się wykazać. Jemu poświęcam tę moją, zapewne ostatnią pracę, największą i najpotrzebniejszą może... Nie mogę jej już ogarnąć, powtarzam się, bo nie mam czasu się streścić i mówić paradoksami...

22. 5. 1945

Dzisiaj otrzymałem pierwsze 395 egzemplarzy „Russia and the Polish Republic”. Egzemplarz pierwszy z foto Janka i napisem: od autora

Bibliotece Opactwa

Monte Cassino,

przez które wiodła droga polska do ojczyzny i do której syn mój tu, u stóp tej czcigodnej góry, porażony odłamkiem granatu z niemieckiego moździerza, nie doszedł.

Boże! Boże! weź w opiekę duszę Jego i tych towarzyszy wiernych, którzy z nim będąc wszyscy polegli.

Londyn, 22 Maj 1945

LIST WICEMINISTRA SPRAW WOJSKOWYCH
I. MODELSKIEGO
I ODPOWIEDZ BRYTYJSKIEGO WAR OFFICE

Wiceminister Spraw Wojskowych

L.dz. 369/WM/42

Londyn, 10/III. 1942.

Ścisłe tajne.

British Security Service
Londyn

Powołując się na nasze rozmowy w sprawie ścisłej współpracy oraz wynikającej stąd współodpowiedzialności w dziedzinie bezpieczeństwa, przedstawiam poniżej nazwiska osób, których natychmiastowe usunięcie z terenu Wielkiej Brytanii uważam za konieczne.

Decyzja usunięcia tych osób z terenu Anglii powzięta została po dokładnym zbadaniu sprawy z osobna i po stwierdzeniu, że osoby te:

1) działają czynnie przy pomocy tajnej propagandy na niekorzyść stosunków polsko-angielskich,

2) dążą do wywołania konfliktu z ambasadą sowiecką przez rozsiewanie fałszywych pogłosek drukiem i słowem na temat paktu polsko-sowieckiego i rzekomego szafowania polską krwią przez rzucenie nieuzbrojonej armii polskiej do walki z Niemcami,

3) tworzą tajne organizacje polityczne na terenie Wielkiej Brytanii i także w szeregach armii,

5) szerzą przy pomocy tajnych ulotek defetyzm w wojsku i niewiarę w zwycięstwo aliantów.

Wobec tego, że działalność tych osób wykorzystywana być może przez niemiecką V-tą kolumnę i niemiecki wywiad, doszedłem do przekonania, że ze względu na bezpieczeństwo, należy te osoby wysłać poza granice Anglii np. do Afryki, do takich miejscowości, skąd nie mogliby kontynuować swej działalności.

Dla przykładu, że niemieckiemu wywiadowi działalność tych osób na tutejszym terenie jest na rękę, podaję, że zarówno broszury, rzekomo tylko polityczne a godzące w działalność tutejszego Rządu jak i tajne ulotki, rozrzucone wśród wojska ukazują się po jakimś czasie także i w Polsce pod okupacją niemiecką.

Jest to dowodem, że akcja ta, gdyby nawet nieświadoma, jest na rękę Niemcom w walce przeciwko naszym wspólnym interesom.

Jakkolwiek działalność ta nie znalazła dotąd oddźwięku w szeregach armii, to przecież tolerowana nadal, może być powodem niepokoju i dlatego uważam za konieczne *natychmiastowe* usunięcie wymienionych osób z terenu ich działalności.

Rząd polski w tym stanie rzeczy nie dysponuje odpowiednimi środkami prawnymi którymi by mógł zapobiec dalszej ich działalności. Nadmieniam, że rząd mój jest gotów ponieść koszt utrzymania tych osób za granicą według normy, przewidzianej przez polskie Ministerstwo Opieki Społecznej dla wszystkich obywateli polskich, znajdujących się obecnie poza granicami państwa polskiego.

Powołując się przy tym na obowiązujący tutaj Aliens Order z roku 1920, art. 12/6c i art. 12/5 a, stwierdzam, że rząd polski, *ponosząc odpowiedzialność za swoich obywateli* w stosunku do Wielkiej Brytanii, *ma prawo żądać usunięcia obywateli własnych*, których działalność uważa tutaj za *szkodliwą* i że w niczym przez to nie narusza swobód obywatelskich Wielkiej Brytanii.

Ponosząc więc wspólnie z Panami odpowiedzialność za bezpieczeństwo, proszę o *natychmiastowe* usunięcie następujących osób:

- 1) Dąb-Biernacki Stefan,
- 2) Zyndram-Kościąkowski Marian,
- 3) Cat-Mackiewicz Stanisław,
- 4) Łukasiewicz Julian,
- 5) Wyżel-Ścieżyński Mieczysław,

- 6) Libicki Konrad,
- 7) Umiastowski Roman,
- 8) Junosza-Gałecki Aleksander.

Zaznaczam, że wymieniony pod 1) jest znany ze swej działalności we Francji i po przybyciu do Anglii został wyrokiem sądu polowego osadzony w więzieniu i zdegradowany. Był i jest nadal ośrodkiem działalności, o której powyżej mówię. Ponadto wymieniony pod 8) uchyla się dotąd od spełnienia obowiązku służby wojskowej.

Wiceminister Spraw Wojskowych
Dr I. MODELSKI, gen. bryg.

W ostatniej chwili poinformowano mnie, że sprawa Dęba-Biernackiego została już załatwiona i że z więzienia ma być wprost skierowany do jednej z miejscowości w północnej Irlandii.

W związku z tym proszę Panów o wydanie zarządzenia rozmundurowania go i zakupienia dla niego na nasz rachunek ubrania cywilnego.

(—) *I. Modelski*

(U góry ręczny dopisek płk. R. Umiastowskiego:
Dokument podłości ludzkiej. Niech Bóg to
przebaczy śp. Sikorskiemu).

Wiceminister Spraw Wojskowych.
Dnia 17 mies. 3. 1942 przydział
Załączników: — — —
L. 369/42
S.F. 85/1/8/1//E.2/M.I.5

Room OSS
War Office
Whitehall
S.S.W.1.

16th March 1942.

Sir,

I am instructed to acknowledge your letter 369/WM/42 of 10.3.42. and to inform you that we have received a communication simultaneously from our Home Office, enclosing certain letters from our Foreign Office which relate to conversations which General Sikorski had with them on the subject of your letter under reply.

The correspondence before me indicates that the Secretary of State for Foreign Affairs informed General Sikorski that the Home Office had considered the question of what action could be taken to put stop to the activities of persons indicated by you, and had come to the conclusion that there was nothing they could do at the moment unless they can be furnished with proofs that these people are guilty of having committed an offence against law.

In view of foregoing, you will realize that as this department is anxious to help you, the fullest documentation must be produced regarding all the people accused by you of activities prejudiced to your Government and to the Allied cause.

When the necessary document are available, our legal officers will be pleased to discuss with you each case, with a view to taking suitable action.

I am, Sir

Yours very truly
S. ALLEY, Major

Major General I. Modelski
Under Secretary of State for War
Rubens Hotel
Buckingham Palace Road, S.W.1.

TLUMACZENIE

Pokój OSS
Ministerstwo Wojny
Whitehall
S.S.W.1.

16 marzec 1942.

Szanowny Panie.

Otrzymałem polecenie, by potwierdzić list Pana L.369/WM/42 z 10. 3. 42 i poinformować Pana, że otrzymaliśmy równocześnie pismo z naszego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z załączonymi niektórymi listami naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych odnoszącymi się do rozmów z generałem Sikorskim w sprawie poruszanej w Pana liście.

Z korespondencji, którą mam przed sobą wynika, że Sekretarz Stanu Spraw Zagranicznych poinformował gen. Sikorskiego, iż Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rozpatrzyło kroki, jakie można podjąć, by położyć kres działalności wskazanych przez Pana osób i doszło do wniosku, że nie może na razie niczego uczynić, o ile nie otrzyma dowodów, że osoby te dopuściły się naruszenia prawa.

Biorąc to pod uwagę, zrozumie Pan, że nasz resort pragnie Panu dopomóc, jeśli otrzyma całkowicie pełną dokumentację odnoszącą się do osób oskarżonych przez Pana o działalność na szkodę Pana rządu i sprawy Aliantów.

Z chwilą, gdy niezbędne dokumenty zostaną przedstawione, nasi prawnicy chętnie przedyskutują z Panem każdy wypadek z osobna w celu podjęcia odpowiednich kroków.

Pozostają etc...

S. ALLEY, major

ZAGADNIENIE ROTHESAY

24 czerwiec, w rok po przybyciu
naszym do Anglii.

Zgrupowanie w Rothesay czy też w innym miejscu kilkuset oficerów bezrobotnych jest rzeczą nadal nie do utrzymania wobec rozwoju wojny. Zastosowanie tego środka na krótki dystans, dopóki sprawy zasadnicze, pilniejsze nie będą załatwione, było wytłumaczalne, lecz rozciąganie tego na lata grozi zniszczeniem tej grupy inteligencji, o wartościach dużych dla wojska i państwa, jaka się tu znalazła.

Teza o „przechowaniu, konserwowaniu” może się odnosić do drzewa czy żelaza, lecz nie do ludzi, zwłaszcza w okresie, kiedy pewien ład, dla sprawy polskiej korzystny, uległ zniszczeniu i nowy, nie wiadomo jaki powstaje. Kiedy każda jednostka pragnąca dla niego pracować w myśl aspiracji polskich ma wartość bezcenną. Kiedy nerwy każdego tu znajdującego się Polaka są w napięciu i każdy pragnie wiedzę swą i siły oddać dla służby narodowej.

Niewykorzystanie tego prowadzi do demoralizacji jednostki.

Kiedy wkrótce po naszym przybyciu do Anglii powstało zagadnienie R. — można było jeszcze przypuszczać, że wojna potrwa może nie nazbyt długo i że powstaną możliwości zużycia nadwyżek oficerów we własnym wojsku. Dzisiaj ogół zdaje sobie sprawę, że wojna, o ile ma być zwycięska dla nas, musi być długa i że możliwości przybycia żołnierza z Francji lub Ameryki są ograniczone.

Cóż więc wobec tego ma się stać z tą grupą inteligencji zebranej na R.? Czy ma ona czekać 5 czy 20 lat, aż się otworzy koniunktura dla jej użycia we własnych szeregach (wielu z tych ludzi wymrze do tego czasu), czy też powinna ona jak najszybciej wsiąknąć w wojenną maszynę brytyjską? Większość tych ludzi ma 45-50 lat i możliwość ich użycia jest nie dłuższa jak najbliższe lata.

Przywieźliśmy ze sobą poza żalami grupy polityków cywilnych, które znalazły pełne ujście, przywieźliśmy jako istotną wartość dla dzieła wojny tylko mózgi, pewien zapas wiedzy i doświadczenia grupy oficerów, którego nie posiadają nasi alianci. Dość popatrzeć jak tę wojnę prowadzą. Pożal się Boże.

Jest niewątpliwie marnotrawstwem niewykorzystanie w pełni naszej możliwości pracy mózgowej dla wojny, wszędzie tam gdzie się da. To jest podstawowe prawo wojny totalnej, że wysiłek musi być całkowity.

Tymczasem spotykam co dzień na ulicy R. wybitnego specjalistę w zakresie materiałów wybuchowych, spotykam być może jednego z lepszych w Europie znawców krótkofalarstwa. Spotykam inżynierów. Spotykam lotników, którzy mają po kilka tysięcy km w powietrzu, dzisiaj nie mogą już latać, lecz na pewno lepiej będą czytać fotografie lotnicze niż panienki szkolone obecnie przez Anglików na krótkich kursach. Spotykam znawców języka niemieckiego, rosyjskiego i włoskiego, których Anglicy szukają przez ogłoszenia w gazetach. Spotykam dowódców pułków, batalionów i to w chwili, kiedy Anglicy szukają ludzi dla obrony lotnisk przez gazety. Spotykam lekarzy, podczas kiedy Anglicy sprowadzają ich z Ameryki.

W kraju mieliśmy setki tysięcy ludzi, których nie wchłonęła pierwsza mobilizacja. Ileż żalów było z tego powodu i oskarżeń, mimo że sprawa cała decydowała się w dniach.

Tu mamy kilkuset oficerów i miesiące czasu i ci ludzie są podczas wojny nieużytki. Czy bezbronni i jako bezroboczy mają się doczekać inwazji? Demoralizacja ich z powodu bezczynności postępuje szybciej niżby się zdawało i niż może z tego zdać sprawę aparat drugooddziałowy. Tignabruch zbolszewizował, pozbawił poczucia żołnierskości 50 ludzi jak najdokładniej w okresie czterech miesięcy. W Rothesay rozkład postępuje wolniej — istniał okres złudzeń — lecz obecnie rozkład ten idzie szybkim tempem.

Cokolwiek pisałoby się w rozkazach (nie mówiło — bo na tę wyspę nie śmie przyjechać żaden przełożony i spojrzec tu ludziom w oczy), otóż cokolwiek by się pisało, każdy „siedzący” tu „pacjent” — w Tignabruch mówiono „jeniec rządu polskiego”, więc każdy tu, bez względu na kategorię, uważa się za żołnierza niesłusznie pozbawionego najbardziej zasadniczego prawa obywatela, tj. *prawa służby ojczyźnie w dobie wojny*. I to nie przez nieprzyjaciela a przez swoich kolegów.

Dotąd, jak wiadomo, taki środek był stosowany jedynie wobec wyjątkowych przestępców państwowych, skazanych sądownie, i pozbawionych wszelkich praw. Normalnie zaś nawet przestępców wypuszczano z więzień, ażeby szli walczyć i to gładziło ich winy wobec społeczności.

Każdy siedzący na tej rozkosznej szkockiej Rivierze przebywa tu z uczuciem najgłębszego upokorzenia. Bo gdybyśmy dzisiaj czy też jutro wrócili do kraju, nie wiadomo w jakich warunkach, to na pytanie — co robiłeś? — człowiek z R. może odpowiedzieć: — nic. A na pytanie — dlaczego? tylko słowami nie wartego żalu i jałowej nienawiści. Wówczas ten człowiek pytający powie: — Tu nikt nie chciał wierzyć, kiedy radio niemieckie opowiadało o Cerizay z wymienieniem nazwisk, a później o Rothesay, a jednak to była prawda.

Niestety, straszliwa prawda.

W pismach dzisiejszego *régime*'u wiele się opowiadało (dzisiaj już to trochę stępiejało) o Brześciu i Berezie, lecz obozy te były dziecinną zabawką w skutkach jakie dla państwa, dla narodu miały, wobec tego co może być następstwem Cerizay, Tignabruch i Rothesay.

Tam więziono polityków cywilnych na krótki okres, stosując to jako środek zapobiegawczy, tu zamyka się *żołnierzy*, ubierając nawet cywilnych polityków w mundur, żeby ich tym łatwiej przymknąć i poddać jurysdykcji wojskowej na czas nieograniczony. *I to omijając właściwą drogę sądu, bez przekonania procesem, bez sformułowania winy.*

To jest cios w nasze dotychczasowe pojęcie o mundurze. Wywrócenie pojęcia prawa, na którym oparty jest nasz pogląd polski o służbie żołnierskiej w stosunku do państwa.

Brześć i Bereza zastosowane do cywilnych wzburzyły każdego Polaka posiadającego dziedziczne, głębokie poszanowanie prawa, lecz o ileż więcej niepokoić musi podobny akt wobec żołnierza, ograniczonego z natury rzeczy bardziej od cywilnego w swych przywilejach obywatelskich i posiadającego mniejsze możliwości obrony w instytucjach państwowych. Jakże złowrogo wygląda pierwsze następstwo Cerizay, Tignabruch i Rothesay — podział oficerów w wojsku, w armii czynnej, w obliczu nieprzyjaciela na dwie grupy, podział bez precedensu w historii jakiegokolwiek szanującego i dbającego o swą wartość wojska. Jedni siedzą w campach według ich opinii „internowani”; drudzy, komendy, zespoły lepiej płatne ich pilnują. Czyja godność jest tu więcej znieważona? Gdzie jest granica między jednymi i drugimi?

I do czego doprowadzimy nasz korpus oficerski, rzecz tak trudną do stworzenia, jeżeli przy każdej zmianie rządu, czy Naczelnego Wodza, czy ministra Spraw Wojskowych coraz to inna grupa oficerów będzie zaludniać nowy Tignabruch czy Cerizay czy Rothesay? Dzisiaj siedzi w nim Shally, Błęszyński, Piasecki, Szeligowski czy Grażyński, więc czy jutro tu ma przyjść Klimecki, Modelski, Tokarz, Krubski czy Szurlej? Jaką wartość moralną dla służby przedstawiać będzie korpus oficerski, w którym przy takiej akcji zasadnicze cechy — śmiałość w wypowiedaniu poglądów o zagadnieniach i koleżeństwo zostaną zniszczone. Gdyby się taka praktyka miała utrwalić, byłaby to najsmutniejsza chyba część spadku, jaką zostawilibyśmy po sobie następnemu pokoleniu wojska.

Zastanawiam się czy w następstwie nie byłoby to nawet gorsze niż stosowane przez dwu dyktatorów doraźne „oczyszczanie” armii z elementów dla nich niepewnych. Po takim działaniu bądź co bądź pozostaje nadal w wojsku jeden gatunek oficera.

Dzisiaj w Londynie i Perth można nie chcieć tego widzieć, lecz przejawów zła w tym zakresie niestety nie brak.

Każdy z nas oficerów pracował całe życie z myślą o tym, że okresem, kiedy najwięcej będzie musiał dać ze siebie będzie

wojna. I nikt żadnemu z nas *skazanych* na bezczynność, gdy bezmiar pracy jest wokół, *skazany* nie przez nieprzyjaciela lecz przez swoich, nie potrafi wytłumaczyć, że istnieje w tym jakaś racja stanu.

Była raz taka scena w Tignabruch. Znany w kraju, jako prezes Yacht Clubu, urządzający *party* dla przyjaciółki Ministra a tu komendant obozu karnego, powiedział do zebranych swych „pupilów”: — „Bo jeżeli nie będziecie zachowywać się jak należy itd., to was zamknę i otoczę drutem kolczastym”.

Byli w tym zgromadzeniu ludzie, którzy uciekli z niewoli niemieckiej, byli tacy którzy walczyli do 5 października, którzy przeszli w bród przez niezamarznięte rzeki w listopadzie lub przez śnieg Karpat w grudniu, dążąc do wojska i... znaleźli je wreszcie w Tignabruch.

Wstrząs był zbyt silny. Nikt nie chciał wierzyć własnym uszom. Wszyscy osłupieli. Osłupieli do tego stopnia, że na szczęście dla tego komendanta, reakcja natychmiastowa nie nastąpiła, mimo że człowiek ten nie mówił jak oficer polski lecz jak komendant obozu jeńców w Niemczech.

Kto chce tę scenę zrozumieć, musi na chwilę przenieść się myślą na tę salę w T. i stanąć między tymi ludźmi, jako jeden z nich, żołnierzy potraktowanych jak wrogowie, żołnierzy, których wiara została złamana.

Dzisiaj w R. „pacjent” tu przebywający na wyspie, otoczonej wodą i *pozornie* na prawach żołnierza, bez prawa najistotniejszego dla niego, prawa służby, mówi że sytuacja jego niczym się nie różni od sytuacji Niemca internowanego na wyspie Man. Obaj mieszkają w pensjonatach i obaj nie widzą przyszłości przed sobą przed końcem wojny.

Tignabruch został zlikwidowany pod naciskiem opinii publicznej angielskiej. Nie przyniósł on sprawie naszego wojska korzyści.

Rothsay, jako dowód naszego niedołęstwa, nieumiejętności użytkowania ludzi, drażni opinię tak samo, jak każdy inny przejaw zaniedbania czy lekkomyślności ze strony wojska czy władz, czy nawet pewnych grup obywateli w tym kraju.

Cisnienie to musimy doceniać. Jak ono działa na naszą psychikę niech posłuży za przykład, że żony oficerów o ile nie mają dzieci wszystko to szuka pracy, nie tylko ze względu na nędzę, lecz przede wszystkim żeby w ogóle uciec z tej wyspy. — *Co wy tu robicie, zdrowi ludzie?* — tak brzmi głos opinii — *kiedy my co raz to nowe sto tysięcy kobiet bierzemy do fabryk? Więc.*

Więc czy będziemy czekali aż zajdzie potrzeba likwidacji R. pod naciskiem z zewnątrz?

Powodów dla likwidacji R. jest dosyć i nie trzeba chyba dalej dowodzić tego.

Likwidacja może nastąpić przez:

— wcielenie tych co się nadają do oddziałów,

- oddanie specjalistów i części starszych oficerów na pewne stanowiska Anglikom,
- urlopowanie płatne do czasu znalezienia pracy przez tych co się do wojska w ogóle nie nadają. Np. 55-letni ppor. krytyk teatralny,
- stworzenie z intelektualistów grupy propagandowej dla pracy na terenie angielskim — przygotowanie materiałów,
- pozostawienie chorych i niedołącznych w Rothesay.

Aniela STEINSBERGOWA

UWAGI NA MARGINESIE MEMORIAŁU
DOKTORA MIECZYŚŁAWA SZERERA,
złożonego w dniu 13 maja 1957 roku Komisji do Badania
Odpowiedzialności za Łamanie Praworządności
w Sądownictwie Wojskowym

Dr Mieczysław Szerer na zlecenie Komisji do Badania Odpowiedzialności za Łamanie Praworządności w Sądownictwie Wojskowym przeanalizował akta sprawy gen. Tatara i innych oraz akta spraw oskarżonych oficerów WP, osądzonych przez Najwyższy Sąd Wojskowy w latach 1950/1954. Rezultaty tych badań zawarł w obszernym „Memoriale”, opublikowanym po raz pierwszy w n-rze 49 *Zeszytów Historycznych* w 1979 roku, wydawnictwa Instytutu Literackiego w Paryżu.

Mieczysław Szerer kończy swój memoriał słowami: „groźne ostrzeżenie, by nie dopuścić znów do warunków, wśród których rozwinęła się ta skandaliczna tragedia — to jedyna korzyść, jaka może wypływać (z tych dociekań — A.S.) dla Polski prawdziwie ludowej”.

Autor nie przewidział pewnie, że to ostrzeżenie do społeczeństwa nie dotrze, że jego memoriał utonie w tajnych aktach i światło dzienne ujrzy dopiero po 22 latach. Tekst ten jest niezmiernie trudno dostępny w kraju i dociera tylko do niewielkiej garstki czytelników.

Memoriał dra Szerera dotyczy tylko fragmentu procesów okresu stalinowskiego — 48 procesów, związanych z rzekomym spiskiem dywersyjno-szpiegowskim, na którego czele miał stać

gen. Tatar. W tym samym okresie, według tych samych metod, odbywały się w całym kraju w sądach wojskowych inne sprawy o szpiegostwo, sabotaż i usiłowanie obalenia przemocą ustroju Polski. Przed sądami powszechnymi toczyły się procesy akowców i członków instytucji Państwa Podziemnego z czasów okupacji. Sądzono ich za „działanie w interesie władz hitlerowskich przez zwalczanie lewicowego ruchu wyzwolenieckiego przy pomocy mordowania i wydawania w ręce gestapo jego członków”.

Nie znam statystyki tych spraw — były ich na pewno setki, albo i więcej.

Okazało się, że były to sprawy dęte, sfabrykowane, zarzuty sfingowane, zeznania wymuszone, a postępowanie sądowe urągało przepisom procedury. W latach 1956/1957 wyroki zapadłe w tych sprawach uchylono, skazani — zarówno w procesach tatarowskich, jak i w innych procesach politycznych — zostali zrehabilitowani.

Sędziowie orzekający nie ponieśli żadnych konsekwencji. Prace Komisji do Badania Odpowiedzialności sędziów wojskowych za łamanie praworządności pozostały tajemnicą; to samo stało się z badaniami podobnej komisji, dotyczącej sądownictwa powszechnego.

Dr Szerer w swoim memoriale wnikliwie analizuje rolę sędziów w procesach tatarowskich, nie szczędi im słów potępienia, stwierdza pogwałcenie przepisów prawnych i niedopełnienie obowiązków, dochodzi jednak do nieoczekiwanego wniosku: że sędziowie Najwyższego Sądu Wojskowego nie są odpowiedzialni karnie za łamanie praworządności. Tłumaczy ich postępowanie wpływem klimatu politycznego, panującego w okresie stalinowskim i nacisków, jakim podlegali osobiście.

Z wnioskiem tym zgodzić się niepodobna — mimo autorytetu Autora jako prawnika i socjologa. Jego stanowisko w obronie sędziów nasuwa nieodparcie analogię — może w innej skali historycznej — z argumentami oskarżonych o zbrodnie hitlerowskie — oni także powoływali się w swej obronie na przymus wywierany przez władze przełożone, konieczność wykonywania ich rozkazów i system polityczny.

Przytoczone w treści memoriału wypowiedzi czterech sędziów N. S. Wojsk.: Dziowgi, Kryżego, Hochberga i Mieduskiego (nawiasem mówiąc, śmiertelne ich żniwo w procesach politycznych innych niż tatarowskie bynajmniej nie było ubogie) dają obraz stosunków panujących w N. S. Wojsk., rysują sylwetkę

rządzącego nimi władcy — nadsłanego z Moskwy — prezesa płk. Świątkowskiego.

Sędziowie N. S. Wojsk. pracowali istotnie w straszliwych warunkach: żądano od nich bolszewickiego stylu pracy, bez ulegania reliktom „drobnomieszczańskiego światopoglądu”, straszono ich w razie nieposłuszeństwa dyktatowi kierownictwa postępowaniem dyscyplinarnym i konsekwencjami partyjnymi, poniżano ich i obrażano w ordynarny sposób.

Nieodparcie nasuwa się pytanie: dlaczego sędziowie N. S. Wojsk. znosili tę poniewierkę? Przecież np. Dziwogo był — jak mi mówiono — przed wojną, po ukończeniu studiów, asystentem na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, Hochberg był radcą prawnym Banku Dyskontowego, Aspis — adwokatem, Kryże — sędzią, pracowali więc w środowiskach, w których przestrzegane były normy kulturalnego współżycia. A jednak pozwalali poniżyć się i nie bronili nawet własnej godności. Tym bardziej nie stawiali oporu wobec narzucanych metod sądenia. Ich to służalczość doprowadziła do tragicznych wyroków. Czy nie było dla nich innej alternatywy? Sędzia Szerer odpowiada na to pytanie: „ostatecznie przecież nic więcej niż wyjście z sądownictwa wojskowego nie groziło umundurowanym sędziom, gdyby oparli się tym osobliwym metodom, które wciskało im kierownictwo”.

Gdyby zabrakło „dyspozycyjnych” sędziów, może uniknęłoby się tragedii.

Dr Szerer twierdzi w ich obronie, że w procesach tatarskich nie przejrżeli oni gry i nie zdawali sobie sprawy, że zarzuty są sfigowane, lecz dodaje ostrożnie: „bądź co bądź niepodobna nikomu z sędziów tego dowieść”.

Sprawa przedstawia się jednak inaczej: gdyby sędziowie skazywali świadomie niewinnych ludzi na śmierć lub długoletnie więzienie, byłiby współsprawcami zbrodni zabójstwa lub bezprawnego pozbawienia ludzi wolności. Nie mówilibyśmy wtedy tylko o łamaniu praworządności. Ale zbrodni domniemywać się nie można — a udowodnić ich niepodobna, nikt nie jest w stanie zajrzeć w cudze sumienie. Natomiast nie trzeba daleko szukać dowodów łamania przez nich prawa — znajdują się w aktach procesowych.

Już sam fakt, że — jak twierdzi Autor memoriału — w sprawach niepolitycznych większość sędziów N. S. Wojsk. potrafiła spełniać swe funkcje w sposób poważny i wnikliwy, zaś w sprawach tatarskich zachowywała się zgoła inaczej, świadczy

o tym, że świadomie stosowali w nich inne metody, świadomie nie dopełniali swych sędziowskich obowiązków i nadużywali prawa na szkodę oskarżonych i wymiaru sprawiedliwości.

Oczywiście działali w ten sposób pod wpływem nacisków zewnętrznych. Ale nie byli przecież niewolnikami, jak ich nieszczęśni podsądni, którzy załamywali się w śledztwie pod nieodpartym przymusem fizycznym i groźbą utraty życia.

Uderza fakt, że wszystkie tzw. o d p r y s k o w e sprawy tatarowskie osądzone były według jednego schematu — schemat zastosowano zarówno w przewodzie sądowym, jak i wyrokach, których uzasadnienia powtarzają kilkadziesiąt razy te same frazesy. Wszystko odbywało się według jednego, ustalonego z góry wzoru, bez osobistego wkładu sędziów w każdej poszczególniej sprawie.

Zaczyna się od wyłączenia jawności i pozbawienia oskarżonych obrońców. Stało się to niewątpliwie na polecenie kierownictwa, bo przecież we wszystkich procesach tatarowskich — z wyjątkiem tzw. sprawy centralnej — zastosowano takie same zabiegi, rzekomo przez wzgląd na bezpieczeństwo Państwa. Sędziowie wiedzieli jednak doskonale, że była to fikcja.

Wszystkie arkana wymyślonego spisku* zostały bowiem ujawnione, roztrąbione wszem wobec w procesie Tatarów (tzw. sprawie centralnej), przeprowadzonym przy drzwiach otwartych. Bezprawne zlecenia pozbawienia oskarżonych obrony mimo to wykonali, bo reżyseria procesów wymagała, aby oskarżeni stanęli przed sądem samotni i bezradni. Pogwałcenie prawa do obrony było pierwszym krokiem na pochyłości, po której sędziowie mieli się stoczyć.

Dalsze poważne naruszenie praworządności sądenia stanowi nieuwzględnienie żadnych wniosków oskarżonych o przesłuchanie świadków obrony. Sędziowie, trzymając się owego ustalonego wzoru postępowania, nie chcieli po prostu słyszeć o niczym, co

* Jako przykład wciągania ludzi w matnię może posłużyć przygoda mojego znajomego, pana N.

Pan N. był legionistą z I Brygady, oficerem AK w czasie okupacji, uczestnikiem Powstania Warszawskiego; po wojnie został zmobilizowany i przydzielony do pracy w MON w dziale mobilizacji. Po pewnym czasie zaczął znajdować w koszu na śmiecie pod swoim biurkiem kopie tajnych dokumentów wojskowych. Przerażony, zgłosił się do swego dowódcy, gen. Siwickiego, i zameldował mu o tym. Gen. Siwicki, Rosjanin — lecz jak widać nie należący do szajki organizatorów prowokacji — zorientował się od razu i powiedział p. N., że to jest „zła sprawa” i poradził mu, by jak najprędzej postarał się o zwolnienie z wojska. Sam też dopomógł mu w tych staraniach i w ten sposób go uratował.

wykraczało poza reżyserię procesu. Wszystko musiało odbywać się w tych ramach. Nie było mowy o dociekaniu prawdy materialnej.

Autor memoriału mówi, że oskarżeni w swych wyjaśnieniach sami wprowadzali sędziów w błąd, przyznając się do niepopętnionych czynów, wylewnie rozwodząc się nad szczegółami. Jednak nie we wszystkich sprawach tak się działo, były sygnały, które powinny wzbudzić wątpliwości. Choćby wszystkie znane wyjaśnienia gen. Mossora, który nie przyznał się do winy i przeczył zarzutom aktu oskarżenia w sprawie centralnej.

Pośród 92 oskarżonych w procesach „odpryskowych” do winy nie przyznało się 18. N.S. Wojsk. przeszedł nad tym do porządku dziennego, skazał ich według tego samego schematu.

Niektórzy oskarżeni usiłowali odwołać przyznanie, złożone w śledztwie, jak wynika z cytowanego w memoriale podania komandora Kraszewskiego. Sąd do tego nie dopuszczał. Nie wiadomo, ile było takich rozpaczliwych prób, bo do protokołów także zbyt wielkiego zaufania mieć nie można. Wpływały też do N.S. Wojsk. oświadczenia, w których skazani oficerowie (np. Barbasiewicz) pisali, iż pod wpływem metod śledczych zeznali nieprawdę. Sędziowie pozostali na te sygnały głusi.

Jeszcze jedna sprawa szczególnie wstrząsająca — sprawa płk. Ścibora. Oskarżony ten przyznał, że należał do organizacji dywersyjno-szpiegowskiej w wojsku, lecz na rozprawie bronił się usilnie przeciwko zarzutowi zorganizowania komórki konspiracyjnej w Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie, do czego przyznał się początkowo w śledztwie: „Nie chciałem bronić się z krzywdą dla innych i po kilkudniowym namyśle zgłosiłem się do władz śledczych i sprawę komórki odwołałem”.

Te słowa powinny były poruszyć sędziów, zwrócić ich uwagę na przeżycia oskarżonego, na jego moralność, ale argumenty natury moralnej nie miały do nich dostępu. Nie mogę zgodzić się ze stanowiskiem zajęтым przez sędziego Szerera, że zaprzeczenie części zarzutów, a przyznanie się do innych, mogło szczególnie zdezorientować sędziów. Oskarżony podał przecież motywy swego zaprzeczenia.

Sędziowie N.S. Wojsk. nie starali się bynajmniej krytycznie oceniać tego osobliwego materiału. Mieli formalne prawo uznania oskarżonego winnym na podstawie jego przyznania się do popełnienia zarzuconego czynu i zeznań świadków, którzy nie byli w rzeczywistości świadkami, lecz współoskarżonymi w tej samej, sztucznie podzielonej sprawie, a gdy oskarżony się nie przyznawał — wystarczali tacy właśnie świadkowie oskarżenia.

Powiedzmy jednak, że ten bardzo wątpliwy materiał wystarczał, aby przekonać obłąamuconych partyjną propagandą sędziów o winie oskarżonych. Pozostaje wymiar kary.

Nie można wprost pojąć, jak mogło dojść do wymierzenia najwyższej kary 37 oficerom, podczas gdy ich wojskowi przełożeni, zarazem inicjatorzy i przywódcy rzekomego spisku, skazani zostali na kary więzienia — Tatar i inni generałowie.

I tu, i tam działały czynniki pozasądowe. Sprawa tzw. centralna przeprowadzona była przy drzwiach otwartych, na sali obecni byli zagraniczni dziennikarze, interesowała się i opinia zachodnia — w tej sytuacji czynniki polityczne nie życzyły sobie najbardziej drakońskich wyroków. Inaczej przedstawiały się sprawy „odpryskowe”, ściśle tajne — tu można było sobie pozwolić. Sędziowie musieli zdawać sobie sprawę z tego, że w rażący sposób nadużywają władzy, naruszając proporcję kar.

Nie znam protokołów przesłuchań sędziów przez Komisję do Badania Łamania przez nich praworządności. Zatajono je przed społeczeństwem tak, jak zatajono memoriał dra Szerera. Nie wiadomo zatem, jak się tłumaczyli. W memoriale sędziego Szerera znajduje się jednak znamienne stwierdzenie: „Według wszelkich reguł sądownictwa i etyki nie ma i nie może być takich względów, które by nakazywały w postępowaniu sądowym karać stosunkowo łagodniej podlegaczy, a odgrywać się na podlegniętych” i dalej: „Nie znalazłem śladów, iżby sędziowie o tę logikę walczyli z uporem”.

Nie mógł tu być motywem odstrasającym efekt kary śmierci, bo wyroki, zarówno jak ich wykonanie, trzymano w tajemnicy, rodziny latami łudziły się, że oskarżeni przebywają w więzieniu. I znów dr Szerer: „Nie widać z akt, by takie pytanie niepokoiło sędziów i by ten niepokój wygrywali przeciw naciskom”.

W drugiej instancji odbywała się osobliwa ceremonia: zgromadzenie sędziów N.S.Wojsk. zasiadało w gronie kilkunastu osób wokół owalnego stołu, aby rozpoznać odwołania od wyroków zapadłych w pierwszej instancji. Na wokandzie było zwykle spraw około 20. Nikt — prócz referenta danej sprawy — nie znał akt. Jak stwierdza sędzia Szerer — z protokołów wynika, że nikt w sprawach politycznych nie zadawał pytań i nikt nie zabierał głosu w dyskusji. Referent wygłaszał krótkie sprawozdanie i wnosił o utrzymanie wyroku w mocy. We wszystkich sprawach „tatarowskich” sędziowie jednomyślnie głosowali za tym wnioskiem — wszystkie wyroki skazujące na karę śmierci stawały się w ten sposób prawomocne.

Sędzia Szerer przytacza przykład posiedzenia, na którym wy-

jątkowo rozpoznawano tylko jedną sprawę czterech oskarżonych — w protokole zanotowano czas rozpoczęcia i zamknięcia posiedzenia — trwało 15 minut, padły cztery wyroki śmierci.

Dr Szerer jest sędzią i dobrze wie, że takie postępowanie jest zbrodniczym nadużyciem prawa — nie można pojąć, dlaczego więc nie nazywa tego po imieniu?

Kilku — lub nawet kilkunastu — sędziów N.S. Wojsk. przed datą ukończenia memoriału zasiadało już w Powszechnym Sądzie Najwyższym i sprawowało nadal funkcje sędziowskie. Okazało się jednak, że niektórzy z nich nie mieli nawet nigdy nominacji, a byli i tacy, którzy nie posiadali wykształcenia prawniczego. Sama wносиłam o założenie rewizji nadzwyczajnych w sprawach, w których wydawali wyroki sędziowie nie mający formalnych kwalifikacji. Trzeba ich było zwolnić z sądu. Ci, którzy te formalne kwalifikacje posiadali, pozostali w Sądzie Najwyższym i dopiero niedawno zaczęli odchodzić na emeryturę.

W latach 60-tych adwokat Władysław Siła-Nowicki obwiniony był w adwokackim postępowaniu dyscyplinarnym o nadużycie wolności słowa w obronie swego klienta. W postępowaniu tym zapadło orzeczenie uniewinniające Siła-Nowickiego. Nie spodobało się to ministrowi sprawiedliwości, wniósł przeto do Sądu Najwyższego rewizję nadzwyczajną z żądaniem uchylecia tego orzeczenia. Rozprawie miał przewodniczyć sędzia Dziowgo, były sędzia N.S. Wojsk. Adwokat Siła-Nowicki zażądał publicznie na sali sądowej wyłączenia sędziego Dziowgi z tego powodu, że — jako sędzia N.S. Wojsk. — utrzymał w mocy wyrok, skazujący go na karę śmierci, uchylony po 1956 roku w procesie rehabilitacyjnym. Zaznaczyć należy, że wraz z Siła-Nowickim skazano za usiłowanie obalenia przemocą ustroju Polski Ludowej siedem innych osób, na których wyrok wykonano. Siła-Nowicki uniknął śmierci tylko dzięki przypadkowemu zbiegowi okoliczności.

Dziowgo został wówczas ze sprawy dyscyplinarnej Siła-Nowickiego wyłączony.

Wkrótce po tym prezes Sądu Najwyższego, prof. Wasilkowski, spotkawszy adwokata Siła-Nowickiego powiedział mu ironicznie: „Biedaczek ten sędzia, wcale pańskiej sprawy nie pamiętał”. Nie pamiętał oczywiście gardłowej sprawy, gdyż rozpoznawana była prawdopodobnie według przyjętej rutyny — w tempie cztery kary śmierci na 15 minut.

Najtrafniej określił siebie i swoich kolegów sędzia major Karczmarz, który zasiadał w kompletach sądujących sprawy „tatarowskie”. Cynicznie i lapidarnie powiedział: „My, sędziowie, nie od Boga, jak trzeba skazać, to skażemy”. Dr Szerer nazywa

to „zjawiskiem perwersyjnym”..., a jednak major Karczmarz znalazł się również w 1956 roku w Powszechnym Sądzie Najwyższym jako kolega dra Szerera. Jemu to rzucił w twarz adwokat Witold Szulborski publicznie na sali sądowej: „Przed mordercą polskich oficerów bronić nie będę” — i wyszedł, zrywając rozprawę. Po tym już w Sądzie Najwyższym o Karczmarzu nie słyszano, podobno wkrótce zmarł.



W sądownictwie powszechnym autorzy wyroków, skazujących akowców i działaczy akowskiego podziemia, pozostali na stanowiskach, a nawet zdarzało się, że awansowali (Stempczyński, który jako sędzia wojewódzki skazał Kazimierza Moczarskiego na karę śmierci, dostał nominację na sędziego Sądu Najwyższego). A przecież uchylono wyroki przez nich wydawane i wiadomo było, że godzili się oni na sprawowanie kapturowych sądów w celach więziennych, że ograniczali prawo oskarżonych do obrony, nie starali się bynajmniej dociekać prawdy i orzekali w myśl dyrektyw partyjnych, nie licząc się ze stanem faktycznym. Zaznaczyć przy tym należy, że tutaj już w żadnym razie nie można mówić o tym, że działali w stanie wyższej konieczności — nie podlegali przecie dyscyplinie wojskowej i nie mieli nad sobą tak demonicznego szefa, jak prezes N.S.Wojsk., pułkownik Świątkowski. Ci spośród nich, którzy opierali się dyrektywom i naciskom, wyszli wówczas z sądownictwa i nic im się nadzwyczajnego nie stało.

Byli też sędziowie, do których nie miano zaufania, że okażą się posłuszni partyjnym dyrektywom, toteż nie przydzielano im spraw politycznych.

O uchylenie wyroków skazujących trzeba było jeszcze walczyć. Wcale nie było to takie łatwe, choć już od jesieni 1954 roku wiadomo było powszechnie, że zapadały w procesach sfabrykowanych w sposób oszukańczy. Jeszcze w styczniu 1956 roku Sąd Najwyższy oddalił wniosek o wznowienie sprawy Moczarskiego. Była to decyzja bezprawna, w sposób widomy podjęta poza sądem. 23 kwietnia 1956 roku nastąpiła zmiana, Sąd Najwyższy postępowanie wznowił. W komplecie sądzącym zasiadali dwaj sędziowie, którzy 3 miesiące wcześniej głosowali przeciwko wznowieniu — granica wstydu została przekroczona.

Kiedy wreszcie nie można już było dłużej się opierać, chciano załatwić wszystko aktem amnestii — darować kary jeszcze nie odbyte, umorzyć w ciszy gabinetów procesy będące jeszcze w

toku, byle nie w świetle dziennym, byle bez podania publicznie pełnej informacji.

Trzeba było stoczyć walkę o jawne rozprawy rehabilitacyjne. A kiedy po raz pierwszy na sali sądowej padły z ust Moczarskiego słowa oskarżenia, natychmiast odezwał się głos w obronie autorytetu wymiaru sprawiedliwości w *Prawie i Życiu*. W grudniu 1956 roku prof. Leon Schaff, pracownik Generalnej Prokuratury, w artykule „Czy nowe po staremu?” gorąco protestował przeciwko publiczności, radiu i prasie, które ubliżają powadze sądu, a „salę rozpraw zamieniają w teatr”.

Byli przecież ludzie, którym zależało w osobistym interesie na tym, aby te procesy odbywały się jak najciszej, aby prawda o ich własnej, niechlubnej roli nie docierała do opinii publicznej.

Proces trzech dostojników MBP — Romkowskiego, Różańskiego i Fejgina odbył się przy drzwiach zamkniętych, tym razem w interesie oskarżonych. Z pogwałceniem przepisów procedury karnej sąd odrzucił zgłoszone przed rozprawą powództwo cywilne pokrzywdzonych, aby uniknąć ich obecności, niedyskretnych pytań i wypowiedzi.

Niezrozumiałe jest, że tak znakomity prawnik jak dr Szerer mógł popaść w sprzeczność z własnym stwierdzeniem i mimo iż piętkuje pogwałcenie prawa — uznać, że sędziowie nie ponoszą za to odpowiedzialności.

Oczywiście, odpowiadać mogliby tylko indywidualnie i w sposób zróżnicowany. Inaczej kształtować się musi ocena postępowania doświadczonego prawnika, byłego sędziego, adwokata czy radcy prawnego, niż odkomenderowanego do sądenia młodzieńczego podporucznika, uprzednio otumanionego przez wychowanie polityczne i 6-miesięczną „naukę prawa” na specjalnym kursie wojskowym, gdzie włączano mu do głowy Bóg wie, jakie brednie.

I nie o pomszczenie ofiar tu chodzi — zemsta byłaby zresztą zupełnie nieproporcjonalna do ogromu wyrządzonych krzywd — chodzi o los praworządności w naszym kraju na wiele dalszych lat. Przydałoby się bowiem, aby sędziowie uświadomili sobie, że odpowiada się za gwałcenie prawa.

Art. 286 § 1 kodeksu karnego z 1932 roku może się wydać błady w stosunku do popełnionych czynów i wyrządzonych krzywd — trudno by tu jednak było zastosować inną kwalifikację — Komisja Kodyfikacyjna w 1932 roku nie mogła przecież przewidzieć, że w Polsce mogą kiedyś działać sądy kapturowe i odbywać się sfabrykowane procesy. Zresztą — kwalifikacja nie jest może taka ważna.

Chodziło o poinformowanie społeczeństwa i publiczne stwierdzenie, że sprawowanie wymiaru sprawiedliwości w ten sposób jest przestępstwem. Tymczasem zapanowała zмова milczenia, która objęła także memoriał Mieczysława Szerera. I wobec niego postąpiono nieuczciwie.

Ta zмова milczenia zaciążyła nad sądownictwem lat następnych. Władze partyjne i państwowe nie miały zamiaru zrezygnować z wykorzystywania wymiaru sprawiedliwości jako narzędzia w doraźnych celach swej polityki i nie zabrakło „dyspozycyjnych” sędziów. Świadczą o tym wyroki skazujące uczestników manifestacji robotniczych w 1976 roku w Radomiu i Ursusie. Były tak rażąco niesprawiedliwe, że pod presją gniewu społecznego trzeba było ratować sytuację w drodze łaski.

W sprawie zabójstwa robotnika radomskiego Jana Brożyny w czerwcu 1976 roku skazany został bez udowodnienia mu winy inny robotnik radomski — Roman Piasecki.

Nie przemawiały przeciwko niemu żadne dowody, prócz wymuszonych zeznań współoskarżonej. Sąd potwierdził nieprawdopodobną wersję, że Brożyna w toku bójki z Romanem Piaseckim został wyrzucony przez okno, pominął natomiast dowody, przemawiające za bestialskim pobicim Brożyny — mimo charakterystycznych śladów uderzeń pałkami i okoliczności faktycznych, wskazujących na sprawców — milicjantów.

W licznych sprawach o pobicie przez MO natychmiast po złożeniu skargi przez pokrzywdzonych rykoszetem kierowano oskarżenie przeciwko pokrzywdzonym. Zarzucano, że to właśnie ci pobicie dopuścili się czynnej napaści na pełniących swe obowiązki milicjantów. Mimo nieprawdopodobieństwa sytuacji sądy stawały po stronie milicjantów i nie wahały się skazywać pokrzywdzonych. Poszczególne sprawy opisane są w Komunikatach KSS „KOR” i w „Raporcie Madryckim” z 1980 roku.



W opinii publicznej sądy utraciły swe dobre imię — powszechnie wiadomo, że wyroki są dyktowane, że skazuje się niekiedy na podstawie sfabrykowanych zarzutów. Społeczeństwo nie wierzy, że sędziowie kierują się prawem. Rodzi się stąd nihilizm w poglądach na prawo, szerzy się przekonanie, że prawo nic nie znaczy, że jest lekceważone i deptane.

Aniela STEINSBERGOWA

Postscriptum:

Artykuł powyższy napisałam w roku 1980 i starałam się przekazać go Redakcji *Zeszytów Historycznych*, jednak zaginął gdzieś w drodze. Jesienią 1981 roku tygodnik *Solidarność* drukował w odcinkach memoriał Szerera. Po jego zakończeniu miały się ukazać moje uwagi, lecz pismo przestało wychodzić 13 grudnia 1981 roku i publikacji memoriału nie zakończono.

Od tego czasu wydarzyło się bardzo dużo, nie myślę jednak, by zagadnienie odpowiedzialności sędziów straciło aktualność. Wolnościowy ruch społeczny w latach 1980/1981 nie ogarnął aparatu sędziowskiego — tylko bardzo nieliczni związali się z SOLIDARNOŚCIĄ — pozbyto się ich bez trudności.

Szczegółowa analiza orzecznictwa sądów w okresie stanu wojennego znajduje się w „Raplocie Komisji Helsińskiej SOLIDARNOŚCI”. Wynika z niej, że sędziowie na ogół byli subordynowani i wydawali wyroki zgodnie z wytycznymi władz wojskowych.

Już po wydaniu tego „Raportu” — w maju br. — ogłoszono komunikat PAP o skazaniu zaocznie na karę śmierci za szpiegostwo Zdzisława Najdera, dyrektora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Po raz pierwszy sięgnięto po taką karę w stosunku do działacza emigracyjnego.

W dotychczasowych Kodeksach Postępowania Karnego nie było przepisu o postępowaniu zaocznym w sprawach o przestępstwo tzw. antypaństwowe. W Wojskowym Kodeksie Postępowania Karnego z 1945 roku istniał przepis o postępowaniu zaocznym, lecz tylko wobec oskarżonego, który uchyla się od wymiaru sprawiedliwości. Po raz pierwszy przepisy o postępowaniu wobec nieobecnych w kraju w sprawach przestępstw antypaństwowych pojawiły się w kpk z 1969 roku i do wprowadzenia stanu wojennego nie były stosowane. Skazano na ich podstawie Spasowskiego i Rurarza, przedstawiciele dyplomatycznych PRL, którzy po ogłoszeniu stanu wojennego wystąpili o azyl polityczny w Stanach Zjednoczonych.

Okoliczności procesu Z. Najdera nie są znane. Nie wiadomo również, kto był obrońcą z urzędu. Obowiązkiem obrońcy z urzędu było wniesienie rewizji. Faktem jest jednak, że komplet złożony z 5 sędziów wojskowych — w tym 2 zawodowych — w I instancji, a jeżeli sprawa odbyła się także w Najwyższym Sądzie Wojskowym — dalszych 5 sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego zgodziło się na wydanie wyroku bez wysłuchania oskarżonego — zaocznie, jak w średniowieczu.

Oczywiście wyrok nie jest wykonalny, a nawet w pewnym

sensie nie jest prawomocny, gdyż skazany może zjawić się w kraju, stanąć przed sądem, a wówczas wyrok ulega uchyleniu i całe postępowanie toczy się na nowo. Sprawa ma więc raczej charakter makabrycznej komedii, a rola sędziów w tym przedstawieniu uwłacza powadze i rzetelności wymiaru sprawiedliwości.

Gdyby sędziowie byli świadomi, że odpowiadają za wydawane wyroki, takie manipulowanie prawem nie byłoby możliwe.

A.S.

Jan SZYMAŃSKI

UWAGI O „NOMENKLATURZE”

Każdy dorosły mieszkaniec PRL-u dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że rzeczywistość życia w kraju wielokrotnie — zarówno podmiotowo jak i przedmiotowo — przerasta zakres nadużyć „Nomenklatury” opisany w dokumentacji NIK-u opublikowanej w 64-tym numerze *Zeszytów Historycznych* na str. 148-206.

Korupcję należy odróżnić od przywilejów, najzupełniej zgodnych z podstawową zasadą komunizmu, że „wszyscy ludzie są równi, ale niektórzy są równiejsi”. Potwierdzeniem tej zasady na co dzień, w okresie Bieruta, były np. sklepy tzw. „za żółtymi firankami”, w których pracujący w PRL Rosjanie oraz ludzie z grupy określanej dzisiaj słowem „nomenklatura”, mogli kupować wszelkie towary, spożywcze i przemysłowe za ca 25 % ceny rynkowej. W Warszawie były takie sklepy np. przy ul. I Armii WP dla dygnitarzy cywilnych i przy ul. Nowogródzkiej, przy Centr. Przychodni Lekarskiej MON — dla rosyjskich wojskowych. Dygnitarze „Informacji” mieli taki sklep przy Koszykowej 83.

W połączonej postaci, zarówno przywilejów, jak i równoległej do nich, upowszechnionej korupcji, zjawisko to wystąpiło jaskrawo dopiero w okresie „panowania” E. Gierka. On sam, jego rodzina i stale rosnący krąg jego „nienazartych” wasali i współpracowników, przerodził się szybko w raczej powszechny system, od windziarza do ministra, a hasło „mów pan do ręki!” stało się nieomal powszechne i dobrze oddające sposoby współżycia, zwłaszcza między tzw. dysponentami jakiegokolwiek władzy, a pozostałymi obywatelami oraz tymi, którzy w jakimś innym zakresie są dysponentami władzy.

Opisane przez NIK przypadki są tylko przykładami spośród

ujawnionej przez prasę okresu „Solidarności” masy faktów, na których opisanie nie starczyłoby kilka numerów *Zeszytów*.

Społecznie może najbardziej odczuwalną jest zarówno gradacja, jak i faktyczna odpłatność „uspołecznionego” lecznictwa, stopnia wyposażenia szpitali w urządzenia i leki. Z tym łączy się tematycznie sprawa doskonalenia kadr za granicą oraz konieczności i możliwości odpłatnego „podejścia” w biurze paszportowym i u referentki w ministerstwie, co w normalnych kryteriach sięga bardzo dużych sum.

Wartościowo jednak najlepszym interesem było uzyskanie delegacji zagranicznej dla dokonania zakupów w ramach realizacji pożyczek dolarowych. Przyjęcia u „prezydentów” zagranicznych firm i przyjmowanie kolosalnej wartości „podarków”, często wyraźnie żądanych przez naszych „przedstawicieli”, uzależniających od ich otrzymania podpisanie umowy umożliwiała zagranicznym kontrahentom wciskanie nam „bubli”, które następnie, w kraju, stosownie do dokumentacji budowlanej okazywały się całkowicie bezużyteczne. Wydatkowane w ten sposób sumy, obciążające społeczeństwo i budżet państwowy, sięgały niekiedy milionów złotych dewizowych przy jednym wyjeździe. Analogicznie postępowano przy zakupach dewizowych na MTP w Poznaniu.

Opublikowana lista „nomenklatury” pomija mnóstwo nazwisk — chyba ze względu na praktyczną niemożliwość opisania całości — i to zarówno „tych na górze”, jak np. b. generalnego prokuratora Lucjana Czubińskiego, jak i kolosalną ilość pomniejszych kacyków, „tych na dole”. Wskazują przypadki bardziej charakterystyczne i poruszane przez prasę „Solidarności”.

Wymieniona na str. 150 *Zeszytu* sprawa I sekretarza KW w Olsztynie, Wojnowskiego: Za jej ujawnienie TV w dwóch kolejnych audycjach napadła na „Solidarność” wprost w skandalicznej formie, zarzucając jej sianie zamętu i fałszywe oskarżenia. Na dowód tych twierdzeń pokazano z daleka fotografię domku gospodarczego (bez firanek), bo... willę Wojnowskiego w ciągu jednej nocy rozburzono szychaczem, a gruz wywieziono. Identycznego „zabiegu” dokonał ze swą daczą generalny prokurator Czubiński.

Poz. 6, str. 151 — *Zasada*: Miasto bezprawnie, przymusowo wywłaszczyło właściciela domu, zasłużonego dla miasta lekarza, pozorując decyzję WRN (więc przegłosowaną przez tak duże grono ludzi, z których pewno nikt tej listy nie czytał!) koniecznością przeznaczenia realności na przedszkole. I dlatego zapłacono mu najniższą, nie pozostającą w żadnym stosunku do wartości rynkowej, kwotę 338.000 zł według stawek wywłaszczeniowych. Następnie WRN anulowała lokalizację przedszkola i w ten sposób „wolną” willę można było, za wpłatą 30 % w/w sumy, sprzedać „odpowiedniemu” reflektantowi. Mieszkanie „M-1” (pokój z kuchnią) kosztowało wówczas w spółdzielni mieszkani-

wej ca pół miliona zł. Twierdzenie o podejmowaniu uchwał „w ciemno” opieram na danych z procesu głównej księgowej, która wpadła na pomysł ponownego umieszczania w wykazie już uprzednio wyłączonej realności załączając załączniki z poprzednio zrealizowanych transakcji, a WRN wyłącza je powtórnie. Na podstawie takich uchwał i podrobionych upoważnień, księgową podejmowała w banku należności, również za osoby w międzyczasie zmarłe. Oskarżona broniąc się wyjawiała proceder wyłączenia i „wysoko postawione” osoby, czemu sąd po prostu nie dał wiary, a prasa przedstawiła jej obronę jako próbę kompromitacji owych „wysoko postawionych” osób.

Tuczno i wiele innych miejscowości nad jeziorami (tu jezioro Wągrowieckie), pozamieniano na osady letniskowe dla bonzów. Ogrodzenia z drutu kolczastego wchodziły w wodę, wjazd i wejście na drogi dojazdowe i do otaczających terenów leśnych był oznakowany znakami zakazu i dodatkowo strzeżony. Zasada „rozdawał” działki również swym znajomym, m.in. popularnej piosenkarce poznańskiej. „Rozdawał” również niepracochłonne posady swym kumplom (dawny kierowca samochodowy), z których niektórzy posiadali po kilka „dacz”, jak np. Smorawiński, właściciel firmy „polonijnej”, który w centrum miasta, wśród wysokiej zabudowy, zbudował dla niej parterowy dom w stylu zakopiańskim. Ukarano architekta za udzielenie zezwolenia na taką budowę, ale dom stoi nadal. Smorawiński, który z łaski Zasady prowadził plac dokartowy, „odpalał” Zasadzie miesięcznie 5.000 zł. Takich „prywatnych póletatowców” Zasada miał około dwudziestu.

Oto, przykładowo, morale jednego z partyjnych wielkorządów terenowych.

Str. 161 — Glazur Adam — pominięto jego dom zbudowany w stanowiącym rezerwat parku narodowym na cytadeli poznańskiej. Przy okazji pominięto poruszaną w czasie „Solidarności” sprawę budowy na tym terenie przez firmy państwowe ok. 50 domów dla osób prywatnych z „przecenionych” materiałów, przy darmowym uzbrojeniu terenu kosztem miasta i zdewastowaniu zalesienia go w roku 1945, na pamiątkę zwycięstwa nad Niemcami.

Str. 160, poz. 3: Ciekawostką jest, że rodzice Kaima mieszkają nadal w kurnej chacie, we wsi Wyżyce, ok. 19 km na północ od Bochni. Może Abel byłby lepszym synem niż Kaim?

Str. 172 poz. 11: Błąd maszynowy. Prawidłowo nazwisko brzmi: Cozaś.

Str. 172 poz. 12: Pałacyk zbudowano na sztucznej wyspie wzniesionej wśród sztucznego jeziora. Złe wybrany teren torfowy trzeba było pokryć warstwą trzciny grubości 70 cm, więc p. Wojewoda zmonopolizował skup trzciny na ten cel w całym województwie. W wykazie pominięto też jego daczę nad jeziorem

w Tucznie, wybudowaną kosztem i środkami piłskich firm społecznych, w następnym za Zasadą — „sektorze”.

Sprawozdanie „NIKU” obejmuje tylko część ujawnionych przez „Solidarność” strat materialnych skarbu państwa, wyrządzonych zarówno przez tę część „Nomenklatury”, która odeszła wraz z Gierkiem, jak i przez część pozostałą przy władzy. Część zachłannych weszła obecnie w skład władz „Pronu” i nie jest objęta żadnym postępowaniem.

Oprócz ujawnionych przez NIK, i nieujawnionych, wymiernych strat materialnych, pozostają niemożliwe do ustalenia stopnia ich szkodliwości — bo niewymierne — straty moralne w postępowaniu i psychice społeczeństwa.

Np. *Przegląd Tygodniowy* z 20. 3. br. opisał szczególnie zawrotną karierę naukową profesora politechniki śląskiej Adama Gierka (ur. w r. 1938) — habilitowany w r. 1968 — praca o „rewelacyjnej metodzie niklowania” — „odkryciu” zarzuconym na zachodzie 15 lat wcześniej, jako zbyt kosztownym (dla zachodu). Pierwszy ujawnił tę sprawę red. Tadeusz Biedzki z *Trybuny Robotniczej*. Czy opiniujący tę pracę promotorzy nie mieli pojęcia o tym co robią?

Za wykorzystywanie stanowiska służbowego dla osiągnięcia korzyści materialnych Sąd Rejonowy w Katowicach skazał Henryka Rechowicza... rektora Uniwersytetu Śląskiego w latach 1972-1980, na 3 lata więzienia!

Ten sam *Przegląd Tygodnia* (Nr 35 z 28. 11. 1982) opisał sprawę budowy domu dla docenta dr. habilitowanego Jerzego Gierka. Koszt budowy wyniósł (w r. 1981) 160.000 zł. W zamian za tę przysługę „zadziałał” tatuś, E. Gierek, i dla wykonawcy — Kombinat Rolno-Spożywczy w Szczekocinie — sypnęły się miliardowe dotacje ze skarbu państwa, dzięki czemu kombinat stał się przedsiębiorstwem wzorcowym z dumą pokazywanym zagranicznym wycieczkom.

Mówiąc o kolosalnych stratach moralnych społeczeństwa pod panowaniem „nomenklatury” nie sposób nie wspomnieć, że ukończeniem wyższych studiów nie mogą się — mimo wprowadzonych pseudostudiów — legitymować niektórzy ludzie wykonujący zawody, dla których ukończenie tych studiów jest warunkiem *sine qua non*. Ludzi bez studiów wyższych można spotkać nawet wśród profesorów uniwersytetów! W normalnych warunkach niektórzy profesorowie wyższych uczelni mogliby być najwyżej ich woźnymi.

Oto fragmentaryczny szkic całokształtu strat zadanych społeczeństwu polskiemu przez partyjną „nomenklaturę”.

Jan SZYMAŃSKI

Halina NELKEN

ALEXANDER VON HUMBOLDT
1769 - 1859

POLONICA

Alexander von Humboldt był jednym z najwybitniejszych ludzi swej epoki, a wśród tych najwybitniejszych — człowiekiem zupełnie wyjątkowym.

Pochodził z pruskich sfer urzędniczo-wojskowych, a nie miał w sobie nic ani z wojskowego, ani z pruskiego junkra. Był „dobrze urodzony”, chociaż bez długiej genealogii herbowej. Szlachectwo otrzymał dopiero ojciec, oficer z Pomorza. O tym skromnym pochodzeniu wspominał Humboldt żartobliwie po powrocie z Ameryki Południowej, opisując starszemu bratu sukcesy paryskie:

... tak więc widzisz, jak dzięki Tobie i mnie uświetnia się nasz pomorski ród.

(Paryż, 14 października 1804, list do Wilhelma von Humboldt, ambasadora Prus w Watykanie).*

Oficer z Pomorza ożenił się z bogatą wdową, która mu wniosła rozległe dobra i zameczek myśliwski w Tegel pod Berlinem, gdzie upłynęło dzieciństwo Wilhelma i Alexandra. Przeznaczeni na wyższych urzędników administracji pruskiej, bracia otrzymali gruntowne wykształcenie pod kierunkiem guwernerów,

* Cytaty w tłumaczeniu autorki.

równie wymagających i oschłych jak ich wkrótce powtórnie owdowiała matka. Silniejszy wpływ od krótkich studiów w Getyndze wywarła atmosfera oświeconego Berlina, podróże, Paryż podczas Wielkiej Rewolucji i osobiste kontakty z kręgiem ludzi wybitnych, jak Goethe i Schiller, Moses Mendelssohn, botanik Karl Ludwig Willdenow czy podróżnik i rewolucjonista Georg Forster.

Śmierć matki uwolniła Alexandra od kieratu biurokracji. Porzucił stanowisko państwowe w górnictwie, i kiedy Europę przemierzały armie w wojnach napoleońskich, Humboldt przemierzał Andy w dwuosobowej, od nikogo niezależnej ekspedycji. Finansowana całkowicie z własnych funduszy, była to pierwsza w historii wyprawa naukowa na taką skalę.

Amerykańska podróż trwała pięć lat (1799-1804), ale publikacja przy współudziale sztabu czołowych naukowców świata zabrała ponad ćwierć wieku. Monumentalne trzydzieści cztery tomy, opracowane i luksusowo wydane w Paryżu kosztem autora, pochłonęły resztę spadku po matce.

Niezależność finansowa zapewniała swobodę badań naukowych i ich interpretacji. Niemalże każdy aspekt badanego terenu — często politycznie drażliwy, zwykle przemilczany — znajdował pełne naświetlenie w pracach Humboldta.

Jakże bardzo różni się pod tym względem ekspedycja w głąb Azji, finansowana w 1829 roku przez cara Mikołaja I! Ośmiomiesięczna podróż do granicy chińskiej podlegała dyskretnej, ale ścisłej kontroli na każdym kroku. Szczególna ostrożność wskazana była przy publikacji — geolog Gustav Rose i zoolog Christian G. Ehrenberg, współtowarzysze wyprawy, zajęli się jej opisem, a Humboldt ograniczył się do opracowania zagadnień geologii porównawczej i klimatologii Azji środkowej. Prace te, podobnie jak wiekopomne dzieła o Ameryce środkowej, pisane po francusku i wydane w Paryżu, były dopiero później tłumaczone na język ojczysty autora. Jasny sposób rozumowania, całkowicie pozbawiony zawiłych sformułowań, okraszał Humboldt ciętym dowcipem: czasem był krytykowany przez pedantycznych kolegów za barwny, nie „ściśle naukowy” styl swoich prac.

Paryż był centrum naukowym ówczesnego świata. „Obym nigdy więcej nie patrzył na wieże Berlina!”, pisał Humboldt do brata, kiedy jego długa nieobecność wzmagała krytykę współziomków i niechęć pruskiego dworu do tytularnego szambelana. Zmuszony w 1827 roku do wyjazdu z Paryża, Humboldt często wracał w różnych misjach do tego miasta, za którym zawsze tęsknił. W Berlinie nie przyjął żadnego oficjalnego stanowiska.

Nieskrępowany urzędem, sprawował niezależną funkcję królewskiego doradcy do spraw nauki, sztuki i kultury. Już w roku następnym zorganizował pierwszy w Prusach międzynarodowy kongres naukowy. Młodzieńki Chopin pisał o zjeździe z werwą osiemnastolatka:

DO TYTUSA WOYCIECHOWSKIEGO W POTURZYNIE

Z Warszawy, dn. 9 września 1928.

Najdroższy Tytusiel!

...nie wiem istotnie, co się ze mną dzieje. Jadę dziś do Berlina. Na jedną operę Spontiniego; jadę dyliżansem dla spróbowania sił. Powodem jednakże tego wszystkiego są małe pory ze wszystkich gabinetów europejskich. Na wzór zjazdów w kantonach Szwajcarii, a później w MÜNICHU, król pruski dał moc swemu Uniwersytetowi zaproszenia znaczniejszych uczonych Europy na sesje badawcze natury, pod przewodnictwem owego sławnego Humboldta odbywać się mające. Jarocki, jako dawny uczeń Akad. berlińskiej, a później tamże doktoryzowany, dostał, jako zoolog, podobne zaproszenie. 200 mieszkań w Berlinie zatrzymanych dla przybywających naturalistów, stół wspólny itd., podobne niemieckie rozrządzenia, jako też welinowy papier na zaproszeniu drukowanym zapowiadają coś wielkiego, a tym samym, że i Spontini z *Cortezem* albo z *Olimpią* wystąpi. Jakkolwiek bądź, przyjaciel i nauczyciel Jarockiego, Lichtenstein, a sekretarz owego zgromadzenia, był ściśle przyjaźnią złączony z Weberem, jest członkiem Akademii Śpiewu i w dobrej harmonii (jak mi Ernemann wspominał) z Zelterem, prezesem tego muzycznego zakładu. Mówili mi dobrze znający Berlin, że znając Lichtensteina poznam znaczniejszych muzyków Berlina, wyjąwszy Spontiniego, z którym on podobno nie żyje. Rad bym tam Radziwiłła poznańskiego zastać (o czym wątpi świat Boży), ten za panie brat z Spontinim. Dwa tygodnie tam tylko z Jarockim będę, ale dobrze i raz słyszeć wyborną operę; już można mieć wyobrażenie o wyższej egzekucji. Arnold, Mendelson i Hank[e] fortepianiści tamtejsi. Ostatni — uczeń Hummła. Co zobaczę, napiszę Ci za powrotem, ... ku końcowi tego miesiąca opuszczę Berlin. Pięć dni drogi dyliżansem!

DO RODZINY W WARSZAWIE

Berlin, we wtorek 16 września 1828 r.

Naukochańsi Rodzice i Siostry moje!

W niedzielę około 3-ciej po południu przydyliżansowaliśmy do tego za wielkiego miasta. Z poczty zaprowadzono nas prosto do oberży „Pod Kronprinzem” i tam dotąd stoimy. Dobrze nam tu

i wygodnie. Zaraz pierwszego dnia naszego przyjazdu wziął mnie pan Jarocki do Lichtensteina i tam widziałem Humboldta.

...Wczoraj miał miejsce obiad wspólny owych (dla mnie karykatur) uczonych, których tu już na trzy podzieliłem klasy, nie pod przewodnictwem Humboldta (bo ten bardzo dobrze ułożony), ale jakiego innego Czopmistrza, którego nazwiska w tej chwili sobie nie przypominam, lecz mam zapisane pod zrobionym przeze mnie jego portretem. Obiad ten, nadzwyczaj długo się ciągnący, nie dozwolił mi być na koncercie dziewięcioletniego Birnbacha, skrzypka dosyć tu chwalonego.

...Pojutrze już się zaczynają posiedzenia, na które pan Lichtenstein obiecał mi dać kartę wnijscia. Tegoż dnia ma być wieczorem przyjęcie badaczy natury przez Humboldta. Pan Jarocki chciał się postarać, ażeby mnie tam wpuszczono, alem go prosił, aby tego nie czynił, bo mi się to nie na wiele przyda, a potem krzywo by mogły patrzeć na mnie inne zagraniczne głowy, gdyby między sobą ujrzały profana. Zresztą, nigdy nie chcę być nie na swoim miejscu. I tak już przy stole, zdaje mi się, krzywo na mnie patrzył mój sąsiad. Był to profesor botaniki z Hamburga, pan Lehmann.

Berlin, 20 września 1928 r.

...U Lichtensteina od tego czasu niebyłem, albowiem tak jest zajęty urzędzeniami sesyj, że pan Jarocki zaledwie kilka słów z nim zamienić może. Pomimo tego wystarał mi się bilet wnijscia na posiedzenia. Miejsce było wyborne, słyszałem i widziałem, co było można, nawet kronprinzowi dobrze się przypatrzyłem [późniejszy król pruski Fryderyk Wilhelm IV].

Spontiniego, Zeltera, Mendelssohna widziałem, lecz z żadnym nie mówiłem, bo nie śmiałem się sam rekomendować. X. Radziwiłł dziś ma przyjechać; po śniadaniu pójde się dowiedzieć. Xiężnę Lignicką widziałem w Singakademii, a spostrzegłszy kogoś w liberii ubranego i z nią rozmawiającego, pytam sąsiada, czy to królewski kamerdyner? „*Ei, das ist ja Excellenz von Humboldt*”, odpowiedział. Tak mi go mundur ministrowski zmienił, że pomimo dobrze w pamięci wyrytych rysów twarzy tego wielkiego piétona (bo aż na Cimborasso łąził) wcale go poznać nie mogłem.

...Onegdaj zwiedzaliśmy bibliotekę. Ogromna, jednakże bardzo mało dzieł muzycznych. Tam widziałem własnoręczny list Kościuszki, który to list wypisywał sobie po literze Falkenstein, biograf naszego bohatera. Spostrzegłszy, żeśmy Polacy, że gładko czytamy list, co on mozolnie malował, prosił pana Jarockiego o wytłomaczenie treści po niemiecku, wypisując ją za dyktowaniem do pugilaresu. Jest to jeszcze dosyć młody człowiek; ma urząd sekretarza w bibliotece drezdeńskiej i z tym parę słów mówiłem.

Berlin, sobota 27 [września 1828].

... Między ważniejsze sceny pobytu liczyć mogę drugi obiad z panami naturalistami. We wtorek, w wigilią rozjazdu, był obiad ze śpiewami zastosowanymi do okoliczności. Co żyło, śpiewało, a co tylko przy stole siedziało, spijało i brzękało w takt muzyce. Zelter dyrygował; przy nim stał na pąsowym postumencie wielki wyłaczany kielich na znak najwyższej muzykalnej godności. Jedli więcej niż zwykle; przyczyna temu jest następująca: Panowie badacze natury, a szczególnie zoologowie, zajmowali się głównie ukształceniem mięsa, sosów, rosółu itp. rzeczy, więc przez te kilka dni sesyj tyle postępu w jedzeniu uczynili. Na *Königstädter Theater* drwiono już tym sposobem z uczonych, że w jakiejś komedii (na której nie byłem, lecz wiem z opowiadania) piją piwo i pyta jeden drugiego: „Dlaczego teraz piwo w Berlinie tak dobre?” — „A, bo się zjechali badacze natury” — odpowiedział.

Humboldt reprezentował poglądy oparte na jedności człowieka, natury i wszechświata; tym samym rozpatrywał nauki ścisłe, humanistyczne i sztukę w ich wzajemnym powiązaniu i współzależności. Już wtedy dostrzegał zbliżające się niebezpieczeństwo polaryzacji i nieustannym wysiłkiem inspirował zbliżenie i współpracę twórczych indywidualności z różnych dziedzin. Był nie tylko znakomitym uczonym — rozległą encyklopedyczną wiedzę łączył ze szlachetnością charakteru i niespotykaną troską o bliźnich. Bezbłędnym instynktem wykrywał uzdolnionych ludzi, których talent dojrzywał w pełni pod jego kierunkiem i opieką, czasem z odległości innego kontynentu. Nie była to tylko sporadyczna filantropia sławnej osobistości, zarezerwowana dla nielicznych. Każdy mógł zawsze dotrzeć do niego bez trudności. Nikt nie bronił wstępu do jego gabinetu, zresztą Alexander von Humboldt nigdy nie miał oficjalnego biura ani nawet biurka — listy pisywał dosłownie na kolanie i zwykle późno w noc. Osobiście załatwiał olbrzymią korespondencję naukową i tysiące rekomendacji, zapraszał do siebie lub osobiście odwiedzał petentów, żartych gruzlicą i nędzą uczonych, gnieźdzących się często na poddaszu. Do końca długiego życia nic mu nie było za ciężko, jeśli szło o słuszną sprawę — czyli naukę, sztukę i sprawiedliwość. Niewiele z współczesnych nam światowych organizacji wyposażonych w sztab niezliczonych urzędników, telexy i komputery może poszczycić się sukcesami jakie w swoim czasie osiągnął jeden Alexander von Humboldt.

Jako człowiek epoki Oświecenia, był kosmopolitą i liberałem politycznym. Jedność kosmosu zakładała również traktowanie

rodu ludzkiego jako jednej z form nieskończonego wszechświata. Humboldt, najwybitniejszy z niemieckich przyrodników, kategorycznie odrzucał pogląd o wyższości jakiegokolwiek rasy. Poczucie sprawiedliwości społecznej i liberalno-republikańskie poglądy nie pozwalały mu patrzeć obojętnie na problemy niewolnictwa, na toczące się walki wyzwolenicze Ameryki Południowej, Algerii czy Grecji, a coś dopiero Polski, kraju, dla którego Humboldt żywił szczerą sympatię. Świadczą o tym źródła archiwalne, literackie i naukowe, jak też i jego własna korespondencja.

Po raz pierwszy Humboldt odwiedził Polskę jako bardzo młody człowiek, ale już autor naukowej publikacji o bazaltach i wysoki urzędnik górnictwa (*Oberbergmeister*). Jego nazwisko figuruje w rejestrach zwiedzających saliny wielicze pod datą 7 stycznia 1792. Być może, zatrzymał się Humboldt, jak Goethe, w tym samym domu w Krakowie na rogu Sławkowskiej i Rynku. Wzmiankę o tej podróży zawierają dwa listy.

.. Odbyłem zewsząd interesujący wояż do Wieliczki, zwiedziłem grotę w Ojcowie i wierzę że poznałem lepiej pokłady i złoża tutejszych gór.

(Tarnowitz, 16. 12. 1792, do Dietricha Ludwika Gustawa Karstena)

... Wróciłem z Krakowa, gdzie ujrzałem nieszczęsny dramat podbitego narodu, byłem w podziemiach we Wielicdze i grotach Ojcowy. Jakże często pragnąłem, aby mógł Pan wraz ze mną podziwiać te dary i cuda natury...

(Berlin, 9. 2. 1793, do Archibalda Macleana)

Najbardziej interesujące są spotkania z Polakami na terenie Rosji podczas wyprawy Humboldta w głąb Azji w 1829 roku. Dokument cytowany w literaturze polskiej, angielskiej i rosyjskiej jest wręcz zabawny. Oryginał jest nieznan, a co do wiarygodności dokumentu zdania są podzielone. Najwybitniejszy niemiecki biograf Humboldta, Hanno Beck uważa go za prawdopodobny, rosyjscy historycy O. Suchowa i Jesakov oceniają raport jako wiarygodny, Bolesław Olszewicz natomiast traktuje go jako utwór czysto satyryczny. Oto treść raportu:

Jaśnie Wielmożny Generał-Gubernatorze i Generale,

przed kilku dniami przybył tu do nas jakiś Niemiec, nazwiskiem Gumboldt, sztuczka chuda i wcale niepozornie wyglądająca, ale ponieważ mi oddał ekspedycję od JW. Pana, w której mi polecasz być dla niego względny i grzecznym, więc z należą

uniżonością i uznaniem rozkazy jego przyjąłem i Niemca z grzecznością i ugoszczeniem podejmowałem, o czym mam honor donieść JW. Panu, zwracając uwagę jego, że człowiek ten zdaje mi się nader podejrzanym a nawet niebezpiecznym. Już od samego przyjazdu wcale mi się nie podobał, wybredzał i nie smakował w jedzeniu, które mu z czystego serca ofiarowałem i chociaż mam kucharkę Ferlisę, która sławnie przyrządza pierogi z mielmy... Przyznam się przytem JW. Panu, że mam wielki zapas wybornej nalewki z kniażeniki, której on nawet do ust wziąć nie chciał... przez co okazał lekceważenie mej osoby i ugoszczenia mego... Zgoła najzacniejszych nas urzędników miasta tutejszego, osoby zacne i dawno już w służbie będące, wyraźnie za nic miał, a nawet podobno głupimi nazwał. Natomiast ciągle przestawał z politycznymi przestępcami Polakami, którzy tu w mieście mojej pieczy powierzeni jako posieleńcy przebywają.

Raczysz JW. Pan przebaczyć mojej śmiałości, że mu się z tej dobrej urzędniczej przedstawić ośmielałam strony, ale te związki z przestępcami politycznymi nie mogły ujść mojej bacności, zwłaszcza, że w ostatnich dniach po długiej z przestępcami naradzie wyszli wszyscy w nocy na pobliską miastu górę, tam z puzderka z sobą przyniesionego wyjęli narzędzia na kształt dużej rury, która się mnie i kolegom moim jakby ogromna wydawała armata, tę ustawili na lawecie w kształcie trójnoga i wprost na miasto wyrzucali. Potem każdy z towarzyszących mu podchodził do tego śmiercionośnego narzędzia i wprost... na miasto celował. Widząc groźące niebezpieczeństwo mieszkańcom powierzonego mi i całkiem z drzewa zabudowanego miasta, rozkazałem natychmiast znajdującej się tu straży wewnętrznej w liczbie sześciu żołnierzy i jednego podoficera wystąpić z bronią ostro nabiłą i nie spuszczać z oka wszelkich działań tego Niemca. Gdyby zaś buntownicze zamiary tego człowieka szkodliwymi dla nas okazać się miały, śmiało poświęcimy się nawet na niechybną śmierć za cara i Ruś świętą. Donosząc o tym JW. Panu przez umyślnego posłańca, jaknajspieszniej oczekuję rezolucji, zapewniając go o moim winnym posłuszeństwie i poświęceniu... jak przystoi na prawego moskiewskiego urzędnika, do tego koleżkiego asesora, mającego dwadzieścia lat służby.

Skotin, horodniczy m. Iszyma

(Tekst Wolickiego, Pamiętniki)

Polacy zesłani na tzw. linię orenburską istotnie uczestniczyli w badaniach meteorologicznych Humboldta, jak świadczą dzienniki Tomasza Zana. „Arcypromienisty” znał niektóre dzieła uczonego i jeszcze w 1824 roku notował z romantyczną egzaltacją:

Wieczorem czytałem *Tableau de la nature* (Paris 1808) Humboldta... Uwagi fizyka i filozofa dotyczące się stepów bardzo zaj-

mujące... Czytałem drugi tom *T[ableau] de la n[at]ure* Humboldta, fizjonomie roślin, uwagi nad kataraktami Orinoku. Spół sposób pisania prawie poetyczny, wiele myśli głębokich, tyjących się natury...

1829, 10-30 marca

Czytam Humboldta O Nowej Hiszpanii we względzie politycznym [*Essai politique sur le Royaume de la Nouvelle-Espagne, Paris 1811*] bardzo ważne i interesujące.

1829

Dnia 9 [września st.st. = 21 września] z rana przyjechał sławny Humboldt. Widziałem go z uniesieniem cichym i czcياً... wrażenie szczęścia i rozumu opartego na doświadczeniu. Czoło wysokie, oczy małe, błękitne, świecące się. Łaskawy, uprzejmy... Niemcy okazują grzeczność. Helmersen śpiewał.

— 11, środa, — 20, piątek. Humboldt przebył w Orenburgu dni pięć, już to czekając przemiany w pogodzie — ciągły albowiem deszcz dokuczał, a jemu należało czynić obserwacje astronomiczne — już aby przeczytał wiadomości, tyjące się tego kraju, które mu inżynierów pułkownik Jentz dostarczał. Koryn, młody kozak, zajmujący się zbieraniem owadów i roślin, zajął jego serce. Obiecał go oswobodzić ze stanu, w jakim zostaje, dać zręczność uczenia się w uniwersytecie moskiewskim, dał mu dzieło Cuvier na pamiątkę szacunku i swego interesu i 500 rb. na pomoc w pierwszych do nauk przygotowaniach.

Dnia 13-go zajaśniało niebo i słońce po błękitnym niebie wesołe. Czynił więc obserwacje z chronometrem, kwadransiem małym we szkłe oprawnym i igłą magnesową. Nie śmiałem ku niemu podejść dlatego, że nie umiem się wytłumaczyć uczciwie ani po niemiecku, ani po francusku. Po południu oglądał za dworem przemiany zebranych Kirgizów, ich borbę, muzykę, pieśni, naczynia do kumysu, skaczkę, wyścigi, jazdę konną na głowie, kibitki, ubiory itp. Mocno żałowałem, że tego nie widział. [*Humboldt, niezbyt wrażliwy na muzykę, pisze do brata z westchnieniem: „Na równinie pod Orenburgiem odbywał się festival Kirgizów, wyścigi, mocowania i niestety, także żeńskie popisy wokalne w wykonaniu tatarskich sułtanek”*]. Wieczorem był z wizytą u generała dywizji, gdzie go ostatni raz miał szczęście oglądać. Wczora był u Hoffmana i Helmersena, gdzie i ja się znajdowałem, rekomendowany mu jako Polak. Ciągłe mówi i w różnych tonach, zajmujący i żartobliwy. Mówili po niemiecku z nieomylną jasnością. Wszystkiego nie pojąłem. Zganił Parrota. *Opisanie fizyczne ziemi* zdaje się być za systematem ogniowym Buffona, mówił o systemacie kompensacji w naturze z pewnym żartem.

Odwróciwszy się później do mnie, powiedział po francusku: „Dotąd uważaliśmy ziemię polską jako skałę napływową i mało geologów obchodzącą, lecz teraz karta pana Puscha kopalni i gór, za przewodnictwem karty wojennej z rozkazu cesarzewicza zrobiona, uczyniła ją godną uwagi uczonych”. Nic nie odpowiedziałem i smutno mi było mało lub nie znać kraj własny i język cudzy. Uszczęśliwiony jego słowami pragnąłem jaki taki mieć z nim stosunek; przez Hoffmana pytałem, czy nie przyjmie naszej usługi w czynieniu obserwacji meteorologicznych, co z uprzejmością przyjął. Niemcy nam zostawią barometr.

Kilka razy był na obiedzie u Suszczowa, który razem z Hermanem obarczali go pytaniami, na które odpowiadając, miał wykładać trzy mniemania o tworzeniu się kamieni meteorologicznych: tworzą się z gazów, utworzone pływają w powietrzu, spadają z księżyca; przystawał na mniemanie o ziemi, w której się przedłuża stworzenie, skąd pochodzą trzęsienia ziemi i wulkany; zaprzeczał możliwości dobywania diamentów z węgla; o przemianach kolorów wina w przewozie z Ameryki do Europy itd.

Żałowałem wiele na próżno straconego czasu. Radowałem się, że oddając się ruchom myśli, można w części zastąpić wiadomości z wojażów nabyte.

Humboldtowi towarzyszyli berlińscy profesorowie: Ehrenberg, botanik i zoolog, i Rose, mineralog...

...Odebrałem listy: od Koryna, donoszący o szczęśliwych skutkach wpływu Humboldta na los jego, miał audiencję u cesarza, przeznaczono mu pensję przy ogrodzie 1.500 rb.

Koryn często pojawia się w dzienniku Zana. Autor zbierał z nim rośliny do zielnika i nawet opiekował się nim w chorobie, ale po swojemu wymienia go raczej kwaśno i zgryźliwie, zazdrosny o względy okazywane młodemu chłopcu przez dzieci które Zan uczył. Narodowość Koryna nie jest jasna, ponieważ w twierdzy w Orenburgu oddziały Kozaków obejmowały i Rosjan i polskich zesłańców politycznych. Losy Koryna ułożyły się bardziej szczęśliwie, aniżeli jego równieśnika z linii orenburskiej, Witkiewicza, o którym pisze geograf Heinrich Berghaus:

Kiedy słynny podróżnik wracając z gór Ałtajskich od rosyjsko-chińskiej granicy przybył do Orenburga w 1829 roku, przyniesiono mu trzeci tom jego dzieła *Essai politique sur la Nouvelle Espagne*. Na pytanie jakim cudem ta książka zawędrowała aż nad brzegi Uralu, wskazano uczonemu jej właściciela. Był nim młody człowiek o twarzy pełnej wyrazu, porytej przedwcześnie cierpieniem i troską — Witkiewicz! Przystąpił do podróżnika i z taktem świadczącym o dobrym wychowaniu, w je-

zyku francuskim przedstawił swoje losy, prosząc o wstawienie się za nim w Petersburgu.

Istotnie, nieszczęśnik ten nie mógł zwrócić się do szlachetniejszej osoby. Interwencja podróżnika odniosła szczęśliwy skutek; Witkiewicz został wykreślony z listy prostych żołnierzy, awansowany do rangi oficerskiej i po kilku latach wysłany w stopniu kapitana do Kabulu — według noty hrabiego Nesselrode do Lorda Palmerstona — „nie celem zawarcia traktatu handlowego lub jakiej innej politycznej działalności, lecz żeby poznać kraj...” [*Afganistan, Bucharę, Persję*].

Witkiewicz znał języki wschodnie jak swoją własną mowę ojczystą. Podczas długich lat zesłania nauczył się zwyczajów i praw ludów orientalnych, zaś od dobrze poinformowanych kupców przybywających z Azji środkowej na jarmarki do Orenburga, czerpał wiadomości o stosunkach geograficznych, politycznych i handlowych Iranu i Turanu.

Wieść głosi, że w następstwie wymiany not między rosyjskim a angielskim dworem w sprawie persko-afgańskiej — kwestionujących polityczny charakter jego misji w Kabulu — Witkiewicz odebrał sobie życie!

Z pominięciem ostatniego zdania, relacja powyższa jest mi znana z ust samego „słynnego podróżnika”. A był nim sam Humboldt, który po powrocie z podróży syberyjskiej... po swojemu z sarkazmem i bez ogródek opowiadał o złych i dobrych przygodach wśród różnych warstw społeczeństwa, od gabinetów Cara do kibitki kirgiskiej na stepach.

Tragiczne zakończenie tej historii podał mi dobrze poinformowany, młody Rosjanin [*być może Koryn, który bywał w Berlinie*].

(*Briefwechsel von Alexander von Humboldt mit Heinrich Berghaus, Jena 1869, v. 2, 279-81*)

Berghaus opublikował powyższe w swoim *Almanach für das Jahr 1840* i osockim dostarczył do domu egzemplarz dla Humboldta. Już nazajutrz otrzymał list w którym Humboldt, pochwalwszy interesującą treść i szatę zewnętrzną *Almanachu*, uderza w sedno:

Nie zwykłem chętnie wyklócać się o to, czego już zmienić nie można, a już całkiem nie z ludźmi których tak cenię jak Pana. Jednak mógłbym przypuścić, że... wpyta mnie Pan dokładniej przed publikacją tej historii, dla mnie bardzo osobistej [*o Janie Witkiewiczu*]. Jest ona z ważnych powodów przemilczana w opisie Rosego naszej podróży syberyjskiej, a ja od ośmiu miesięcy usiłuję przeszkodzić ukazaniu się jakiejkolwiek wzmianki o tym w naszej lub augsburskiej gazecie. Musi być bardzo przykre i bolesne dla krewnych i przyjaciół Witkiewicza, że Pan po raz

pierwszy ogłosił hańbiące go podejrzenie. Poza tym Witkiewicza spotkaliśmy nie w Orenburgu, lecz w Orsku. Był dobrze odżywiony i wcale nie miał 'twarzy porytej zmarszczkami'...

(*ibidem*, 283)

Jan Witkiewicz, Alojzy Pieślak i Wiktor Iwaszkiewicz, uczniowie gimnazjum w Krozach na Litwie, są uwiecznieni w III części *Dziadów* Mickiewicza. Więzieni w Wilnie za przynależność do tajnego stowarzyszenia Braci Czarnych, otrzymali wyrok śmierci złagodzony na dożywotnią katorgę w armii carskiej bez prawa awansu i zostali w 1824 roku pognani w kajdanach na Sybir. Humboldt poznał Witkiewicza — wówczas dziewiętnastoletniego młodzieńca — we wrześniu 1829 roku i swoim autorytetem u dworu wyzwoił go ze służby na niebezpiecznym odcinku „linii orenburskiej”. Latami interesował się losem młodego wygnańca poprzez kontakt z jego przełożonym, generałem Bazylim Perowskim. Śmierć Witkiewicza bardzo go dotknęła. W przedmowie do swej pracy o centralnej Azji Humboldt uhonorował jego pamięć, powołując się także na autorów dwóch innych publikacji. Za Helmersenem wspomina śmiałego Polaka, który na zlecenie rządu przemierzał konno stepy, niebotyczne góry i pustynie, a nawet nie bacząc na ostrą zimę 1835/36 z trójką Kirgizów przegalopował tam i z powrotem ogromną przestrzeń Orsk - Buchara - Orenburg w rekordowym czasie od listopada do kwietnia. Wymienia też Humboldt angielskiego przeciwnika Witkiewicza, Sir Alexandra Burnes, i cytuje tegoż *Personal Narrative of a Journey to Cabool*:

„Porucznik Witkiewicz był człowiekiem o bystrej inteligencji, wykształconym i miłym, władał płynnie francuskim, tureckim i perskim. Z żalem wyznać muszę, że okoliczności uniemożliwiły folgowanie moim osobistym uczuciom przyjaźni dla niego”.

Osoby na Syberii, które dzielą zainteresowanie jakie wzbudziły we mnie burzliwe i smutne losy tego młodego Polaka kiedy przejeżdżałem przez Orsk we wrześniu 1829, będą mi wdzięczne, że zamieściłem tutaj szlachetną i życzliwą opinię Alex. Burnes. Im obu wypadło zakończyć życie jeszcze w kwiecie młodości.

Jan Witkiewicz, krzywdząco przemilczany, półgębkiem wspomniany w polskich źródłach jako kontrowersyjny Wallenrod, był postacią niezwykłą. Dramat jego krótkiego życia wyostrzył czujność Humboldta w sprawach politycznych Rosji dotyczących Polski. Niestety, Humboldt także — jak Burnes — był skrzepowany stanowiskiem i sytuacją. Nie mogąc występować otwarcie,

działał za kulisami. Nieznane ogółowi, powoli z czasem wychodzą na jaw wydarzenia przechowane w relacji osób zaufanych i między wierszami jego prywatnej korespondencji, rozrzuconej po archiwach świata.

Niespełna pół roku po powrocie z Azji Humboldt przybył do Warszawy w orszaku pruskiego następcy tronu, późniejszego Fryderyka Wilhelma IV, którego siostra była żoną cara Mikołaja I. Powodem zjazdu było zaproszenie Mikołaja I na sesję Sejmu Królestwa.

Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk mianowało Humboldta członkiem honorowym jeszcze 1 stycznia 1829. Dyplom *Societas Regia Philomatica Varsaviensi*, sygnowany przez prezesa Niemcewicza i sekretarza Gołębiowskiego, wymieniony jest w pełnym tekście łacińskim i polskim w olbrzymim katalogu prywatnej biblioteki Humboldta opracowanym przez Henry Stevens w Londynie. Roczniki Towarzystwa i prasa warszawska podają dokładne sprawozdanie z uroczystej Sesji, w drodze wyjątku zezwalającej mówcy na użycie obcego języka. Niemcewicz zanotował w swoich *Pamiętnikach* mniej oficjalne wydarzenie:

Jeszcze tu jedną okoliczność położyć muszę, dowodzącą, że barbarzyński w. książ Konstanty nie znał innej rozkoszy, jak przykrość ludziom wyrządzać. Wkrótce po poświęceniu posągu Kopernika i przyjeździe cara na koronację przybył z Berlina do Warszawy sławny wędrownik Humboldt, niedawno z powrotem z podróży swej na Ural, do Syberii, aż na granicę chińską. Że przed rokiem obraliśmy go byli członkiem Towarzystwa naszego, by uczcić tak znakomitego mędrca, daliśmy dla niego wielki obiad. Dowiedział się o tym w. ks. Konstanty. Cóż robi? Z rana tegoż samego dnia zaprasza p. Humboldt na obiad do siebie i od drugiej godziny trzyma go do szóstej, naigrawając się i śmiejąc się ustawnie do swoich, że nam figla wyrządził.

Humboldt jest zapewne jednym z pierwszych uczonych w historii naturalnej i geografii, lecz nie widziałem gadatywusa większego. Gdy był na sesji naszej, zamiast odpowiedzi na komplement, który mu uczyniłem, przez więcej półtorej godziny trzepał nam ustawnie o podróżach swoich.

Honorowany przez dwór carski i polski świat naukowy, ale po swojemu wyczulony, jeszcze z Warszawy 2 czerwca 1830 pisał Humboldt do Jerzego Cancrina:

Pobył tutejszy wywołał takie mnóstwo myśli, że tylko sam muszę długo dumać nad nimi, bo jedynie z przyjaciółmi można dzielić je ustnie, bez obawy żeby nie być źle zrozumianym.

Cztery miesiące później wybuchło Powstanie Listopadowe. Humboldt przebywał w Paryżu i co prędzej wysłał bilecik do François Gérard:

Wczoraj wieczorem otrzymaliśmy nieszczęsną wiadomość o masakrach i rewolucji w Warszawie, jednakże nic się nie stało Wielkiemu Księciu. 16.000-na armia polska ogłosiła swą niepodległość... Kurier z Berlina przyniósł te wieści generałowi Sebastiani. Jakże szybko świat się zmienia! ... i do tego jeszcze bolesna strata przyjaciela rodziny, Goethego!

Wiele lat później w liście do Varnhagena von Ense z 1 lipca 1837, wyraził Humboldt głęboką niechęć do Paskiewicza: „... a już sam widok Księcia Warszawskiego nie rozweseli mojej ponurej duszy”.

W kwietniu 1846 interweniował Humboldt wraz z Bettiną von Arnim w sprawie ułaskawienia Ludwika Mierosławskiego, któremu groziła ekstradycja równa karze śmierci. Humboldt spiesznie przekazał pomyślną wiadomość listem z Poczdamu do Varnhagena, bardzo oddanego sprawom polskim:

Wczoraj wieczorem, przed udaniem się na spoczynek, król mi powiedział: „Proszę zawiadomić Bettinę, że może być spokojna w sprawie głównej osoby [*Mierosławski*]. Nigdy nie było mowy, aby wydać go Rosji”. Ja: „Proszę osobiście napisać jej o tym”.

Humboldt wiedział, że *scripta manent*.

Mierosławski wstawił się odważnym i pełnym godności wystąpieniem podczas tzw. „*Riesenprozess*” w Berlinie. Był to pierwszy publiczny proces polityczny w Prusach i odbił się echem w całej Europie. Wyrok kary śmierci dla głównych spiskowców został gestem królewskim ułaskawiony na karę dożywotniego więzienia w twierdzy Moabit. Wkrótce, podczas Rewolucji Marcowej 1848, ludność Berlina powiodła w triumfie uwolnionych więźniów politycznych prosto przed pałac Fryderyka Wilhelma IV.

Humboldt powitał Wiosnę Ludów z entuzjazmem. Do swego francuskiego przyjaciela, wielkiego uczonego i jak on sam politycznego radykała, François Arago, pisał z Sans-Souci 16 maja 1848:

Moje gorące nadzieje w zwycięstwo demokracji, nadzieje jeszcze od 1789 roku, nareszcie się spełniły. Podczas krwawej nocy z 18 marca, pomiędzy dwiema barykadami, byłem czterokrotnie

atakowany przez ludzi, którzy ani mnie nie znali, ani nie czytali *Kosmosu*, i wyłamawszy drzwi chcieli szukać broni. Wskazałem na moje siwe włosy i tym sentymentalno-dramatycznym gestem uzyskałem skutek.

Zyjemy chwilowo w stanie anarchii. Nie narzekam, bo to jest konieczny stan przejściowy... Uczestniczyłem w elekcyjnym zebraniu związku artystów, ale chociaż obrano mnie kandydatem do Frankfurtu nad Odrą [*Parlament Ludowy*] odmówiłem przyjęcia jakiegokolwiek aktywnej funkcji politycznej. W przyszłym roku ukończę 80 lat i w tym wykopaliskowym wieku nie mogę zaczynać nowej kariery.

Liberalne stanowisko Humboldta izolowało go od reakcyjnych sfer arystokratycznych i dworskich. Z właściwą sobie ironią graniczącą już z sarkazmem pisze Humboldt do Varnhagena o rozmowie z Albertem, angielskim księciem-małżonkiem:

Ten człowiek stał się dla mnie wstrętny. „Ja wiem, że Pan bardzo współczuje nieszczęściu Polaków [w zaborze rosyjskim], niestety Polacy równie mało zasługują na nasze współczucie, jak Irlandczycy”. *Mihi dixit*, ten piękny małżonek królowej Wielkiej Brytanii!

27 lutego 1847

Dzieła Humboldta były znane w Polsce w oryginale i wcześniej tłumaczone. *Podróże* (tom pierwszy) już w 1809 roku, *Kosmos* (Berlin 1845) w tłumaczeniu Baranowskiego i Zejsznera w 1849, a w drugim wydaniu w 1852 roku. Prywatna biblioteka Humboldta sprzedana po jego śmierci do Londynu spłonęła w magazynie księgarni tuż przed aukcją i znana jest tylko z katalogu Stevensa. Humboldt posiadał polonica, wśród nich *Pana Tadeusza*. Z Mickiewiczem mógł się spotkać jeszcze w Rosji, kiedy obydwoje przebywali w Petersburgu w czasie od 1-20 maja 1829, tuż przed wyjazdem poety na Zachód, a uczonego na Wschód. Poezje jego znał Humboldt z przekładu Karoliny Jaenish-Pawłowej. Od niej otrzymał francuskie i niemieckie tłumaczenie fragmentów *Konrada Wallenroda* i *Sonetów krymskich*, które przewiózł z Moskwy i rozpowszechnił w Niemczech.

W bibliotece Humboldta znajdowało się również jubileuszowe wydanie Kopernika *De Revolutionibus Orbium Coellectium*, dar Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie.

W dziale artystycznym katalogu figuruje sztych Piwarskiego według obrazu Antoniego Blanka, przedstawiający Abrahama Sterna. Znakomity matematyk i wynalazca maszyny do liczenia i „wózka topograficznego” również był wybrany członkiem To-

warzystwa jeszcze za prezesury Staszica. Z uczonym mechanikiem Humboldt pozostawał w kontakcie, który był szczególnie żywy z zięciem Sterna, Słonimskim. Warto zaznaczyć, że pierwsza naukowa biografia Humboldta drukowana jeszcze za jego życia ukazała się w Warszawie w języku hebrajskim. Napisał ją Chaim Selig Słonimski i zadedykował „nestorowi nauki w 88-me urodziny”. Biografia osiągnęła trzy kolejne wydania, w ostatnim z roku 1885 znajduje się piękny i serdeczny list Humboldta do autora, datowany 12 września 1858 roku.

N.G. Suchowa wymienia „popiersie Humboldta wykonane przez Klemensa Martynowicza Boryczewskiego, urodzonego 1828 w Polsce, rosyjskiego rzeźbiarza”. Młody artysta wykształcony w Wilnie i Petersburgu przybył do Berlina w 1859 roku i jest — być może — twórcą jednego z ostatnich portretów Humboldta, który zaledwie na dwa tygodnie przed śmiercią (6 maja 1859), napisał własnoręcznie ostatnią swoją rekomendację:

Wszystkim tym w Anglii, Francji i Italii co w miłej zachowali pamięci moje dawne prace, pismem tym usilnie polecam młodego rosyjskiego artystę pana Boryczewskiego, którego studia, talent i szlachetny zapał wzbudziły moje głębokie uznanie.

Pan Boryczewski zasługuje na poparcie ze względu na swoje zdolności, jak również i przymioty charakteru, wrażliwość i skromność.

Baron Al. v. Humboldt

Berlin, 22 kwietnia 1859

pieczęć

Boryczewski osiadł we Francji. List Humboldta wprowadził go na drogę kariery w Paryżu: wpierw w Bibliotece Polskiej, później w Salonach paryskich, gdzie wystawiał do końca życia w 1890 roku.



Jeden jedyny artykuł upamiętnił 175-tą rocznicę urodzin Alexandra von Humboldt. Ukazał się w *Krakauer Zeitung* 14 września 1944 roku, kiedy Warszawa płonąła w powstaniu, a z nią potomkowie polskich przyjaciół Humboldta i tych wyznania mojżeszowego, co nie wyginęli wcześniej w zgłiszczach getta i komorach gazowych Treblinki i Oświęcimia.

Autor, dr Lebede, napisał *Der universale Geist* na całą stronę dziennika. Opowiadając historię jego życia, dr Lebede uważał za swój obowiązek wytłumaczyć jakoś wieloletni pobyt Humboldta w Paryżu:

Ponad dwadzieścia lat pruski szambelan pisał tam po francusku najważniejsze opracowania swojej ekspedycji... tymi dziełami Humboldt chciał i zdołał utrudnić Francuzom pierwszeństwo, a tym samym dopomóc niemieckim naukom przyrodniczym zdobycie najwyższego znaczenia. Wyłącznie o to [*podkreślenie dr. Lebede*] mu chodziło i skoro tylko pewny był swego osiągnięcia, na wezwanie króla w 1827 roku ochoczo powrócił do Berlina i pozostał tam do końca życia.

Nic nie może być bardziej obrzydliwe i dalekie od prawdy. W artykule zgadza się tylko tytuł i zakończenie, że Alexander von Humboldt to ostatni wielki Niemiec, umysł uniwersalny.

Wielki Niemiec. Ostatni.

Halina NELKEN

BIBLIOGRAFIA

- Wilhelm und Caroline von Humboldt in ihren Briefen*, Berlin 1907, II.
Chopin, Fryderyk: *Korespondencja*, Warszawa 1955.
Die Jugendbriefe Alexander von Humboldts 1787-1799, Berlin 1973.
Beck, Hanno: *Aleksander von Humboldt*, Wiesbaden 1959.
Beck, Hanno: *Gespräche von Alexander von Humboldt*, Berlin 1959.
Suchowa, N. G.: *Alexander von Humboldt in der russischen Literatur*, Leipzig 1960.
Jesakow, W.A.: *Alexander von Humboldt w Roscii*, Moskwa 1960.
Olszewicz, Bolesław: *Aleksander von Humboldt i polski świat literacki*, „Przegląd Humanistyczny”, 1964, 1.
Wolicki, Konstanty: *Wspomnienia...*, Lwów 1876.
Zan, Tomasz: *Z Wygnania. Dziennik z lat 1824-1832*, Wilno 1929.
Briefe Alexanders von Humboldt an seinen Bruder Wilhelm, Stuttgart 1880.
Briefwechsel von Alexander von Humboldt mit Heinrich Berghaus, Jena 1869.
Rose, Gustaw: *Mineralogisch-geognostische Reise nach dem Ural, dem Altai und dem Kaspischen Meere*, Berlin 1837-42, II.
Humboldt, Alexander: *Untersuchungen über die Gebirgsketten und die vergleichende Klimatologie Zentral-Asiens*, Berlin 1844, II.
Stevens, Henry: *The Humboldt Library*, London 1863.
Niemcewicz, Julian Ursyn: *Pamiętniki z czasów moich*, Warszawa 1957, II.
Im Ural und Altai, Briefwechsel zwischen A. v. Humboldt und Graf Georg v. Cancrin aus den Jahren 1827-1832, Leipzig 1869.
Briefe von Alexander von Humboldt an Varnhagen von Ense, Leipzig 1860.
Gérard, Henri (red.): *Correspondance de François Gérard...*, Paris 1867.
Dezobry de la Roquette, J.B.M.A. (red.): *Œuvre d'Alexandre de Humboldt. Correspondance inédite scientifique et littéraire*, Paris 1869.
Nelken, Halina: *Humboldtiana at Harvard*, Cambridge, Massachusetts 1976.
Nelken, Halina: *Alexander von Humboldt, Bildnisse und Künstler*, Berlin 1980.
Estreicher, Karol: *Bibliografia polska XIX stulecia*, Kraków 1972, X.
Erinnerungsblätter an Alexander von Humboldt, Berlin 1860.
Słownik artystów polskich, I.
Krakauer Zeitung, 14 September 1944.

DOKUMENTY

Bohdan OSADCZUK

50-ta ROCZNICA WIELKIEGO GŁODU NA UKRAINIE

Mija 50 lat od czasów jednej z największych tragedii w dziejach Ukrainy — masowej śmierci głodowej w 1933 roku. Ta akcja, zorganizowana z polecenia Stalina, miała na celu zniszczenie ukraińskiego chłopstwa — głównej siły społecznej i rezerwuaru dla rosnącej w miastach ludności robotniczej i inteligencji. Nastąpiło to w okresie, kiedy na Ukrainie rozrastał się ruch odnowy po wiekowych spustoszeniach, dokonywanych przez Rosję carską od bitwy pod Połtawą. Ten żywiłowy — mimo ograniczonej suwerenności na podstawie układu o oddaniu polityki zagranicznej i wojskowości w gestię ogólnozwiązkowej federacji — ruch opierał się na sojuszu inteligencji z chłopami. Proces narodowego odrodzenia, w ramach istniejącego ładu po przegranej walce o pełną niepodległość Ukrainy, był uwarunkowany przestrzeganiem zasad niczym nieskrępowanej wewnętrznej autonomii narodowej. W owym czasie poszczególne republiki Związku Sowieckiego posiadały podobny status do tego, jaki po drugiej wojnie światowej przypadł w udziale krajom Europy Środkowo-Wschodniej i Południowej. Poprzednie próby — polegające na stworzeniu systemu władzy centralnej pod egidą Rosji

— zostały pokrzyżowane. Sam Stalin stanął na stanowisku, że najgroźniejszym zjawiskiem dla rozwoju systemu socjalistycznego był i jest szowinizm wielkorosyjski.

Uderzenie w chłopów ukraińskich było wstępem do radykalnej zmiany orientacji. Pretekstem do wygłodzenia milionów był rzekomy sabotaż programu kolektywizacji. Stosując przymusową kolektywizację, Moskwa nałożyła na Ukrainę już w 1931 roku ogromny haracz. A trzeba pamiętać, że w odróżnieniu od Rosji, gdzie z dawien dawna w instytucji wspólnoty wiejskiej „Mir” istniały formy własności na pół kolektywnej, na Ukrainie zupełnie tego nie znano i dlatego proponowaną kolektywizację gospodarstw rolnych przyjęto nie tylko z nieufnością, ale i z zupełną nieumiejętnością takiego sposobu gospodarowania. Kołchozy nie były przygotowane do takiej zmiany ani organizacyjnie ani też technicznie, co spowodowało ogromne straty przy zbiorach żniw, sięgające 30-40 %. Mimo to w 1931 roku z zebranych jedenastu milionów ton zboża skonfiskowano chłopom przemocą siedem milionów ton. Nie starczyło więc rezerw na paszę ani na chleb. Już na wiosnę 1932 roku zaczął się głód. Ale to była tylko przegrywka do tego, co miało być później, kiedy nastąpiło zaostrenie konfiskat. Chłopom na Ukrainie pozostawiono na cały 1933 rok po 83 kilogramy zboża. W Rosji było inaczej, gdyż obowiązkowe dostawy ustalono grubo poniżej kontrybucji zbożowej na Ukrainie. Natomiast dekretem z 30 stycznia 1933 wprowadzono przepisy o możliwości pozbawienia wszelakiego mienia i zsyłki na Syberię.

Zaczął się powszechny pogrom wsi ukraińskiej — ludzie umierali z głodu. Profesor Omeljan Prycak z Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Harvardzie porównuje tę zbrodnię z hitlerowską zagładą Żydów. Stalin poza tym wybrał dogodny czas. Cały świat patrzył bowiem na Niemcy, gdzie właśnie Adolf Hitler doszedł do władzy i zaczynał budować nowy ład dyktatury nazistowskiej. W porównaniu z tym tragedia chłopstwa ukraińskiego była dla zachodniej opinii publicznej niczym. Zresztą Stalin nie morzył głodem milionów ludzi przy akompaniamencie głośnej propagandy. Jeśli zaś tu i ówdzie przedzierały się przez hermetycznie strzeżone kordony i poprzez surową cenzurę poczty głosy rozpaczy, to Moskwa systematycznie temu zaprzeczała. Odrzuciła też program pomocy, zaferowany przez wiedeńskiego kardynała Innitzera, który stał na czele Międzynarodowego Komitetu Niesienia Pomocy Głodującym na Ukrainie, a na terenie Ligi Narodów krzyżowała plany międzynarodowej dyskusji nad

tą zbrodnią, podejmowane przez ukraińskich parlamentarzystów z Sejmu polskiego, głównie przez Milenę Rudnycką i rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej pod przewodnictwem Andrija Liwyciego na emigracji. Świadkiem koronnym w odpiernaniu rzekomych znieśławień reżymu sowieckiego stał się ówczesny polityk francuski, Edouard Herriot, którego obwożono po Ukrainie, zawczasu usuwając stopy trupów z ulic miast, przez które przejeżdżał. Po powrocie do Paryża pan Herriot zaręczał, że żadnego głodu na Ukrainie nie ma i wszystko polega na wymysłach niechętniej Moskwie propagandy.

Zagłada chłopów ukraińskich przebiegała zgodnie z planem i właściwie bez zakłóceń. Ilu ludzi zginęło — nikt dokładnie nigdy nie policzył. Stalin zakazał prowadzenia odpowiednich statystyk. Istnieją więc tylko dane szacunkowe, oparte na żmudnych badaniach, prowadzonych przed wojną w ukraińskich ośrodkach naukowych w Paryżu, Pradze, Lwowie, Warszawie i Berlinie. Dane te oscylują pomiędzy czterema-pięcioma milionami ofiar lub mówią o zagłodzeniu 15 % ludności Ukrainy. W niektórych regionach cyfra ta dochodziła do dwudziestu procent. Cios zadany wsi ukraińskiej spowodował spustoszenia, których nigdy nie udało się odrobić. Dotyczyło to nie tylko strat demograficznych. Uległ zahamowaniu napływ narodowo świadomych sił do miast, zmieniła się relacja pomiędzy rdzenną ludnością ukraińską a napływowym elementem rosyjskim.

Moskwa nigdy się do tej zbrodni nie przyznała. Informacja Chruszczowa o zbrodniach Stalina pominęła zupełnym milczeniem zagłodzenie chłopów ukraińskich. Sprawy tej nie wolno po dziś dzień w ZSSR publicznie poruszać. Dzieci ukraińskie uczą się jedynie, że „masowe przechodzenie chłopów do kołchozów na Ukrainie odbywało się w skomplikowanych warunkach naprężonej walki klasowej, bo bogate chłopstwo było jeszcze silne i zorganizowane, a jego nacjonalistyczna i trockistowsko-bucharinowska agentura działała aktywniej, niż w innych republikach. Jak dowiodły materiały sądowych procesów przeciwko nacjonalistycznej ukraińskiej organizacji „Związek Wyzwolenia Ukrainy” i przeciwko haniebnej działalności ukraińskiej autokefalonej cerkwi prawosławnej — ci wrogowie narodu przygotowywali od wiosny 1930 roku zbrojne powstanie przeciwko władzy sowieckiej licząc na to, że uda im się zlikwidować nie tylko kolektywizację, ale też wszystkie osiągnięcia Wielkiej Rewolucji Październikowej na Ukrainie”.

Bohdan OSADCZUK

LISTY Z GŁODUJĄCEJ UKRAINY

Od Redakcji: Poniżej przytaczamy listy z ówczesnej Ukrainy, które docierały do Lwowa i na Wołyń i zostały opublikowane w wydanej w 1933 roku w Warszawie broszurze pt.: „Głód na Ukrainie i jego przyczyny”.

Z listu ze Skwirczyczyny:

„Życie nasze włościańskie w chwili obecnej jest takie marne, że już gorzej być nie może. W niektórych miejscowościach, szczególnie w rejonie Wołodarskim, pozostały puste wsie. Naród powymierał. Dziwne to jest dla was, że ludzie z głodu umierają, pewnie, jak się pomyśli, dziwne to i strasznie smutne, ale u nas nikogo to nie dziwi, tak się już wszyscy do tego przyzwyczaili. Są ludzie we wsi, którzy absolutnie nic nie mają do jedzenia, już całymi rodzinami popuchli z głodu... Leżą, czekają na śmierć. Jeżeli zostanie trzecia część ludzi na wsi, i to dobrze będzie. Położenie u nas jest okropne, bardzo ciężkie. Być może — nie być może, a na pewno — tak będzie, że wymrzemy wszyscy z głodu”.

A oto urywek z listu z Humańszyczyny:

„Dużo jest wsi, w których ani żywej duszy nie pozostało. O niczym prócz jedzenia się nie mówi. Pączki brzoźowe, liście lipowe, rozmaite zielsko — takie było pożywienie, a mięso z padliny końskiej było już zbytkiem”.

Z Melitopolszczyny:

„Byliśmy niegdyś zamożni, teraz nie mamy nic. Giniemy z głodu. Bardzo wielu ludzi puchnie i powoli umiera”.

Z Czerkaszczyny:

„Dużo już jest chat pustych, w których ludzie powymierali. Ludzie giną u nas jak muchy, jedzą liście i plewy”.

Z Oleszczyny:

„Część wsi, a nawet wsie całe są wyludnione, w niektórych chatach okna pozabijane deskami — być może gospodarze myśleli, że wrócą — inne chaty powoli się wałą, drzwi pootwierane na oścież, mieszkańcy bądź zesłani są na północ, bądź też poumierali, bądź wędrują gdzieś w poszukiwaniu chleba”.

Z Połtawszczyny:

„W roku ubiegłym było jeszcze pół biedy, ale w tym roku dziesięć (bied) do kupy się zebrało, a jeszcze się małe z boku poprzymiępiały. Ostateczna nędra i głód, jak nigdy w życiu — ludzie od dawna z głodu mrą — wszystko pozabierano na dostawy zbożowe. Nie wiem, jak będzie z nami, bo sił już brak”.

Z Charkowszczyny:

„Wszystcyśmy spuchli z głodu — zlitujcie się nad moją nieszczęśliwą rodziną, która śmierci głodowej oczekuje. Przyszedł kres naszego życia. Zjedliśmy wszystko, co było. I plew już nie ma, i żołądki nie ma. Po-

żywienie takie: sól, woda i szczaw. Niepodobna żyć. Nie dajcie zginąć, bo śmierć głodowa jest straszna i ciężka”.

Z Winniczyny:

„Ludzie są głodni, spuchnięci, z ranami na całym ciele. Wielu umiera z głodu. Wsie całe wymierają z głodu, trupy poniewierają się po podwórzach, stajniach, pod płotami, leżą całymi tygodniami”.

Z Katerynosławszczyzny:

„Często się u nas znajduje po ulicach i domach trupy umarłych z głodu. Wsie całe wymierają z głodu do ostatniego człowieka. Jeśli nam nie przyjdziecie z pomocą, wszystkich nas czeka śmierć z głodu”.

Z Żytomierszczyzny:

„Zjedliśmy wszystko, chleba nie widzieliśmy od kilku miesięcy i, pewnie, nie zobaczymy, bo nie wyżyjemy przez ten straszliwy głód. Oto jak umierają: idzie sobie, idzie, pada i umiera, nie ma nikogo, kto by chował. Leży, aż zgnije, i koście pozostaną. Jak kiedyś z końmi bywało, tak teraz ludziom się przytrafia”.

Z Konotopszczyzny:

„Żyjemy, lecz zdrowi nie jesteśmy, gdyż nie ma czego jeść. Zabrano nam wszystko. Zginieśmy pewnie, jak rude myszy. Ciężko tak żyć. Niech da Wam Pan Bóg, byście nigdy głodni nie byli, bo nic nie ma gorszego od głodu. Ludzie żywią się roślinami, plewami; leżą trupy, nikt nawet uwagi na nie nie zwraca”.

Z Lipowieczczyzny:

„Puste chaty po wsiach, bez okien i drzwi. Ludzie wymarli lub uciekli. Cicho jest na wsi, jak na cmentarzu”.

Z Marjupolszczyzny:

„Więś jak pustkowie, obszarpana i porośnięta burzanami. Ci, co żyją jeszcze — obdarci są, straszni i wynędzniali. Co się przeżyło i jak się przeżyło?... A co będzie, co przyniesie zima, wiosna?... Technie śmiercią...”

A OTO URYWKI Z LISTÓW Z MIAST:

Wymowny list z Czernihowa:

„Mówią, że życie idzie u nas ku lepszemu, ale jeszcze jednej takiej zimy już nie wytrzymamy”.

Z Katerynosławia:

„Nie żyjemy tu i nie umieramy, tylko puchniemy... Cóż jeszcze powiedzieć? Trzeba zobaczyć, by zrozumieć i uwierzyć”.

Ze Stawiańska:

„Zjedliśmy wszystko. Czy rozumiecie, co to znaczy wszystko zjeść i nie mieć do jedzenia? Czy wy, syci, rozumiecie, czym jest głód?”

Z Kijowa:

„Głodujemy absolutnie, gotujemy łupiny z kartofli. Przyjdzie się ginąć śmiercią głodową. Teraz ludzie uczeni i nieuczeni jednakowo umierają

z głodu... Ratujcie jak możecie. Goli jesteśmy, bosy i głodni. Oto do czego dożyliśmy po 15 latach tej władzy. Spuchnięci i głodni masami leżą na ulicach”.

A oto komentarz wspomnianej broszury o przyczynach politycznych głodu i o rozwoju sytuacji na Ukrainie:

Po zdobyciu władzy bolszewicy moskiewscy nie mogli, rzecz prosta, pogodzić się z dążeniem Ukrainy do niepodległości. Rosja, czy to biała, czy czerwona, nie mogła wyrzec się dobrowolnie swego spichlerza.

Rozpoczęła się walka okrutna i nierówna, której perypetie do dziś dnia trwają.

Walka była nierówna, rozpoczęła się bowiem po stuleciach całych niewoli narodu, z którego wyszano wartości materialne i moralne, a więc i świadomość narodową, a w dodatku tuż po wielkiej wojnie, która do reszty naród ukraiński wyczerpała.

Masy narodu ukraińskiego nie rozumiały wtedy jeszcze, że niewola narodowa nie może dać wyzwolenia społecznego, a przeciwnie, pociąga za sobą z nieubłaganą koniecznością niewolę społeczną i że tylko w domu własnym zapanować może własna prawda, siła i wola...

Ten brak uświadomienia narodowego Ukraińców ułatwił bolszewikom moskiewskim — przez umiejętne stosowanie demagogicznych haseł — wytworzenie nastroju obojętności politycznej wśród większości włościanstwa ukraińskiego, które wszystkie swe wysiłki skierowało na zdobycie i podział z dawien dawna upragnionej ziemi.

Znienawidzone wojsko „petlurowskie” zmuszone zostało do cofnięcia się poza granice, Rosja okupowała ponownie Ukrainę.

Zwycięscy Rosjanie, przekonani, że mają do czynienia z dawną „Małorosją”, częścią Rosji, od razu narzucać zaczęli włościanom ukraińskim „komitety biedoty”, „komuny” itd.

Lecz najniespodziewaniej w świecie napotkali zdecydowany opór.

Jednolity ten opór stawiała bolszewikom wieś, wprawdzie jeszcze niedostatecznie, lecz w daleko większym stopniu niż dawniej uświadomiona.

Oporowi temu zawdzięczał Denikin swe przejściowe panowanie na Ukrainie.

Lecz jego „armia ochotnicza” zachowywała się na okupowanych przez siebie obszarach Ukrainy jeszcze gorzej, aniżeli oddziały armii czerwonej.

Ziemię włościanom znów odebrano, do majątków wrócili ich właściciele, a równocześnie wytworzył się stan całkowitego bezprawia, w wyniku którego włościanie ukraińscy drugi rok korzystać nie mogli z ziemi, będącej niby ich własnością, ich siłami i kosztem uprawionej i zasianej.

Ta bezmyślna i okrutna okupacja denikinowska była w niektórych miejscowościach przyczyną wspólnej z bolszewikami walki o wyzwolenie się spod tego jarzma, co nie mogło, rzecz oczywista, sprzyjać wytworzeniu w masach włościańskich wrogiego stosunku do powrotu władzy bolszewickiej.

W większości swej biernymi pozostali włościanie ukraińscy podczas ofensywy bolszewickiej na prawobrzeżną Ukrainę w lecie 1920 roku.

Znów obwieszczają fanfary bolszewickie zwycięstwo nad „petlurowcami”, znów uważali siebie bolszewicy za zwycięzców, a Ukrainę za ostatecznie zwyciężoną i zdobytą...

Lecz chłopci ukraińscy wkrótce odczuli, czym jest wymiar podatku w

naturze na rzecz czerwonej Rosji, czym jest rujnowanie zamożnej spółdzielczości ukraińskiej.

Zaciskali zęby, kiwali głowami i z coraz to większym smutkiem wspominali swą bierność ubiegłego lata i z coraz żywszą niecierpliwością spoglądali ku zachodowi, wyglądając żółto-niebieskich sztandarów i barwnych „szłyków”...

Zaledwie obeschły drogi na wiosnę 1921 roku, zaroїła się Ukraina od oddziałów powstańczych.

Wiele szkody wyrządzili czerwonym Rosjanom na Ukrainie wszyscy ci atamani, a więc Łotoszko i Panczenko na Konotopszczyźnie, Wołoszczenko na Berdyczowszczyźnie, Szuba i Łewczenko na Połtawszczyźnie, Anhel na Czernihowszczyźnie, Mordałowycz na Wołyniu, Struk i Pynchawka na Kijowszczyźnie, owi na wpół legendarni Chmary, Palijowie, Łychowie.

Mimo zaarrestowania ukraińskiego centralnego komitetu powstańczego, mimo wielkiego procesu ukraińskich eserowców, który miał na celu skompromitowanie w oczach włościństwa ukraińskich stronnictw narodowych, okupanci tracili na Ukrainie grunt pod nogami.

Otwarto więc kłapy bezpieczeństwa; latem 1921 roku wprowadzono NEP na wsi ukraińskiej.

Okupanci zachowywali ostrożność, nie narzucali wsi żadnych form użytkowania gruntu, dopuszczali wolną sprzedaż produkcji rolnej, daninę zbożową zastąpiono przez ujęty w formy rzekomo prawne podatek aprowizacyjny, restytuowano spółdzielnie oraz zwrócono im wszystkie przedsiębiorstwa i zakłady.

Mimo nieurodzaju, pierwszy ten rok wolnego korzystania z ziemi zazna-
czył się kiełkowaniem życia gospodarczego na zubożalej lecz jeszcze nie zrujnowanej wsi ukraińskiej.

Co prawda chłopci, zebrawszy nareszcie to „własne” zboże, czekali jeszcze na powrót z zachodu swego wojska jesienią 1921 i wiosną 1922 roku, lecz akcja powstańcza już znacznie osłabła — elementy twórcze wsi zabrały się do odbudowy życia gospodarczego.

W „Bractwie Państwowości Ukraińskiej”, tzw. BUD („Bractwo Ukraińskiej Derżawnosti”), które było wówczas niejako ośrodkiem życia politycznego na Ukrainie, zwyciężył pogląd, że należy zwrócić całą uwagę na życie ekonomiczne wsi, na jej rozwój kulturalny i gospodarczy, gdyż na froncie ekonomicznym łatwiej będzie dać radę okupantom, aniżeli na froncie czysto wojennym, powstańczym.

Na pierwszy plan wysunięto sekcję spółdzielczą BUD-u, która też rozpoczęła gorączkową działalność.

Ukraińska kooperacja rolnicza nie ograniczała się wszakże do pracy czysto ekonomicznej, jej oddziały kulturalno-oświatowe i instruktorskie prowadziły jednocześnie po wsiach olbrzymiej wagi robotę narodową.

Wieś ukraińska nabierała powoli sił, wzbogacała się, a zarazem uświadamiała się politycznie i narodowo pod kierownictwem swej inteligencji, nauczycieli, kooperatystów, księży.

Przepaść narodowa między formalnie niezależną Ukrainą a Rosją pogłębiała się i stawała się coraz groźniejszą dla okupantów.

Zachodziła konieczność zacieśnienia w jakikolwiek sposób węzłów między Ukrainą a Rosją, przy jednoczesnych ustępstwach dla ludności ukraińskiej.

Za gęstą zasłoną dymową reform — rzekomo w duchu nacjonalizmu ukraińskiego — utworzono ZSSR, Ukrainę ściślej związano z Rosją.

Uśpiwszy na czas pewien ukraińskie uczucia narodowe, okupanci nabrali znowu pewności siebie, zaczęli się czuć zwycięzcami, zabrali się do niektórych reform życia wiejskiego.

Pierwsze zarządzenie dotyczyło nowego podziału gruntu, który miał na celu zniszczenie dawnych granic własności, zatarcia z psychiki włościanstwa samego wyobrażenia o ziemi jako spuściznie z dziada pradziada odziedziczonej. Wprowadzono nowe rozgraniczenie gruntów, zacierające wszelkie ślady dawnych miedzi.

Drugim krokiem było rozbitcie potężnego aparatu związków spółdzielczości rolniczej, w tak niebezpieczny sposób wiążących włościan ukraińskich w jedną całość gospodarczą i narodową.

Umiejętnie dostosowane reformy rozwiązywały niektóre związki zastępując je innymi o bardziej ograniczonym zasięgu działalności, wprowadzały do zarządów robotników komunistów narodowości rosyjskiej, dyskredytowały działalność kooperatyw przez zmuszanie włościan do pokrywania ze swych składek deficytów zbankrutowanych zjednoczeń. Cel został osiągnięty: kooperację zrujnowano niemal doszczętnie, włościanie stracili dla niej wszelkie zainteresowanie.

Trzecim krokiem okupantów na wsi było wynalezienie „kurkula” (ukraiński ten wyraz równoznaczny jest z „kułakiem” rosyjskim).

Mówię: wynalezienie, gdyż „kurkuli” prawdziwych, bogatych chłopów, istotnie mogących wyzyskiwać uboższych włościan, na wsi ukraińskiej już nie było wcale, grunta ich bowiem skonfiskowano na równi z dobrami ziemiańskimi.

Obecnie włączono do pojęcia „kurkula” każdego zamożnego i dobrego gospodarza, który własną nieustrudzoną pracą ufundował swój dobrobyt. Na wieś rzucono najdemagogiczniejsze z hasel: „rozkurkulić kurkuli”, „odbrać im nadwyżkę”, czyli rabować wszystkich lepszych gospodarzy.

Wiesi podzieliła się na dwa wrogie obozy: „kurkuli” i „niezamożnych”. Niezamożni, tzn. najciemniejsze, najmniej uświadomione masy włościan, do których przyłączyło się niemało czysto kryminalnych elementów, zaczęli, w myśl tych hasel, odbierać „nadwyżki” „kurkulom”, czyli załatwiać porachunki osobiste z jednostkami wartościowymi, gospodarnymi i uświadomionymi.

Jednolity front antyokupacyjny wsi ukraińskiej uległ w ten sposób rozbięciu: prócz wrogich okupantom „kurkuli” pojawiają się tam „niezamożni”, jako naturalni zwolennicy i sojusznicy okupantów Rosjan.

Jeszcze jedno zwycięstwo czerwonej Rosji, nowe zacieśnienie węzłów, łączących z nią Ukrainę.

I raptem następuje niespodziewany wybuch.

Jak już nadmieniałem, wprowadzone zostały na Ukrainie różne reformy w duchu nacjonalizmu ukraińskiego.

Wprowadzono więc przymusową ukrainizację.

Wśród emigracji ukraińskiej wypowiedziano niejednokrotnie myśl, że nie robiono tego na serio, że była to tylko karykatura ukrainizacji, przeznaczona dla użytku zewnętrznego.

Nie jest to pogląd całkowicie słuszny.

Nie należy zapominać, że na czele moskiewskich kół partyjnych stali ludzie niewątpliwie rozumni, lecz o ciasnym, sekciarskim światopoglądzie, fanatycy swej idei, którzy życie całe poświęcili walce o socjalizm taki, jakim go rozumieli.

Jest prawdopodobne, że wierzyli oni szczerze, iż socjalizm jest większą potęgą od nacjonalizmu, że Ukraina — której nie znali prawie wcale — również nasiąknie ideą walki o socjalizm i internacjonalizm. Sądziли, że jednym ze środków, zmierzających do osiągnięcia tego celu, jest kultura narodowa co do formy, socjalistyczna co do treści, święcie przekonani, że możliwa jest w świecie taka kombinacja.

Na miejscu zaś, w roli emisariuszów Moskwy, występowali ludzie po większej części zupełnie niekulturalni, którzy, nie mając pojęcia o kulturze ukraińskiej, sądzili, że ukrainizacja ma być czymś w rodzaju „czuwaszczacji” lub „jakutyżacji”, gdzie chodzi o samo tworzenie języka, kultury, historii, i nie zrozumieli, że mają do czynienia z od dawna powstałymi, pełnymi bogatej treści, dojrzałymi wartościami ukraińskiego języka i kultury.

Wprowadzenie ukrainizacji zostało naturalnie zlecone Ukraińcom, którzy z entuzjazmem i pełnym pietyzmem natchnieniem zabrali się do pracy.

Akcja ta była prowadzona i przedtem, jednak poniekąd nielegalnie, środkami prymitywnymi, teraz zaś domagał się jej rząd, udzielając jej swego całkowitego poparcia i stawiając do dyspozycji aparat techniczny i fundusze.

Olbrzymiego, dotychczas należycie nieocenionego dzieła kulturalno-narodowego dokonano w latach tych na Ukrainie.

Nie było Ukraińca, który, niezależnie od swych poglądów i przynależności partyjnej, nie pragnąłby poddać się stuprocentowej „ukrainizacji”, tzn. poznać historię i kulturę kraju ojczystego i stać się Ukraińcem naprawdę kulturalnym, zwłaszcza gdy akcją kierowali utalentowani, patriotycznie uświadomieni znawcy przedmiotu.

„Ukrainizacja” taka nie mogła nie dać każdemu Ukraińcowi uświadomienia narodowego, nie mogła nie służyć dowodem, że Ukraina i Rosja to są pod każdym względem antypody.

I nikt inny jak komisarz ludowy oświaty ukraińskiej republiki sowieckiej Szumski, komunista, wystąpił z całą serią artykułów i przemówień, w których nie bacząc na swą legitymację partyjną oświadczał, że dumny jest ze swej przeszłości „borot’bisty”, z tego, że jest Ukraińcem, wysuwał program jaskrawie nacjonalistyczny, żądał natychmiastowej derusyfikacji robotników ukraińskiego pochodzenia, podkreślał, że proletariat rosyjski nie ma na Ukrainie nic do roboty.

Niemal jednocześnie z tymi wystąpieniami publicystyczno-politycznymi ukazały się artykuły na tematy ekonomiczne Wołobujewa, również członka partii komunistycznej.

Wołobujew za pomocą argumentów naukowych dowodził, że USSR jest w stanie obecnym tylko kolonią RSFSR, że należenie do ZSSR jest dla Ukrainy niekorzystne, że rozwój gospodarczy Ukrainy czyni ją najzupełniej przygotowaną do bezpośredniego wejścia do gospodarstwa światowego po uprzednim oderwaniu się od ZSSR.

Na tenże temat pisali utalentowani pisarze ukraińscy, komuniści Chwyłowyj, Doswitnyj i Jałowij, orientujący się na „Europę psychologiczną”, proklamujący hasło „precz od Moskwy”, głoszący bolszewizm narodowy.

Chwyłowyj pisał, że poezja ukraińska winna co rychlej zerwać z literaturą rosyjską i jej stylem.

Podkreślał on, że za czasów obecnych komunista powinien bądź stłumić w sobie poetę, bądź też, jeśli silniejszym okaże się poeta, pozbawić się życia wzorem Jesienina.

Był to kolosalny skandal dla partii komunistycznej, dla Rosjan okupantów, co więcej, było to prawdziwe niebezpieczeństwo, tym bardziej, że władza uprzytomniła sobie „kontrewolucyjność” Chwyłowyja dopiero *post factum*, gdy artykuły jego zdążyły już rozentuzjazmować całą Ukrainę intelektualną.

Użyto wszelkich środków, by niebezpieczeństwo to zlikwidować.

Udało się to pozornie na wiosnę 1927 roku.

Lecz powstało nowe niebezpieczeństwo na wsi ukraińskiej, tworzyło się tam niepojęte dla okupantów zaczarowane koło.

Wieś miała dostarczyć władzy zboża i innych produktów rolnych, a tym-

czasem „niezamożni”, którzy otrzymali zabrany „kurkulom” grunt, bądź nic zgoła nie robili i ani zboża, ani żadnej korzyści nie dawali, bądź też zagospodarowywali się i wykonywali dostawy, ale jednocześnie zmieniała się ich dotychczasowa psychologia na inną, w stosunku do władzy okupacyjnej otwarcie wrogą.

Odbywa się u nich proces uświadomienia narodowego, powstaje, krótko mówiąc, nowa generacja „kurkulów”.

„Niezamożni”, do uprawy roli niezdatni, element gospodarczo bezużyteczny, dawali więc władzy korzyści polityczne, ci zaś, którzy zboża i innych produktów dostarczali, będąc elementem gospodarczo korzystnym, okazali się wrogami politycznymi bolszewików.

Polityka odniosła przewagę nad ekonomiką i rozpoczął się na okupowanej Ukrainie nowy okres polityki rolnej, polegający na planowym ucisku dobrych gospodarzy i popieraniu złych.

Progresywny, często niezmiernie wysoki indywidualny podatek rolny, „dobrowolne” obciążenia, przemusowe składki do spółdzielni spożywczych, dostawy zbożowe przy nieprawdopodobnie niskich cenach maksymalnych, najrozmaitsze przymusowe pożyczki — wszystkie te ciężary spadły od razu na dobrych gospodarzy.

Podnoszenie poziomu gospodarstwa przestało się w takich warunkach opłacać.

Toteż gospodarstwo okupowanej Ukrainy, po znacznym przekroczeniu poziomu przedwojennego, zaczyna w roku 1927 podupadać.

Na wsi rozpoczęły się na nowo powstania, podpalenia, zamachy na przedstawicieli władzy. Ruch ten nabiera charakteru zorganizowanego.

Na wiosnę 1928 roku GPU wykryło „kontrewolucyjną” organizację włościańską, złożoną z dawnych eserowców, z Bołozowiczem, Szczadyłowem, Kyryłem Osmakiem, Jurkewyczem i innymi na czele. Wszystkich bez sądu zesłano na wyspy Sołowieckie.

Nieco później nastąpiło wykrycie dwóch potężnych i licznych nielegalnych organizacji ukraińskich: SWU („Sojuz Wyzwolenia Ukrainy” — „Związek Wyzwolenia Ukrainy”) i SUM („Sojuz Ukrajinskoji Mołodi” — „Związek Młodzieży Ukraińskiej”). Obydwie orientowały się na Ukraińską Republikę Ludową, na „petlurowszczyznę”, na oderwanie się od Rosji, obydwie ogarniały terytorialnie całą niemal Ukrainę.

Okupanci jeszcze raz stanęli wobec jednolitego frontu inteligencji i wsi ukraińskiej.

Wówczas zapadła decyzja przejścia do zdecydowanej ofensywy przeciwko „petlurowszczyźnie”, tzn. zniszczenia uświadomionego narodowo włościanstwa ukraińskiego, zniszczenia włościanina-indywidualisty przez wytypowanie „kurkulów” jako klasy i wprowadzenie integralnej kolektywizacji, wreszcie zniszczenia przodującej włościanstwu ukraińskiej inteligencji narodowej drogą inscenizacji publicznego procesu SWU i SUM.

Odniesiono coś w rodzaju zwycięstwa...

Nadeszły wiadomości o wprowadzeniu na Ukrainie kolektywizacji niemal stuprocentowej, aresztowano, zesłano lub rozstrzelano tysiące członków SWU i SUM, skazano tych, którzy zasiedli na ławie podsądnych.

Zwycięsko głosił na procesie Lubczenko, że „petlurowszczyznę” zniszczono raz na zawsze...

I nagle...

Stało się coś zgoła niespodziewanego...

W swoim czasie utworzona została na Ukrainie twierdza, frontu komunistycznego bronić mająca, w postaci Wszzechukraińskiego Instytutu Marksizmu i Leninizmu.

Institut ten jest najwyższym zakładem naukowym komunistycznym, w którym *zaszczepia się* słuchaczom ortodoksalność, wychowuje się fanatyków komunizmu, przygotowuje się znawców doktryny komunistycznej, stuprocentowych markso-leninistów.

Do instytutu tego przyjmuje się elitę komunistyczną na podstawie najbardziej na zaufanie zasługujących poleceń ośrodków partyjnych.

A cóż dopiero mówić o wykładowcach...

Jednym z wykładanych tam przedmiotów jest historia Ukrainy.

Jak wiadomo, za czasów carskich uczono się historii Ukrainy według Howajskiego, za czasów czerwonej okupacji moskiewskiej wyklada się ją według Lenina.

Preparowanie historii Ukrainy powierzone zostało jednemu z dyrektorów instytutu, uczonemu leniniście, historykowi-komuniście profesorowi M. Jaworskiemu.

Jeszcze w roku 1922 ukazał się jego „Zarys historii Ukrainy”. Podręcznik ten doczekał się szeregu wydań i wychował niejednego działacza komunistycznego.

Dopiero w roku 1930 ze zgrozą dowiedziało się kierownictwo partyjne, że dzieło to jest czystej wody „kontrewolucją”, że nie ma w nim nic z Lenina, aż z nadto natomiast z Hruszewskiego, z prawdziwej przeszłości Ukrainy, że kurs Jaworskiego jest w gruncie rzeczy nacjonalistyczny, „petlururowski”, że zawiera zapowiedź narodowego państwa ukraińskiego i zupełnego zerwania z Rosją.

Rzecz zrozumiała, że książkę skonfiskowano, Jaworskiego zaś zaarrestowano.

Przy tej sposobności wykryto „kontrewolucję” w szeregach dawnych i, jak się wydawać mogło, zaufanych komunistów, jak Chrystiuk, Szrah, Stasiuk, Mazurenko, Położ, Bucenko...

Zajmowali dobre posady, mieli znaczne wpływy, uważani byli za dobrych członków partii, aż nagle okazało się, że są „żółtobłkitni”.

Już wówczas bardziej przewidujący członkowie w rodzaju Kaganowicza i Postyszewa wołali na alarm, dowodzili, jak niebezpieczny jest kurs ukraiński, domagali się jego zmiany.

Lecz człowiek tak wpływowi i zaufany, jak komisarz oświaty Skrypynek, członek politbiura, przyjaciel osobisty Lenina, przekonał CK KP(b)U, że Postyszew jest „rusotiapem” i że niebezpieczeństwo nie istnieje.

Znów nastąpił jakby spokój, jakby zupełne zwycięstwo...

Istotnie.

Na odcinku tępienia „kurkula”, jako klasy, osiągnięto pokaźne na pozór zdobycze. Najniebezpieczniejsi zostali rozstrzelani, młodszy i zdrowi zesłani do robót przy budowie kanałów, starzy i chorzy skazani na śmierć głodową.

Ukraiński włościanin „*seredniak*” niby dobrowolnie, niby z entuzjazmem szedł do kołchozów.

Jednym pociągnięciem pióra przerobiono chłopca-indywidualistę, od wieków tęskniącego za własną ziemią, na bezrolnego najmitę, proletariusza, kolektywistę...

Piatiletka zostaje wykonana w ciągu pięciu lat.

Można z całym spokojem budować plany na przyszłość.

W *Prawdzie* moskiewskiej jeden z wybitniejszych komunistów, „znawców” Ukrainy, Mikołaj Popow, pisał wówczas co następuje:

„Ukraina odegra olbrzymią rolę w gospodarstwie rolnym całego związku sowieckiego”.

„Rozwój kolektywizacji, podniesienie gospodarstwa rolnego, przejście do orki traktorowej, idealne warunki geograficzne i gruntowe Ukrainy stwarzają

z niej z natury rzeczy bazę eksportową całego związku sowieckiego. Syberia będzie żywiła ZSSR, Ukraina zaś w latach najbliższych wyrzuci na rynek światowy miliony ton pszenicy wysokogatunkowej”.

Lecz co innego teoria, autoreklama, samochwalstwo, a co innego praktyka.

Trzeba było przejść od teorii do praktyki.

W rozstrzygającym 1932 roku kołchoźnicy ukraińscy mieli dowieść swego rewolucyjnego oddania proletariackiemu państwu sowieckiemu i ukochanym wodzom komunistycznym, mieli pokazać światu, że wszyscy się mylą, słuszność zaś jest po stronie komunistów moskiewskich, twierdzących, że możliwe jest bezpośrednie przejście od słabego i drobnego indywidualnego gospodarstwa rolnego do wielkiego, kolektywnego, uprzemysłowionego...

Tym razem nawet „towarzysz urodzaj” nie sprawił zawodu.

Lecz im dalej, tym wątpliwsze stawało się zwycięstwo na froncie rolnym, a nierealne — przetworzenie Ukrainy w kraj, ożywiony proletariackim międzynarodowym duchem kolektywizmu.

Jesienią i w zimie 1932 roku nastąpiło całkowite załamanie się trzykrotnie po kolei zredukowanego planu dostaw...

Ukraina nie dała milionów ton pszenicy wysokogatunkowej.

Okazało się bowiem, że, nie bacząc na integralną kolektywizację, duch indywidualizmu żył nadal w kołchozach, w których niemal każdy członek gwałtownie się opierał polityce rolnej władzy sowieckiej i na wszelkie sposoby starał się ją oszukać, a zarządzenia jej sabotować.

By nie narazić się na zarzut gołosłowności i subiektywizmu, oddajemy głos drugiemu sekretarzowi CK KP(b)U Postyszewowi, czyli, jak się go teraz zwykle nazywa „kochanemu Pawłowi Pietrowiczowi”.

Nie leży chyba w interesie Pawła Pietrowicza przedstawienie sytuacji na Ukrainie w barwach zbyt ponurych.

Otóż Postyszew oświadcza po prostu, że kołchozy w znacznej większości poddały się wpływowi „petlurowskim”, że „petlurowcy” dostali się nie tylko do kołchozów, lecz i do szeregów partyjnych, gdzie byli inspiratorami i organizatorami wszelkich szkód, wyrządzanych władzy sowieckiej i budownictwu kołchozowemu. Komuniści stali nieraz na czele organizacji, sabotujących dostawy zbożowe.

Wróg z legitymacją partyjną w kieszeni — powiada Postyszew — organizuje szachrajstwa bilansowe i kradzieże zboża, będącego własnością kołchozów, radzi ludności, „by nie zakupywała kradzionego zboża w jednym miejscu, lecz w dziesięciu”.

„Wrogowie ci — dodaje Postyszew — nigdy nie mówią „precz z kołchozami” (o nie!), są zwolennikami kołchozów, lecz prowadzą swą szkodliwą destrukcyjną działalność w ten sposób, że kołchozy rozpadają się. Nigdy nie powiedzą: „precz z dostawami zboża”. Wypowiadają się za dostawami, ale tak pracują, by nic z nich nie pozostało.

Zastosowano jak najostrzejsze represje w stosunku do elementów „petlurowskich” i wszelakich szkodników.

Na wiosnę 1933 roku z całą bezwzględnością egzekwowano zboże od kołchozów, a zwłaszcza od gospodarzy indywidualnych, nie dbając ani trochę o to, czy ludzie będą mieli coś do jedzenia i pozostawiając ich dosłownie na pastwę losu.

Rodziny tych „wyczyszczonych” i „wyrzuconych” tworzyły kadry skazanych na śmierć głodową.

Z kogóż więc się składały masy, głodujące w zimie, na wiosnę i latem 1933 roku?

W pierwszym rządzie cierpiał głód kołchozy, którym, jako podejrzanym o „kontrrewolucję”, zabrano całe zboże.

Po drugie — gospodarze indywidualni, *a priori* za kontrrewolucjonistów uważani, którym również całe zboże zabrano.

Po trzecie — liczna kategoria tzw. „ograniczonych”, a więc niejawnych kontrrewolucjonistów, pozbawionych prawa do ziemi i wydalonych z kołchozów.

Po czwarte — wspomniane wyżej rodziny „wypalonych żelazem”, „wyczyszczonych”, „wyrzuconych”, wszystkich „petlurowców”, „kurkuli”, usuniętych ze związków zawodowych i przez to pozbawionych racji żywnościowej.

Władza z najzupełniejszą obojętnością odniosła się do ich, zgrozę budzących, cierpień.

Kołchoźnicy i indywidualni gospodarze musieli być ukarani za lekko-myślny stosunek do swych obowiązków względem państwa, a co do reszty...

Resztę z łatwością odnieść można do kategorii „kurkuli”, a wytepienie tej klasy jest przecież oficjalnym zadaniem rządu okupacyjnego.

KALENDARIUM KRYZYSÓW W PRL* (lata 1953-1980)

LATA 1953-1957

- 5 marca — śmierć Józefa Wissarionowicza Stalina.
28 marca — VII Plenum KC PZPR poświęcone omówieniu wniosków wypływających z nauk J. W. Stalina.
4 kwietnia — komunikat MSW ZSSR o rewizji tzw. sprawy lekarzy kremlofskich; „kontrola wykazała, że oskarżenia są fałszywe”; „osoby odpowiedzialne zostały aresztowane i pociągnięte do odpowiedzialności karnej”.
16-17 czerwca — wystąpienia w sektorze demokratycznym Berlina;
— komunikat o plenum KC KPZS, które usunęło z KPZS Ł. P. Berię za „zbrodniczą antypartyjną i antypaństwową działalność”; uchwała Prezydium Rady Najwyższej o usunięciu Berii ze stanowiska I zastępcy przewodniczącego Rady Ministrów.
27 lipca — rozejm w Korei.
8 sierpnia — przemówienie G. M. Malenkowa w Radzie Najwyższej; zapowiedź przyspieszenia rozwoju rolnictwa i przemysłu artykułów konsumpcyjnych.
14 września — początek procesu biskupa Kaczmarka.
26 września — internowanie kardynała Stefana Wyszyńskiego.
29-30 października — IX Plenum KC PZPR; zadania partii w walce o szybszy wzrost stopy życiowej.
24 grudnia — komunikat o skazaniu i rozstrzelaniu Ł. P. Berii.
Grudzień — ucieczka na Zachód J. Świątły, wicedyrektora X Departamentu MBP; odwołanie z Polski do ZSSR szefów Informacji Wojskowej płk. Wozniesińskiego i płk. Skulbaszewskiego.

* Załącznik do tzw. „Raportu Kubiaka” o „przyczynach, przebiegu i skutkach kryzysów społecznych w dziejach PRL”, zamieszczonego w nr. 65 *Zeszytów Historycznych*.

- 10-17 *marca* — II Zjazd PZPR; korekta Planu Sześcioletniego zmierzająca do likwidacji dysproporcji, szybszego rozwoju rolnictwa i przemysłu artykułów konsumpcyjnych; oddzielenie funkcji szefa partii i rządu;
— Bolesław Bierut I sekretarzem, Józef Cyrankiewicz premierem.
- 15-16 *kwietnia* — XI sesja Rady Kultury i Sztuki; początek walki ze schematyzmem i dyskusji w środowiskach twórczych.
- wrzesień* — początek cyklu audycji RWE z tzw. rewelacjami Świątły.
- 29 *listopada* - 1 *grudnia* — narada centralnego aktywu partyjnego; krytyka ścisłego kierownictwa partii, pierwsza dyskusja o naruszeniach praworządności; podniesienie sprawy Gomułki.
- 7 *grudnia* — rozwiązanie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, na jego miejsce utworzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (minister — Władysław Wicha) i Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego (przewodniczący — Władysław Dworakowski). Stanisław Radkiewicz, minister b. MBP, mianowany ministrem PGR.
- 13 *grudnia* — uwolnienie Władysława Gomułki.
- 22 *grudnia* — narada w KC PZPR poświęcona pracy wychowawczej wśród młodzieży; krytyka ZMP.

- 21-24 *stycznia* — III Plenum KC PZPR. Przyjęto uchwały: „W sprawie pełnego przestrzegania leninowskich zasad życia partyjnego i kolegiałości kierownictwa oraz przewyciężenie biurokratycznych wypaczeń w pracy partii i w aparacie państwowym”; „W sprawie pracy organów bezpieczeństwa publicznego oraz wzmocnienia kontroli partii nad działalnością tych organów”; „W sprawie planu gospodarczego w 1955 r.”. Powołanie Władysława Matwina i Jerzego Morawskiego na sekretarzy KC.
- 28 *stycznia* - 1 *lutego* — II Zjazd ZMP; poszukiwanie nowego programu.
- 14-15 *lutego* — IV Plenum CRZZ; uchwała „W sprawie pogłębienia demokracji wewnątrzwiązkowej, przewyciężenia biurokratycznych wypaczeń i umocnienia więzi związków zawodowych z masami pracującymi”.
- marzec* — polskie wydanie „Odwilży” I. Erenburga; rozpoczyna działalność Klub Krzywego Koła.
- kwiecień* — list Sekretariatu KC PZPR w sprawie sytuacji w środowiskach twórczych krytykujący „odradzanie się wpływów ideologii burżuazyjnej”.
- 11-14 *maja* — podpisanie Układu Warszawskiego.
- 2 *czerwca* — deklaracja szefów rządów Związku Sowieckiego i Jugosławii o przywróceniu stosunków.
- 18 *lipca* — początek konferencji „wielkiej czwórki” w Genewie.
- lipiec* — wystawa plastyki w Arsenale w Warszawie.
- 31 *lipca* - 14 *sierpnia* — V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie.
- 21 *sierpnia* — publikacja w *Nowej Kulturze* „Poematu dla dorosłych” Adama Ważyka; Paweł Hofman przestaje pełnić funkcję redaktora naczelnego *Nowej Kultury*.

- 3 września — uchwała Rady Ministrów: o redukcji sił zbrojnych o 47 tys. żołnierzy i oficerów.
- 23 września — krytyka „Poematu dla dorosłych” na naradzie aktywu partyjnego literatów z kierownictwem partii.
- wrzesień — zmiana podtytułu *Po prostu*, które staje się pismem „studentów i młodej inteligencji”.
- grudzień — narada centralnego aktywu ideologicznego w sprawie sytuacji na froncie ideologicznym i kulturalnym; próba zdyscyplinowania frontu ideologicznego;
— narady produkcyjne poświęcone dyskusji nad projektem planu 5-letniego; załogi dają wyraz niezadowoleniu z poziomu życia, wskazują błędy polityki gospodarczej i organizacji procesu produkcyjnego.

1 9 5 6

- 23 stycznia — dyskusja na posiedzeniu Biura Politycznego o sprawach rehabilitacji.
- styczeń — dyskusja na temat „Obrony Grenady” Kazimierza Brandysa.
- 14-25 luty — XX Zjazd KPZS; referat N. S. Chruszczowa „O kulcie jednostki i jego następstwach”.
- 19 lutego — oświadczenie pięciu partii komunistycznych (KPZS, PZPR, włoskiej, bułgarskiej i fińskiej) uznające niesłusność rozwiązania KPP przez III Międzynarodówkę w 1938 roku; rehabilitacja przywódców KPP.
- 3 marca — narada centralnego aktywu partyjnego poświęcona omówieniu XX Zjazdu; krytyka kierownictwa partii z powodu opóźnień i zahamowań w realizacji uchwał III plenum.
- 6 marca — Biuro Polityczne postanawia przyspieszyć rozpatrywanie spraw rehabilitacyjnych; decyzja o zwolnieniu M. Spychalskiego z więzienia.
- 12 marca — w Moskwie umiera Bolesław Bierut, I sekretarz KC PZPR.
- 20 marca — IV Plenum KC; wybór Edwarda Ochaba na I sekretarza KC, J. Albrecht i E. Gierek — sekretarzami KC.
- 21 marca — sekretariat KC postanawia zapoznać aktyw partyjny z referatem Chruszczowa z XX Zjazdu.
- 24-25 marca — burzliwa XIX sesja Rady Kultury i Sztuki.
- 27 marca — list Władysława Gomułki do redakcji *Trybuny Ludu* protestujący przeciwko zniekształceniu w artykule J. Morawskiego zajmowanego przezeń w przeszłości stanowiska (J. Morawski podtrzymywał tezę o odchyleniu „gomułkowszczyzny”).
- 6 kwietnia — narada aktywu Warszawy i województwa warszawskiego; referat E. Ochaba; informacja o oczyszczeniu Gomułki i Spychalskiego z zarzutów działalności dywersyjnej i o zwolnieniu ich z więzienia; o zwolnieniu i rehabilitacji innych więzionych i skazanych, m.in. W. Komara, J. Kuropieski, S. Tatara, J. Kirchmayera.
- 9 kwietnia — list Władysława Gomułki do Biura Politycznego protestujący przeciwko niektórym sformułowaniom zawartym w referacie E. Ochaba, wygłoszonym na naradzie aktywu stolicy a zniekształcającym „w sposób istotny moje stanowisko zajmowane w przeszłości”.
- 17 kwietnia — rozwiązanie Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych.
- 19-27 kwietnia — zmiany na stanowiskach państwowych, m.in. odwołanie z rządu Stanisława Radkiewicza (ministra PGR), Henryka Świętkowskiego (ministra sprawiedliwości), Włodzimierza Sokorskiego (ministra

- kultury) oraz prokuratorów — generalnego Stefana Kalinowskiego i naczelnego wojskowego Stanisława Zarako-Zarakowskiego.
- 23 kwietnia — aresztowanie b. wiceministra MBP gen. Romualda Romkowskiego i b. dyrektora X Departamentu płk. Anatola Fejgina.
- 23-27 kwietnia — posiedzenie sejmu; powrót do form parlamentarnych, ustawa o amnestii.
- 28 kwietnia — komunikat o uchyleniu przez Najwyższy Sąd Wojskowy po wznowieniu postępowania (rehabilitacja) wyroków skazujących S. Tatarę, M. Utnika, S. Nowickiego, J. Kichmayera, S. Mossora, F. Hermana, M. Jureckiego, W. Romana i S. Wacka.
- 30 kwietnia — Biuro Polityczne oceniło sytuację w organizacjach partyjnych środowisk dziennikarskich i literackich; oddelegowanie sekretarza KC J. Morawskiego na stanowisko redaktora naczelnego *Trybuny Ludu*.
- marzec/kwiecień* — burzliwe zebrania partyjne, dyskusje nad odczytywanym referatem Chruszczowa z XX Zjazdu; 20 i 27 kwietnia — zebrania POP literatów: protest przeciwko wystąpieniu gen. Witaszewskiego i tendencjom antyinteligentkim; — wielkie dyskusje prasowe: o Armii Krajowej, o młodzieży i ZMP, o gospodarce, rozrzutności i marnotrawstwie, o przywilejach i tzw. złotych firankach.
- 3 maja — Biuro Polityczne przyjmuje rezygnację Jakuba Bermana.
- 9 maja — pierwsza rozmowa delegatów Biura Politycznego Z. Nowaka i F. Mazura z Wł. Gomułką.
- 24 maja — Biuro Polityczne stwierdza, że Gomułka nie wycofał się ze swego stanowiska, postanawia przedstawić wynik rozmów na plenum KC.
- 29 maja — list Wł. Gomułki do Biura Politycznego podtrzymujący tezy z 1948 roku i domagający się umożliwienia mu wystąpienia na plenum KC.
- maj/czerwiec* — podwyżki płac dla niektórych grup zawodowych: górników i portowców.
- 14 czerwca — powrót do kraju z emigracji Stanisława Cata Mackiewicza.
- 24 czerwca — W. Godek, R. Turski „Czy zmierzch marksizmu?” — artykuł w *Po prostu*.
- 23-25 czerwca — wypadki poznańskie; załoga ZISPO w Poznaniu wybiera 17 delegatów na rozmowy z władzami; wyjazd delegacji do Warszawy.
- 26 czerwca — rozmowy delegacji ZISPO w ZG Zw. Zaw. Metalowców i w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego; minister Fidelski obiecuje uwzględnienie postulatów robotniczych.
- 27 czerwca — dalszy ciąg rozmów na miejscu w ZISPO; władze częściowo wycofują się z obietnic; — masówki z udziałem przedstawicieli władz; szczególnie burzliwa na W-3; — dalsze rozmowy — bez udziału delegacji robotniczej — z kierownictwem zakładu; — niepokoje (pierwszy strajk w ZNTK).
- 28 czerwca — strajk w ZISPO a następnie w innych zakładach poznańskich; demonstracja uliczna, zgromadzenie w centrum miasta; — żądania przybycia przedstawicieli władz centralnych; narastanie napięcia, kształtowanie atmosfery powstańczej przez zbiorową reakcję tłumy oraz brak jakiegokolwiek zdecydowanego działania władz, powstrzymującego żywiołość; — wtargnięcie do gmachu KW, Rady Narodowej, KW MO, zniszczenie urządzeń radiowych, zdobycie więzienia i wypuszczenie więźniów,

- oblężenie gmachu UB; pierwsze strzały i ofiary;
 — Biuro Polityczne, władze bezpieczeństwa od rana informowane są o sytuacji w Poznaniu; BP postanawia wydelegować do Poznania komisję (Cyrankiewicz, Gierek, Morawski, Kłosiewicz), podciągnąć do Poznania oddziały wojskowe; marszałek Rokossowski powołuje sztab wojskowy z generałem Popławskim na czele;
 — delegacja Biura Politycznego wraz z wojskowymi przybywa około południa na lotnisko Ławica; rozpoczyna się operacja wojskowa;
 — między godz. 14-tą a 15-tą do miasta wkraczą oddziały Dywizji Pancerniej IV Korpusu Armijnego Okręgu Śląskiego; opanowywanie sytuacji do rana dnia następnego; w wypadkach śmierć poniosło po obu stronach ok. 70 osób;
 — Biuro Polityczne przygotowuje komunikat w sprawie wypadków poznańskich i list do członków partii o „sprovokowanych przez agentów wroga zamieszkach ulicznych”.
- 29 czerwca — sporadyczna wymiana strażów, stopniowe podejmowanie pracy, oczyszczanie ulic i wznawianie ruchu;
 — przemówienie radiowe premiera Cyrankiewicza;
 — Biuro Polityczne postanawia zorganizować w zakładach pracy zebra-
 nia załóg, które „w przyjmowanych rezolucjach potępią wypadki w Poznaniu” oraz przeprowadzić głębszą analizę przyczyn wydarzeń z „czarnego czwartku”.
- 30 czerwca - 6 lipca — w Poznaniu pracuje komisja KC (Gierek, Kłosiewicz, Misiaszek), badająca przyczyny zająć;
 — załogi podejmują rezolucje potępiające;
 — sygnały o solidarności z robotnikami Poznania, przerwach w pracy, odmowie składania podpisów pod rezolucjami potępiającymi;
 — fala rewindykacji płacowych i socjalnych, wybieranie delegacji robotniczych na rozmowy z władzami;
 — kampania prasowa podtrzymująca tezę o agenturalnym i prowokacyjnym charakterze zająć poznańskich.
- 6 lipca — artykuł „Pierwsze wnioski” w *Trybunie Ludu*;
 — Biuro Polityczne odwołuje J. Morawskiego ze stanowiska redaktora naczelnego *Trybuny Ludu*.
- 7 lipca — E. Gierek przedstawia wyniki pracy komisji na naradzie I sekretarza KW.
- 10 lipca — ZSSR po rozpatrzeniu prośby polskiej partii udziela pomocy gospodarczej (100 mln rubli w złocie oraz w towarach deficytowych).
- 18-28 lipca — VII Plenum KC:
 — ocena działalności partii na tle sytuacji ogólnopolitycznej i gospodarczej; wyniki planu 6-letniego i założenia planu 5-letniego na lata 1956-1960; w ocenie wypadków poznańskich uwzględnienie znaczenia podłoża ekonomicznego i wypaczeń biurokratycznych;
 — burzliwa dyskusja; podział na dwie orientacje; głośne wystąpienie Z. Nowaka i sprzeciw wobec niego;
 — reasumpeja uchwały z III Plenum z 1949 roku;
 — uchwała o zwołanie III Zjazdu partii na marzec 1957 roku.
- 22 lipca — wizyta delegacji sowieckiej z N. A. Bułganinem na czele.
- 31 lipca — rozmowa E. Ochaba i A. Zawadzkiego z W. Gomułką.
- 2 sierpnia — wręczenie Wł. Gomułce legitymacji partyjnej; przywrócenie członkostwa partii Z. Kliszcze i M. Spychalskiemu.
- 13-14 sierpnia — plenum Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego, zapowiedź wyborów do Sejmu w grudniu 1956 roku.

- 17 sierpnia — narada aktywu partyjnego w FSO na Żeraniu z udziałem J. Morawskiego.
- 18-23 sierpnia — plenum ZG UMP; uchwała o zwołaniu III Zjazdu na luty 1957 roku.
- 19 sierpnia — uchwała rządu o ponownym zmniejszeniu składu liczebnego armii o 50 tys. żołnierzy i oficerów; uchwała Prezydium Rządu o ochotniczym werbunku poborowych do pracy w górnictwie.
- 20-22 sierpnia — plenum CRZZ; pogłębienie demokracji robotniczej, projekt ustawy o uprawnieniach rad zakładowych.
- sierpień — narady aktywu partyjnego poświęcone omówieniu VII Plenum; — w warszawskich zakładach pracy powstają założenia eksperymentu ekonomicznego i samorządu robotniczego; — trwają nieoficjalne rozmowy członków Biura Politycznego z Gomułką.
- 3 września — komunikat o rozmowach PZPR z ZKJ w Belgradzie.
- 5-11 września — posiedzenie Sejmu; uchylene przepisów o socjalistycznej dyscyplinie pracy; — Prokurator Generalny informuje o przebiegu śledztw przeciwko winnym naruszenia praworządności; — powołanie komisji do opracowania projektu ordynacji wyborczej.
- 5 września — narada warszawskiego aktywu ZMP; wystąpienia przeciwko cenzurze.
- 7 września — Adam Rapacki przedstawia na posiedzeniu Biura Politycznego projekt inicjatywy rozbrojeniowej.
- 14 września — wyjazd delegacji PZPR (Ochab, Józwiak, Lange) na VIII Zjazd KPCh do Pekinu.
- 18-20 września — plenum ZG SDP, krytyka cenzury.
- 19 września — projekt usamodzielnienia gospodarczego FSO.
- 27 września — rozpoczęcie w Poznaniu procesów oskarżonych o udział w wypadkach „czarnego czwartku”.
- 29 września — uchwała Rady Ministrów o projekcie planu 5-letniego.
- 1-2 października — posiedzenie Biura Politycznego; omówienie sytuacji w kraju i w partii; ustalenie zasad ordynacji wyborczej (większa liczba kandydatów niż miejsce).
- 4 października — powołanie komisji rządowej do pomocy w rozwijaniu inicjatywy załóg w dziedzinie zarządzania zakładami.
- 8 i 10 października — posiedzenia Biura Politycznego; ocena sytuacji w kraju i partii jako kryzysowej; przyjęcie rezygnacji H. Minca.
- 12 października — posiedzenie Biura Politycznego z udziałem Wł. Gomułki, ocena sytuacji w partii i w kraju; decyzja o zwołaniu VII Plenum.
- 15 października — posiedzenie Biura Politycznego z udziałem Gomułki, decyzja o dokooptowaniu do KC Wł. Gomułki, M. Spychalskiego, Z. Kliszki i I. Logi-Sowińskiego.
- 17 października — Biuro Polityczne ustala propozycję nowego składu kierownictwa partii.
- 18 października — ambasador ZSSR Ponomarienko zawiadamia E. Ochaba, że 19 października przyleci do Warszawy delegacja Prezydium KC KPZS z tow. Chruszczowem.
- 18-21 października — IV Plenum Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Stefan Ignar prezesem.
- 19-21 października — VII Plenum KC: dokooptowanie Wł. Gomułki, Z. Kliszki, M. Spychalskiego, I. Logi-Sowińskiego do składu KC; przemówienie Gomułki; nowe władze partii; Gomułka I sekretarzem; uchwała wytyczająca nową linię polityczną; — ruchy wojsk;

- rozmowy z przybyłą delegacją KPZS; zaproszenie delegacji PZPR na dalsze rozmowy do Moskwy;
- plenum KW (19 października), na którym poinformowano o proponowanym składzie Biura Politycznego;
- wiece w różnych miastach i zakładach kraju dla poparcia przemian (największy 20 października w Politechnice Warszawskiej); delegacje z poparciem dla Gomułki przybywają do KC; liczne rezolucje.
- 20 *października* — artykuł w *Prawdzie* pt. „Antysocjalistyczne wystąpienia na łamach prasy polskiej”.
- 21 *października* — opozycja w PAX żąda publicznej rewizji linii politycznej Stowarzyszenia i zmian personalnych w kierownictwie;
 - śląskie władze partyjne i administracyjne występują do Rady Państwa o przywrócenie nazwy Katowice;
 - odpowiedź *Trybuny Ludu* pt. „W imię prawdziwej przyjaźni” na artykuł *Prawdy*.
- 22 *października* — zebrania w wojsku z żądaniami zmian personalnych w MON oraz zniesienia dyrektywy 02 ograniczającej pracę partyjną w wojsku.
- 23 *października* — powołanie Ogólnopolskiego Klubu Postępowej Inteligencji Katolickiej;
 - zajęcia w Budapeszcie, zmiany w BP WPP.
- 24 *października* — kilkusettyśięczny wiec w Warszawie na Placu Defilad;
 - odwołanie K. Witaszewskiego ze stanowiska szefa GZP, mianowanie M. Spychałskiego;
 - Sejm uchwała ordynację wyborczą i wyznacza termin wyborów na 20 stycznia 1957 roku; zmiany w rządzie;
 - Biuro Polityczne postanawia wysłać delegację (Kliszko, Bienkowski) na rozmowy z kardynałem Wyszyńskim;
 - artykuł w *Trybunie Ludu* pt. „Czysty nurt i brudna piana” przeciw szerzeniu nastrojów antyrządzieckich;
 - rewizja aktów oskarżenia w procesach poznańskich;
 - pierwsze posiedzenie powołanej przez VIII Plenum komisji do ustalenia odpowiedzialności za nadzór nad działalnością bezpieczeństwa;
 - Imre Nagy premierem WRL;
- 25 *października* — krajowa narada aktywu związkowego; rezygnacja prezydium CRZZ;
 - rozmowy Kliszki i Bienkowskiego z Wyszyńskim;
 - plenarne posiedzenia komitetów wojewódzkich; rezygnacje egzekutyw i I sekretarzy;
 - oświadczenie ministra finansów z podziękowaniem za dary nadsyłane dla państwa na adres Gomułki (obligacje Narodowej Pożyczki, złoto i kosztowności; deklaracje dobrowolnego opodatkowania) i wezwaniem do zwiększenia produkcji;
 - J. Kadar I sekretarzem KC WPP.
- 26 *października* — Biuro Polityczne podejmuje uchwałę akceptującą powrót prymasa Wyszyńskiego na poprzednie stanowisko.
- 27 *października* — ogólnokrajowa narada aktywu partyjnego Wojska Polskiego z udziałem Wł. Gomułki;
 - Prezydium Rządu postanawia zlikwidować specjalne sklepy dla uprzywilejowanych grup pracowniczych.
- 28 *października* — artykuł wstępny *Trybuny Ludu* pt. „W obliczu tragedii węgierskiej”;
 - Biuro Polityczne poleciło przygotowanie odpowiedzi na depezę KC KPCh z podziękowaniami za poparcie dla uchwał VIII Plenum.

- 29 *października* — opublikowano apel KC PZPR i Rządu PRL do narodu węgierskiego „Zaprzestańcie rozlewu krwi bratniej”;
— kardynał Wyszyński objął urządowanie.
- 30 *października* — komunikat o urlopowaniu marszałka Rokossowskiego;
— zbiórka darów dla Węgier.
- 31 *października* — prasa polska opublikowała deklarację rządu ZSSR o podstawach rozwoju i dalszym umacnianiu przyjaźni i współpracy między ZSSR a innymi państwami socjalistycznymi;
— spotkanie Wł. Gomułki z działaczami katolickimi i wznowienie *Tygodnika Powszechnego* i miesięcznika *Znak*;
— atak wojsk francuskich i angielskich na Egipt.
- 1 *listopada* — Imre Nagy oświadczył, że rząd węgierski wypowiada Układ Warszawski i ogłasza neutralność [nowe oddziały sowieckie wkraczają na Węgry].
- 2 *listopada* — odezwa KC PZPR do narodu polskiego w sprawie sytuacji na Węgrzech.
- 1-2 *listopada* — plenum ZG ZMP, wybór nowego prezydium.
- 4 *listopada* — krajowa narada aktywu PZPR z udziałem Wł. Gomułki;
— J. Kadar utworzył nowy rząd;
— zmiany na stanowiskach dowódczych w wojsku.
- 7-20 *listopada* — obrady Sejmu:
— likwidacja Komitetu d/s bezpieczeństwa PKPG; ustawy o radach robotniczych, funduszu zakładowym, uchwalenie planu 5-letniego; zmiany w Radzie Państwa i Rządzie.
- 15-18 *listopada* — rozmowy polsko-sowieckie w Moskwie; wspólna deklaracja: umorzenie zadłużenia Polski według stanu na 1 listopada 1956; warunki pobytu sowieckich wojsk w Polsce; repatriacja Polaków z ZSSR; dostawa zboża sowieckiego i pożyczka dla Polski.
- 16-18 *listopada* — plenum CRZZ; I. Łoga-Sowiński przewodniczącym.
- 19 *listopada* — owacyjne powitanie delegacji wracającej z Moskwy.
- 22 *listopada* — pierwsze posiedzenie centralnej komisji porozumiewawczej stronnictw politycznych.
- 29 *listopada* - 2 *grudnia* — VII Zjazd ZLP; A. Słonimski nowym prezesem.
- 30 *listopada* - 2 *grudnia* — III Walny Zjazd SDP; S. Brodzki nowym prezesem.
- listopad* — początek kampanii sprawozdawczo-wyborczej w PZPR;
— rehabilitacje i przywracanie członkostwa partii.
- 1 *grudnia* — powołanie Rady Ekonomicznej przy Radzie Ministrów.
- 4 *grudnia* — mianowanie biskupów na Ziemiach Zachodnich na miejsce dotychczasowych wikariuszy kapitulnych.
- 5 *grudnia* — wybory do samorządu robotniczego FSO.
- 7 *grudnia* — informacja o utworzeniu specjalnej komisji dla zbadania odpowiedzialności pracowników wojskowej informacji, prokuratury i sądownictwa za wypadki łamania praworządności;
— powrót na uczelnie usuniętych profesorów.
- 8 *grudnia* — Komunikat Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu: swoboda życia religijnego, poparcie Episkopatu dla prac rządu, nauka religii w szkołach.
- 9-10 *grudnia* — zjazd działaczy harcerek, reaktywowanie ZHP.
- 10 *grudnia* — deklaracja o zasadach współpracy PZPR i ZSL;
— zajścia w Szczecinie, zdemolowanie konsulatu sowieckiego.
- 14 *grudnia* — odezwa Komisji Porozumiewawczej Partii, Stronnictw Politycznych i Organizacji Społecznych o Froncie Jedności Narodu.

- 16 *grudnia* — zgłoszenie list FJN kandydatów do Sejmu.
 17 *grudnia* — umowa polsko-sowiecka o statusie wojsk sowieckich czasowo stacjonujących w Polsce.
 28 *grudnia* — uchylenie wyroku na biskupa Kaczmarka.

1957

- 11 *stycznia* — rozwiązanie ZMP;
 — wizyta Czou-en-laja.
 15 *stycznia* — spotkanie J. Cyrankiewicza ze St. Wyszyńskim (m.in. sprawy realizacji nowego dekretu o obsadzaniu stanowisk kościelnych).
 16 *stycznia* — Episkopat wzywa do wzięcia udziału w głosowaniu wyborczym.
 19 *stycznia* — Wł. Gomułka na spotkaniu z wyborcami w WZPO wzywa do głosowania bez skreśleń;
 — wytyczne PZPR i ZSL w sprawie polityki rolnej.
 20 *stycznia* — wybory do Sejmu.

2. KALENDARIUM WYDARZEŃ NA WYBRZEŻU I W ŁODZI grudzień 1970 - luty 1971

11 *grudnia* 1970

WARSZAWA. — Biuro Polityczne KC PZPR zatwierdziło uchwałę Rady Ministrów o zmianie cen detalicznych i skierowało w tej sprawie list do podstawowych organizacji partyjnych.

12 *grudnia*

GDĄSK, godz. 16.00. — W stoczni im. Lenina — podobnie jak we wszystkich zakładach pracy całego kraju — odbywają się zebrania podstawowych organizacji partyjnych. Temat: zmiana cen. W otwartym zebraniu na wydziale K-3 bierze udział członek Biura Politycznego i wicepremier Stanisław Kociołek, członek POP na tym wydziale. W spotkaniu uczestniczy około 3.000 robotników. Na wiadomość przekazaną przez Kociołka o zmianie cen sala zareagowała protestami. Po ostrej replice Kociołka spotkanie kończy się ogólnym zamieszaniem.

SZCZECIN, godz. 17.00. — W zakładach pracy list Biura Politycznego wywołał bardzo różne reakcje — od milczenia — poprzez płacz, aż do salw śmiechu **włącznie**.

ŁÓDŹ, godz. 18.00. — Członkowie partii list Biura Politycznego przyjęli krytycznie, a włókniki ostro zareagowały na wprowadzoną zmianę cen.

WARSZAWA, godz. 20.00. — Za pośrednictwem radia i telewizji Władysław Gomułka informuje społeczeństwo o powziętej decyzji.

13 grudnia

Prasa codzienna publikuje komunikat o zmianie cen. Ze względu na okres przedświąteczny sklepy są otwarte. Obowiązują nowe ceny.

Są przypadki zwrotu legitymacji partyjnych.

14 grudnia

ŁÓDŹ. — W nocy pojawiło się kilka malowanych na parkanach napisów: „Precz z komunizmem”, „Ludzie do broni”. Wojewódzka Rada Narodowa otrzymała anonimowo z Katowic fotokopię plakatu: „Śmierć czerwonej burżuazji”.

GDAŃSK, godz. 5.00. — Odbyła się na terenie Stoczni Gdańskiej narada aktywu partyjnego i gospodarczego, na której omówiono sytuację i wnioski z niej wypływające. Zalecono podjęcie rozmów z załogą i członkami partii zmierzające do rozładowania napiętej sytuacji.

Godz. 7.00. — Pracownicy Stoczni Gdańskiej, z wydziałów S-4 i S-3 gromadzą się przy swoich stanowiskach pracy. Załoga W-3 udaje się przed gmach dyrekcji stoczni.

Godz. 9.00. — WK PZPR w Gdańsku otrzymało z KZ-tu Stoczni Gdańskiej wiadomość, że na wydziale S-4 nastąpiła przerwa w pracy.

Godz. 9.10. — O powyższym powiadomiono KC PZPR.

Godz. 9.30. — Kolejny meldunek do KC PZPR o rozwoju sytuacji w Stoczni Gdańskiej.

Godz. 9.45. — Przed gmachem gromadzi się tłum liczący ponad 3.000 osób. Zgromadzeni domagają się rozmów z przedstawicielami KW PZPR.

ELBLĄG, godz. 11.00. — Przeprowadzono naradę sekretarzy większych zakładów pracy z miasta, na której omówiono bieżącą sytuację polityczną na Wybrzeżu.

GDAŃSK, godz. 11.05. — Z bramy nr 2 stoczni wychodzi na miasto pochód liczący ok. tysiąca robotników. Gromadzą się oni przed gmachem KW PZPR.

Na okolicznych skwerach zbiera się również coraz większy tłum gapiów. Zorganizowany trzon stanowią ludzie w roboczych drelichach, w stoczniowych kaskach. Na hełmach symbole: W-3, K-2.

Słowa Międzynarodówki przeplatają się z hymnem Gwardii Ludowej i różnorodnymi okrzykami. Większość jednak stoi milcząco.

Wobec nieobecności I sekretarza KW PZPR, który znajdował się w Warszawie na VI Plenum KC PZPR, przy wejściu do gmachu pojawia się sekretarz d/s organizacyjnych KW Zenon Jundziłł.

W ciszbie i przepychaniu jego głos słychać tylko w najbliższych szeregach. Wkrótce podjeżdża radiowóz. Jednak już pierwsze słowa sekretarza kwitowane są gwizdami. Narasta napięcie. Do gmachu KW wchodzi delegacja robotników. Po jakimś czasie ktoś wysuwa plotkę o aresztowaniu delegacji stoczniowców, która weszła do gmachu KW.

O fackie przerwania pracy wydziałów S-4 i W-3 powiadomiony został na posiedzeniu VI Plenum KC I sekretarz KW Alojzy Karkoszka.

Kociótek, Stażewski, Karkoszka, Kaim, Pieńkowski podjęli decyzję o wyjeździe do Gdańska. Kociótek połączył się z dyrektorem naczelnym stoczni i przeprowadził z nim rozmowę.

O decyzji wyjazdu Kociółka, Karkoszki, Stażewskiego, Kaima, Pieńkowskiego został powiadomiony Gomułka, któremu Kociótek doręczył odręczną notatkę meldującą o zaistniałej sytuacji w Gdańsku.

- Godz. 12.00 — Z Warszawy odlatują samolotem do Gdańska Kociołek, Karkoszka, minister Kaim, Pieńkowski i Stażewski. W czasie lotu ustalono, że Kaim i Pieńkowski prosto z lotniska udają się do stoczni, natomiast Kociołek, Karkoszka i Stażewski do gmachu KW PZPR.
- Godz. 12.20. — Demonstranci zawładnęli radiowozem. Kilkadziesiąt rąk popycha samochód. Za nim formuje się pochód, który kieruje się ku Stoczni Gdańskiej. Droga wiedzie jednak dalej ulicą Jana z Kolna do Stoczni Północnej.
Przez megafon płyną apele o przerwanie pracy, wezwania do nowego wieceu przed gmachem KW wyznaczonego w tym samym dniu o godz. 16.00 oraz do strajku i manifestacji we wtorek o godz. 7.00.
- Godz. 13.00. — Przybył do Stoczni Gdańskiej Kaim oraz Pieńkowski. Zebrani w gmachu dyrekcji dyrektorzy, sekretarze KZ, przew. Rady Robotniczej, Rady Zakładowej i ZMS zostali poinformowani o przebiegu wydarzeń.
- Godz. 13.15 — Liczna grupa wyważa bramę i przechodzi na teren Stoczni Północnej. Nie ustają apele z radiowozu. Załoga Stoczni Północnej nie wpuszcza demonstrantów. Tylko nieliczni robotnicy tego zakładu przyłączają się do pochodu.
- Godz. 13.45. — Ulicą Marynarki Polskiej i Kliniczną część demonstrantów kieruje się do Politechniki Gdańskiej.
- SZCZECIN, godz. 14.00. — W komitetach dzielnicowych odbyły się spotkania z I sekretarzami KZ z kluczowych zakładów pracy. W zakładach pracy miasta rośnie napięcie.
- GDAŃSK, godz. 14.10. — Tłum wyważa bramę Politechniki. Około 300 osób wkracza do gmachu PG, nawołuje studentów do przyłączenia się do demonstracji. Na spotkanie wychodzą rektor Janusz Staliński i I sekretarz KU partii Zdzisław Przewłocki. Kilkaset osób wchodzi do budynku PG, nawołując studentów do wyjścia na ulicę. Studenci nie przyłączyli się do demonstrantów.
- Godz. 14.50. — Demonstranci opuszczają teren Politechniki. Część z nich udaje się przed Rozgłośnie Polskiego Radia, inni do akademików przy ul. Wypiańskiego.
Do Gdańska przybywa generał Henryk Słabczyk w celu objęcia kierownictwa nad siłami MSW.
- Godz. 15.05. — Dyżurny technik w budynku radia otrzymuje kategoryczne żądanie by uruchomić nadajniki celem umożliwienia demonstrującym przekazania apelu do pracujących w całym kraju. Wyznaczają 15-minutowy termin, po którym ma nastąpić dewastacja urządzeń. Technik porozumiewa się z zastępcą naczelnego redaktora. Udaje się do niego delegacja manifestujących. Redaktor Tadeusz Wierzbanowski odmawia uruchomienia urządzeń. Słowa rozsądki skutkują.
- Godz. 15.30. — Uczestnicy demonstracji kierują się spod rozgłośni radiowej (dzielnica Wrzeszcz) do centrum miasta. Pochód rozrasta się do kilku tysięcy ludzi. Dołączają grupki przechodniów, zwłaszcza młodzieży.
- Godz. 15.55. — Po drodze, w rejonie mostu Błędnik następuje pierwsze starcie demonstrujących z siłami porządkowymi. Wezwania do rozejścia się nie odnoszą skutku. Tyraliera zmotywowanego obwodu MO jest zbyt nikła, by powstrzymać napór 3-tysięcznego tłumu. Czoło pochodu, przepychając się i coraz częściej sięgając po kamienie toruje sobie drogę przed dworcem głównym do gmachu KW PZPR.

- Godz. 16.00. — Podjęto decyzję o użyciu pałek i środków obronnych ze względu na to, że demonstranci zachowywali się agresywnie.
- Godz. 16.20. — Z rejonu I portu gdańskiego ponad 200 robotników opuszcza stanowiska pracy i udaje się w kierunku Gdańska.
- Godz. 17.15. — Manifestanci przechodzą na Targ Drzewny, słysząc okrzyki „chleba” i „prasa kłamie”. W Domu Prasy, teatrze i banku inwestycyjnym kamieniami powybijano szyby. Kordon milicji utworzony od strony Podwala Staromiejskiego powstrzymuje przed bardziej agresywnymi poczynaniami. Tłum powraca przed gmach KW PZPR.
- Godz. 17.40. — Tłum spod komitetu rozpedzony został przez oddziały MO. Główna grupa demonstrantów przenieśli się w rejon ulic Rajskiej i Heweliusza, gdzie przystąpiono do dewastacji i grabieży sklepów.
- Godz. 17.55. — Rozproszone grupy demonstrantów połączyły się i rozpoczęły wznosić barykady a także wykorzystując powstałą sytuację demolują sklepy, rabują mienie społeczne i niszczą pojazdy mechaniczne.
- Godz. 18.15. — Kolejny atak na komitet wojewódzki. Dwukrotnie grupa młodych ludzi próbuje podpalić budynek. W końcu udaje im się spalić urządzenia drukarni. Do akcji wkraczają oddziały MO i wojska. Tłum przesuwa się na skwer przed dworcem i węzeł Piastowski, wybija szyby w kawiarni „Monopol”. Wezwania do rozejścia się nie skutkują, nawet gazy łzawiące i petardy nie powstrzymują nacierających. Na skrzyżowaniu ul. Heweliusza i ul. Rajskiej płonie wielki stos. Od strony stoczni nadjeżdża wóz straży pożarnej. Grupa uczestników popycha samochód w kierunku płonącego stosu. Wybuch zbiornika z benzyną podsyca ogień. Tego wieczoru na parkingu przy hotelu „Monopol” spłonęły jeszcze dwa autobusy.
- W czasie zajść przed dworcem głównym kilku młodzieńców rozbija kiosk „Ruchu” obok przychodni kolejowej, a później podkłada ogień. Po kilku minutach w płonąca pochodnię zamienia się kiosk „Przodownika” po przeciwnej stronie ulicy. Później rozbijają sklep „Kobry”, sklep odzieżowy na ul. Heweliusza, „Delikatesy”.
- Godz. 19.00. — Grupa około 2.000 osób wtargnęła na dziedziniec Politechniki Gdańskiej, do niektórych domów akademickich nawołując studentów do poparcia strajku generalnego wyznaczonego na dzień następny wtorek 15 grudnia. Na wniosek władz wojewódzkich, zaaprobowany przez premiera, dla ochrony gmachu KW PZPR wprowadzono do budynku 160 żołnierzy z miejscowej jednostki wojsk wewnętrznych. W godzinach wieczornych przed kamerami gdańskiej telewizji wystąpił przewodniczący Prezydium WRN Tadeusz Bejm. Apeluje o rozsądek, rozagę, zwraca się do robotników, którzy odbudowywali Gdańsk, o ochronę mienia zbudowanego własnym trudem. Apeluje o pomoc społeczeństwa w wyizolowaniu grupy niszczycieli.
- SZCZECIN, godz. 20.00. — Odbiło się posiedzenie Egzekutywy KW PZPR. Zwrócono uwagę na zabezpieczenie zakładów pracy.
- GDAŃSK, godz. 21.00. — Dworzec PKP w Gdańsku. Tłum demoluje pomieszczenia kolejowe, zrywa płyty chodnikowe z peronów, blokuje tory i uniemożliwia ruch pociągów. Po wkroczeniu sił porządkowych PKP i MO tłum zostaje rozproszony.
- Godz. 22.00. — Działania rozpraszające zakończono.
- Godz. 22.25. — Przybywają do Gdańska — Kliszko, Loga-Sowiński i generał Korczyński. W godzinach wieczornych odbyły się narady aktywu w KD i KW, w których brali udział sekretarze KZ oraz aktyw partyjny zakładów pracy.

ELBLĄG, godz. 24.00. — Wykryto namalowane na murach farbą olejną hasła o treści antypaństwowej.

15 grudnia

GDAŃSK, godz. 0.40. — Dyrektor Instytutu Chirurgicznego AMG informuje, że w jego klinice udzielono pomocy 19 osobom, a 16 poszkodowanych znajduje się w szpitalu. Ciężkich przypadków nie zanotowano.

Komenda MO informuje, że dnia 14 grudnia zatrzymano w Gdańsku 16 osób, które dopuściły się dewastacji sklepów, bądź kradzieży.

Godz. 0.45. — W porcie gdańskim sytuacja strajkowa. Nie pracują rejonu I i II, do pracy nie wyszła również część robotników rejonu III, natomiast na nabrzeżu przeładunkowym węgla i rudy trwa normalna praca.

Godz. 1.10. — Z poszczególnych rejonów portu gdańskiego nadchodzą wiadomości, że zgromadzeni w świetlicach robotnicy odmawiają przystąpienia do pracy i zapowiadają generalny strajk na godz. 7.00.

Godz. 4.20. — Port strajkuje. W rozmowach z robotnikami biorą udział dyrektorzy ZPG. Dokerzy jednak odmawiają podjęcia pracy; szczególnie jest to wyrazem ich solidarności ze strajkującymi. W miarę upływu czasu, mnożą się przypadki zmuszania do porzucenia pracy. Narasta presja szczególnie wobec dzwigowych i brygadzystów.

SZCZECIN, godz. 6.00. — Aparat partyjny KW KP/KD udaje się do zakładów pracy.

GDAŃSK, godz. 6.00. — Meldunki z zakładów pracy. „Hydroster” — pracę podjęła załoga. W Stoczni Gdańskiej, Stoczni Północnej, Gdańskiej Stoczni Remontowej robotnicy przyszli do pracy, ale jej nie podjęli. Pracują: Zakłady Mechaniki Precyzyjnej „Bimet”, Fabryka Mebli Okrętowych, Węzeł PKP w Gdańsku „Elmor”.

GDYNIA, godz. 6.30. — Około 90 % załogi Stoczni im. Komuny Paryskiej udaje się na swoje stanowiska pracy. Pracę podejmuje około 60 % robotników. Na wydziale „N” pracy nie podjęto, a z wydziału „S” część robotników udała się w stronę wydziałów kadłubowych. W ośrodku kadłubowym tworzą się grupy komentujące wypadki w Gdańsku, podwyżkę cen i żądające zwołania wiecu.

GDAŃSK, godz. 6.40. — 600 pracowników wydziału K-3 Stoczni Gdańskiej opuszcza teren wydziału i udaje się przed budynek dyrekcji. Na plac przed dyrekcją przybywa załoga zakładu C oraz wydziału K-2. W „Błaszance” 200 osób nie podjęło pracy. W „Hydrosterze” wśród załogi narasta napięcie. W zakładzie nr 1 Gdańskiej Fabryki Mebli 600 osób nie przystąpiło do pracy.

Godz. 6.45. — Przez bramę ZNTK na Przeróbce wychodzi grupa blisko 1.000 osób. Przed budynkiem dyrekcji Stoczni Gdańskiej jest już ponad 1.500 ludzi. Dołącza wydział K-2. Próbuje przemawiać Pieńkowski. Nie ma warunków do rzeczowych rozmów, gwizdy, napastliwe okrzyki kończą wiec.

Wśród tłumu przed dyrekcją Stoczni Gdańskiej mają miejsce żądania by spowodowane zostało uwolnienie zatrzymanych w dniu wczorajszym, w przeciwnym razie robotnicy sami ich odbiją.

W Gdańskiej Stoczni Remontowej cała załoga jest zgromadzona przed dyrekcją, chcą się połączyć ze strajkującymi w Stoczni Gdańskiej. Nikt nie słucha dyrektora zakładu Gryglewskiego, który usiłuje uspokoić wzburzenie.

- Godz. 6.50. — Przed bramę Stoczni Północnej przybywa grupa robotników. Agitują na rzecz strajku powszechnego. W ZNTK część załogi wiecjuje. Więc w zakładzie nr 1 „Hydrosteru”. W Zarządzie Portu Gdańsk pracy nie podjęto, panuje napięta atmosfera, ale jest na ogół spokojnie.
- Godz. 7.00. — W Stoczni Gdańskiej zgromadzenie liczy już 3.000 osób. Rusza pochód w kierunku miasta. Dołączają manifestanci ze Stoczni Remontowej. Przed Dworcem Głównym do pochodu dołączają przechodnie, jest dużo młodzieży.
W Fabryce Mebli we Wrzeszczu na dziedzińcu stoi ponad 500 pracowników, chcą wyjść na ulice, zapowiadają marsz pod KW.
Z Zakładów Futrzarskich przy ul. Łąkowej wyszło około 100 pracowników. Kierują się pod gmach Komitetu Wojewódzkiego.
- GDYNIA, godz. 7.00. — Pod halą GO8 przy wydziale K-2 rozpoczyna się wiec. Okrzyki „chcemy chleba”, „żądamy starych cen”, „żądamy podwyżki zarobków”.
Grupy młodych robotników uniemożliwiają pracę na statkach, a później i w warsztatach, rzucając w pracujących stoczniowców kamieniami i kawałkami blach.
- Godz. 7.15. — Liczba zebranych na wiecu pod halą GO8 w ośrodku kadłubowym powiększa się. Formuje się pochód. Około 800 osób wyrusza główną drogą obok budynku dyrekcji i wydziału K-4 w stronę bramy głównej. Przeważającą część pochodu stanowią młodzi robotnicy, starsi stoczniowcy zajmują postawę wyczekującą. Około 50 % załogi m.in. na wydziałach K-1, K-4, M, D, HM próbuje pracować nadal.
- GDAŃSK, godz. 7.15. — Czołówka pochodu ze Stoczni Gdańskiej jest już przy gmachu KW, poprzestaje jednak na kilku okrzykach i kieruje się pod budynek Komendy Miejskiej MO i Prezydium MRN przy ul. Świerczewskiego.
- GDYNIA, godz. 7.25. — Pochód udaje się pod Radę Zakładową. Po drodze dołączają robotnicy z innych wydziałów. Przy bramie pochód liczy ok. 2.500 robotników, z czego ok. 1.500 wyrusza do miasta. Pozostała część robotników grupuje się pod bramą główną.
- GDAŃSK, godz. 7.30. — Rzadka tyraliera milicji spychana jest w głąb ul. Świerczewskiego. Milicjanci kryją się w gmachu komendy, część wchodzi do budynku MRN. Inni cofają się w głąb ulicy. Za gmachem sądu całą szerokość ul. Kartuskiej zajmuje zwarty tłum, blokując wszelki dostęp do tego rejonu. Grupa milicjantów wycofuje się w zaułek ul. Strzeleckiej.
- GDYNIA, godz. 7.50. — Zgrupowanie pod bramą powiększa się. Przybywają dyrektorzy Tymiński i Szajkowski, I sekretarz KZ Porzycki i Litzbarski. Tymiński odpowiada na pytania robotników, apeluje do powrotu na stanowiska pracy i przedstawienia dyrekcji swych żądań na naradach wydziałowych lub przez wybranych delegatów. Z apelem o zachowanie spokoju zwracają się przez radiowęzeł Porzycki i przewodniczący Rady Zakładowej Cupis.
- Godz. 8.15. — Próba wyprowadzenia całego zgrupowania na miasto nie powiodła się, spośród stojących przy bramie na miasto wyszło zaledwie 200 osób. Przy bramie i budynku Rady Zakładowej odbywa się permanentny wiec.
Po godz. 9.00 zgromadzeni przy bramie zaczęli się rozchodzić. Nieliczne

kilkuosobowe grupy wychodzą na miasto, część robotników pozostaje przy bramie, inni wracają do wydziałów, nie podejmują jednak pracy.

GDAŃSK, godz. 8.45. — Demonstrantów wyparto za most na ul. Świerczewskiego. Akcja przenosi się teraz na ul. Hucisko i ul. Kalinowskiego. Młodzi ludzie zatrzymują samochody ciężarowe, kierowcom nakazują opuszczenie wozu. Jeden z młodzieńców siada za kierownicę, rozpędza pojazd, kieruje go ku szpalerowi milicji, wyskakując z zofierki. Kolejna próba kończy się tragedią. Wyskakujący z samochodu młody człowiek uderza głową w skrzynię znajdującego się w ruchu innego porwanego pojazdu, ponosi śmierć na miejscu. Ta forma ataku będzie wykorzystana jeszcze przed gmachem KW, gdzie m.in. porwano samochód załadowany ciężkimi elementami budowlanymi. Tłum liczący teraz już ponad 10 tys. osób (według innych źródeł 20 tys. osób), podniecony walką, wzburzony pierwszymi ofiarami z zawziętością atakuje gmach KW. W okolicach dworca głównego słup czarnego dymu. Na placu przed ekspedycją towarową płonie 5 samochodów milicyjnych i wojskowych oraz pocztowe wózki akumulatorowe. Z kolejki elektrycznej i z mostu Błędnik przybywa gapiów.

WARSZAWA, godz. 9.00. — W gabinecie Gomułki odbyło się posiedzenie kierownictwa partyjno-rządowego, w którym uczestniczyli: Gomułka, Spychalski, Cyrankiewicz, Strzelecki, Jaszczuk, Moczar oraz wezwani na posiedzenie: Kania, Jaruzelski, Światała, Pietrzak. Gomułka, biorąc pod uwagę wyżej opisaną sytuację na Wybrzeżu, opowiedział się za użyciem broni przez milicję i wojsko, natomiast Cyrankiewicz uzupełnił te propozycje wnioskiem, aby ogłosić w Gdańsku stan wyjątkowy i wprowadzić godzinę milicyjną. Nikt z obecnych nie wysunął zastrzeżeń wobec tych wniosków, co było równoznaczne z ich zaakceptowaniem.

Decyzja ta wchodziła w życie o godz. 12.00 dnia 15 grudnia 1970.

SZCZECIN, godz. 9.00. — Odbyło się posiedzenie Egzekutywy KW, na którym przekazano informację o sytuacji w kraju, głównie o wydarzeniach z 14 grudnia w Gdańsku.

GDYNIA, godz. 9.10. — Po terenach stoczni chodzą grupy młodych robotników i uniemożliwiają pracę tam, gdzie się ona jeszcze odbywa. Około 30 % załogi pracuje nadal, a połowa w zasadzie nie opuszcza miejsc pracy.

Godz. 9.15. — Pochód ze stoczni kieruje się na ul. Świętojańską, dochodzi do ul. Czołgistów, skręca w prawo na ul. Władysława IV. Zatrzymuje się przed siedzibą KM PZPR. Demonstranci domagają się rozmów z I sekretarzem KM Henrykiem Malinowskim. Sekretarza nie ma w siedzibie KM.

GDAŃSK, godz. 9.20. — Próby podpalenia budynku KW. Podpalono sąsiedni budynek NOT.

Godz. 7.15 — Kiedy tłum szturmował Komendę MO i Prezydium MRN, zarządzono ewakuację pracowników z gmachu KW. W budynku pozostało 7 pracowników politycznych, 2 robotnicy warsztatów KW i grupa żołnierzy. Około godz. 8.00 przybył pluton milicji uzbrojony w pałki i petardy.

Godz. 9.50. — Demonstrującym udało się podpalić gmach KW.

Godz. 10.00. — Do odblokowania budynku KW PZPR zostaje wprowadzony pododdział z miejscowej jednostki WP na samochodach.

GDYNIA, godz. 10.00. — Stoczniovcy ruszają sprzed KM w kierunku

Prezydium MRN. Pochód powiększa się o nowe grupy stoczniowców. Padają okrzyki „chcemy chleba”. Demonstranci śpiewają „Międzynarodówkę”.

GDAŃSK, godz. 10.15. — Nadchodzi rozkaz oddania przez żołnierzy salwy ostrzegawczej w powietrze, ślepą amunicją. Strzały w powietrze oddane z IV piętra. Po salwie — chóralny śmiech tłumu na ulicy.

GDYNIA, godz. 10.50. — Przed bramę główną Stoczni im. Komuny Paryskiej wtargnęła grupa około 30 podchmielonych wyrostków (rzekomo pracowników Zarządu Portu). Kierownictwo stoczni organizuje ochronę zakładu. Na wydziałach tworzą się grupy aktywu zabezpieczające maszyny i urządzenia, zamyka się warsztaty. Wyłącza się dopływ gazów technicznych. Powoli praca w stoczni zamiera.

Około godz. 13.00 praca poza ruchem ciągłym w zasadzie ustaje. Dyrekcja odwołuje pracę na II i III zmianie. Część pracowników, szczególnie kobiety zostaje zwolniona do domów. Po godz. 14.00 większość pozostających w stoczni pracowników wychodzi również z zakładu.

GDAŃSK, godz. 11.00. — Zarządzona zostaje ewakuacja budynku KW: poleca się wyskakiwać przez okna. Wojsko otrzymuje pozwolenie na użycie broni. W budynku na 3 piętrze grupuje się wojsko i pracownicy. Na podwórko wyrzuca się chodniki, dywany, aby złagodzić upadek po skoku. Z okien 1 piętra ewakuujący zjeżdżają po chodnikach.

SZCZECIN, godz. 11.00. — Odbyło się w KW spotkanie I sekretarzy KZ z kluczowych zakładów pracy Szczecina. Omówiono wydarzenia z poprzedniego dnia w Gdańsku.

GDYNIA, godz. 11.00. — Manifestacja zatrzymuje się przed Prezydium MRN. Przez zwarte szeregi stoczniowców przebija się grupa w białych kaskach. Obrzuca kamieniami siedzibę PMRN. Stoczniowcy odsuwają agresywną grupę. Domagają się rozmów, chcą przedstawić żądania. Przewodniczący Prezydium MRN Jan Mariański wychodzi na balkon. Witają go gwizdy, epitety, okrzyki. „Zejdź na dół!” — domagają się demonstranci. Mariański wraz z sekretarzem Prezydium MRN schodzi. Przez tubę proponuje, aby manifestanci wybrali delegację do rozmów.

Do budynku wchodzi grupa 7 delegatów. Wszyscy wraz z Mariańskim ukazują się na balkonie. Pod adresem przewodniczącego padają okrzyki: „Przedstaw się!”. Mariański czyni to.

W trakcie rozmów z delegatami do manifestacji dołączają coraz to nowe grupy z „Dalmoru”, „Unimoru” i innych zakładów. Każda z nich wybiera delegata, który udaje się do Prezydium MRN.

Mariański telefonicznie porozumiewa się z Bejmem w sprawie możliwości przekazania petycji (nazwano ją później „protokół uzgodnień”) Kociołkowi. Domagają się tego delegaci. Bejm obiecuje poparcie.

Mariański oświadcza delegatom, że nie posiada żadnych uprawnień do prowadzenia wiążących rozmów. Jego rola ogranicza się do roli pośrednika. Nie może niczego obiecywać. Delegaci — jest ich już ok. 20 — wykazują zrozumienie dla jego stanowiska.

W zamian za przekazanie „protokołu uzgodnień” Mariański żąda, aby wszyscy manifestanci w ciągu pół godziny rozeszli się do domów albo powrócili do pracy. Po tym czasie każdy, kto pozostanie na mieście uważany będzie za chuligana.

Delegaci mówią o strajku okupacyjnym. Manifestacja przed Prezydium MRN kończy się ok. godz. 12.00. Część ludzi powraca do SPK — część

rozchodzi się do domów. Rozpryskuje się „otoczka” złożona z elementów awanturnych. Zdążyli jedynie rzucić petardę w rejonie stacji CPN.

Godz. 11.00. — Pododdziały Marynarki Wojennej obsadziły i zorganizowały wewnętrzną ochronę gmachów użyteczności publicznej w Gdyni: KM PZPR, PMRN, KM MO, Sądu i Prokuratury, aresztu śledczego, poczty.

SZCZECIN, godz. 11.30. — Narada w KW z I sekretarzami KP i KD. Przekazano informację o sytuacji w kraju (głównie w Gdańsku). Zalecono przekazanie informacji aktywowi KP i KD.

GDAŃSK, godz. 11.35. — Pracowników KW i milicjantów otacza agresywna gromada. Pracowników KW wydostających się z płonącego gmachu pobito, znaleźli się jednak w tłumie starsi robotnicy, którzy wyrwywają ich z rąk rozwydrzonych „młodzieńców”. Opuszczony budynek penetrują grupy podpalaczy, którzy podkładają ogień w pomieszczeniach na IV piętrze.

GDYNIA, godz. 12.15. — Marianański przekazuje tekst „protokołu porozumienia” Bejmowi.

Delegaci gdyńskich zakładów pracy zwracają się do kierownictwa Zarządu Portu Gdynia, aby umożliwiono im zajęcie na siedzibę Portowego Domu Kultury przy ul. Polskiej.

GDAŃSK, godz. 13.00. — W budynku Komitetu pozostało dwóch milicjantów, którzy nie zdołali w porę opuścić gmachu. Część tłumu wydała na nich wyrok śmierci. Zatrzymano, a następnie spalono spieszący z pomocą samochód Straży Pożarnej. Nie udają się próby ewakuacji przy pomocy śmigłowca. Wiatr znosi linę ewakuacyjną. Milicja i wojsko skupiają wszystkie siły, by z płonącego gmachu Komitetu Wojeźdzkiego ratować ludzi.

Godz. 13.30. — Od strony Pruszcza Gdańskiego przybywa ok. 20 transporterów „Topaz”, które obsadzone wojskiem i funkcjonariuszami MO ruszyły spod KW MO w kierunku budynku KW PZPR. Wypierają manifestantów spod płonącego budynku, rozpraszają na boczne ulice. Ostatni dwaj ludzie opuszczają budynek. W czasie akcji trwającej do ok. godz. 14.30 jeden z transporterów został uprowadzony w kierunku Stoczni Gdańskiej i podpalony.

WARSZAWA, godz. 13.30. — Na posiedzeniu z udziałem części członków Biura Politycznego (skład jak o godz. 9.00, tym razem uczestniczy także Starewicz i Chocha) z inicjatywy Gomułki podjęto decyzję o utworzeniu w Gdańsku (niezależnie od faktu przebywania tam na własną rękę Kliszki i Logi-Sowińskiego) ośrodka polityczno-operacyjnego, w skład którego weszli tow.tow. Kociołek, Karkoszka, Korczyński, Słabczyk i płk Koleczyński oraz o skierowaniu dodatkowo Chochy dla okazania pomocy planistyczno-sztabowej.

ELBLĄG, godz. 14.00. — Otrzymano wiadomość, że przed gmachem KP PZPR ma się odbyć wiec. Odebrano również anonimowy telefon, że „w dniu dzisiejszym średnie szkoły dla dorosłych urządzają wiece”. Spółdzielnia Metal — druga zmiana nie przystąpiła do pracy.

GDAŃSK, godz. 14.45. — Do akcji porządkowej wprowadzono czołgi i transportery opancerzone.

Godz. 15.00. — Duże grupy pracowników Stoczni Gdańskiej, Stoczni Północnej i Gdańskiej Stoczni Remontowej powracają na teren zakładu i ogłaszają strajk okupacyjny.

Godz. 15.40. — Dotarło do jednostek MO w województwie zarządzenie nr 0108 Ministra Spraw Wewnętrznych, określające warunki używania broni w wytworzonej sytuacji.

Demonstranci zmuszają żołnierzy do opuszczenia trzech pojazdów. Próba uruchomienia transporteru, na którym znajduje się grupa młodych mężczyzn. Jeden z nich zsunął się pod gaśnice ponosząc śmierć. Ludzie przenoszą ofiarę do hału dworca głównego. Sypią się kwiaty z dworcowej kwaciarni. Podekseytowany tłum podpala obrabowany kiosk „Ruchu”, ogień rozprzestrzenia się błyskawicznie do pomieszczeń przechowalni bagażu i placówki pocztowej.

SZCZECIN, godz. 17.00. — Na odbytej naradzie pracowników KW PZPR dokonano oceny sytuacji politycznej w kraju i województwie. Podjęto decyzję, by cały aparat polityczny KW przebywał cały czas w zakładach pracy.

GDAŃSK, godz. 18.00. — Na terenie Trójmiasta zostaje wprowadzona godzina milicyjna do godz. 5.00 rano.

GDYNIA, godz. 19.30. — Mariński udaje się do Portowego Domu Kultury. Rozmowa z delegatami gdyńskich zakładów pracy kończy się ok. godz. 22.00. Delegaci, a jest ich 31, liczą od 20 do 30 lat.

ELBLĄG, godz. 18.25. — Gromadzą się demonstranci, wśród których przeważa młodzież. Grupy ludzi kierują się w stronę gmachu KP PZPR.

Godz. 20.00. — Podczas demonstracji obrzucono budynek KP PZPR butelkami z benzyną, wzniciając pożar. Podpalano również kioski. Pożary zlikwidowano.

GDAŃSK, godz. 22.00. — Odbyło się posiedzenie egzekutywy KW w Gdańsku w gmachu prezydium MRN, w którym uczestniczyli: Karkoszka, Stażewski, Jundziłł, Krupa-Wojciechowska, Hajer, Cielechowski, Malinowski, Bejm, Nikolajew, Kociołek, Bereśniowicz, Tkaczyk, Kaim, Pieńkawa, ze strony stoczni Pieńkowski i Hajduga. Na posiedzenie przybyli członkowie Biura Politycznego Kliszko, Loga-Sowiński oraz sekretarz CRZZ Pośpieszyński. Kliszko wygłosił ocenę kierownictwa partii, która sprowadzała się do stwierdzenia, że „mamy do czynienia z kontrrewolucją, a z kontrrewolucją trzeba walczyć za pomocą siły. Jeśli zginie nawet 300 robotników, to bunt zostanie zdławiony”.

Zatrzymano 128 osób pod zarzutem dewastacji sklepów i grabieży. 30 osób, głównie kobiety i nieletnich, po odebraniu dowodów rzeczowych zwolniono do domów.

Tego dnia ograbiono 54 sklepy i zniszczono 19 wojskowych pojazdów mechanicznych.

W specjalnym programie Gdańskiej TV wystąpił Kociołek. Omawiając akcję sił porządkowych, wicepremier stwierdził, że podjęto ją w imię normalnego życia, pracy i rozwoju społeczeństwa.

GDYNIA, godz. ok. 24.00. — Wszyscy delegaci gdyńskich zakładów pracy w liczbie 31 zostali zatrzymani przez MO.

16 grudnia

GDAŃSK, godz. 4.00. — Do miasta wkraczają oddziały wojska, czołgi i transportery opancerzone. Na mocy decyzji obecnych w Gdańsku członków Biura Politycznego przystępują do zewnętrznej ochrony obiektów użyteczności publicznej. Cztery okręty Marynarki Wojennej zajmują miejsca na redzie Nowego Portu.

- Godz. 5.00. — Załogi Stoczni im. Lenina, Remontowej i Północnej w całości nie przystąpiły do pracy, ogłaszając strajk okupacyjny. Strajki solidarnościowe ogłosiły również ZNTK „Unimor” i Port w Gdańsku. Podobnie w większości zakładów Trójmiasta.
- GDYNIA, godz. 5.00. — Na znak solidarności nie podjęły pracy: Stocznia im. Komuny Paryskiej, Zarządu Portu i „Dalmor”.
- ELBLĄG, godz. 6.00. — I-sza zmiana Spółdzielni Metal nie przystąpiła do pracy.
- Godz. 6.30. — KP PZPR otrzymał meldunek, że przy ul. Malborskiej w nocy wyważono bramę wejściową na teren „Zamechu”. Nie przystąpiły do pracy załoga hali nr 14 i częściowo W-3.
Na żłobku „Truso” zaobserwowano hasło: „Polska z dala od Rosji”.
- GDYNIA, godz. 6.30. — Stocznia KP nie podjęła pracy; narasta atmosfera wiecowania, a przedmiotem wiecowania są wiadomości o zajściach w Gdańsku. Gwałtowną reakcję wywołują patrole milicji i wojska pojawiające się w okolicach ronda, na skrzyżowaniu ulic Polskiej, Marchlewskiego i Czechosłowackiej. Na dachach pojawiają się obserwatorzy, którzy informują o dostrzeżonych patrolach oraz o sytuacji w porcie. Pojawiają się ulotki antyrządowe i nawołujące do strajku.
- GDAŃSK, godz. 7.00. — W Stoczni Gdańskiej przed budynkiem dyrekcji zbiera się blisko 5-tysięczny tłum, żądając odpowiedzi na postulaty zgłoszone w rezolucjach z poprzedniego dnia, głównie podwyżki zarobków i cofnięcia podwyżki cen na artykuły żywnościowe.
Na terenie stoczni znajduje się 25 % zatrudnionych. Władze apelują, by nie wychodzono poza teren zakładu. Przez głośniki wielokrotnie pada ostrzeżenie, iż wojsko użyje siły, by zapobiec zamieszkom na ulicach Gdańska.
- Godz. 8.00. — Na terenie Stoczni Gdańskiej tworzy się nieporna ostrzeżeń grupa młodych ludzi, uzbrojona w łomy, pręt metalowe itp., która decyduje się ruszyć wprost na czołgi. Kończy się tragedią. Siły wyznaczone do blokowania bramy nr 2 oddały salwę ostrzegawczą w górę, a następnie drugą w jezdnię pod nogi. Są zabici i ranni.
Demonstranci cofają się na teren stoczni.
Powołane zostają trójki porządkowe, których zadaniem jest ochrona mienia i porządku w zakładzie.
- Godz. 8.15. — W ZNTK wiec. Robotnicy żądają rozmów z przedstawicielami władz, którym chcą przedstawić swoje postulaty. W wypadku odmowy spełnienia żądań, część, zwłaszcza młodych ludzi, grozi dewastacją urzędzeń.
- Godz. 8.20. — Pracownicy portu w Gdańsku odmawiają podjęcia pracy. Żądają podwyżki płac o 30 % i uregulowania spraw mieszkaniowych.
- Godz. 9.00. — W Stoczni Gdańskiej ok. 3.000 ludzi stoi na placu przed budynkiem dyrekcji.
- Po godz. 9.00. — Dyrektor Stoczni Gdańskiej, sekretarz KZ i szef produkcji wydziałów kadłubowych opuścili teren stoczni, udając się do sztabu wojskowego, mieszczącego się w KWMO. Odbyły się rozmowy przedstawicieli stoczni z Kliszką, Logą-Sowińskim i Kociołkiem.
- Godz. 9.50. — W Oliwie grupa stoczniowców agituje budowlanych do podjęcia strajku.
- GDYNIA, godz. 9.50. — Z wydziałów SKP kadłubowych rusza grupa około 200 robotników. Przechodzą obok dyrekcji w stronę budynku Rady Zakładowej i zbierają po drodze robotników z pozostałych wydziałów.

Grupa ta powiększa się, zatrzymuje w okolicach straży pożarnej, gdzie w ostry sposób przerywa pracę robotników ładujących butle z tlenem, a następnie udaje się w kierunku bramy. Rozchodzą się coraz to nowe wiadomości o zatrzymaniu przez organa MO członków „Ogólnogdyńskiego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego”, który prowadził poprzedniego dnia rozmowy w Prezydium MRN.

ŚLUPSK, godz. 10.00. — W Słupskiej Fabryce Sprzętu Okrętowego około 150 robotników rozpoczęło strajk, żądając spotkania z dyrektorem zakładu, a następnie z I sekretarzem KM PZPR. Na ulicach miasta pojawiły się napisy: „Popieramy Gdańsk”, „Chcemy chleba”, „Precz z PZPR”.

GDAŃSK, godz. 10.30. — W gmachu WRN odbyła się narada, podczas której Kliszko poddał krytyce działanie sił porządkowych na terenie Gdyni, wyrażając niezadowolenie, iż sytuacja nie jest tam jeszcze opanowana, a milicja nie używa wszystkich dostępnych jej środków.

Godz. 10.45. — W rejonie II portu gdańskiego kończy się wiec dokerów. Uchwalono rezolucję domagającą się m.in. podwyżki płac i obniżenia wymiaru podatków.

GDYNIA, godz. 11.00. — Odbywa się wiec na placu naprzeciwko budynku wydziału K-4. Przemawiający nawołują do pójścia przed dyrekcję z konkretnymi żądaniami, a zwłaszcza usunięcia wojska z okolic ronda przy ul. Polskiej oraz wypuszczenia zatrzymanych członków komitetu strajkowego.

Godz. 11.50. — Zgromadzenie przed dyrekcją liczy już około 4.000 osób. Rozlegają się okrzyki wzywające przedstawicieli Komitetu Zakładowego i dyrektora stoczni. Wrzenie wzrasta. Z tłumu padają okrzyki „Suche bułki od Gomułki”, „Żądamy chleba”! nie brak i ekstremistycznych haseł, w rodzaju „Dyrektora na lasso i powiesić”, „Wziąć siłą zakładników z komitetu i dyrekcji do czasu uwolnienia członków komitetu strajkowego”.

Do zebranych wychodzą Tymiński i Szajewski. Proponują wytypowanie 2-ch - 3-ch delegatów z każdego wydziału, z którymi przeprowadzone zostaną rozmowy.

Zgromadzeni przed budynkiem wybierają kilkanaście osób, kilku rozmówców zgłasza się samorzutnie. Zebrani nie zgadzają się jednak na przeprowadzenie rozmów w budynku dyrekcji — Tymiński proponuje więc przejście do miejsca dowolnie wybranego przez zgromadzonych.

W sali konferencyjnej odbywają się rozmowy. Uczestniczy w nich 16 przedstawicieli robotników oraz Tymiński, Szajewski, Porzycki i Miśiewicz.

Przedstawiciele strajkujących kategorycznie żądają przywiezienia zatrzymanych członków ogólnogdyńskiego komitetu strajkowego, wyznaczając ultimatum do godz. 13.30, a następnie odraczają termin do godz. 14.00. Przed przywiezieniem zatrzymanych nie zgadzają się na żadne pertraktacje. W Tczewie — Fabryka Gazomierzy i „Polmo” częściowo nie podjęły pracy. W Pruszczu nie pracuje Fabryka Aparatury Mleczarskiej i „Techmet”.

GDAŃSK, godz. 12.00. — W Stoczni Gdańskiej wiec przed budynkiem dyrekcji z udziałem ok. 5.000 ludzi. Przedstawiciele wydziałów dyskutują nad możliwościami wyjścia z sytuacji. Zwycięza opinia, że robotnicy powinni powrócić na wydziały i pilnować porządku. Komitet robotniczy powołał stoczniową milicję.

GDYNIA, godz. 12.35. — Delegacja złożona z 4-ch przedstawicieli strajkujących w towarzystwie Porzyckiego wyjeżdża do Komitetu Miejskiego, w celu przedstawienia żądań strajkujących. Zebrani przed budynkiem dyrekcji zostają powiadomieni przez głośniki o wyjeździe delegacji oraz o terminie jej powrotu. Uspokaja to na pewien okres zebranych, większość robotników rozchodzi się do wydziałów.

Po wyjeździe delegacji pozostali przedstawiciele strajkujących dyskutują w sali konferencyjnej z kierownictwem stoczni, pada oświadczenie, że do czasu powrotu delegacji członkowie kierownictwa są traktowani jako zakładnicy. Wywiązuje się ogólna rozmowa, dotycząca sytuacji gospodarczej kraju, gospodarki i zarobków w stoczni.

Dyrektor Tymiński pyta przedstawicieli strajkujących, jak wyobrażają sobie rozwój sytuacji, jeżeli ich postulaty nie zostaną spełnione. Wśród odpowiedzi padają zdania: „... wojsko nie będzie strzelać do strajkujących, bo pójdzie z nimi ręką w rękę”, „... weźmie się kobiety i dyrekcję na czoło, co będzie dobrą osłoną przed kulami”, „... jeżeli się mimo to nie przejdzie, wówczas wszyscy wrócą do stoczni, która zostanie podpalona i zniszczona”. Ktoś mówi prowokująco, że prawdopodobnie to nie polskie wojsko stoi koło stoczni, lecz inne poprzebierane jedynie w polskie mundury.

Czteroosobowa delegacja komitetu strajkowego wraz z Porzyckim spotyka się w Prezydium MRN z sekretarzami KM. Delegaci stawiają żądania.

Odpowiedź na ich żądania jednoznaczna: są nierealne i nie mogą być spełnione.

Godz. 14.00. — Przed dyrekcją zbiera się znowu tłum. Ponieważ delegacja nie powraca — strajkujący opanowują budynek dyrekcji, przy czym część z nich wchodzi na dach. Rozchodzą się pogłoski, że delegacja została zatrzymana. Padają pogrozki o podpaleniu i zdewastowaniu pomieszczeń dyrekcji. Niektórzy stojący na ulicy mają w ręku palące się gazety. Ponieważ nadchodzi jednak telefoniczna wiadomość, że delegacja powróci na pewno o godz. 14.15 — sytuacja ulega pewnej poprawie.

Godz. 14.18. — Powraca Porzycki razem z częścią delegacji, nie przywożą jednak zatrzymanych poprzedniego dnia trzech stoczniowców. Wrzenie zebranego tłumu dochodzi do punktu kulminacyjnego. Komunikat, że będą czynione dalsze starania w celu wyjaśnienia sytuacji zatrzymanych, o czym strajkujący powiadomieni zostaną w dniu 17 grudnia o godz. 7.000 rano, łagodzi napięcie.

Delegaci strajkujących kierują do zebranych apel o rozejście się do domów i podjęcie akcji dopiero w dniu następnym — co odnosi skutek. Od godz. 14.24 do 15.00 strajkujący rozchodzą się do domów.

GDAŃSK, godz. 14.40. — W Gdańskiej Stoczni Remontowej wybrano komitet robotniczy. Ogłoszono 24-godzinny strajk okupacyjny. Załoga nie opuszcza zakładu. Postulaty: zabezpieczyć zakład przed dewastacją i elementami chuligańskimi, ukarać winnych za stan gospodarki w kraju, podwyżka płac i stabilizacja cen, usunięcie wojska z miasta.

Godz. 15.30. — Rada Delegatów Stoczni Gdańskiej ogłosiła strajk okupacyjny. Powołany komitet strajkowy w Stoczni im. Lenina przyjął kierownictwo stoczni. Na wydziałach zaczęły działać komitety strajkowe. Zorganizowano służbę porządkową wewnątrz stoczni.

Godz. 15.15. — W Stoczni Północnej spotkanie z delegatami wydziałów. Opracowano 5-punktową petycję. Uchwalono, że do momentu uwzględnienia wszystkich postulatów załoga nie przystąpi do pracy.

Godz. 16.00. — Zwołano naradę delegatów wydziałów Stoczni Gdańskiej, w której wziął udział dyrektor naczelny i I sekretarz KZ PZPR. Na naradę przybyli również delegaci Stoczni Północnej i Stoczni Remontowej.

W godzinach popołudniowych sekretarze KW PZPR Hajer i Stażewski przyjęli delegację „Komitetu Robotniczego” Gdańskiej Stoczni Remontowej, która przedstawiła postulaty podwyżki płac, jak również obniżki i zamrożenia cen. Sekretarze KW poinformowali przybyłych, że odpowiedź na zgłoszone postulaty zostanie udzielona, tymczasem zaś apelowali o podjęcie wysiłków na rzecz zapewnienia porządku i spokoju.

GDYNIA, godz. 16.00. — Tymiński i Szajewski oraz Porzycki udają się do Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego i władz wojewódzkich w celu przedstawienia sytuacji w stoczni.

Godz. 17.30. — Do stoczni wpływa oficjalny telefonogram ZPO, w którym przekazano decyzję o zawieszeniu pracy w stoczni aż do odwołania.

SZCZECIN, godz. 16.00. — Do Komitetu Wojewódzkiego napływały informacje, że do wielu zakładów pracy telefonicznie zgłaszali się rozmówcy, podający się na pracowników KW PZPR, czy Miejskiej Rady Narodowej. Rozmówcy żądali odwołania dyżurów w KZ PZPR i dyrekcyjach.

Napływały również sygnały o planowanym na 17 grudnia strajku i demonstracji w Szczecinie, jako wyrazu protestu przeciw obniżeniu stopy życiowej oraz poparcia dla robotników z Gdańska.

GDYNIA, godz. 17.30. — Port ostatecznie przestaje pracować (wcześniej w niektórych rejonach pracowało kilkudziesięciu robotników). Dokerzy zapowiadają, że będą domagać się swoich praw, nie dopuszczą jednak do sabotażu i niszczenia portu.

ELBLĄG, godz. 17.30. — W rejonie Placu Jedności zgromadziły się grupy młodzieży oraz elementy chuligańskie. Zaczęły one demolować i rabować sklepy. Radiowozy MO zostały obrzucone kamieniami. Na terenie miasta zdemolowano ponad 50 placówek handlowych. Na prośbę I sekretarza KP PZPR lokalny sztab wydał polecenie, aby pododdziały wojskowe przejęły wewnętrzną obronę czterech obiektów: KMiP PZPR, PMRN, Sądu i Prokuratury oraz więzienia.

GDYNIA, godz. 18.30. — Meldunek, że w stoczni pozostała grupa strajkujących licząca 8-12 osób, która zjawia się wszędzie tam, gdzie podjęto pracę i żąda jej wstrzymania pod groźbą użycia siły i pobicia pracujących. Strajkujący uzbrojeni są w żelazne łomy i rury. Zostaje zorganizowana grupa porządkowa, która rozpoczyna poszukiwania.

Kierownictwo stoczni w rozmowach w ZPO i instancjach wojewódzkich stwierdza, że w przypadku zwolnienia zatrzymanych członków komitetu strajkowego w Gdyni istnieje realna szansa powrotu strajkujących stoczniowców do pracy na okres dwóch-trzech dni, przy czym w okresie tym winien przyjechać do stoczni ktoś z władz centralnych w celu przeprowadzenia rozmów z robotnikami. Takie załatwienie sprawy — zdaniem stoczniowców — daje nadzieję, że robotnicy nie wyjdą ponownie na miasto oraz nie zniszczą zakładu.

Władze komunikują jednak, że rozważana jest decyzja zawieszenia pracy w stoczni oraz wprowadzenia wojska celem ochrony zakładu. Przedstawiciele stoczni zgodzili się z takim stanowiskiem.

SZCZECIN, godz. 19.00. — W związku z napływającymi sygnałami o pla-

nowanym strajku odbyło się spotkanie Sekretariatu KW z dyrektorem naczelnym Stoczni im. Warszawskiego i I sekretarzem KZ PZPR. Ustalono pełne zabezpieczenie zakładu przed ewentualnym sabotażem. Dyrektor stoczni starał się uspokoić kierownictwo KW, że w stoczni będzie spokój.

ELBLĄG, godz. 19.15. — Na ulicach miasta grupy liczące po 5-10 osób kierują się w pobliże siedziby KMIP PZPR. Przed budynkiem ok. 400 osób. Atak przy pomocy kamieni. Próby podpalenia. Nieliczne siły MO rozpraszają tłum. Wycofujące się grupy wybijają szyby wystawowe. Straż Pożarna interweniuje pięciokrotnie: podpalono dwa sklepy, dwa kioski i budkę telefoniczną. Ogień ugaszono w zarodku. Grupa robotników z „Zamechu” zorganizowana w drużynie ochrony mienia pomaga rozpędzić wyrostków.

SZCZECIN, godz. 19.30. — Radio i telewizja podały informację o wydarzeniach w Gdańsku.

GDYNIA, godz. 19.30. — Narada w stoczni. Zapada decyzja natychmiastowego zawiadomienia pracowników stoczni o zawieszeniu pracy w zakładzie. Do osiedli stoczniowców w Trójmieście wyjeżdża samochodami aktywnie celem przekazania pracownikom komunikatu o przerwaniu pracy. Jednocześnie uruchamia się wszelkie połączenia telefoniczne ze stoczniowcami. Dyrekcja stoczni zwraca się do PKP z prośbą o nadawanie na peronach kolejki elektrycznej odpowiednich komunikatów o zawieszeniu pracy w stoczni.

Wstrzymano dojazd porannych autobusów i trolejbusów WPKGG.

Godz. 20.00. — Zjednoczenie Przemysłu Okręgowego przekazało do Stoczni im. Komuny Paryskiej i pozostałych stoczni telefonogram o przerwaniu pracy w dniu 17 grudnia. Treść komunikatu przekazano również władzom kolejowym, aby przez megafony na przystankach podać informację tym, którzy rano pospieszą do pracy.

Do hotelu robotniczego przy ul. Śląskiej i na osiedla, w którym mieszka najwięcej pracowników SKP i sąsiadujących z nią zakładów wyruszył aktywnie partyjni, aby powiadomić kogo tylko można o przerwaniu pracy.

Godz. 20.00. — Przed kamerami gdańskiej telewizji występuje z przemówieniem Kociołek. Potępia uczestników demonstracji. Uznaje ich żądania płacowe za bezzasadne. Na zakończenie apeluje: „Jeszcze raz ponawiam, stoczniowcy, adresowane do was wezwanie — przystąpcie do normalnej pracy! Są do tego wszystkie warunki”. W przemówieniu tym nie ma ani jednego zdania o zawieszeniu pracy w SKP.

Przez całą noc wypisywane są przepustki dla aktywnie i pracowników niezbędnych w stoczni. Są one rozwożone po mieście przez tych samych ludzi, którzy zawiadamiają resztę pracowników o zawieszeniu pracy w stoczni.

GDAŃSK, godz. 20.45. — Po wysłuchaniu zapowiadanego wystąpienia Kociołka w gdańskiej TV Rada Delegatów Stoczni Gdańskiej postanawia wydać komunikat mówiący, że nie będzie czynić przeszkód w opuszczeniu przez załogę zakładu.

Kierownictwo stoczni nawiązało w tej sprawie kontakt z Bejmem, którego informowano o rozwoju sytuacji.

SŁUPSK, godz. 21.00. — Na ulicach miasta zaczęły tworzyć się duże grupy młodzieży zachowujące się agresywnie. Przystąpiły one do wybijania szyb oraz atakowały milicjantów kamieniami. Podpalono budynek

PMRN. Pożar ugaszono. Do godz. 24.00 porządek w mieście przywrócono.

GDAŃSK, godz. 22.00. — Pieńkowski i Gniech przeprowadzili rozmowy z Radą Delegatów i ustalili, że wyda ona komunikat wzywający załogę do opuszczenia zakładu.

Natychmiast Pieńkowski powiadomił Karkoszkę o możliwości wyjścia załogi, gdy zapewni się im bezpieczny dojazd do domów (godzina milicyjna) i nie będą aresztowani za udział w strajku. W tym czasie odbywało się posiedzenie egzekutywy KW PZPR.

GDYNIA, godz. 22.00. — Jednostki wojskowe czasowo znajdujące się w Gdańsku, na mocy decyzji obecnych w Gdańsku członków Biura Politycznego przegrupowały się i przystąpiły do obsadzenia oraz zewnętrznej ochrony bądź blokady wyznaczonych obiektów w Gdyni, m.in. Stoczni im. Komuny Paryskiej i Portu.

GDAŃSK, godz. 23.00. — Podobne problemy wynikły w Stoczni Północnej i Stoczni Remontowej. W nocy toczą się dyskusje związane z ewentualnym opuszczeniem zakładów przez strajkujących.

SZCZECIN, godz. 23.00. — Do KW dotarła informacja, że w Stoczni Warszawskiej przygotowano zwarcie kabli elektrycznych w celu spowodowania awarii. Dokonana rewizja potwierdziła informację. Kable energetyczne zabezpieczono również magazyny paliw pędnych, łatwopalnych i materiałów wybuchowych.

GDYNIA, godz. 24.00. — Do Stoczni im. Komuny Paryskiej wkracza Ochrona wojskowa.

17 grudnia

GDAŃSK, godz. 1.00. — Na polecenie Bejma uruchomiono komunikację autobusową i podano do wiadomości o uruchomieniu dodatkowych pociągów, które miały rozwieźć załogę stoczni do miejsc zamieszkania.

SZCZECIN, godz. 2.00. — W Stoczni Warszawskiej pojawiły się napisy wzywające załogę do strajku.

GDAŃSK, godz. 2.20. — Na stacjach kolejki elektrycznej od Sopotu do Wejherowa podaje się przez głośniki komunikaty ZPO i SKP o przerwaniu pracy w stoczniach. Komunikat wzywa pracowników SKP, aby wracali do domów.

Godz. 2.30. — Zwołano naradę delegatów, na której podjęto decyzję o przerwaniu strajku okupacyjnego i opuszczeniu zakładu pracy. Do godz. 5.00 robotnicy opuścili zakład pracy.

SZCZECIN, godz. 5.00. — Na naradzie aktywów partyjno-gospodarczego postanowiono, że po rozpoczęciu pracy aktyw zakładowy przeprowadzi na wydziałach masówki na temat szkodliwości strajków. Do pomocy aktywowi stoczni skierowano pracowników KW PZPR.

GDYNIA, godz. 5.15. — Niezależnie od uprzednio uruchomionej informacji na dworcach PKP — przez wojskowy gigantofon, stojący obok kiosku przy rondzie na zbiegu ulic Polskiej, Marchlewskiego i Czechosłowackiej nadawane są komunikaty o zamknięciu dojścia do stoczni i przerwaniu pracy aż do odwołania.

Dowódca ochrony stoczni i portu nawołuje do powrotu zgromadzonych pracowników do domu. Przestrzega przed niebezpieczeństwem, jakie

grozi w przypadku zbliżenia się do oddziału wojskowego — żołnierze będą zmuszeni użyć broni.

Treść nadawanego komunikatu słyszą wyraźnie pracownicy parowozowni. Odległość wynosi ok. 800 metrów. Zasięg gigantofonu jest olbrzymi.

Mimo komunikatów na stacji kolejki elektrycznej Gdynia-Stocznia oraz na ulicy gromadzą się ludzie. Część przybyłych po wysłuchaniu komunikatów wycofuje się poza teren zgromadzenia.

Godz. 5.30. — Głośniki na przystanku Gdynia-Stocznia nawołują stoczniovców do powrotu do domów. Mimo to na peronach i na torach gromadzi się coraz więcej ludzi (ok. 3.000 osób).

Godz. 5.45. — Siły porządkowe blokują pomost na przystanku Gdynia-Stocznia. Nie chcą dopuścić do tego, aby ludzie szli w kierunku SKP. Na ul. Marchlewskiego znajdują się czołgi i pojazdy opancerzone. Na funkcjonariuszy MO stojących na pomoście sypią się kamienie i śruby od pokładów kolejowych.

Godz. 5.50. — Z ulicy Śląskiej sprzed hotelu robotniczego, którego mieszkańcy byli powiadomieni o przerwaniu pracy grupa ludzi mimo to udaje się do stoczni.

Godz. 5.55. — Z dworca głównego w Gdyni wyrusza w kierunku Pucka motorowy pociąg osobowy. Maszynista jedzie wolno, gdyż na torach znajduje się pełno ludzi. Zbliża się do pomostu przystanku Gdynia-Stocznia. Padają okrzyki „stój”! Na lokomotywę sypią się kamienie. Pociąg zatrzymuje się, obskakuje go ok. 40 młodych ludzi. Są podniekcytowani. Krzyczą do maszynisty „wygaś światła!”, „wyłącz silniki!”.

Godz. 6.00. — Tłum przy przystanku Gdynia-Stocznia napiera na oddziały MO i wojsko. Staje się coraz bardziej agresywny. Rozlegają się okrzyki: „zająć stocznię!”, „rozbroić ich!”. Padają strzały ostrzegawcze. Rozjuszeni osobnicy wrzeszczą: „nie bójcie się — mają ślepak!”.

SZCZECIN, godz. 6.00. — W Stoczni Warskiego pojawiły się pojedyncze wypowiedzi nawołujące do strajku.

Prasa szczecińska podała informację o wydarzeniach w Gdańsku.

ŁÓDŹ. — W środkach masowego przekazu ukazują się oficjalne informacje o wydarzeniach w Gdańsku.

Sporadycznie pojawiają się napisy, hasła i ulotki — w odręcznych odpisach. Wzywają one do solidaryzowania się z robotnikami Wybrzeża i do strajku.

GDYNIA, godz. 6.10. — Młodzi ludzie napierają na pojazdy wojskowe. Słychać okrzyki: „zająć sprzęt!”, „spalić pomost!”. Z czołgu pada strzał armatni ze ślepego naboju. Strzał jeszcze bardziej rozjusza. Nikt w tym kłębowisku nie słucha ostrzeżeń. Padła salwa ostrzegawcza w powietrze, następną w bruk, pod nogi nacierających. Są zabici i ranni. Tłum ustępuje.

Przyjeżdża ostatni pociąg elektryczny od strony Gdańska. Odtąd aż do późnych godzin popołudniowych pociągi nie będą się zatrzymywały.

Godz. 6.20. — Z placu przed dworcem głównym tłum atakuje siedzibę prokuratury. Zgromadzenie liczy ok. 3.000 ludzi. Tłum otacza czołgi przy dworcu. Atak odpierają siły porządkowe. Agresywność napastników zmusza siły porządkowe do użycia broni. Są ranni.

Godz. 6.35. — Do akcji przy rozpraszaniu tłumy w rejonie pomostu na przystanku Gdynia-Stocznia wprowadzone zostają śmigłowce. Zrzucają petardy i gazy łzawiące. Kłęby dymu nie odstraszą ludzi.

- Godz. 6.45. — Następuje całkowite wstrzymanie kursowania pociągów elektrycznych. Pociągi przyjeżdżające z Wejherowa zawracają w Gdyni-Chyloni; od Gdańska docierają tylko do Sopot.
- Godz. 6.55. — Z Placu Konstytucji (plac przed dworcem głównym PKP) znaczna grupa ludzi ruszyła w kierunku Komendy Miejskiej MO; inna podążyła przed Prezydium MRN. Tłum otoczył zwartym kordonem pojazdy wojskowe.
- Godz. 7.05. — Na Placu Konstytucji tłum wdiera się na czołg. Nie skutkują żadne perswazyje. Uwagę napastników odwraca nadjeżdżający radiowóz milicyjny — opuszczają czołg. Obrzucają kamieniami radiowóz. Radiowóz zawraca i odjeżdża.
- Godz. 7.15. — Trwa napór tłumu na przystanku Gdynia-Stocznia. Padają okrzyki nawołujące do zdobycia benzyny i podpalenia pomostu.
- Godz. 7.20. — W kierunku śródmieścia wyruszył pochód z „Dalmoru”. Manifestanci skierowują się przed dworzec główny. Grupa, która wyruszyła z Placu Konstytucji przy Prezydium MRN rozrosła się już do ok. 1.000 osób. Znajduje się na ulicy Świętojańskiej.
- Godz. 7.30. — Przy pomoście przystanku Gdynia-Stocznia wrzenie sięga zenitu. Tłum atakuje żołnierzy. W trzech miejscach płonie pomost. Żołnierze z trudem wytrzymują napór. Śmigłowce bez przerwy rzucają świece łzawiące.
- Na ul. Czerwonych Kosynierów zgromadziło się ok. 500 ludzi. Torami kolejowymi i wzdłuż ulicy tłum podąża w kierunku ul. Śląskiej. Atakuje po drodze kolejarzy pracujących na stacji Gdynia- Osobowa.
- Godz. 7.45. — Kolejny pochód dociera przed Prezydium MRN. Lecą kamienie na siedzibę Prezydium MRN. Budynek chroniony jest szczelnym kordonem sił porządkowych.
- Godz. 8.05. — Apele wzywające do rozejścia się sprzed Prezydium MRN nie skutkują. Zgromadzenie liczy ponad 5.000 ludzi. Siły porządkowe wypierają tłum w kierunku Orłowa i Witomina.
- Od ul. Władysława IV i Świętojańskiej idą w kierunku Prezydium MRN kolejne pochody. Siły porządkowe rozpraszają je. Ze śmigłowców zrzucają się petardy. MO posługuje się gazami łzawiącymi.
- Godz. 8.15. — Przed semaforem zatrzymany został wyjeżdżający ze stacji Gdynia- Osobowa pociąg nr 922, podążający do Kościerzyny. Rusza dopiero o godz. 9.25.
- Godz. 8.30. — Krytyczny moment przed Prezydium MRN. Ulicą Świętojańską zbliża się nowa grupa manifestantów. Pod naporem tłumu przed Prezydium MRN posterunki MO wycofują się poza sprzęt wojskowy.
- Dowódcy oddziałów WP wzywają ludzi do zatrzymania się, ostrzegają, że będą zmuszeni użyć broni. Nie odnosi to żadnego skutku.
- Wojsko i milicja strzelają w twardą nawierzchnię bruku, pod nogi. Rykoszety godzą w nacierających. Znowu są zabici. Sytuacja staje się coraz groźniejsza. Atakujący chcą wyprzeć żołnierzy i MO na ulicę Bema. Po przeciwnej stronie ul. Świętojańskiej jest stacja benzynowa, chcą ją zdobyć.
- Wokół stacji stoją opancerzone pojazdy wojskowe. Po przeciwnej stronie ul. Świętojańskiej, w pobliżu przystanku Wzgórze Nowotki, znajduje się druga stacja CPN. Istnieje realna groźba opanowania lub wysadzenia stacji przez tłum.
- Siły porządkowe zmuszone są użyć broni. Chwilowo wyparci napastnicy ponawiają atak. Dzieje się to z dala od budynku PMRN.

Godz. 8.50. — Skądś z budynku, z długiej broni, padają strzały do funkcjonariuszy MO. Dwóch milicjantów zostaje rannych.

Godz. 9.25. — Ulicami Marchlewskiego i Polską ciągną kolejne pochody. Liczą ok. 3.000 osób. Tłum wznosi okrzyki: „precz z partią”, „precz z rządem”! Z furią naciera na żołnierzy. Po raz drugi rozlegają się strzały. Strzały oddawane przez siły porządkowe mierzone są na 10 metrów przed atakującymi. Są zabici i ranni.

Pomost, z którego ciągle atakowano siły porządkowe i usiłowano wejść do SKP został ostatecznie opanowany. Rozwścieczony tłum rozprasza się. Ze śmigłowców ciągle zrzucają się petardy.

Godz. 9.35. — Na ul. Czerwonych Kosynierów formuje się kolejny pochód. Zmierza w kierunku Prezydium MRN. Na drzwiach zabity człowiek.

SZCZECIN, godz. 10.20. — Na wydziale kadłubowym Stoczni Warszawskiej odbył się wiec z udziałem ponad 1.500 osób. Podjęto decyzję wyjścia z demonstracją na ulice miasta. Ponad 1.000 robotników opuściło stocznnię.

Kilkuosobowa grupa młodych ludzi nawoływała do udania się pod gmach KW PZPR. Część z nich była uzbrojona w łomy i pręty metalowe. Do osłony gmachu KW PZPR skierowano trzy pododdziały piechoty zmotoryzowanej z szesnastoma transporterami opancerzonymi.

Na masówkę w Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia” przybyli pracownicy uzbrojeni w łomy, kable, młotki, klucze itp. Około 1.500 osób udało się ku przystani (SSR „Gryfia” znajduje się na wyspie). Sterroryzowano załogę promu i w trzech rzutach przepawiono się na teren Stoczni Warszawskiej. Licząca po wyjściu z terenu Stoczni Warszawskiej 1.500 osób grupa stoczniovców „Gryfii” wkrótce urosła do 2.000 osób, dołączyli bowiem do stoczniovców z „Gryfii” przygodni gapie oraz część załogi Fabryki Maszyn Budowlanych.

Grupa ta udała się ul. Jana z Kolna koło fabryki Maszyn Budowlanych „Famabud” w kierunku gmachu PMRN. Dotarła do stacji benzynowej. Tam została rozproszona przez oddziały MO, które użyły środków chemicznych. Działo się to około godz. 12.00.

Gdy ponad 1.000-na grupa pracowników Stoczni Warszawskiej około godz. 11.00 wyszła na ulicę, w rejonie Stoczni znajdowały się już oddziały MO. Milicjanci wzywali demonstrantów do powrotu do zakładu. Część posłuchała wezwań. Do idących grup robotników stoczni zaczęli przyłączać się przygodni obserwatorzy. Sformował się ponad 2.000-ny tłum, który ruszył ul. Malczewskiego w kierunku centrum miasta. Do akcji wkroczyły grupy MO, używając gazów łzawiących. Tłum się rozproszył, zaś część stoczniovców cofnęła się do zakładu.

GDYNIA, godz. 10.45. — Sytuacja przy przystanku Gdynia - Stocznia została ostatecznie opanowana. W rejonie Prezydium MRN zatrzymano kilku osobników uzbrojonych w noże. Znaczna grupa młodych ludzi usadowiła się na Wzgórzu Nowotki. Próbuje niszczyć i podpalać wagony. Na ul. Kieleckiej inna grupa usiłuje podpalić wóz dostawczy „Żuk”. Kierowca odmówił wydania paliwa, został pobity.

Godz. 10.50. — Przed Prezydium MRN znowu zbliża się zwarta grupa demonstrantów. Ok. 300 osób, grupa ta przyniosła ze sobą zwłoki zabitego i skrwawioną flagę biało-czerwoną. Fakt ten wpłynął podburzająco na postawę tłumu.

Tłum siedmiokrotnie nacierał na Prezydium MRN. Wojsko i milicja z trudem odpierały ataki. Trwało to aż do godz. 12.00. W tym czasie w rejonie Wzgórza Nowotki zatrzymano trzy pociągi: dalekobieżny od

strony Gdańska, towarowy z Kościerzyny i osobowy z Gdyni do Kościerzyny — wszystkie w pobliżu wiaduktu na ul. Czołgistów. Na torach w pobliżu zatrzymanych pociągów wzniecono ogień. Przypuszczono też szturm na stojący na bocznicy w rejonie przystanku Gdynia - Stocznia pociąg, w składzie którego znajdowały się trzy cysterny.

W dalszym ciągu trwają starcia z demonstrantami, którzy zostali wyparci w kierunku Orłowa, na pobliskie wzgórza i poza przystanek Wzgórze Nowotki. Szczególnie napastliwa jest grupa, która chroni się do pobliskiego kościoła na wzgórzu. Funkcjonariusze MO po wyparciu jej wycofują się w kierunku Prezydium MRN. Natychmiast są atakowani przez napastników. Powtarza się to kilkakrotnie.

SZCZECIN, godz. 12.00. — Po rozproszeniu obu grup (na ul. Malczewskiego grupa Stoczni Warszawskiego i przy Wałach Chrobrego grupa z „Gryfii”) tłum ponownie zaczął gromadzić się w rejonie stoczni i wkrótce urosł do około 10.000 osób. Był zorganizowany i napastliwy wobec sił porządkowych. Uzbrojony w łomy, kable, klucze, kamienie, śruby ruszył ulicami Hutniczą, Dubois, Malczewskiego, Parkową w kierunku KW PZPR. Na ulicy Dubois stał kordon milicji. Doszło do gwałtownych starć. Demonstranci zdemolowali stoczniowy posterunek ORMO, spalili 2 wozy milicyjne, zdemolowali budkę MO, dwie placówki ORMO w tym rejonie oraz rozbili sklep. Starcia na ulicy Dubois trwały około półtora godziny. Oddziały MO używały środków przymusu bezpośredniego — pałek oraz gazów łzawiących. Z dachów domów na milicjanów rzucano butelki z płynem zapalającym, atakowano kamieniami, łomami.

Nie udało się jednak oddziałom MO zatrzymać rozjuszonych wulkę. Duże grupy stoczniowców z Warszawskiego i „Gryfii” oraz pracowników innych zakładów, m.in. „Famabud”, z ulicy Dubois przedostały się ulicą Parkową i Malczewskiego poprzez park Żeromskiego na Plac Żołnierza pod gmach KW PZPR.

Oddziały MO w tym czasie wycofały się z rejonu ulicy Dubois.

GDAŃSK, godz. 12.00. — Zawieszono wykłady we wszystkich uczelniach Trójmiasta. Około 90 % studentów zamieszkałych w DS-ach opuściło teren Trójmiasta.

GDYNIA, godz. 13.00. — Ze Wzgórza Nowotki padają strzały do funkcjonariuszy MO. Jeden z oficerów zostaje ranny. Agresywne grupy młodych ludzi wycofują się za ogrodzenie przystanku i dalej w kierunku hotelu „Bałtyk”.

Godz. 13.12. — Grupa ok. 300 młodych ludzi podchodzi do garaży Komendy Miejskiej MO. Próbuje zdobyć samochody. I ta próba zostaje udaremniona.

Atakowany jest II Komisariat MO na Wzgórzu Nowotki. Wrzucono do środka butelki z benzyną. Próbę wzniecenia pożaru zażegnano.

W godzinach południowych sytuacja jest już w zasadzie opanowana.

Godz. 13.25. — Na ul. Świętojańskiej, przed „Delikatesami”, grupa awanturników zawładnęła 2 ciężarówkami. Rozpędzono je i bez kierowcy puszczono w kordon funkcjonariuszy MO w rejonie Prezydium MRN. Milicjanci przepuścili pojazdy. Nie wyrządziły one szkód.

Mnożą się pomniejsze incydenty. Następują próby rozbrajania funkcjonariuszy MO.

SZCZECIN, godz. 14.00. — Liczne grupy złożone w głównej mierze z uczniów przyzakładowych szkół stoczniowych, stoczniowego hufca pracy

oraz grupy resocjalizacyjnej przedostały się biegiem na Plac Żołnierza. W ciągu 15 minut tłum pod gmachem KW urósł do 15.000 osób. Tłum zaczął skandować nazwisko ówczesnego I sekretarza KW PZPR Walaszka, obrzucając równocześnie budynek partyjny kamieniami i nakrętkami do śrub, a także butelkami z benzyną i puszkami z lakierem. Do płonącego budynku tłum nie przepuścił straży pożarnej.

Rosnący tłum — do 20.000 osób — zagroził okrażeniem sił porządkowych (3 kompanie ZOMO), w związku z czym siły milicyjne wycofano z Placu Żołnierza koncentrując je około godz. 15.00 w rejonie budynku KW MO (około 200 metrów od płonącego budynku KW PZPR).

GDYNIA, godz. 14.45. — Jednostki WP obsadzają rejon Wzgórza Nowotki. Przy przystanku Gdynia-Stocznia panuje spokój. Ulotki zrzucone ze śmigłowców wzywają do rozejścia się i udania do domów.

ELBLĄG, godz. 14.45. — Grupa pracowników (ponad 300 osób) Zakładów Przemysłu Drzewnego im. Wielkiego Proletariatu opuściła zakład pracy, kierując się pod siedzibę KMiP PZPR. Po drodze dołączyli się do robotników przypadkowi przechodnie. Tłum, który urósł do około 2.500 osób, zaatakował budynek KMiP PZPR. Siły porządkowe odparły napór tłumu.

Część — młodzi ludzie — ruszyła do śródmieścia, rozbijając sklepy i placówki usługowe. Wniecono 11 pożarów. Pomoc 40-osobowej grupy robotników Zamechu umożliwiła rozpedzenie rabusiów.

Robotnicy niektórych oddziałów „Zamechu” przerwali pracę, nie opuścili jednak zakładu. Kiedy rozbito sklepy, w tym Dom Towarowy „Feniks”, powołali na terenie zakładu oddziały samoobrony. Stu ludzi strzegło fabryki.

Porządek z pomocą robotników przywróciła milicja. Zatrzymano 65 podejrzanych o rozbój.

SZCZECIN, godz. 15.00. — Część tłumu licząca ponad 10.000 osób ruszyła pod budynek KW MO, atakując go kamieniami, butelkami i benzyną i innymi środkami chemicznymi. Pożar ugaszono.

Stojące pod budynkiem KW MO wojskowe wozы bojowe obrzucono butelkami z benzyną. Jeden taki wóz spłonął. Zaczął płonąć również budynek główny KW MO przy ulicy Małopolskiej 47. Część atakujących przyciągnęła pod drzwi budynku MO starą łódź, próbując nią wyważyć drzwi. W międzyczasie młodzi ludzie zaczęli po rynnach i gzymsach wspinać się na I piętro budynku.

Z chwilą zagrożenia wyważeniem drzwi w budynku KW MO po ostrzeżeniu akustycznym użyto broni. Są zabici i ranni.

Godz. 16.00. — Nastąpił pierwszy atak małej grupy na więzienie przy ul. Kaszubskiej. Grupa została rozproszona przez siły porządkowe MO.

SŁUPSK, godz. 16.30. — W kilku punktach miasta zaczęły tworzyć się agresywne grupy młodzieży, które wybijały szyby w szkołach, sklepach, hotelach i budynku ZMS.

ELBLĄG, godz. 17.00. — Tłum w rejonie MRN okraża kompanię MO i grupę spieszących jej z pomocą żołnierzy. Po wprowadzeniu pododdziału wojska z czołgami tłum został rozproszony. Wojsko broni nie użyło.

SZCZECIN, godz. 17.05. — Tłum liczący około 3.000 ludzi zaatakował po raz drugi budynki więzienia i prokuratury przy użyciu środków zapalających. Podpalono samochód, rzucano na budynki szmaty i pakiety nasycone benzyną. Straż więzienna ugasiła pożar. MO użyło broni

salwami kierowanymi na bruk przed tłumem. W wyniku rykoszetów są zabici.

SŁUPSK, godz. 18.00. — Tłum uzbrojony w części ze zdemolowanych ławek parkowych i kamienie zaatakował budynek KMiP PZPR, częściowo niszcząc go i usiłując podpalić.

SZCZECIN, godz. 18.05. — Tłum liczący około 300 osób podpalił gmach MRN. Pożar ugaszono w zarodku. Tłum został rozproszony przez kompanię wojska, która oddała ostrzegawczą salwę w powietrze. W tym rejonie podpalono 3 samochody.

Godz. 18.45. — W tym czasie, kiedy 3.000 tłum usiłował zdobyć więzienie, trwało oblężenie gmachu głównego KW MO oraz toczyły się potyczki sił MO w rejonie Placu Żołnierza. Wezwano na pomoc wojsko. Wejście do śródmieścia oddziałów wojskowych oraz zdecydowane działania MO pozwoliły na opuszczenie terenu Placu Żołnierza (gmach KW PZPR) i rejonu ulicy Małopolskiej (KW MO). Do późnych godzin wieczornych trwały utarczki z elementami chuligańskimi i bandyckimi, które od godz. 15.00 rozbiły sklepy i magazyny. Ogółem uszkodzono 77 sklepów, z czego 40 całkowicie lub częściowo ograbiono. Po opuszczeniu palącego się budynku KW PZPR kierownictwo wojewódzkie partially udało się do gmachu KW MO.

WARSZAWA, godz. 19.30. — Ogłoszona zostaje uchwała Rady Ministrów w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego. W związku z poważnymi naruszeniami porządku w Gdańsku i na terenie Wybrzeża, a szczególnie w związku z podpalaniem gmachów oraz urządzeń publicznych, jak również z wypadkami zabójstw, uchwała zobowiązuje „organ ścigania i porządku publicznego (...) do bezwzględnego podjęcia odpowiednich środków zmierzających do przywrócenia porządku i ładu publicznego oraz zapobieżenia próbom jego naruszenia”.

GDYNIA, godz. 19.40. — Grupa nieznanymi sprawców obrzuca butelkami z benzyną V Komisariat MO. Pożar ugaszono.

18 grudnia

SZCZECIN, godz. 6.00. — Strajkowały: Stocznia Warskiego, Stocznia Remontowa „Gryfia”, Fabryka Maszyn Budowlanych „Famabud”, Fabryka Czekolady „Gryf”, Fabryka Sprzętu Elektronicznego „Selfa”.

GDYNIA, godz. 7.00. — Na 900 robotników Zarządu Portu Gdynia tylko 138 podjęło pracę. Pracują warsztaty i 4 dźwigi przy załadunku węgla. Rozładowuje się 2 statki.

GDANSK, godz. 7.00. — Do pracy przystąpiła załoga ZNTK. Do portu gdańskiego przybyło 1.451 robotników. Pracę podjęło 230.

SZCZECIN, godz. 7.00. — W Stoczni Warskiego do KZ PZPR i dyrekcji napływały informacje o zbieraniu się grup pracowników. W ciągu godziny zebrało się około 800 osób załogi. Zgromadzeni skierowali się w kierunku bramy głównej.

Przed bramą główną obok budynku administracyjnego stały 2 czołgi skierowane frontem w stronę miasta. W odległości 400 m od stoczni stały większe siły wojskowe.

Godz. 8.00. — 800-osobowa grupa stoczniovców wyszła przed bramę. Zaczęto skandować hasło: „Wojsko z ludem” i otoczono stojące tam 2 czołgi. Jeden z uczestników zgromadzenia oblał czołg benzyną i podpalił. Zało-

ga musiała opuścić czołg. Robotnicy i żołnierze ugasili pożar. Czołgi wycofały się poza obręb stoczni. W ślad za czołgami poszli stoczniowcy. Pomimo ostrzeżeń oblano benzyną kilka wozów bojowych i zapalono. Jednego wozu bojowego nie udało się ugasić. Poparzeniu uległo kilku żołnierzy.

W tej sytuacji wojsko otworzyło ogień. Strzelano ostrzegawczo w górę, a następnie w dół. W wyniku rykoszetów śmierć poniosła 1 osoba, 2 zostały ranne. Tłum wycofał się.

Godz. 12.00. — W Stoczni Warszawskiej i Remontowej powołano komitety strajkowe. Wkrótce oddziaływały one na inne zakłady pracy w Szczecinie. W wyniku tego do strajku przystąpiły załogi: portu szczecińskiego, „Polmo” i wiele innych.

Godz. 14.00. — W świetlicy głównej Stoczni Warszawskiej odbyły się wybory do Komitetu Strajkowego. Przedstawiciele tego Komitetu udali się do dyrektora naczelnego o przekazanie im radiowęzła. Dyrektorowi podano również skład Komitetu Strajkowego.

Grupy dochodzące do 200 osób płądrują miasto. Dochodziło do starć z milicją.

ELBLĄG, godz. 15.00. — Grupy młodych ludzi wykupywały denaturat w sklepach i benzynę od kierowców dla wzniesienia pożarów. W okolicy KM PZPR zebrała się 200-osobowa grupa, która próbowała podpalić budynek tego komitetu. Milicja rozproszyła tę grupę.

Godz. 16.00. — Przy ulicy Hetmańskiej inna grupa, atakując więzienie, podpaliła czołg pododdziału ochraniającego ten obiekt. W tej sytuacji oddano trzy strzały ostrzegawcze ślepą amunicją z armaty czołgowej, nie używając innych typów broni. Zwarte pododdziały MO rozpraszają napastników. Milicjanci i żołnierze ochraniający bank, pocztę i centralę telefoniczną zostali zaatakowani przez grupę napastników. W czasie tego ataku funkcjonariusze MO po oddaniu strzałów ostrzegawczych oddali strzały w jezdnię pod nogi atakujących, w wyniku czego poniosł śmierć 1 mężczyzna, a 2 osoby zostały ranne.

SZCZECIN, godz. 20.00. — Dyrektor Stoczni Warszawskiej Cenkiem podjął się roli mediatora między władzami a Komitetem Strajkowym. Ustalono, że rozmowy odbędą się 19 grudnia w Technikum Budowy Okrętów.

W godzinach nocnych do Stoczni Warszawskiej przybywały delegacje niektórych zakładów pracy, przedkładając propozycje własnych postulatów.

19 grudnia

WYBRZEŻE GDAŃSKIE. — Normalnie pracują porty Gdańska i Gdyni.

W porcie gdańskim stoi 28 statków, na redzie oczekuje 10. W Gdyni trwa praca na trzy zmiany. Na drugą zmianę zgłosiło się ochotniczo 560 robotników, a na trzecią — 300.

Ze Stoczni Gdańskiej wyszły 2 statki przeznaczone dla armatora sowieckiego. Stocznia „Wisła” zamknęła roczny plan produkcji. W próbnym rejs wyszedł ostatni statek.

Bez zakłóceń pracują wszystkie zakłady przemysłowe Trójmiasta. Podobnie w Tczewie, w Starogardzie, Lęborku i w innych mniejszych ośrodkach przemysłowych województwa.

Jedynie z rana w Elblągu w niektórych większych zakładach pracy strajkowano. Na ulicach miasta przed południem gromadziły się niewielkie grupki demonstrantów. Po południu panował spokój.

SZCZECIN, godz. 9.00. — Do strajku przystąpiły: Zakłady Chemiczne

„Police”, Stocznia Rzeczna, Zakłady Przemysłu Spirytusowo-Drożdżowego, Stocznia Jachtowa, Stocznia Remontowa „Parnica”, FUB „Hydroma”, Szczecińskie Zakłady Przemysłu Maszynowego i Leśnictwa, PPDiUR „Gryf”, Szczecińskie Zakłady Produkcji Pomocniczej, Szczecińskie Zakłady Nawozów Fosforowych „Superfosfat”, Szczecińskie Zakłady Materiałów Biurowych, budowlani SPBP — budowa Luxpolu w Stargardzie, ZPO „Dana”.

Były również próby wyjścia niektórych załóg szczecińskich zakładów na ulice miasta — ZPO „Dana”, FMS „Polno”.

Godz. 12.00. — Rozpoczęły się rozmowy przedstawicieli władz województwa ze strajkującymi.

Przedstawiciele władz uznali, że powinna ulec zmianie rola związków zawodowych. Zapewniali, że strajkujący otrzymają wynagrodzenie za czas strajku. Zobowiązano się przekazać władzom centralnym postulat dotyczący cofnięcia podwyżki cen na artykuły żywnościowe. Zapewniono bezpieczeństwo strajkującym. Zapowiedziano uchylenie uchwały Rady Ministrów w sprawie używania broni, z chwilą powrotu do normalnej sytuacji. Strajkujący zaś uznali, że broni użyto wobec osób pragnących uwolnić kryminalistów i wobec chuliganów. Władze uznały słuszność postulatu dotyczącego zwiększenia blokady telefonów z chwilą poprawy sytuacji. Zobowiązano się o dwustronnych uzgodnieniach powiadomić społeczeństwo i załogi strajkujących zakładów.

20 grudnia

WARSZAWA. — Obradowało VII Plenum KC PZPR. Dokonano zmian w Biurze Politycznym. I sekretarzem KC PZPR został Gierek. Nowo wybrany I sekretarz stwierdził, że obowiązkiem partii i rządu jest udzielić społeczeństwu odpowiedzi na pytania, jak doszło do nieszczęścia i dlaczego nabrzmiały tak ostro konflikty społeczne. „Będzie to — stwierdził — odpowiedź trudna i samokrytyczna, ale będzie jasna i prawdziwa”.

SZCZECIN, godz. 8.00. — Obradowała Egzekutywa KW PZPR. Dokonano oceny sytuacji społeczno-politycznej w Szczecinie. Uznano kontynuowanie rozmów z przedstawicielami strajkujących załóg Stoczni Warszawskiej i SSR „Gryfia”. Stwierdzono, że jest to konieczne, bowiem mogłoby dojść do ponownego wyjścia załóg na ulice miasta.

Na terenie Stoczni Warszawskiej prowadzono dyskusję o przebiegu i wynikach rozmów z przedstawicielami władz województwa. Po ogłoszeniu komunikatu o dotychczasowych wynikach rozmów część strajkujących — około 1.000 osób — opuściła zakład. Większość nie zgodziła się jednak na przerwanie strajku. Wyrażono votum nieufności wobec Komitetu Strajkowego, mimo to Komitet Strajkowy nadal działał. Zwolennicy kontynuowania strajku zamknęli bramy wyjściowe, wprowadzając element terroru wobec przeciwników strajku. Zorganizowano w tym celu bojówki, działające niezależnie od straży porządkowej.

Godz. 14.00. — Trwały rozmowy między przedstawicielami władz i strajkujących stoczni. Rozmowy zakończyły się ogłoszeniem wspólnego komunikatu o zakończeniu strajku w obu stoczniach. Komunikat przekazano w programie lokalnym radia około godz. 17.00, a następnie w telewizji.

Godz. 17.00. — W wyniku opublikowania komunikatu, kiedy jeszcze delegaci Komitetu Strajkowego nie powrócili do zakładów, nastąpiło rozbiście w załogach. Część załóg poparła stanowisko Komitetu Strajkowego

i postanowiła zakończyć strajk, a druga część postanowiła strajk kontynuować.

Grupa pragnąca kontynuować strajk wysłała do radia i telewizji delegację z żądaniem zamieszczenia komunikatu, że strajk trwa nadal. W wyniku wywieranej presji rozgłośnia szczecińska i telewizja odwołały nadany uprzednio komunikat podpisany z przedstawicielami Komitetu Strajkowego obu stoczni.

Godz. 21.00. — Strajk przerwała załoga SSR „Gryfia” i Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego.

21 grudnia

SZCZECIN, godz. 8.00. — Nadal trwają strajki w wielu zakładach pracy Szczecina. Dołączyły się do strajkujących nowe zakłady, m.in.: Zakład Betonów Karamzytowych w Rurce, Goleniowskie Fabryki Mebli, ZNTK w Stargardzie Szczecińskim. Załoga tego ostatniego zakładu postanowiła wyjść na ulicę. W wyniku działań politycznych aktywu partyjnego i administracyjnego zaniechano tego zamiaru.

Godz. 14.00. — Obradowało Plenum KC PZPR, na którym dokonano oceny sytuacji politycznej województwa.

W godzinach popołudniowych przybyli do Szczecina przedstawiciele Biura Politycznego KC PZPR na czele z premierem Jaroszewiczem, pracownicy KC PZPR oraz przedstawiciele rządu. Udali się oni na spotkania z załogami zakładów pracy.

Do Stoczni Warszawskiej przybył dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego Stanisław Skrobot. Nie udało się jednak porozumieć ze stoczniovcami.

Godz. 18.00. — W załodze stoczni nastąpił rozłam. Zaowocowała praca polityczna członków partii. Po przerwaniu blokady bram wyszło ze stoczni około 2.000 osób. Część z nich była pobita przez bojówki strajkowe.

W stoczni pozostało jeszcze około 1.700 osób, z czego połowa gotowa była kontynuować strajk.

W ZNTK w Stargardzie odbyło się spotkanie załogi z Jaroszewiczem.

Godz. 24.00. — Zakończyła strajk załoga Zarządu Portu Szczecin.

22 grudnia

SZCZECIN. — W większości zakładów pracy odbyły się masówki, na których wyjaśniano uchwały VII Plenum KC PZPR. Większość zakładów, w tym Stocznia Warszawska, rozwiązała Komitety Strajkowe i przystąpiła do pracy.

Kontynuowały jedynie strajk ZPO „Dana” i ZCH „Police”. W tych zakładach strajk zakończono po północy 23 grudnia.

28 grudnia

SZCZECIN. — Egzekutywa KW PZPR wydała list do komitetów zakładowych i egzektyw POP, w którym dokonano wstępnej oceny wydarzeń grudniowych na Wybrzeżu.

11 stycznia 1971

SZCZECIN. — W czasie przerwy śniadaniowej pod bramą główną Stoczni

Warskiego zgromadziło się około 300 osób. Na bramie wymalowano hasło: „Strajk — 11.1.71 r. — okupacyjny”. Dyrektor stoczni wystąpił z wezwaniem do pracy. Około 200 osób rozeszło się po wydziałach. Natomiast około 100 osób przeszło przez teren stoczni, nawołując załogę do strajku. Grupa ta wyłączyła energię elektryczną i przecięła węże z dopływem tlenu i acetyleny w rejonie pochylni „Wulkan”. Próbowali oni również odcumować stojący przy nabrzeżu wyposażeniowym statek (32000 DWT); próbę udaremnił robotnicy. Działalność tej grupy nie uzyskała poparcia — załoga nie przystąpiła do strajku. Mimo to grupa ta wróciła przed bramę i malowała na wyjeżdżających ze stoczni samochodach hasła informujące, że stocznia podjęła strajk. Przy bramie grupa zmalała do 50 osób. W wyniku działania aktywu została odsunięta od bramy. Próba strajku skończyła się niepowodzeniem.

13 stycznia

BARLINEK. — Pracę przerwała załoga Zakładów Urzędzeń Okrętowych w Barlinku pow. Myślibórz. Załoga ogłosiła 24-godzinny strajk i wysłała 14 stycznia delegację do Stoczni Warskiego, krążyły bowiem plotki, że stocznia nie pracuje.

14 stycznia

BARLINEK, godz. 16.00. — Delegacja wróciła stwierdzając, że Stocznia Warskiego pracuje. Załoga przystąpiła do pracy.

16 i 18 stycznia

STARGARD. — Załoga ZNTK na wiecach zorganizowanych 16 stycznia w czasie przerwy śniadaniowej, a 18 stycznia po pracy, domagała się ustąpienia dyrektora i I sekretarza KZ oraz zmian w składzie rady robotniczej. Sprawę załatwiono według żądań załogi.

20 stycznia

SZCZECIN. — Miały miejsce krótkotrwałe strajki w Zakładach Chemicznych „Police”, w SSR „Gryfia” i Stoczni Remontowej „Parnica”.

22 stycznia

SZCZECIN, godz. 10.00. — W Stoczni Warskiego rozpoczął się strajk. Podjęte próby nawiązania kontaktu ze strajkującymi, w tym również przez przebywającego w Szczecinie wicepremiera Franciszka Kaima, nie przyniosły rezultatów. Strajk rozszerzył się na inne zakłady miasta, w tym wszystkie stocznie, port, MPK, węzeł PKP, Fabrykę Maszyn Budowlanych.

Solidarność ze strajkującymi stoczniovcami zgłosiły: Fabryka Farb i Lakierów, Elektrownia Szczecin, Fabryka Czekolady „Gryf”, PTHW.

Utworzono 38-osobowy Komitet Strajkowy, którego przewodniczącym został Edmund Bałuka. Opanowano radiowęzeł, powołano doradców, m.in. Adameczuka.

23 stycznia

SZCZECIN. — Komitet Strajkowy sformułował postulaty. Rozmowy z Komitetem Strajkowym podjęło kierownictwo stoczni, ale nie dały one pożądaných rezultatów. Nie rozładował również napięcia Kaim, któremu nie udostępniono radiowęzła, podobnie jak dyrektorowi Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego Skrobotowi. Komitet Strajkowy nie podjął również rozmów z władzami województwa. Obawiając się wyjścia załogi na ulice miasta, nocą 23 stycznia zarządzono blokadę stoczni, wyłączono również w stoczni energię elektryczną. Prąd włączono po interwencji telefonicznej Bałuki u I sekretarza KW PZPR. Stoczniovcy telefonicznie zwrócili się do Jaroszewicza o przybycie władz państwowych do Stoczni Warszawskiego.

24 stycznia

SZCZECIN. — Do Szczecina przybyli: Gierek, Jaroszewicz, Szlachcic, Jaruzelski, Barcikowski, Kaim, udając się do Stoczni Warszawskiego. Spotkanie miało charakter roboczy.

15 stycznia

ŁÓDŹ. — W przetwórni wędlin (Oddział Łódzkich Zakładów Mięsnych) przez 3 godziny strajkowało 70 osób.

KARSZNICE. — W 3-godzinnym strajku uczestniczy 700 kolejarzy. Rozmowy z komisją DOKP nie satysfakcjonują kolejarzy.

17 stycznia

OZORKÓW. — Rozklejono ulotki o treści: „Społeczeństwo polskie jest wzburzone podwyżkami cen na rynku krajowym, lecz naród poderwie się do walki. Naród polski nie podda się. Obywatele sięgnijcie po broń: Precz z partią. AK walczy”.

18 stycznia

KARSZNICE. — Ma miejsce strajk około 200 kolejarzy.

20 stycznia

ŁÓDŹ. — W Centralnej Wytwórni Odzieży w godzinach 10.00 - 12.00 i 14.00 - 15.00 strajkowało po 65 robotnic zatrudnionych w Szwalni na I i II zmianie. W ZPW im. 9 Maja załoga żąda zwołania zebrań związkowych w sprawie płac.

10 lutego

ŁÓDŹ. — Odbyła się narada aktywu partyjnego z udziałem zastępcy członka Biura Politycznego Henryka Jabłońskiego i wicepremiera Eugeniusza Szyra. Przystąpiły do strajku: ZPB im. J. Marchlewskiego oraz Łódzkie Zakłady Obuwia i Wyrobów Gumowych „Stomil”.

Strajk w „Stomilu” przez kolejne dni pulsował, jedne zmiany pracowały, inne strajkowały, natomiast w „Marchlewskim” trwał bez przerwy.

13 lutego

ŁÓDŹ. — Nad ranem strajk podjęły inne zakłady przemysłu bawełnianego: ŁZPB im. Obrońców Pokoju, WZPB im. 1 Maja, ZPB im. Armii Ludowej, ZPB im. Gen. Waltera, ZPB im. S. Kunickiego, ZPB im. H. Sawickiej. Mimo, że tylko w „Marchlewskim” i „Obrońcach Pokoju” strajkowały całe zakłady, to liczba strajkujących w całej Łodzi sięgała tego dnia około 10.000 osób. Strajk miał charakter rotacyjny, a jego uczestnicy wymieniali się w całości zmianami. Po zakończeniu drugiej zmiany strajk okupacyjny podjęły załogi „Marchlewskiego” i „Obrońców Pokoju”. Robotnicy z innych fabryk udali się do domów, zapowiadając kontynuację strajku w poniedziałek tj. 15 lutego.

14 lutego

ŁÓDŹ. — W Teatrze Wielkim w godz. 13.00 - 16.00 odbyło się spotkanie 1.200 osób z 80 największych zakładów pracy, przede wszystkim robotników, z Jaroszewiczem, Szydłakiem, Tejchmą i Kruczkim. W późnych godzinach wieczornych Jaroszewicz i Szydłak spotkali się ze strajkującymi załogami „Marchlewskiego” i „Obrońców Pokoju”.

15 lutego

ŁÓDŹ, godz. 5.00. — Przed godz. 5.00 strajkowały 2 zakłady, a w nich około 1.200 robotników. O godz. 7.00 strajkuje już 11 zakładów i ponad 10.000 robotników, o godz. 9.00 — 20 zakładów i 14.700 ludzi, o godz. 11.00 — 26 zakładów i 19.400 robotników, o godz. 17.00 — 27 zakładów, liczba strajkujących podobna jak w południe i o godz. 19.00 strajkowało ponad 20.000 robotników w 32 zakładach. Obok zakładów przemysłu bawełnianego i wełnianego strajkowały zakłady dziewiarskie, elektromaszynowe, jedwabnicze, radiowe.

Godz. 21.00. — Przed główną bramą „Marchlewskiego” zebrało się 700-1.000 młodych ludzi (część spośród nich pod wpływem alkoholu), którzy zaczęli zatrzymywać tramwaje, samochody oraz barykadować sąsiadujące z zakładem ulice ławkami z pobliskiego parku. Milicja częściowo rozproszyła tłum.

Godz. 22.45. — Grupa około 500 osób ruszyła ulicą Piotrkowską, maszerując całą jej szerokością, wznosząc okrzyki, wstrzymując ruch drogowy. W wyniku ponownej interwencji sił porządkowych grupa ta w rejonie ulicy Zamenhoffa została całkowicie rozproszona.

Godz. 23.25. — Próby zorganizowania zbiegowiska przed „Marchlewskim” w rejonie ulic: Ogrodowej, Zachodniej i Nowowiejskiej. Wzywanie strajkującej załogi do wyjścia z zakładu. Po kolejnej interwencji milicji o godz. 0.30 niepokoje uliczne w Łodzi zakończyły się.

16 lutego

ŁÓDŹ. — W niektórych zakładach — ZPB im. Harnama, ZPB im. Hanki Sawickiej, WZPB im. 1 Maja, grupy młodych robotników nie dopusz-

czały do podjęcia pracy. W „Dzierżyńskim” nadal strajkowało 1.000 robotników zmiany popołudniowej.
Godz. 20.00. — Odbyło się plenarne posiedzenie Komitetu Łódzkiego PZPR z udziałem członka Biura Politycznego Stefana Olszowskiego. Dotychczasowy I sekretarz KŁ PZPR Spychalski złożył rezygnację, ponadto odwołano 2-ch sekretarzy KŁ.

17 lutego

ŁÓDŹ, godz. 5.00. — Zakończył się strajk w „Obrońcach Pokoju” i „Dzierżyńskim”.
W mieście nie wydarzyły się incydenty mogące zakłócić spokój.

18 - 25 lutego

ŁÓDŹ - PABIANICE. — Strajkowały grupy nie większe niż 250-osobowe, m.in. w Łódzkiej Wytwórni Wódek, Łódzkiej Wytwórni Papierosów, Pabianickiej Fabryce Papieru, Fabryce Maszyn Drogowych w Pabianicach. Czas ich trwania nie przekraczał 3-ch godzin.

4 - 5 marca

ZELÓW. — W ZPB w Zelowie strajkowało 1.860 robotników.

8 marca

BEŁCHATÓW. — W ZPB w Bełchatowie strajkowało ponad 500 robotników.

16 - 17 marca

OZORKÓW. — W ZPB w Ozorkowie strajkowało ponad 1.600 robotników.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE I BIBLIOGRAFIA

1. Archiwum KW PZPR w Gdańsku. Zespół materiałów „GRUDZIEŃ 1970”.
2. Archiwum KW MO w Gdańsku — udostępnione dokumenty traktujące o wydarzeniach w grudniu 1970 na Wybrzeżu Gdańskim.
3. Archiwum Wydziału Spraw Wewnętrznych Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku — zespół materiałów dotyczących problematyki „Grudzień 1970”.
4. *Kalendarium wydarzeń „Grudzień 1970”*, opracowane w 1970 przez Dowództwo Marynarki Wojennej do użytku służbowego.
5. H. Kuba: *Grudzień 1970 — Kalendarium wydarzeń na Wybrzeżu Gdańskim*.
6. J. Jarocki: *Kryzys grudniowo-styczeniowy 1970-1971. Kronika wydarzeń*, Szczecin 1982.
7. S. Dzięcielska-Machnikowska, G. Matuszak: *Łódź między grudniem 1970 a lutym 1971 roku*.
8. Przebieg wydarzeń w dniach 15 - 22. XII. 1970 w Elblągu.
9. Krótka notatka na temat wydarzeń w Elblągu w dniach od 11. XII. 1970 do 21. XII. 1970.

10. Relacja Dowódcy Marynarki Wojennej admirała Ludwika Janczyszyna.
11. „Obraz Wydarzeń” — *Głos Wyrzeża* nr 307 z 28. XII. 1970.
12. Materiał złożony do druku w *Głosie Wyrzeża* w styczniu 1971 bez tytułu, opracowanie zbiorowe. Nie ukazał się w druku. Znajduje się w archiwum KW PZPR w Gdańsku.
13. E. Szczesiak: *Uniwersytet Grudniowy*, materiał złożony do druku — miał ukazać się w tygodniku *Czas* nr 51 z 20 grudnia 1981. Ze względu na stan wojenny nie ukazał się.
14. „Grudzień 1970 — Kalendarium wydarzeń”. *Biuletyn Informacyjny „Solidarność”* nr 27 z 11. XII. 1980 r.
15. *1970 grudzień*, Materiały Sesji Naukowej Samorządu Studentów UW, nr 6, Warszawa 17. 01. 1981.
16. *Uwagi do Kalendarium* (pierwsza wersja) W. Kowalskiego i S. Koniecznego.

3. KALENDARIUM WYDARZEŃ 1980 - 1981

LUTY 1980 r.

- 11 - 15. II. — VIII Zjazd PZPR. E. Gierek wybrany ponownie I sekretarzem KC PZPR. P. Jaroszewicz nie wszedł w skład władz partyjnych.
19. II. — Posiedzenie Sejmu. Zmiany w składzie rządu, premierem Edward Babiuch. *Exposé* premiera: zapowiedź realizmu gospodarczego, oszczędności, sprawnego funkcjonowania administracji, nacisku na praworządność i skromność w działaniu administracji państwowej.
26. II. — Plenum CRZZ. Jan Szydłak przewodniczącym CRZZ.

MARZEC 1980 r.

7. III. — Delegacja partyjno-państwowa NRD z E. Honeckerem w Warszawie.
23. III. — Wybory do Sejmu i WRN.

KWIECIEŃ 1980 r.

- 2 - 3. IV. — Ukonstytuowanie się Sejmu. Marszałkiem został Stanisław Gucwa. Powołanie Edwarda Babiucha na stanowisko Prezesa Rady Ministrów oraz powołanie nowej Rady Ministrów i Rady Państwa.
11. IV. — Narada centralnego aktywu partyjno-gospodarczego z udziałem E. Gierka i E. Babiucha.
- 28 - 30. IV. — II Zjazd ZSMP. Wybrano nowe władze. Przewodniczącym ZG został Andrzej Kołtek.

MAJ 1980 r.

6. V. — E. Babiuch z wizytą w Moskwie. Rozmowy z L. Breżniewem i A. Kosyginem.
20. V. — Prasa poinformowała o odwołaniu 12 wiceministrów i powołaniu 5 nowych. Zwolniono w 6 zjednoczeniach budowlanych i 23 kombinatach i przedsiębiorstwach 6 dyrektorów zjednoczeń i ich zastępców oraz 78 dyrektorów przedsiębiorstw i ich zastępców.

CZERWIEC 1980 r.

- 23-24. VI. — Obrady Sejmu PRL. Rozpatrzone sprawozdanie rządu z wykonania planu i budżetu państwa w ub. roku. Izba udzieliła rządowi absolutorium. Sejm rozpatrzył także informację Ministra Spraw Zagranicznych o niektórych problemach sytuacji międzynarodowej i polityki zagranicznej PRL. W podjętej uchwale zaaprobował oceny oraz program dalszego działania w polityce międzynarodowej. Jednocześnie zaapelował do społeczeństwa, aby „swoją rzetelną pracą i patriotyczną postawą, wysokim poczuciem odpowiedzialności za sprawy państwa i narodu wspierało wysiłki zmierzające do zapewnienia naszemu krajowi, wszystkim jego obywatelom spokojnego i pomyślnego jutra”.
30. V. — Plenum KC PZPR w sprawie rozwoju i doskonalenia ochrony zdrowia.

LIPIEC 1980 r.

1. VII. — Wprowadzenie cen komercyjnych na mięso i wędliny w bufetach i stołówkach zakładowych — akcja strajkowa w kilkudziesięciu zakładach przemysłowych.
16. VII. — Lublin. Strajki w wielu zakładach pracy. Uczestniczyło w nich ponad 80 tys. osób.
23. VII. — Wspólne posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL, omówiono sytuację w rolnictwie i działania zmierzające do ograniczenia skutków powodzi.

SIERPIEŃ 1980 r.

14. VIII. — Rozpoczęły się strajki okupacyjne w zakładach pracy w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie i Elblągu.
16. VIII. — Utworzenie MKS w Gdańsku.
18. VIII. — Utworzenie MKS-ów w Szczecinie i Elblągu. MKS-y gdański i szczeciński sformułowały postulaty całego ruchu strajkowego. Do Gdańska udali się: Henryk Jabłoński, Stanisław Kania i Tadeusz Pyka, do Szczecina: Edward Babiuch, Jerzy Łukaszewicz i Kazimierz Barcikowski.
— Odbyło się posiedzenie Prezydium CRZZ, na którym wyrażono zrozumienie dla niepokoju załóg robotniczych oraz stwierdzono, że związki zawodowe muszą skuteczniej służyć rozwiązywaniu spraw pracowniczych.
— Przemówienie radiowo-telewizyjne Edwarda Gierka.
20. VIII. — Posiedzenie Prezydium Rządu, na którym omówiono realizację zamierzeń i zadań wynikających z przemówienia radiowo-telewizyjnego I sekretarza KC PZPR oraz przedstawiono informację z rozmów komisji rządowych ze strajkującymi.
— Zainicjowano kampanię zebrań POP i OPP poświęconych zadaniom członków partii w aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej kraju.
— Rozszerzanie się na cały kraj akcji strajkowej wyrażającej poparcie dla postulatów sformułowanych w Gdańsku i Szczecinie. Powstają dalsze MKS-y.
21. VIII. — Odwołanie T. Pyki z przewodniczącego komisji rządowej w Gdańsku i powołanie na jego miejsce M. Jagielskiego.

23. VIII. — Rozpoczyna się strajk generalny o charakterze okupacyjnym całego Wybrzeża.
24. VIII. — IV Plenum KC PZPR. Informacje S. Kani o aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju. Zmiany w składzie Biura Politycznego i Sekretariatu KC. Rezygnacja E. Babiucha z funkcji prezesa Rady Ministrów KC, rekomendacja KC na to stanowisko J. Pińkowskiego.
— Rada Państwa powołuje J. Pińkowskiego w skład Rady Ministrów i powierza mu pełnienie funkcji prezesa. Jednocześnie odwołuje T. Pykę i T. Wrzaszczyka ze stanowisk wiceprezesa RM oraz H. Kisiela, E. Wojtaszka, E. Grochala i A. Kopcia ze stanowisk ministrów, powołuje A. Kopcia i H. Kisiela na stanowisko wiceprezesa RM oraz J. Czyrka, M. Krzaka i H. Gawrońskiego.
26. VIII. — Plenum CRZZ. Rezygnacja J. Szydłaka ze stanowiska przewodniczącego i członka CRZZ, wybór Romualda Jankowskiego (przewodniczącego Związku Metalowców). Plenum zaleciło szybkie ustalenie trybu ponownych wyborów do Rad Zakładowych. Powołano Komisję Kontroli Kosztów Utrzymania.
— Obrady Rady Głównej Episkopatu, wezwała do porozumienia.
29. VIII. — Wspólne posiedzenie Prezydium Rządu i Prezydium CRZZ; podjęto uchwałę o podwyższeniu płac i zaostrzeniu kontroli cen.
— Utworzenie MKS w Jastrzębiu, który koordynuje akcję strajkową w kopalniach węgla kamiennego i ogłasza własne postulaty.
30. VIII. — Podpisanie porozumienia między komisją rządową i przedstawicielami strajkujących załóg w Szczecinie.
— V Plenum KC PZPR. Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości podpisanie porozumienia w Szczecinie i parafowanie porozumienia w Gdańsku.
31. VIII. — Podpisanie porozumienia między komisją rządową i przedstawicielami strajkujących załóg w Gdańsku.
— Strajki w sierpniu objęły 750 zakładów pracy. Uczestniczyło w nich około 750 tysięcy osób.

WRZESIEŃ 1980 r.

3. IX. — Podpisanie porozumienia w Jastrzębiu.
- 5-6. IX. — I tura VI Plenum KC PZPR. Komitet Centralny zwolnił z funkcji I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, powołując na to stanowisko Stanisława Kanię, dokonano dalszych zmian w składzie KC, Biura Politycznego i Sekretariatu.
5. IX. — Posiedzenie Sejmu, zatwierdzenie uchwał Rady Państwa z 24. VIII. 1980 r. w sprawie zmian w składzie rządu, debata nad informacją o programie aktualnych działań rządu, wnioski klubów poselskich w sprawie ustawy konstytucyjnej oraz ustawy o NIK.
13. IX. — Uchwały Rady Państwa w sprawie trybu rejestracji nowo powstających związków zawodowych.
23. IX. — Rada Państwa powołała zespół do opracowania trybu realizacji porozumień z MKS-ami.
24. IX. — Restytuowano Komisję Wspólną Przedstawicieli Rządu i Episkopatu.
— Spotkanie w Urzędzie Rady Ministrów w sprawie realizacji porozumień z Gdańska i Szczecina, obecni M. Jagielski, K. Barcikowski, A. Kopeć oraz L. Wałęsa i M. Jurczyk.

— Pierwsze posiedzenie Sądu Wojewódzkiego w Warszawie dotyczące rejestracji nowych związków.

— We wrześniu strajki objęły 800 zakładów pracy. Uczestniczyły w nich ok. 1 mln osób. Strajkowały głównie te zakłady, które nie podjęły strajków w miesiącach lipcu i sierpniu.

PAŹDZIERNIK 1980 r.

3. X. — Jednogodzinne strajki w wybranych regionach, zakładach pracy lub wydziałach na znak protestu przeciwko opieszalej realizacji Porozumień Sierpniowych.
- 4-6. X. — II tura VI Plenum KC PZPR. Ocena sytuacji politycznej w kraju i określenie aktualnych zadań partii, dalsze zmiany w składzie KC BP i Sekretariatu KC. Usunięcie z KC członków byłego kierownictwa partii i rządu, odpowiedzialnych za zaistniały kryzys.
8. X. — Posiedzenie Sejmu, uchwalenie ustaw o zmianie Konstytucji oraz o NIK, podporządkowanie NIK Sejmowi, zmiana ustawy o związkach zawodowych, stwarzająca warunki dokonania rejestracji nowych związków zawodowych, odwołanie 10 osób ze stanowisk w Radzie Ministrów i powołanie 8 nowych, odwołanie Z. Żandarowskiego ze stanowiska członka Rady Państwa, powołanie K. Barcikowskiego na jego miejsce.
21. X. — Spotkanie I sekretarza KC PZPR St. Kani z Prymasem Polski Ks. Kardynałem Stefanem Wyszyńskim.
— Wrocław. Strajk głodowy 30 kolejarzy, członków KK Sekcji Kolejarzy „Solidarność”, rozpoczynający nową fazę strajków typu rewindykacyjno-branżowego.
27. X. — Utworzenie Komisji Porozumiewawczej branżowych związków zawodowych.
31. X. — Spotkanie premiera J. Pińkowskiego z L. Wałęsą.

LISTOPAD 1980 r.

- 6-7. XI. — Strajk pocztowców w Poznaniu, który objął następnie cały kraj.
7. XI. — Apel Rady Państwa o spokój społeczny.
— Akcja protestacyjna pracowników służby zdrowia.
10. XI. — Sąd Najwyższy zarejestrował NSZZ „Solidarność”.
- 10-11. XI. — Akcja protestacyjna MKS „Solidarność” w Częstochowie rozpoczyna serię konfliktów między regionalnymi władzami partyjno-państwowymi a regionalnymi ogniwami „Solidarności”.
14. XI. — Spotkanie St. Kani z L. Wałęsą.
- 20-21. XI. — Posiedzenie Sejmu PRL, informacja rządu o realizacji porozumień zawartych na przełomie sierpnia i września między komisjami rządowymi a przedstawicielami załóg robotniczych. Zmiany w składzie Rady Ministrów, powołanie St. Ciośka na stanowisko ministra z powierzeniem mu spraw współdziałania ze związkami zawodowymi, powołanie J. Ozdowskiego (PZKS) na stanowisko Wiceprezesa Rady Ministrów.
25. XI. — Początek najdłuższego konfliktu regionalnego w Radomiu.
- 29-30. XI. — Zjazd SDP, zmiany w kierownictwie stowarzyszenia.

GRUDZIEŃ 1980 r.

- 1-2. XII. — VII Plenum KC PZPR. Uchwała w sprawie zadań partii

w walce o socjalistyczny charakter odnowy życia społecznego i w sprawie zwołania IX Nadzwyczajnego Zjazdu Partii. Plenum podjęło uchwałę w sprawie odpowiedzialności personalnej E. Gierka i P. Jaroszewicza oraz dokonało dalszych zmian w składzie BP i Sekretariatu KC.

4. XII. — Opublikowano apel KC o przeciwstawieniu się dalszej eskalacji niepokojów społecznych.
— Ogłoszenie Odezwy KC PZPR.
5. XII. — Plenum CRZZ. Postanowienie o zakończeniu z upływem 1980 roku działalności CRZZ i WRZZ.
- 13 - 15. XII. — Rozpoczął obrady Kongres ZSL.
19. XII. — Posiedzenie Sejmu. Przyjęcie zrzeczenia się mandatów przez posłów: E. Babiucha, E. Gierka, P. Jaroszewicza, J. Łukaszczyka, T. Pykę, J. Szydłaka, T. Wrzaszczyka, Z. Zandarowskiego. Ustalenie przewidywanego budżetowego na 1981 rok.
23. XII. — Ukazał się projekt „Podstawowych założeń reformy gospodarczej”.
30. XII. — S. Kania w Stoczni Gdańskiej. Złożenie wieńców pod pomnikiem poległych stoczniovców i tablicą pamiątkową w Gdyni.

STYCZEŃ 1981 r.

- 7-8. I. — Konflikt w sprawie wolnych sobót. Decyzją rządu: 3, 17, 31. I wolne soboty od pracy. Odmienne stanowisko NSZZ „Solidarność”: wszystkie soboty wolne od stycznia 1981 roku.
12. I. — Rozpoczęcie akcji protestacyjnej w Nowym Sączu, Ustrzykach i Rzeszowie.

LUTY 1981 r.

6. II. — Wykluczenie P. Jaroszewicza z PZPR w związku z potwierdzeniem zarzutów w sprawie błędów w polityce społeczno-gospodarczej oraz ignorowanie opinii partyjnej i tłumienie krytyki.
— Porozumienie kończące strajk (od 27. I) na Podbeskidziu. Zmiany personalne we władzach administracji terenowej.
9. II. — VIII Plenum KC PZPR. „Zadania partii w kształtowaniu warunków działania i socjalistycznego charakteru związków zawodowych. Rezygnacja J. Pińkowskiego z funkcji premiera. Rekomendowanie na to stanowisko W. Jaruzelskiego.
11. II. — Sąd Najwyższy uchylił wyrok Sądu Wojewódzkiego w Warszawie odmawiający rejestracji NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska”. Przekazanie sprawy do administracji, w trybie przewidzianym dla stowarzyszeń.
- 11-12. II. — Posiedzenie Sejmu. Powołanie W. Jaruzelskiego na stanowisko Prezesa Rady Ministrów, 15 dalszych zmian w składzie Rady Ministrów. 10-punktowy program działania rządu, apel o „90 pracowitych, spokojnych dni”. Uchwalenie NPSB i budżetu państwa na 1981 r.
16. II. — Rozporządzenie RM (w rezultacie porozumienia ze związkami zawodowymi) w sprawie wolnych sobót. Norma docelowa — 40 godz. tydzień i 8-godzinny dzień pracy. W 1981 roku — 38 wolnych sobót czwarta robocza z 8-godz.).
— Uzgodnienie w sprawie informacji o dokumentach „Solidarności” w publikatorach (w porozumieniu z rzecznikiem prasowym NSZZ). Zgoda na wydawanie tygodnika *Solidarność*.
19. II. — Podpisanie Porozumienia Łódzkiego studentów strajkujących z

ministrem J. Górkim. Rejestracja Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Zmiany w zasadach i programach nauczania przedmiotów społeczno-politycznych, języków obcych i w systemie szkolenia wojskowego studentów.

23. II. — Powołanie Krajowej Komisji Górnictwa NSZZ „Solidarność”. Przew. Henryk Sienkiewicz.
— Uchwałą RM z dn. 20. II powołano nowe organy rządu, Komitet Gospodarczy oraz Komitet d/s Związków Zawodowych.

MARZEC 1981 r.

6. III. — Posiedzenie Sejmu PRL. Powołanie Komisji Nadzwyczajnej do kontroli realizacji porozumień zawartych z upoważnienia Rządu PRL z przedstawicielami załóg robotniczych w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu.
- 6 - 8. III — XIII Zjazd PTE. Postulat szybkiej i konsekwentnej reformy gospodarczej.
8. III — Manifestacja na Uniwersytecie Warszawskim w rocznicę wydalenia 1968 roku oraz manifestacja na placu na Rozdrożu zorganizowana przez Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald”.
- 14 - 18. III. — XII Kongres SD w Warszawie. Postulat przywrócenia urzędu prezydenta PRL, powołanie Trybunału Stanu, Trybunału Konstytucyjnego. Nowy przewodniczący CK — Edward Kowalczyk.
16. III. — Strajk okupacyjny w budynku KW ZSL w Bydgoszczy.
19. III. — Przybycie na Sesję WRN w Bydgoszczy przedstawicieli NSZZ „Solidarność” z wnioskiem wolnym — sprawy chłopów indywidualnych w woj. bydgoskim. Odroczenie debaty przed rozpatrzeniem sprawy. Protest, wezwanie radnych do pozostania na sali. Część radnych opuściła salę, ok. 400 pozostało celem opracowania projektu wspólnej rezolucji. Kilkakrotne wezwanie do opuszczenia sali. Wezwanie sił porządkowych przez wojewodę R. Bąka. Opróżnienie sali. Pobicie w niewyjaśnionych okolicznościach 3-ch osób, w tym Jana Rulewskiego. 20 marca — stan gotowości strajkowej w całym kraju.
27. III. — 4-godzinny strajk ostrzegawczy organizowany przez KKP NSZZ „Solidarność” z zapowiedzią strajku generalnego na 31. II w związku z wydarzeniami bydgoskimi.
28. III. — Prasa publikuje List KC KPZS do KC PZPR w sprawie rozwoju wydarzeń w Polsce.
- 29 - 30. III. — IX Plenum KC PZPR. Ustalenie terminu Zjazdu na okres do 20 lipca. Rezygnacje złożone przez S. Olszowskiego, T. Grabskiego i R. Neya. Na wniosek grupy członków z E. Szymańskim uchwalono votum zaufania dla Biura Politycznego oraz nie przyjęto rezygnacji. Przyjęcie poprawek do tymczasowego regulaminu wyboru władz i delegatów PZPR.
31. III. — Przyrzeczenie przyspieszenia prac nad ustawą o Zw. Zaw. gwarancje polubownego rozwiązywania sporów zbiorowych, reguły odpłatności za strajk.
— Porozumienie warszawskie kończące konflikt w Bydgoszczy.
31. III. - 1. IV. — Obrady KKP. M.in. odwołanie strajku właściwego w całym kraju z wyjątkiem regionu bydgoskiego.

KWIECIEŃ 1981 r.

1. IV. — Pierwszy numer tygodnika *Solidarność*.

9. IV. — Zebranie organizacji partyjnej Stoczni Gdańskiej z udziałem S. Kani.
10. IV. — Posiedzenie Sejmu PRL. Informacja rządu o aktualnej sytuacji kraju. Debata zakończona uchwałą wyrażającą zaufanie dla Prezesa Rady Ministrów oraz akceptującą program działalności rządu na najbliższy okres i wzywającą „wszystkich obywateli PRL do szerokiego włączenia się do działań podejmowanych dla wyprowadzenia kraju z głębokiego kryzysu, dla zapewnienia spokoju i ładu oraz narodowego i obywatelskiego bezpieczeństwa”.
14. - 15. IV. — Przedjazdowe Forum Porozumienia Partyjnego w Toruniu. Organizatorzy: Komisja Konsultacyjno-Porozumiewawcza Organizacji Partyjnych w Toruniu oraz Szczecińskie Partyjne Forum Dyskusyjne. Udział przedstawicieli tzw. „porozumień poziomych” z całego kraju.
28. IV. — Rozszerzenie, w porozumieniu ze związkami zawodowymi, systemu kartkowego na masło, mąkę, kaszę i ryż.
29. IV. - 7. V. — Rozmowy przedstawicieli Komitetu RM d/s Zw. Zawodowych oraz KKP NSZZ „Solidarność” na temat problematyki społecznej, więźniów politycznych, działalności międzynarodowej „Solidarności” oraz dostępu Związku do środków masowej informacji. Nie osiągnięto porozumienia w sprawie zasad dostępu Związku do RTV oraz w tzw. sprawie więźniów politycznych.
29. IV. — X Plenum KC PZPR w Warszawie. Określenie daty IX Zjazdu na 14-18 lipca 1981 r., zmiany w składzie KC, Sekretariatu i Biura Politycznego KC.

MAJ 1981 r.

6. V. — Posiedzenie Sejmu PRL. Uchwalenie ustaw: o związkach zawodowych rolników indywidualnych, o rejestracji Centralnego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, o rejestracji organizacji międzyzwiązkowych.
- 7-8. V. — III Plenum NK ZSL. Nowym prezesem — Stefan Ignar.
- 7-9. V. — Ekspesy chuliگاńskie w Otwocku oraz 9. V w Poznaniu.
- 10-17. V. — Delegacja KKP NSZZ „Solidarność” z L. Wałęsą w Japonii na zaproszenie japońskich central związkowych.
12. V. — Sąd Wojewódzki w Warszawie rejestruje NSZZ RI „Solidarność”.
- 19-22. V. — Konflikt związkowy w MPK w Ostrowcu Świętokrzyskim na tle odmiennego stosunku do strajku. Obustronna akcja protestacyjna.
22. V. — Ukazał się nowy tygodnik pt. *Rzeczywistość*.
25. V. — Manifestacje studenckie organizowane przez NZS odbyły się w Warszawie i kilku innych miastach — pod hasłem uwolnienia więźniów politycznych. Według informacji PAP z dnia 26. IV w areszcie tymczasowym przebywało 6 więźniów politycznych.
— *Trybuna Robotnicza* poinformowała o powołaniu Katowickiego Forum Partyjnego.
28. V. — Zmarł Prymas Polski, Stefan Wyszyński.
30. V. — Początek konferencji wojewódzkich sprawozdawczo-wyborczych PZPR.

CZERWIEC 1981 r.

2. VI. — Negatywna ocena przez Biuro Polityczne działalności Katowickiego Forum Partyjnego.

9. VI. — XI Plenum KC PZPR. Ogłoszenie listu KC KPZS do KC PZPR w sprawie sytuacji w Polsce. Zatwierdzenie dokumentów na Zjazd. — Śledztwo Prokuratury Rejonowej w Rybniku w sprawie uszkodzenia pomnika wdzięczności na cmentarzu żołnierzy armii sowieckiej.
10. VI. — KKP NSZZ „Solidarność” odwołuje strajk ostrzegawczy na tle niewyjaśnionej do końca sprawy bydgoskiej, w związku z sytuacją w kraju, rozmowami z rządem i apelem Episkopatu o zachowanie powagi i zadumy po śmierci kardynała S. Wyszyńskiego.
12. VI. — Posiedzenie Sejmu PRL. Informacja Prezesa Rady Ministrów o sytuacji kraju i propozycjach w sprawie zmian w strukturze Rady Ministrów. Apel Sejmu o zgodne działanie na rzecz stabilizacji i przezwyciężenia kryzysu, wezwanie rządu do podjęcia zdecydowanych działań wobec wszelkich przejawów naruszania prawa. Pierwsze czytanie projektu ustawy o związkach zawodowych.
15. VI. — Rozpoczął się proces przywódców „Konfederacji Polski Niepodległej”.
17. VI. — Rada Ministrów (zgodnie z uchwałą XI Plenum KC PZPR) zobowiązuje kierownictwa zakładów oraz organy ścigania i kontroli do przeciwstawienia się drukowi i kolportażowi antysowieckich i antypaństwowych publikacji.
- 27 - 29. VI. — Obchody 25-tej rocznicy „Poznańskiego Czerwca”.

LIPIEC 1981 r.

- 2 - 3. VII. — Posiedzenie Sejmu PRL. Pierwsze czytanie projektów:
 - a) uchwały Sejmu PRL w sprawie zmian w NPSG na 1981 rok;
 - b) ustawy o zmianie ustawy budżetowej na rok 1981;
 - c) programu przezwyciężania kryzysu oraz stabilizowania gospodarki kraju;
 - d) ustawy o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego;
 - e) ustawy o przedsiębiorstwach państwowych. Uchwalenie 8 ustaw dotyczących zmian w strukturze centralnych organów państwowych. Zmiany w składzie Rady Ministrów. Uchwała w sprawie Apelu Rady Najwyższej ZSSR do parlamentów i narodów świata.
- 3 - 4. VII. — Warszawa. Rozmowy A. Gromyki ze S. Kanią i W. Jaruzelskim.
- 4 - 5. VII. — Zjazd Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”.
7. VII. — Józef Glemp prymasem Polski.
10. VII. — XII Plenum KC PZPR. Sprawy związane z przygotowaniem IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR oraz uchwała w sprawie przyjęcia do wiadomości sprawozdania i wniosków komisji powołanej przez X Plenum dla oceny dotychczasowego przebiegu i przyspieszenia prac w kwestii odpowiedzialności osobistej członków PZPR pełniących funkcje kierownicze.
11. VII. — Spotkanie W. Jaruzelskiego z Józefem Glemmem.
- 14 - 20. VII. — IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR.
25. VII. — Kutno, marsz protestacyjny przeciwko złemu zaopatrzeniu.
29. VII. — Posiedzenie Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD, informacja o przebiegu IX Zjazdu PZPR, sprawa zacieśnienia współpracy międzypartyjnej.
- 30 - 31. VII. Posiedzenie Sejmu PRL. Podjęcie uchwały o zmianach w NPSG na 1981 rok, o programie przezwyciężania kryzysu oraz stabilizowania gospodarki kraju. Uchwalenie ustawy o zmianie ustawy budżetowej na rok 1981 oraz przyjęcie do wiadomości sprawozdań z wykonania NPSG i budżetu w 1980 roku. Uchwalenie ustawy o kontroli

publikacji i widowisk. Zmiany w składzie Rady Ministrów. Manifestacja przed gmachem Sejmu. Uchwała w sprawie zaopatrzenia w żywność.

SIERPIEŃ 1981 r.

3. VIII. — I tura rozmów Komitetu Rady Ministrów d/s Związków Zawodowych (M. Rakowski) z Prezydium KKP NSZZ „Solidarność” (L. Wałęsa) na temat udziału Związku w przezwyciężaniu kryzysu. Domaganie się przez „Solidarność” umożliwienia jej kontroli zasobów żywności, żądanie dostępu do środków masowej komunikacji.
- 3 - 4. VIII. — Blokada skrzyżowania Marszałkowskiej z Alejami Jerozolimskimi przez pojazdy samochodowe (PKS, MPT, MZK, „Transbud”, MPO) i tramwaje na wezwanie „Solidarność” Region Mazowsze — żądanie poprawy zaopatrzenia, dostępu do RTV.
4. VIII. — Prezydium Rządu powołało Operacyjny Sztab Antykryzysowy (przewodniczący J. Obodowski).
5. VIII. — Warszawa. 2-godzinny strajk zakładów pracy oraz 8-godzinny strajk komunikacji miejskiej w Warszawie.
Żądania — jak wyżej.
6. VIII. — II tura rozmów Komitetu Rady Ministrów d/s Związków Zawodowych i Prezydium KKP NSZZ „Solidarność”.
9. VIII. — Wstrzymanie przeładunku mięsa w porcie gdyńskim. Prokuratura woj. w Gdańsku wszczęła śledztwo w tej sprawie 17 lipca 1981 r.
11. VIII. — II Plenum KC PZPR poświęcone aktualnej sytuacji polityczno-społecznej i gospodarczej oraz zadaniom partii po IX Zjeździe i organizacji pracy KC.
14. VIII. — Krym. Spotkanie S. Kani i W. Jaruzelskiego z L. Breżniewem.
- 19 - 20. VIII. — „Dni bez prasy” proklamowane przez „Solidarność”.
- 25 - 26. VIII. — Posiedzenie Prezydium KKP NSZZ „Solidarność” na temat dostępu Związku do środków masowej informacji oraz praworządności i ogólnej sytuacji ekonomicznej.
- 29 i 31. VIII. — Rozmowy przedstawicieli Komitetu d/s Radia i Telewizji (W. Loranc) z przedstawicielami KKP NSZZ „Solidarność” nt. transmisji RTV ze Zjazdu „Solidarność”. Brak rezultatu.

WRZESIEŃ 1981 r.

1. IX. — Wystąpienie — L. Wałęsa i inni działacze „Solidarność” — w radiu i telewizji.
2. IX. — Umorzenie śledztwa w sprawie wydarzeń bydgoskich przez Prokuraturę Woj. w Bydgoszczy.
- 2 - 3. IX. — III Plenum KC PZPR — zadania partii w kształtowaniu pozycji samorządu załóg socjalistycznych przedsiębiorstw w warunkach reformy gospodarczej.
4. IX. — Pierwsza tura I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. M.in. „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”.
7. IX. — W prasie „Ocena realizacji porozumień społecznych” dokonana przez Komitet RM d/s Związków Zawodowych.
8. IX. — Gotowość strajkowa uczelni Krakowa w związku z wprowadzeniem przez Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki poprawek do projektu społecznego ustawy o szkolnictwie wyższym.

10. IX. — Odwołanie gotowości strajkowej w województwie bydgoskim, przejęcie sprawy przez KKP „Solidarności”.
14. IX. — Obrady Centralnej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD na temat rozwoju sytuacji politycznej w kraju.
16. IX. — Oświadczenie Biura Politycznego KC PZPR w sprawie sytuacji politycznej w kraju.
18. IX. — Oświadczenie KC KPZS i rządu ZSSR przedstawione kierownictwu KC PZPR i rządowi PRL, wręczone S. Kani i W. Jaruzelskiemu przez ambasadora ZSSR w Polsce, B. Aristowa, wyrażające zaniepokojenie rozwojem sytuacji w Polsce, a zwłaszcza wzrostem liczby antysowieckich incydentów.
19. IX. — Prokuratura Generalna utrzymała w mocy decyzję o umorzeniu śledztwa w sprawie wydarzeń bydgoskich.
- 24-25. IX. — Posiedzenie Sejmu PRL. Informacja rządu o sytuacji kraju i podstawowych kierunkach reformy gospodarczej. W uchwale przyjęcie do wiadomości informacji prezesa Rady Ministrów, akceptacja podstawowych zasad reformy gospodarczej, wezwanie do położenia kresu sianiu niepokoju i wszelkim działaniom naruszającym porządek i ład społeczny. Uchwalenie ustaw: 1) o przedsiębiorstwach państwowych, 2) o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego, 3) o zwalczaniu spekulacji. Powołanie Komisji do Spraw Samorządu Pracowniczego Przedsiębiorstw. Zmiana w składzie Rady Ministrów.
26. IX. - 7. X. — Druga tura I Krajowego Zjazdu NSZZ „Solidarność”.

PAŹDZIERNIK 1981 r.

12. X. — List Komitetu RM d/s Związków Zawodowych do wszystkich działających w Polsce central związkowych z propozycją powołania mieszanej komisji czy zespołu roboczego składającego się z przedstawicieli rządu oraz central związkowych.
13. X. — Prezydium KK NSZZ „Solidarność” proponuje rozmowy z rządem na temat wybranych problemów, nie ustosunkowując się do listu Komitetu RM d/s Związków Zawodowych w sprawie powołania komisji mieszanej.
— Pozytywna odpowiedź central związkowych na propozycję rządową, z wyjątkiem „Solidarności”, która propozycję odrzuca, wyrażając gotowość przystąpienia do rozmów dwustronnych między rządem a „Solidarnością”. Jednocześnie „Solidarność” proponuje powołanie Społecznej Rady Gospodarki Narodowej.
- 14-23. X. — Delegacja „Solidarności” z L. Wałęsą we Francji.
- 16-18. X. — IV Plenum KC PZPR na temat aktualnej sytuacji społecznej i politycznej. S. Kania składa rezygnację, I sekretarzem KC PZPR zostaje W. Jaruzelski.
17. X. — Oświadczenie Komitetu RM d/s Związków Zawodowych odrzucające propozycję „Solidarności” utworzenia Społecznej Rady Gospodarki Narodowej, wskazujące jednocześnie, że strona związkowa dąży do utworzenia związkowego nadządu (*Trybuna Ludu* z 17-18. X).
18. X. — Zakończenie rozmów między zespołami roboczymi Komitetu RM d/s Związków Zawodowych (M. Krzak) i „Solidarności” (S. Palka). Przyjęcie ustaleń w sprawie cen oraz potrzeby kontynuowania dyskusji nad propozycją związkową powołania Społecznej Rady Gospodarki Narodowej oraz rządową — komisji mieszanej, a także zapowiedź wspólnych przedsięwzięć antykrzysowych, zaopatrzenia itp.

19. X. — Spotkanie W. Jaruzelskiego z ambasadorami krajów socjalistycznych w Polsce.
24. X. — V Plenum CK SD — stanowisko SD wobec aktualnej sytuacji w kraju oraz zadania SD wobec nowej płaszczyzny porozumienia narodowego wszystkich sił patriotycznych.
26. X. — Rozpoczęcie okupacji WSI w Radomiu przez „Solidarność”.
— Komunikat Komitetu RM d/s Związków Zawodowych: „Cenę strajku zapłaci całe społeczeństwo”.
— Rozpoczęcie w ok. 2 tys. miast i gmin prac przez kilkaset terenowych wojskowych grup operacyjnych powołanych uchwałą RM.
— Posiedzenie Komisji Współdziałania PZPR, ZSL, SD: „Naczelnym obowiązkiem polskich patriotów jest obrona ładu konstytucyjnego i praca na rzecz wyprowadzenia gospodarki z kryzysu”.
27. X. — Incydent przed kopalnią „Sosnowiec” (podrzucenie fiolek z gazem) — strajk.
28. X. — 60-minutowy strajk generalny proklamowany przez KK NSZZ „Solidarność” 23. X.
— V Plenum KC PZPR: aktualna sytuacja w kraju, główne kierunki działania partii po IV Plenum KC PZPR.
- 30 - 31. X. — Posiedzenie Sejmu PRL. Informacja Prezesa Rady Ministrów o sytuacji kraju oraz aktualnych przedsięwzięciach rządu oraz o realizacji NPSG i budżetu na 1981 rok i wstępnych założeniach planu i budżetu na 1982 rok ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji w przemyśle węglowym i energetyce. Uchwała w sprawie spokoju społecznego w kraju. Powołanie E. Kowalczyka (SD) na stanowisko Wicepremiera oraz Z. Komendera (PAX) na stanowisko Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług.

LISTOPAD 1981 r.

- 3 - 4. XI. — Moskwa — narada sekretarzy d/s międzynarodowych i ideologicznych Komitetów Centralnych partii robotniczych i komunistycznych krajów socjalistycznych.
4. XI. — Spotkanie W. Jaruzelskiego z J. Głempem i L. Wałęsą.
- 5 - 6. XI. — VI Plenum NK ZSL. M.in. aktualna sytuacja w kraju, wybór R. Malinowskiego prezesem NK ZSL.
10. XI. — Proklamowanie akcji strajkowej w uczelniach przez NZS pod hasłem: rozwiązanie konfliktu w WSI w Radomiu oraz poparcie dla społecznego projektu ustawy o szkolnictwie wyższym.
13. XI. — Zakończenie strajku w kopalni „Sosnowiec” w rezultacie podjęcia rozmów.
- 19 - 20. XI. — Paryż. Rozmowy delegacji polskiej z przedstawicielami 16 krajów zachodnich — wierzycieli Polski.
20. XI. — Czasowe wycofanie wojskowych grup operacyjnych.
24. XI. — W. Jaruzelski przyjął W. Kulikowa — dowódcę Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw Stron Układu Warszawskiego oraz A. Gribkowa — szefa sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych.
— Oświadczenie Sekretariatu KC PZPR przeciw próbom wyprowadzenia partii z zakładów pracy podjętym przez niektóre ogniwa „Solidarności”.
- 24/25. XI. — Rozpoczęcie strajku okupacyjnego w WOSP w Warszawie.
27. XI. — Podjęcie pracy przez wojskowe grupy operacyjne w ok. 90 miastach (w tym wszystkich województwach).
- 27 - 28. XI. — VI Plenum KC PZPR. Zadania partii w przewycięzeniu

kryzysu i wdrażaniu reformy gospodarczej oraz realizacji centralnego planu społeczno-gospodarczego na 1982 rok.

— Uchwała stwierdzająca stały wzrost napięcia społecznego, podsyca-
nego przez przeciwników socjalizmu oraz bezpośrednie zagrożenie bytu
narodowego i bezpieczeństwa wewnętrznego państwa.

30. XI. — Rada Ministrów rozwiązuje Wyższą Oficerską Szkołę Pożar-
nictwa.
30. XI., 1, 2 oraz 3. XII. — *Trybuna Ludu* publikuje „Informację o nie-
pokojach w kraju po 4 listopada 1981 roku”, sporządzoną przez Biuro
Prasowe rządu.

GRUDZIEŃ 1981 r.

2. XII. — Odblokowanie przez siły porządkowe WOSP w Warszawie.
3. XII. — Pismo okólne prezesa RM do ministrów, wojewodów, prezy-
dentów miast oraz kierowników państwowych jednostek organizacyjnych
w sprawie ochrony działalności PZPR w zakładach pracy.
- 3-4. XII. — Radom. Posiedzenie rozszerzonego Prezydium KK NSZZ
„Solidarność”. Uzależnienie zgody na utworzenie Frontu Porozumie-
nia Narodowego od spełnienia warunków „Solidarności” o charakterze
politycznym. Zapowiedź demonstracji ulicznych w dniu 17. XII oraz
strajku generalnego od 27. XII. 1981 roku. Nagrania magnetofonowe
wskazujące na wzrost tendencji konfrontacyjnych wśród uczestników
obrad ujawnione przez PR.
10. XII. — W. Jaruzelski przyjął członków central związkowych (poza „So-
lidarnością”): sprawa zaostrzającej się sytuacji gospodarczej i politycz-
nej w kraju.
11. XII. — TASS informuje o wzroście zaniepokojenia świata rozwojem
sytuacji w Polsce.
- 11-12. XII. — Posiedzenie KK NSZZ „Solidarność” potwierdzające stano-
wisko wyrażone w Radomiu.
12. XII. — Uchwała Rady Państwa o wprowadzeniu z dniem 13. XII na
terytorium całego kraju stanu wojennego. M.in. zakaz strajków i wpro-
wadzenie sądownictwa doraźnego, zawieszenie działalności związków
zawodowych, internowanie oraz abolicja za wykroczenia i przestępstwa
polityczne popełnione przed 13 grudnia 1981 roku, militaryzacja wybra-
nych działów gospodarki, wprowadzenie godziny milicyjnej itp.
13. XII. — Proklamacja Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego.

VI. ZESTAWIENIE EKSPERTYZ WYKONANYCH NA ZAMÓWIENIE KOMISJI KC DLA ZBADANIA PRZYCZYŃ KONFLIKTÓW SPOŁECZNYCH W DZIEJACH PRL

ZESPÓŁ I LATA 1948 - 1956

1. Antoni Czubiński, „Kryzys polityczny 1956 r.”.
2. Andrzej Jezierski, „Próba interpretacji statystycznej genezy kryzysu
1955 - 1956 r.”.
3. Zenobiusz Kozik, „Kryzys 1956 roku. Przesłanki, przebieg i konse-
kwencje”.
4. Zenobiusz Kozik, „Kryzys 1954 - 1956. Przesłanki, przebieg i skutki
(wstępny projekt syntezy)”.

5. Marian Malinowski, „Problemy narodowościowe w polityce partii w latach 1944 - 1948”.
6. Czesław Kozłowski, „Zwrot w polityce partii (1948 - 1950)”.
7. Bronisław Pasierb, „Źródła i charakter kryzysu 1948 r.”.
8. Zdzisław Rykowski i Władysław Władyka, „Kryzys 1956 r.”.
9. Franciszek Ryszka, „U źródeł polskich kryzysów”.
10. Henryk Słabek, „Chłopi — rolnictwo — partia (1949 - 1959)”.

ZESPÓŁ II LATA 1968 - 1970

1. Henryk Białyszewski, „Niektóre problemy kształtowania składu socjalnego PZPR oraz funkcjonowania POP w zakładach przemysłowych w latach 1960 - 1970”.
2. Wacław Bielecki, „Zmiany w strukturze klasowej i zawodowej ludności w Polsce w latach sześćdziesiątych”.
3. Stefania Dziecielska-Machnikowska, „Łódź między grudniem 1970 a lutym 1971 r.”.
4. Tadeusz Górski, „Wojskowe aspekty wydarzeń na Wybrzeżu Gdańskim”.
5. Tadeusz Górski, „Kalendarium wydarzeń na Wybrzeżu i w Łodzi. Grudzień 1970 - luty 1971 r.”.
6. Jan Guss, „Główne problemy rozwoju organizacyjnego partii w latach 60-tych”.
7. Ryszard Halaba, „Geneza, przebieg i ocena wydarzeń marcowych 1968 r. w Polsce”.
8. Janusz Janicki, „Geneza, przebieg i ocena wydarzeń marcowych 1968 r. na wyższych uczelniach w Polsce”.
9. Józef Jakubowski, „Funkcjonowanie KC, BP i sekretariatu KC PZPR (1960 - 1970)”.
10. Józef Jakubowski i Witold Kowalski, „Polityczne przyczyny kryzysów 1968 i 1970 r.” (synteza problemowa).
11. Edward Janecki, „Źródła i istota kryzysu grudniowego w Stoczni Gdańskiej”.
12. Jerzy Jarocki, „Kryzys grudniowo - styczniowy 1970 - 1971 r.” (kronika wydarzeń — Szczecin).
13. Stanisław Jolczyk, „Stan ideologiczny wojewódzkiej organizacji partyjnej w latach sześćdziesiątych”.
14. Sylwester Kaczkowski, „Międzynarodowe uwarunkowania kryzysów w Polsce w 1968 - 1970 r.”.
15. Stanisław Konieczny, „Wojskowe aspekty wydarzeń grudniowych na Wybrzeżu w 1970 r.”.
16. Stanisław Konieczny, „Wydarzenia grudniowe 1970 r. na Wybrzeżu”.
17. Witold Kowalski, „Współpraca PZPR z ZSL i SD w latach 1948 - 1970”.
18. Wiesław Kozyra, „Grudzień 1970 r. — kalendarium wydarzeń na Wybrzeżu Gdańskim”.
19. Henryk Kula, „Analiza zasobów archiwalnych KW PZPR w Gdańsku i innych instytucjach, organizacjach społeczno-gospodarczych w temacie 'Grudzień 1970 r.'”.
20. Stanisław Kuziński, „Gospodarcze podłoże kryzysu w grudniu 1970 r.”.
21. Stanisław Kuziński, „Gospodarcze podłoże kryzysu w grudniu 1970 r.” (synteza problemowa).
22. Stanisław Kuziński, „Polityczne i społeczno-gospodarcze uwarunkowania kryzysu 1970 r.” (synteza całościowa Zespołu II).

23. Adam J. Pawlak, „Niedostatki i błędy w pracy ideowo-wychowawczej PZPR na terenie województwa gdańskiego w latach 1965-1970”.
24. Kazimierz Podoski, „Społeczno-ekonomiczne przyczyny wydarzeń grudniowych”.
25. Bolesław Przywara, „Społeczne przyczyny kryzysu w grudniu 1970 r.”.
26. Wacław Ratyński, „Ruch związkowy i samorząd robotniczy a kryzys 1970 r.”.
27. Zygmunt Silski, „Ekonomiczno-społeczne przesłanki kryzysu grudniowo-stycznego 1970/71 r. w województwie szczecińskim”.
28. Kazimierz Słomczyński, „Struktura klasowa i stosunki międzyklasowe w latach 1960-1970”.
29. Andrzej Sobociński i Wiesław Kozyra, „Wydarzenia grudniowe 1970 r. na Wybrzeżu Gdańskim na tle kraju” (próba syntezy).
30. Andrzej Sobociński, „Zmiany w strukturze zawodowej Wybrzeża Gdańskiego w latach 60-tych”.
31. Zbigniew Sufin, „Społeczne uwarunkowania kryzysu w 1970 r.” (synteza problemowa).
32. Mieczysław Tomala, „Wybrane problemy polityki międzynarodowej w drugiej połowie lat sześćdziesiątych”.
33. Jerzy Waserman, „Przyczyny kryzysu przełomu lat 1970/71 w Szczecinie w sferze społeczno-politycznej”.
34. Eugeniusz Zieliński, „System kierowania państwem w latach sześćdziesiątych”.

ZESPÓŁ III LATA 1976-1980

1. W. Adamski, „Kryzys i konflikt 1980-1981 w świadomości Polaków”.
2. Romuald Bajan, „Ocena rozwoju rolnictwa w latach 1971-1980”.
3. Lidia Beskid, „Polityka płac i dochodów 1970-1980”.
4. Stanisław Czajka, „Polityka społeczna w latach siedemdziesiątych”.
5. Adolf Dobieszewski, Edward Erazmus i Bronisław Ratuś, „Przyczyny kryzysu w partii oraz funkcjonowanie Plenum KC, Biura Politycznego i Sekretariatu w latach 1971-1980”.
6. Tadeusz Godlewski, „Partie komunistyczne rozwiniętych krajów kapitalistycznych o źródłach i charakterze kryzysu lat 1980/81 w Polsce”.
7. Franciszek Gotemski, „Stanowisko rumuńskie wobec kryzysu w procesie budownictwa socjalistycznego i wydarzeń w PRL”.
8. M. Grela, „Wpływ wydarzeń w Polsce na Europę lat 80-tych”.
9. Kazimierz Kąkol, „Kościół w okresie kryzysu — polityka w stosunku do Kościoła”.
10. Adam Kosecki, „Niektóre kierunki polityki PZPR w latach 70-tych”.
11. Jerzy Kuciński i Zdzisław Zarzycki, „Ocena przyczyn kryzysu w dyskusji przed IX Zjazdem i na Zjeździe”.
12. Zbigniew Leszczyński, „Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności (SED) wobec wydarzeń w Polsce”.
13. Jarosław Ładosz, „Kryzys 1980 r.” (synteza zespołu III).
14. Mieczysław Mieszczankowski, „Polityka rolna a kryzysy społeczne”.
15. J. R. Nowak, „Stanowisko węgierskie wobec kryzysu w procesie budownictwa socjalistycznego i wydarzeń w PRL”.
16. Stefan Opara, „Źródła kryzysu w opracowaniu konwersatorium 'Doświadczenie i Przyszłość'”.
17. W. Pruss, „Polityka cen w latach 1971-1980”.
18. Bronisław Ratuś, „Przyczyny kryzysu społeczno-politycznego w PRL lat 1976-1980” (wstępny projekt syntezy).

19. Marian Rybicki, „System kierowania przez partię państwem i społeczeństwem”.
20. Józef Słodaczuk, „Kryzys gospodarczy lat 70-tych”.
21. Waldemar Stelmach, „Struktura socjalno-polityczna władz „Solidarności”.
22. Jerzy Topolski, „Kryzys 1980 roku” (wstępny projekt syntezy).
23. Augustyn Woś, „Polityka rolna w latach 1971-1980”.
24. Zenon Wróblewski, „Funkcjonowanie Sejmu”.
25. Tadeusz Żarski, „Polityka mieszkaniowa w latach 1971-1980”.
26. Józef Zdrojkowski, „Organizacje partyjne wobec kryzysu w Radomiu w 1976 r.”.

EKSPERTYZY DODATKOWE

1. Barbara Durka i Ryszard Michalski, „Analiza i ocena opracowań Zespołu Doradców Naukowych I Sekretarza KC wykonanych w okresie V. 1977-VII 1980”.
2. Jerzy Wiatr, „Kilka uwag na temat kryzysów w Polsce”.

RECENZJE

Piotr WANDY CZ

POLITYKA ZAGRANICZNA FRANCJI W CZASIE DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Pięknie wydany tom pt. *L'Abîme 1939-1945* (Paris 1982) stanowi część serii zatytułowanej „Polityka zagraniczna Francji 1871-1969” pod redakcją J. B. Duroselle’a. Autor, znany historyk, profesor Sorbony, dyrektor Instytutu Współczesnych Stosunków Międzynarodowych, członek Institut de France, redaktor szeregu periodyków naukowych, zajmuje obecnie czołowe miejsce wśród francuskich badaczy dziejów najnowszych. Jego seminarium na Sorbonie stanowi miejsce spotkań nie tylko historyków i dyplomatów francuskich, ale często i naukowców odwiedzających Paryż. Jean-Baptiste Duroselle jest autorem wielu dzieł z dziedziny francuskiej historii dyplomatycznej — interesuje się szczególnie stosunkami z USA — i liczy wśród swych uczniów tak wybitnych uczonych młodszego pokolenia jak Georges Soutou, Denise Arnaud czy Maurice Vaïsse. W wyżej wspomnianej serii spod pióra Duroselle’a wyszły dotychczas tom pt. *Décadence*, obejmujący lata 1932-1939, i obecne dzieło, które stanowi jego kontynuację. Ze względu na pozycję autora jak i fakt, że książki te są wydawane przez Imprimerie Nationale mamy tu do czynienia z na wpół oficjalną historią polityki zagranicznej, odzwierciedlającą obecny kierunek studiów i poglądów.

Dzieło Duroselle’a składa się z trzech części. Pierwsza z nich to „Ostatnie miesiące wielkiego mocarstwa”, druga nosi tytuł „Kolaborować czy stawiać opór?”, wreszcie trzecia nazwana jest

„Zwycięstwo i legalizm”. Ze względu na złożoną tematykę — w drugiej i trzeciej części autor zajmuje się zarówno rządem w Vichy jak i ruchem oporu de Gaulle’a i innych — Duroselle poświęca sporo miejsca zagadnieniom wewnętrznym, rzutującym na sprawy międzynarodowe. Jeśli zaś chodzi o dyplomację, to kładzie on nacisk na stosunki z wielkimi mocarstwami, przede wszystkim Niemcami, Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Nieco mniej mówi o sprawach Dalekiego Wschodu, choć porusza sprawę Japonii i Indochin. Włochom natomiast i Rosji poświęca stosunkowo mało miejsca.

Dla polskiego czytelnika najciekawsze są może ustępy dotyczące stosunku Francji do naszego kraju i do całego obszaru Europy środkowo-wschodniej. Wątek polski w książce jest bardzo nikiły, co zdaje się odpowiadać nastawieniu Duroselle’a do mniejszych państw, nastawieniu które jest nieco negliżujące, jak widać z jego poprzednich prac. Odnotujemy więc wzmianki autora o sprawach polskich, zaznaczając jakie tematy pominął, a po jakich wcześniej się prześliznął.

Na pierwszej stronie dzieła Duroselle cytuje mało znaną ankietę przeprowadzoną przez świeżo powstały Instytut Badania Opinii Publicznej w 1938 roku. Na pytanie „Czy jeśli Niemcy dążyłyby do zdobycia siłą Wolnego Miasta Gdańska, powinniśmy im w tym przeszkodzić, w razie potrzeby nawet używając siły?”, 76 % ankietowanych odpowiedziało „tak”. Czy wypowiedź ta była bardziej miarodajna dla francuskiej opinii publicznej niż słynne oświadczenie-slogan „nie chcemy umierać za Gdańsk”, jest sprawą do dyskusji. Interesującym szczegółem wzmiankowanym przez autora jest reakcja komunistów francuskich na pakt Ribbentrop-Mołotow, która w pierwszym momencie objawiła się w formie entuzjastycznego poparcia. Nawet Aragon powitał pakt jako wielkie osiągnięcie na rzecz pokoju. W rozdziale pt. „Czy można uratować Polskę?” autor przypomina obietnice dane przez Gamelina polskiemu dowództwu i stwierdza, że były one bez pokrycia. Równocześnie Duroselle, obarczony jak wielu Francuzów kompleksem Becka, pisze niezgodnie z faktami, że opóźnienie mobilizacji w Polsce było wynikiem „złudzeń pułkownika Becka” (str. 23). Pozostała część analizy braku akcji francuskiej we wrześniu jest poprawna, ale nie wnosi szczególnych rewelacji. Duroselle przypomina, że układ Bonnet-Łukasiewicz z 4 września zawierał klauzulę niezawierania odrębnego pokoju, ale niesety do sprawy tej nie wraca, gdy rzecz stała się aktualna po załamaniu Francji na wiosnę 1940 roku.

Niewątpliwie ciekawe było nastawienie Francji wobec ZSSR, gdy stawało się rzeczą prawdopodobną, że współpraca między Berlinem a Moskwą przybierze formę *de facto* sojuszu przeciw Polsce. Ambasador francuski w Moskwie Emile Naggiar, nie będący zresztą w tym czasie na swej placówce, oraz sekretarz generalny Quai d’Orsay Alexis Léger zdawali się podzielać pogląd,

że należy traktować Rosję jako sojusznika Hitlera. Léger mówił nawet ambasadorowi amerykańskiemu Bullittowi dnia 7 września, że atak sowiecki na Polskę będzie uważany w Londynie i Paryżu za akt wojenny przeciwko państwu zachodnim. *Chargé d'affaires* w Moskwie Jean Payart reprezentował inny punkt widzenia, który ostatecznie przyjęto w Paryżu. Wypowiadał się przeciw zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Rosją po 17 września, doradzając zachowanie swobody manewru wobec Moskwy.

Książka Duroselle'a potwierdza fakt wahań w Paryżu po zakończeniu kampanii wrześniowej wobec pokojowych ofert Hitlera. François-Poncet na przykład uważał, że nie należy odrzucać bez dyskusji propozycji niemieckich i liczył na mediację włoską. Autor przypomina, iż dyplomacja sowiecka sekundowała wówczas sondażom niemieckim, a *Prawda* 30 września przygotowywała pod nie grunt, pisząc, że nie ma już żadnego usprawiedliwienia dla dalszej wojny między Niemcami, Anglią i Francją. Nastroje pacyfistyczne we Francji, którym autor poświęca parę stron, były wówczas silne, nawet w kołach rządowych. Gdy Daladier odrzucił 10 października propozycje niemieckie — choć w mniej kategoryczny sposób niż Chamberlain dwa dni później — Gamelin zapewniał przyjaciół, że nie on był inspiratorem tego oświadczenia. Mowa Daladiera, jego zdaniem, była zbyt twarda — „Ja mam tylko jedno życzenie: zatrzymać to wszystko” (str. 43).

Po zakończeniu kampanii wrześniowej sprawa polskie znikają z kart dzieła Duroselle'a jako zagadnienie wielkiej polityki. Jeśli wspomina on Polskę i Polaków, to robi to w sposób tak fragmentaryczny i zdawkowy, że niezorientowany czytelnik może odnieść wrażenie, że problematyka polityczna francusko-polska prawie że nie istniała. Mamy więc wzmianki o rządzie polskim w Angers, ale tylko w kontekście kariery ambasadora Noëla, który nadal reprezentuje Francję przy tym rządzie (str. 58, 193). Jak powstał rząd Sikorskiego w Paryżu i jaką rolę odegrała w nim Francja — a rola ta jak wiemy była dość istotna — o tym w książce głucho. Armia polska we Francji jest jedynie wspomniana, gdy autor pisze o ewakuacji polskich jednostek (w jednym zdaniu) w 1940 roku (str. 179). Sikorski jest wymieniony po raz pierwszy (str. 91) w związku z dyskusjami na temat interwencji sojuszników w Finlandii lub na Kaukazie. Sprawa ta jest zresztą szeroko omawiana przez autora i wnosi sporo ciekawych informacji. O drugiej i ostatniej wzmiance o Sikorskim będzie mowa poniżej.

Interesujący jest ustęp dotyczący poglądów Daladiera na temat przyszłego pokoju, ujawnionych w rozmowie z amerykańskim podsekretarzem Stanu Sumner Wellesem na przełomie lutego i marca 1940 roku. W rozmowie tej Daladier stwierdzał, iż pokój bez niepodległej Czechosłowacji i Polski jest niemożliwy,

dodając jednak zaraz, że ma na myśli te kraje bez Sudetów, Gdańska i Poznańskiego. Istnieje jedynie amerykański zapis tych wypowiedzi, ale Duroselle uważa go za wiarygodny (str. 95). Poglądy tego typu formułowano zresztą już wcześniej, bo zaraz po kampanii wrześniowej (str. 106).

Na następnych trzystu stronach — książka liczy ich ponad 600 — mamy zaledwie parę poloniców. Dowiadujemy się, że Maurice Schumann opuścił Francję na Batorym (str. 305), że istniała brygada polska w Palestynie (str. 307), że Francuzi ułatwiali ucieczki Polaków z Rumunii (str. 315) oraz że istniała polska „siatka” podziemna na terenie okupowanej Francji (str. 324, 371). Skomplikowana tematyka stosunków rządu Sikorskiego z komitetem de Gaulle'a jest skwitowana przez Duroselle'a następującym *jednym* zdaniem: „Stosunki były mniej dobre z Polakami [niż z Czechami — P.W.], których ambicji obawiano się, a których zrozumiały antykomunizm miał rzutować później na gaullistów” (str. 323). Duroselle powołuje się w tym miejscu na źródłowy artykuł Antoine Marèsa „La France libre et l'Europe centrale et orientale”, który ukazał się w 1982 roku w *Revue des Etudes Slaves*. Nie cytuje natomiast artykułu Henryka Batowskiego „La France libre et l'Est européen”, wydrukowanego w *Revue d'histoire de la seconde guerre mondiale* w 1979 roku. W ogóle w przypisach szukałoby się na próżno opracowań polskich historyków — jedyny wyjątek to Marian Zgórniak i to w swoistej pisowni (w przypisie) Marion Zgorniack.

Zagadnienie stosunku Sikorskiego do de Gaulle'a zasługuje na rzetelne opracowanie. Wzmianki na ten temat we wspomnieniach Edwarda Raczyńskiego są nieliczne i nie wskazują na to, aby stosunki z Komitetem de Gaulle'a zajmowały poczesne miejsce w polityce zagranicznej rządu w Londynie. W biografii Kukiela o Sikorskim znajdujemy jedynie uwagę, iż Sikorski sugerował Rooseveltowi zbliżenie de Gaulle'a z jego głównym ówczesnym rywalem (w 1942-1943 r.) gen. Giraud. Kopalska w swej pracy o Sikorskim cytuje rzekomą wypowiedź Sikorskiego, że traktuje on de Gaulle'a tak jak generał broni winien traktować generała brygady. W biografii Wapińskiego o Sikorskim de Gaulle w ogóle nie figuruje, podobnie zresztą jak w doskonałej skądinąd pracy Terry o Sikorskim i granicy na Odrze i Nysie. Dużo więcej materiału znajduje się w obszernej i kontrowersyjnej książce Kowalskiego *Walka dyplomatyczna o miejsce Polski w Europie*. Widać z niej bardzo wyraźnie, że rząd Sikorskiego, niezależnie od konieczności uwzględnienia spraw polskich uchodźców w petainowskiej Francji, różnił się dość zasadniczo od de Gaulle'a w nastawieniu do ZSSR, co powodowało pewną powściągliwość w działaniach. Jakkolwiek Duroselle nie uwypukla zagadnienia stosunków de Gaulle - Rosja, to uwagi jego na temat spotkań z Bogomołowem, umowy z Moskwą z 28 września 1942 roku itd. pozwalają na uświadomienie sobie, że de Gaulle świado-

mie rozgrywał kartę rosyjską w swoich sporach z Churchillem, a szczególnie z Rooseveltem. W tych warunkach Sikorski a tym bardziej jego następcy nie byli wygodnymi partnerami dla de Gaulle'a. Co więcej, przywódca wolnych Francuzów, rozgryczony na Stany Zjednoczone w okresie kampanii w północnej Afryce, gdzie przeciwstawiano mu Girauda a nawet Darlana, nie zawahał się zakwalifikować Sikorskiego jako przedstawiciela skrajnej prawicy, popieranej rzekomo przez USA. W listopadzie 1942 roku pisał do swego przedstawiciela w Waszyngtonie o planach pewnych kół amerykańskich tworzenia nowej Europy „wokół Pétaina, Franco, Sikorskiego i Göringa”, skierowanej przeciw Sowietaom a nawet przeciw Anglii (str. 407). W swoich pamiętnikach de Gaulle opuścił cytowane powyżej nazwiska i dobrze się stało, że Duroselle podał tu pełny tekst. Równocześnie dla czytelnika nie znającego tła różnic między Sikorskim a de Gaullem, o których Duroselle nie pisze, zestawienie naczelnego wodza i premiera Polski walczącej z Niemcami, z kolaborantem Pétainem i Göringiem musi brzmieć albo szokująco, albo wręcz niezrozumiale. Zdanie telegramu de Gaulle'a świadczy o niebywałym wprost zacietrzewieniu generała, które zamazywało mu rzeczywistość. Podobnie chyba jedynie kompleksem antyamerykańskim tłumaczyć można zdanie de Gaulle'a wypowiedziane wobec Majskiego, iż ma on nadzieję, że Rosjanie będą w Berlinie przed Amerykanami (str. 408).

Reasumując, dzieło Duroselle'a nie daje właściwie żadnego pojęcia o polityce francuskiej w latach 1939-1945 wobec Polski, rządu na emigracji lub koncepcji przyszłych stosunków. Szkoda, że autor, zafascynowany innymi zagadnieniami, nie znalazł choćby kilku stron dla wnikliwego omówienia tego tematu. Ogromny tom stanowi niewątpliwie bardzo interesującą lekturę i nasuwa szereg refleksji dotyczących Francji i jej przywódców po obu stronach barykady. Ale omówienie tej książki pod tym kątem wymagałoby oddzielnej recenzji.

Piotr WANDYCZ

Piotr WANDYCZ

POLONICA NA AMERYKAŃSKIM RYNKU WYDAWNICZYM

Na przestrzeni ostatnich paru lat można zaobserwować ogromne nasilenie wydawnictw o tematyce polskiej — historycznej i

współczesnej. Wydaje się bezsporne, że przyczyną zainteresowania Polską jest wybór Polaka na Stolicę Apostolską, Solidarność, a również, choć w innym wymiarze, nagroda Nobla dla Czesława Miłosza. Jeśli ostatnio zmalała ilość tomów poświęconych Janowi Pawłowi II, to prace na temat Solidarności i popularne książki o Polsce wysuwają się na plan pierwszy. Co więcej, są one szeroko omawiane w tak poczytnych i poważnych pismach jak *New York Times*, *The New York Review of Books*, *Washington Post*, *Newsweek*, itp. Po furorze jaką zrobił w angielskim tłumaczeniu *Kurier z Warszawy* Jana Nowaka oraz, w sferach naukowych, historia Polski Normana Daviesa, na pierwszym miejscu wśród *bestseller*ów figuruje obecnie *Poland*, powieść bardzo znanego autora amerykańskiego Jamesa Michenera. Podobnie jak jego poprzednie książki o Hawajach, Izraelu, Południowej Afryce, Chesapeake Bay i kosmosie — z których jedna czy dwie zostały sfilmowane — *Poland* jest na wpół zbeletryzowaną historią a na wpół powieścią historyczną, obejmującą okres od XII wieku po wydarzenia współczesne. Poczytność książki łączy się w dużej mierze z nazwiskiem autora. Zauważyć to można było również w przypadku popularno-naukowej pracy wziętego pisarza Watta, *The Bitter Glory*, dotyczącej historii Drugiej Rzeczypospolitej, która ukazała się jeszcze przed wielkimi wydarzeniami w naszym kraju i rozeszła się bardzo szybko.

Wśród książek o Solidarności na pierwsze miejsce wybijają się Neala Aschersona *The Polish August*; Lawrence'a Weschlera *Solidarity: Poland in the Season of its Passion* (ogłoszona pierwotnie w dwóch odcinkach w *New Yorker*) i praca zbiorowa pod redakcją Abrahama Brumberga — *Poland: Genesis of a Revolution*. Autorami dwóch pierwszych a redaktorem trzeciej książki są dziennikarze-publicyści, a wydawcami znane domy wydawnicze, które potrafią nadać swym publikacjom szeroki rozgłos. Jeśli dodamy tu jeszcze Jakuba Karpińskiego *Count-Down* i S. Stevena *The Poles*, wydaje się, że mamy do czynienia z erupcją publikacji o Polsce bez precedensu. Niedawno zresztą nowojorski *Nowy Dziennik* pisał, że sytuacja jest zupełnie odmienna od 1956 roku, kiedy to ukazała się „chyba tylko jedna pozycja”.

Podzielając w pełni zadowolenie z powodu rozmiaru zainteresowań tematyką polską w USA w 1983 roku, należy zastanowić się, do jakiego stopnia dobra passa na Polskę może być trwała i jakie są perspektywy na przyszłość. Wydaje mi się, że nie należy się spodziewać, aby nasilenie obecnego zafascynowania sprawami polskimi trwało zbyt długo, chociaż z pewnością Polska została wylansowana na rynku wydawniczym na większą skalę niż kiedykolwiek przedtem. Nie zapominajmy jednak, że wydarzenia październikowe spowodowały także ukazanie się szeregu wydawnictw: Flory Lewis *A Case of Hope*; S. L. Shneidermana *The Warsaw Heresy*; Franka Gibneya *The Frozen Revolution*;

Konrada Syropa *Poland between the Hammer and the Anvil* (wydana w Londynie, ale dobrze rozprawiona w Ameryce) i Nicholasa Bethella *Gomulka: His Poland, His Communism*. Jak łatwo o nich zapomniano, świadczy wyżej wspomniane zdanie w *Nowym Dzienniku*.

Nasuwa mi się wniosek, iż niezależnie od okresów „dobrej koniunktury” nurt wydawniczy polonistów będzie się toczył swym zwykłym, nieco wąskim korytem, a odnotowując obecne sukcesy nie należy lekceważyć dorobku ostatnich dwudziestu paru lat. Przypomnijmy pokrótce te dawniejsze osiągnięcia, z pewnością mniej spektakularne, ograniczając się do jednego wycinka, który znam najlepiej, a mianowicie wydawnictw z dziejów Polski. Autorami niżej wymienionych prac są Polacy jak i nie-Polacy, ludzie należący do różnych pokoleń, a wydawcami zarówno znane *University Presses* jak mało znane serie wydawnictw historycznych. Oczywiście nie może tu być mowy o jakiejś wyczerpującej liście, a każda selekcja jest nieco arbitralna.

Istnieje kilka użytecznych przewodników bibliograficznych, od których chciałbym zacząć moją prezentację. Norman Davies ogłosił bibliografię prac w języku angielskim pt. *Poland, Past and Present*, która ukazała się w USA w 1977 roku. W przewodniku do podstawowych publikacji pod redakcją P. L. Horecky'ego, *East Central Europe* (1969) mamy obszerny dział polski (str. 601-798) — sekcję historyczną opracował niżej podpisany. Wreszcie R. C. Lewanski wydał w tym roku tom *Poland*, stanowiący część serii bibliografii światowych i zawierający spory wybór publikacji historycznych. Szczególną pozycję bibliograficzną stanowi ze względu na wąski zasięg i wyczerpujący charakter tom C. M. Nowaka *Czechoslovak-Polish Relations, 1918-1939: A Selected and Annotated Bibliography* (1976).

Historia średniowieczna i nowożytna do końca XVIII wieku może poszczycić się niewielu pozycjami. Są to: P. W. Knoll, *The Rise of the Polish Monarchy: Piast Poland in East Central Europe 1320-1370* (1972); Harry E. Dembkowski, *The Union of Lublin: Polish Federalism in the Golden Age* (1982); Daniel Stone, *Polish Politics and National Reform 1775-1778* (1976); George H. Williams, *The Polish Brethren* (1980); Herbert Kaplan, *The First Partition of Poland* (1962); B. Weinryb, *The Jews of Poland... 1110-1800* oraz znana książka Oskara Haleckiego *From Florence to Brest*, wydana w Rzymie, a więc niezupełnie podpadająca pod przyjęte tu kryterium. Należy ubolewać nad tym, iż dzieło Haleckiego o Królowej Jadwidze, ukończone tuż przed śmiercią uczonego, nie zostało dotąd wydane w Ameryce, ale zapowiada się na to, iż ukaże się w 1984 roku.

Dzieje Polski porozbiorowe są reprezentowane przez szereg pozycji. Ogólny zarys czytelnik znajdzie w P. Wandycz, *The Lands of Partitioned Poland 1795-1918* (1974). Tematyce polsko-niemieckiej są poświęcone prace J. Kulczyckiego, *School Stri-*

kes in Prussian Poland 1901-1907 (1981); Richarda Blanke, *Prussian Poland in the German Empire 1871-1900* (1981); Williama W. Hageana, *Germans, Poles and Jews: The Nationality Conflict in Prussian East 1772-1914* (1980) i Harry Rosenthala, *German and Pole: National Conflict and Modern Myth* (1976). Książki Franka W. Thackereya, *Antecedents of Revolution: Alexander I and the Polish Kingdom 1815-1825* (1980) i Normana M. Naimarka, *A History of the 'Proletariat'* (1979) dotyczą zaboru rosyjskiego, o którym traktuje również Edward Chmielowski w swej *The Polish Question in the Russian State Duma* (1970). Zagadnieniami myśli politycznej zajmują się prace Peter Brocka, *Polish Revolutionary Populism* (wydane w Kanadzie w 1977 r.); K. J. Cottam, *Bolesław Limanowski* (1978); A. M. Fountain, *Roman Dmowski: Party, Tactics, Ideology 1895-1907* (1980); Joan S. Skurnowicz, *Romantic Nationalism and Liberalism: Joachim Lelewel* (1981) i André Liebich, *Between Ideology and Utopia* (1979) wydane w Holandii — rzecz o myśli polityczno-filozoficznej Augusta Cieszkowskiego. Dodać tu jeszcze można B. Murdzeka, *Emigration in Polish Social-Political Thought 1870-1914* (1977). W najbliższym czasie ukaże się książka S. Blejwasa o pozytywizmie.

W miarę zbliżania się do epoki najnowszej ilość pozycji zwiększa się stale. Ogólny zarys wieku XX przedstawia M. K. Dziewanowski w *Poland in the Twentieth Century* (1977). J. Rotschilda *Pilsudski's Coup d'Etat* (1966) obejmuje okres od maja do Brześcia. Temat ten kontynuuje do pewnego stopnia Edward D. Wynot w *Polish Politics in Transition* (1974), zajmując się latami 1935-1939. *Pilsudski: A Life for Poland* (1982) pióra Wacława Jędrzejewicza jest pierwszą biografią Marszałka po angielsku opartą na szerokiej bazie dokumentarnej. Polityce zagranicznej Drugiej Rzeczypospolitej są poświęcone w dużej mierze następujące prace: J. Korbel, *Poland between East and West* (1963); P. Wandycz, *Soviet-Polish Relations 1917-1921* (1969); M. K. Dziewanowski, *Joseph Pilsudski: A European Federalist* (1969); B. B. Budurowycz, *Soviet-Polish Relations 1932-1939* (1963); Harald v. Riekhoff, *German-Polish Relations 1918-1933* (1971); P. Wandycz, *France and her Eastern Allies 1919-1925* (1962) i Anna M. Cienciąła, *Poland and the Western Powers 1938-1939* (1968, wydane w Kanadzie). R. Dębicki, *Foreign Policy of Poland 1919-1939* (1962) mające charakter podręcznika, zostało częściowo uzupełnione — wraz z nowszymi naświetleniami — przez zbiorowe: *Essays on Poland's Foreign Policy* (1970) pod redakcją T. V. Gromady i *Poland between Germany and Russia 1926-1939* pod redakcją A. Korczyńskiego i T. Świętochowskiego. Do opracowanych źródeł należą W. Jędrzejewicza *Diplomat in Berlin* (1968) i *Diplomat in Paris* (1970) — papiery Lipskiego i Łukasiewicza — oraz P. V. Cannistraro, E. Wynot i T. P. Kovaleff, *Poland and the Coming of the Second World War* (1976) — papiery ambasadora A. J. Drexel Biddle'a.

Do okresu drugiej wojny światowej dysponujemy — pomijając wspomnienia — szeregiem opracowań monograficznych. Na wyróżnienie zasługuje wielokrotnie wznawiana książka J. K. Zawodnego *Death in the Forest* (1962), której pierwotne wydanie nastęrczało wiele trudności ze względu na tabu, którym w USA otaczano Katyń. Tegoż autora *Nothing but Honour* (1978) dotyczy Powstania Warszawskiego. P. Wandycza *Czechoslovak-Polish Confederation and the Great Powers 1940-1943* (1956) jest już nieco przestarzałe, podobnie jak E. J. Rożka *Allied Wartime Diplomacy: A Pattern in Poland* (1958). Mamy jednak nowe opracowania, jak S. M. Terry, *Poland's Place in Europe... 1939-1943* (1983) lub, jeśli chodzi o okupację: J. T. Grossa *Polish Society under German Occupation* (1979) i szczególnie użyteczne dla studentów *The Polish Underground State: A Guide to the Underground* Stefana Korbońskiego (1978). R. Woytaka *On the Border of War and Peace* (1979) stanowi interesujący przyczynek do zagadnienia Enigmy i wywiadu.

Literatura dotycząca Polski Ludowej jest tak obszerna, że ograniczę się tutaj do wymienienia autorów raczej niż ich poszczególnych dzieł. Wiele z nich stoi zresztą na pograniczu politologii, socjologii i ekonomii lub nawet należy bezpośrednio do tych dycyplin. Mamy tu do czynienia z pracami Z. Brzezińskiego, R. F. Staara, A. Korbońskiego, Adama Bromke, R. Hiscocksa, W. Woodsa, T. N. Cieplaka, J. Zielińskiego, D. Lane'a, G. Kolaniewiczza, J. R. Fiszmana, Z. A. Kruszewskiego, J. J. Lenaghana, J. Bielasiaka, Z. Fallenbuchla, J. Piekałkiewiczza, J. M. Montiasa i wielu innych.

Stosunkom polsko-amerykańskim w ich dziejowym zarysie poświęcona jest *United States and Poland* (1980) P. Wandycza; lata wojenne i okres do 1948 stanowi przedmiot książek R. C. Lukasza *The Strange Allies* (1978) i *The Bitter Legacy* (1982). O Stanach i Polsce w okresie Powstania Listopadowego pisał J. J. Lerski, *A Polish Chapter in Jacksonian America* (1958); o latach 1860-tych J. W. Wiczerzak, *A Polish Chapter in Civil War America* (1967). Historycznym studiom Polonii amerykańskiej poświęcone są prace F. Renkiewiczza, L. Ortona, F. Mochy, D. Buczka, T. Gromady i M. B. Biskupskiego i innych.

Historię partii komunistycznej przedstawili M. K. Dziewanowski, *The Communist Party of Poland* (pierwsze wydanie z 1959 roku) i Jan de Weydental, *The Communists of Poland* (1978). Zarys historii prawa zawiera praca zbiorowa pod redakcją W. J. Wagnera, *Polish Law throughout the Ages* (1970), a użyteczną kompilację historii prawa konstytucyjnego stanowi J. Jędruch, *Constitutions, Elections and Legislatures of Poland 1493-1977* (1982). Sporo interesujących artykułów z różnych dziedzin, z historią włącznie, możemy znaleźć w *Studies in Polish Civilization* (1970) pod redakcją Damiana S. Wandycza.

Niewątpliwie odczuwa się brak opracowań syntetycznych historii Polski. Przed ukazaniem się dwutomowego dzieła Normana Daviesa, *God's Playground*, o którym była już mowa powyżej, wznowiono w USA *A History of Poland* (1976) Oskara Haleckiego i przetłumaczono z niemieckiego Hansa Roosa, *A History of Modern Poland* (1966). Praca niżej podpisanego, *United States and Poland*, zgodnie z założeniami serii w jakiej się ukazała — ma w pewnej mierze dawać czytelnikowi ogólny zarys historii Polski.

Nawet w tak ogólnikowym przeglądzie należy uwzględnić kilka pozycji, które stanowią tłumaczenia z polskiego. Do najważniejszych należą J. Tazbira *State without Stakes* (1973); S. Kieniewicz *The Emancipation of the Polish Peasantry* (1969); W. Bartoszewskiego i Z. Lewin *The Samaritans* (1970); K. Iranek-Osmeckiego *He who saves one Life* (1971) oraz Anny Pawełczyńskiej *Values and Violence in Auschwitz* (1979). Nie uwzględniam tu książek, bądź to w języku angielskim, bądź to tłumaczeń z polskiego na angielski, które nie zostały wydane w Stanach a ukazały się tylko w Londynie, np. Ciechanowskiego, Garlińskiego i innych. Wobec faktu wzajemnego przenikania rynków wydawniczych amerykańskiego i angielskiego jest to z pewnością ujęcie mogące wzbudzać zastrzeżenia.

Powyższy przegląd najważniejszych pozycji, głównie z historii politycznej, do których należałoby jeszcze dorzucić dwa odmienne angielskie wydania *Pamiętników Paska* i wznowioną i doprowadzoną do chwili obecnej antologię *For Your Freedom and Ours* Kridla, Wittlina i Malinowskiego pod redakcją H. Olszar świadczy o tym, że ilość wydanych poloników jest wcale pokązna. Na pewno istnieją tu poważne luki i wiele pozostaje do zrobienia, ale należy pamiętać o tym, iż wydawanie w USA książek naukowych o tematyce polskiej nie jest wcale rzeczą łatwą. Główny szkopuł to wąski rynek wydawniczy, czyli po prostu zbyt mała ilość potencjalnych odbiorców książek. Prace o typie monograficznym, przeznaczone głównie dla specjalistów cierpią na tym, iż historia Polski — i całej środkowo-wschodniej Europy — stanowi niewątpliwie pewien margines zainteresowań świata naukowego. Wiele prac o tym charakterze, zwłaszcza pióra mało znanych historyków, mogło się ukazać tylko dzięki istnieniu serii wydawniczej pod nazwą *East European Monographs*, związanej z Uniwersytetem Colorado a rozprowadzanej przez Columbia University Press. Książki wychodzące nakładem tak wziętych uniwersyteckich domów wydawniczych jak Harvard, Princeton, Columbia, Chicago są przeważnie deficytowe, a wydające je instytucje kierują się względami czysto naukowymi, a nie komercyjnymi. Sytuacja byłaby o wiele lepsza, gdyby wydawca mógł liczyć na szersze grono czytelników, czyli w wypadku amerykańskim na tutejszą Polonię. Niestety jednak, jak mi mówiono, w obliczeniach „konsumpcji” książki na głowę czytelnika najkorzys-

tniejsza relacja występuje w przypadku grup etnicznych żydowskiej i japońskiej, a jedna z najgorszych w wypadku grupy polskiej. Na tym odcinku więc byłoby wiele do zrobienia. Sądzę, iż obecne zainteresowanie Polską w USA będzie również rzutowało na zwiększenie popytu na książki o polskiej tematyce wśród Polonii, co z kolei może się odbić na opłacalności wydawania tego typu literatury. Musimy bowiem pamiętać o tym, że niezależnie od przemijających okresów „mody na Polskę” o losach polonistów będzie decydowała ciągłość procesu rozpowszechniania i rozprowadzania książek o tematyce polskiej w amerykańskim środowisku polonijnym.

Piotr WANDY CZ

Benedykt HEYDENKORN

ŹRÓDŁA DO DZIEJÓW GALICJI

Państwa, obszary terytorialne, narody i grupy ludnościowe przeżywają w swych dziejach okresy wzlotów i upadków, popularności i zapomnienia. Rola ich i znaczenie zależą od wielu i różnych czynników, często zresztą zmiennych. Klasycznym wręcz tego przykładem jest Galicja. Już sama nazwa jest sporna i ulegała w ciągu wieków zmianom, w których decydujące były powody polityczne, a i granice się przesunęły, skład ludnościowy, ustroj polityczny a wraz z tym i przynależność państwowa zmieniały.

Galicja, ściślej wschodnia jej część, odegrała wielką rolę w rozwoju dziejów narodu ukraińskiego, określano ją mianem Piemontu ukraińskiego. Zniknęła obecnie z map, formalnie nie istnieje nawet jako jednolity rejon w dawnych granicach administracyjnych, nie jest też samoistnym zagadnieniem politycznym, obiektem zatargów dyplomatycznych na arenie międzynarodowej — nie została jednak zapomniana.

Paul Robert Magocsi, historyk — profesor Uniwersytetu w Toronto, Amerykanin, wnuk imigrantów z Rusi Podkarpackiej, autor m.in. kilku książek o zagadnieniach ukraińskich oraz zasadniczego dzieła o formowaniu się tożsamości narodowej, *The Shaping of a National Identity*, opublikował specjalistyczną pracę o Galicji¹. Określa ją jako „historyczny przegląd i przewodnik biblio-

1. Paul Robert Magocsi, *Galicja: A Historical & Bibliographic Guide*, University Toronto Press 1983, pp. XVIII-299.

graficzny". W istocie jednak otrzymaliśmy zwięzłą niemal encyklopedię „problematyki Galicji” w najszerszym tego słowa pojęciu. Autor zaznacza wprawdzie, że nie wszystkie sprawy zdołał szczegółowo zaprezentować, ale zastrzeżenie to wydaje się zbędne wobec ponad trzech tysięcy omówionych pozycji i 1003 haseł w przewodniku bibliograficznym.

Dzieło składa się z 10 rozdziałów. Podział jest chronologiczny: pierwsze dwa omawiają źródła bibliograficzne i archiwalne oraz prace ogólne odnoszące się do Galicji. Autor przeprowadził badania w bibliotekach i archiwach w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, a w Europie we Wiedniu i w Pradze. Prezentuje materiał ogromny, owoc żmudnych i długich poszukiwań.

Wczesne dzieje to okres do 1340 roku, zawarty w rozdziale 3, następny rozdział 1340-1772, dalej: 1772-1848, 1848-1918, 1919-1939, 1939-1944, 1945 po dziś dzień i ostatni, 10 rozdział: mniejszości. Magocsi charakteryzuje i ocenia każdą pozycję, nie ogranicza się więc jedynie do ścisłej noty bibliograficznej. Prezentuje prace różnych autorów, rzeczników odmiennych, zwalczających się poglądów, idei itp., zachowując wobec wszystkich skrajny obiektywizm, po prostu ogranicza się do informacji.

Wschodnia Galicja stała się kolebką narodowego ruchu ukraińskiego. Rodził się powoli i w walkach. Rusini, później Ukraińcy, uważają się za autochtonów, ale nie tylko oni. Początki przedstawiają się odmiennie w pracach historyków, archeologów polskich i ukraińskich. I jeśli na czoło wysuwa się grupa ruska, to z powodu swej liczebności. Magocsi cytuje wszystkie prace za i przeciw poszczególnym teoriom. Sumiennie wskazuje na różnice w łonie twórców myśli politycznej, działaczy społecznych, przywódców religijnych, pisarzy i naukowców ukraińskich. Długi okres szukania oparcia o Wschód, oporne wykluczanie się regionalnego oblicza, tarcia religijne: prawosławie - katolicyzm, zwycięstwo obrządku grecko-katolickiego, Unia i jej wpływ na kształtowanie się tożsamości jak i konformizmu.

Świadomość narodowa ukraińska rozwijała się na terytorium Galicji powoli, co wynikało również ze struktury socjalnej i składu ludnościowego tego obszaru. Polacy tworzyli większość w miastach i byli właścicielami włości, na których pracowali Ukraińcy. Wiedzieli oni do jakiego Kościoła przynależą i że odmawiają pacierz w innym języku aniżeli pan, lecz nie posiadali świadomości narodowej. Zapewne należy dodać, iż odnosi się to nie tylko do ówczesnej ludności ukraińskiej w Galicji, ale i do wielu innych grup narodowych w Europie. Świadomość narodowa nie była zresztą wówczas nigdzie tak silna i wyraźna jak obecnie.

Wschodnia Galicja stała się Piemontem ukraińskiego ruchu narodowego, który zaczął krystalizować się w drugiej połowie XIX wieku. Wcale poważną rolę odegrali w tym procesie przy-

bysze zza Dniepru. Pod zaborem austriackim panowały grubo liberalniejsze stosunki aniżeli w Rosji. Młodzi uczeni, działacze ukraińscy, nie mogąc zdobyć dla siebie miejsca na Ukrainie, udawali się do Lwowa. Niektórzy z nich uciekali przed prześladowaniami carskimi. Galicja pod zaborem austriackim, szczególnie od połowy ubiegłego stulecia, była praktycznie rządzona przez Polaków. Mieli wpływ bezpośredni i pośredni. Uczestniczyli w administracji lokalnej, znajdowali się na wysokich szczeblach zarówno we Wiedniu jak i we Lwowie.

Wraz z budzeniem się narodowej tożsamości ukraińskiej zaczęły się ujawniać rozbieżności, a później tarcia z ludnością polską, które doprowadziły do konfliktu zbrojnego w listopadzie 1918 roku i proklamacji krótkotrwałego niepodległego państwa, Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej.

Okres lat 1919-1939 autor naświetlił szczegółowo omawiając zarówno zagadnienia militarne jak i gospodarczo-społeczne i polityczne. Zarejestrował zarówno publikacje stron najbardziej zainteresowanych jak i postronnych. Podkreśla zdecydowanie odmienne, wręcz wrogie oceny prac zarówno ukraińskich jak i polskich autorów przez sowieckich pisarzy omawiających zagadnienia Wschodniej Galicji w latach między wojnami, w okresie jej przynależności do Polski. Magocsi wskazuje, że autorzy sowieccy zajmują zdecydowanie wrogie stanowisko wobec ukraińskiego ruchu narodowego, przy czym odnosi się to zarówno do dalekiej przeszłości jak i do epoki niedawno minionej i teraźniejszości. Wskazuje dalej, że wielu autorów polskich — i to pracujących i ogłaszających swoje prace w PRL — daje rzetelny obraz. Zarejestrował wiele nowych prac dotyczących historycznych i społecznych problemów regionalnych, w tym monografii niektórych miast itp.

Autor nie wypowiada swoich poglądów i ogranicza się jedynie do związanej adnotacji obcych, różnych punktów widzenia, ocenia natomiast wartość rejestrowanych prac. Sporo określa jako mało wartościowe, inne jako jednostronne, to znowu tendencyjne, propagandowe, nieściśle itp.

Ostatni rozdział poświęcony jest mniejszościom narodowym na tym obszarze. Należą do nich Polacy, Żydzi, Ormianie, Niemcy i Karaimi. Prof. Magocsi stwierdza jednak, iż Polacy byli mniejszością tylko liczebnie, jako że „co najmniej od połowy XIV wieku do połowy XX stanowili przodującą siłę polityczną, społeczną i kulturalną na tym obszarze”. Niemal wszystkie prace o Wschodniej Galicji siłą faktu w jakimś stopniu muszą uwzględniać ludność polską. Dlatego też swoje uwagi o Polakach zamyka Magocsi w dwóch stronach.

Ormianie i Karaimi to mniejszości wyznaniowe, z tym że pierwsi należeli do Kościoła katolickiego obrządku wschodniego. We Lwowie była katedra ormiańska i na czele hierarchii stał arcybiskup. Karaimi wywodzili się z żydowskiej sekty powstałej

w VIII wieku, a w Polsce mieli gminy w Trokach i w Haliczu. Ta ostatnia gmina liczyła w 1939 roku 100 osób. Żydzi stanowili najliczniejszą i najbardziej wpływową mniejszość, która odgrywała dużą rolę na polu gospodarczym.

Dzieło prof. Magocsi będzie przewodnikiem dla wszystkich zainteresowanych jakimkolwiek aspektem tego historycznego obszaru, terytorium najbardziej znanego pod nazwą Galicja Wschodnia i ostatnią urzędową: Małopolska Wschodnia. Ilość prac na ten temat ogłaszanych obecnie w Polsce świadczy, iż jakkolwiek politycznie problematyka tego obszaru nie istnieje, to inne aspekty, oczywiście dotyczące przeszłości, są badane, wywołują duże zainteresowanie. Znamienne.

Benedykt HEYDENKORN

K. J.

Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI

Leży oto przede mną niewielka broszurka (w sumie 62 stron) zatytułowana: „Komisje nadzwyczajne do walki z kontrrewolucją”, wydana w Moskwie przez Wydawnictwo Państwowe w 1921 roku.

Autor — M. J. Łacis (Sudrabs), członek pierwszego kolegium W.Cz.K.¹, on że — jak wynika z niektórych załączonych oficjalnych dokumentów — szef Oddziału Tajnego W.Cz.K.² w latach 1918-1920.

Broszura składa się z dwóch części: pierwszej, informacyjno-opisowej, w której autor, omawiając formy działalności W.Cz.K., jej organizację, strategię i taktykę, broni jednocześnie tezy o konieczności posługiwania się przez partię (władzę sowiecką) tym narzędziem totalnego terroru, które wzbudza odrazę nawet u wielu członków partii, oczywiście według Łacisa jeszcze nie całkiem „uświadomionych”.

Druga część to załączniki, tzn. teksty oficjalnych dekrétów i zarządzeń naczelnych władz Republiki Sowieckiej, dotyczące

1. Skrót pełnej nazwy popularnej „Czeki”: Wszechrosyjska Nadzwyczajna Komisja do walki z kontrrewolucją, spekulacją i przestępstwami służbowymi.

2. Zgodnie ze strukturą W.Cz.K., chodzi tu najprawdopodobniej o Oddział operacyjny.

powołania do życia W.Cz.K. i jej działalności, jak również tzw. Trybunałów Rewolucyjnych. Poza tym zawiera ona szereg zarządzeń i instrukcji wewnętrznych, określających zadania, zakres uprawnień oraz formy działania W.Cz.K. i jej organów terenowych. Pod wymienionymi dokumentami znajdujemy podpisy kierowników sowieckiego państwa: Uljanowa (Lenina), Swierdłowa, Dzierżyńskiego i in.

Lektura obu wymienionych części broszury pozwala niejako asystować przy narodzinach i pierwszych krokach jednego z tych organów sowieckiego systemu, który poprzez swoje różne późniejsze wcielenia, jak GPU, NKWD, MGB aż do dzisiejszego KGB³ — stanowił i stanowi nadal jeden z najistotniejszych i decydujących filarów totalitarnego państwa sowieckiego.

Służyć ma on — jak wynika z treści broszury — najważniejszemu celowi: utrzymaniu zdobytej przez Lenina i jego grupę bolszewików władzy, chociaż oficjalnie nazywa się to obroną interesów proletariatu i pracującego chłopstwa.

Zacznijmy od wstępu, w którym autor zapowiada dokonanie ogólnego podsumowania działalności W.Cz.K. od dnia jej powstania, tzn. od 7 (20) grudnia 1917 roku do 20 grudnia 1920 roku. Wyjaśnia przy tym, iż broszura była napisana prawie dwa lata wcześniej (ale z różnych technicznych względów nie wydana), kiedy W.Cz.K. znajdowała się jeszcze w fazie tworzenia się i konsolidacji. Wielu członków partii miało wówczas bardzo mgliste pojęcie o działalności tej „instytucji”, a część ich wyraźnie ją zwalczała. Broszura ma więc na celu udowodnienie, że działalność W.Cz.K. była — i jest — konieczna, a prawdziwi komuniści i w ogóle uczciwi obywatele sowieckiego państwa powinni uważać pomoc udzielaną W.Cz.K. za swój najważniejszy i zaszczytny obowiązek.

Elaborat napisany przez Łacisa (tzn. jego pierwsza opisowa część) podzielony został na 11 rozdziałów o następujących tytułach:

1. Powstanie Wszechrosyjskiej Nadzwyczajnej Komisji do walki z kontrrewolucją.
2. Co przedstawia sobą Nadzwyczajna Komisja do walki z kontrrewolucją.
3. Metody walki W.Cz.K.
4. Warunki, zapewniające osiągnięcia w pracy W.Cz.K.
5. Kontrrewolucyjne elementy.
6. Represje stosowane przez W.Cz.K.
7. Jakie dziedziny obejmuje działalność W.Cz.K.
8. Wzajemne stosunki W.Cz.K. z Trybunałami Rewolucyjnymi i sądami ludowymi.
9. Jak zbudowana jest W.Cz.K. i podległy jej aparat.

3. Charakterystyczne, iż funkcjonariusze tej instytucji, jak i innych, zresztą, tajnych służb, nazywają siebie nadal z dumą „czekistami”.

10. Dotychczasowe osiągnięcia W.Cz.K.

11. Czy potrzebna nam jest obecnie W.Cz.K.?

Byłoby może celowe zaprezentowanie w przekładzie całego tekstu broszury z uwagi na jej — jak mi się wydaje — dość unikalny charakter, jednakże w niniejszym opracowaniu ograniczymy się do omówienia jedynie niektórych wybranych zagadnień.

I tak warto podać skład kierownictwa pierwszej, ukonstytuowanej w grudniu 1917 roku W.Cz.K.: F. Dzierżyński, przewodniczący, członkowie: Ksenofontow, Awerin, Sergo-Ordżonikidze, Peterson, Peters (zastępca przewodniczącego), Jewsejew i Trifonow⁴. (Rozdział 1).

W rozdziale drugim na uwagę zasługują próby zdefiniowania czym jest, a także czym nie jest W.Cz.K. W napuszonym „rewolucyjnym” stylu, przy pomocy takich na przykład sformułowań, jak: „pancerz proletariatu, na którym łamią się kopie kontrrewolucji...” lub: „W.Cz.K. nie jest gilotyną, odcinającą głowy z wyroku trybunału. Nie, ona albo unicestwia bez sądu, albo izoluje od społeczeństwa w obozie koncentracyjnym...”, Łacis wyjaśnia jednak całkiem konkretnie, jakie są główne zadania W.Cz.K.:

- a) Likwidacja bez udziału sądu (wrogich elementów) na miejscu przestępstwa.
- b) Izolowanie (wroga) od społeczeństwa przez umieszczenie w obozie koncentracyjnym.
- c) Przekazanie (wrogich elementów) Trybunałowi (chodzi tu najwidoczniej o Trybunały Rewolucyjne), gdy sprawa wymaga bardziej drobiazgowego śledztwa oraz podania jej do szerokiej publicznej wiadomości.

W rozdziale trzecim (a także i w szóstym) poruszona jest sprawa rozstrzeliwania przeciwników, którzy dostali się w ręce W.Cz.K. Sposób, w jaki zagadnienie to zostało przedstawione przez autora broszury, wydać się może czytelnikowi w 1983 roku szokujący, jeśli nie rzecz makabryczny.

Charakterystyczne jest to, iż Łacis nie zajmuje się w ogóle moralno-prawną stroną zagadnienia, faktem masowego rozstrzeliwania ofiar bez żadnej, choćby fikcyjnej, quasi-sądowej procedury. „Rozprawia się” natomiast z zarzutami „szarego obywatela” (jak go nazywa) jak również i środowiska partyjnego, mówiącymi o dziesiątkach, a nawet setkach tysięcy rozstrzelanych. Autor broszury stwierdza, iż to nieprawda. Za trzy lata działalności W.Cz.K. rozstrzelano, jak podaje, „tylko” 12.733 osoby. I dodaje: „Jeśli już należy czynić wyrzuty W.Cz.K. z tego po-

4. Poza — rzecz jasna — Dzierżyńskim i Ordżonikidze, tylko Peters trafił do oficjalnej sowieckiej Encyklopedii (Wyd. 3 z 1972 roku). O pozostałych — głucho.

wodu, to chyba za to, że rozstrzeliwania jako najwyższa kara były stosowane w zbyt ograniczonej ilości”.

Teza o zbytniej „miękości” W.Cz.K. zostaje następnie rozwinięta i podniesiona do poziomu swego rodzaju zasady czy teorii: „Na samym początku należy okazać krańcową surowość i nieugiętość, należy być nieubłagany... Za każdym przestępstwem powinna następować zasłużona kara. Wtedy znacznie mniej ofiar padnie z jednej i drugiej strony”. Następnie autor broszury przechodzi do drugiej tezy: rozstrzeliwanie wrogów rewolucji powinno osiągnąć jeszcze dwa inne efekty: likwidację tzw. „żywej siły” przeciwnika, czyli inaczej mówiąc, zmniejszenie liczby wrogów przez ich eksterminację oraz stopień takiego zastraszenia i sterroryzowania przeciwnika, aby, jak pisze Łacis: „...samo wspomnienie o Komisji pozbawiło go ochoty na sabotowanie, szantażowanie i organizowanie spisków...”. A wszystko to usprawiedliwione jest dobrem proletariatu i mas chłopskich, wszystko to dzieje się w imię rewolucji i jej obrony przed wrogiem, którego należy bezlitośnie unicestwić!

Odpowiedź na pytanie, kto jest tym wrogiem daje rozdział piąty, zatytułowany „Kontrewolucyjne elementy”. Jak się okazuje, jest ich zdumiewająco wiele. Łacis pisze dosłownie: „Trzechletnia walka sowieckiej władzy z rodzimą i zagraniczną kontrewolucją udowodniła w sposób oczywisty, że mamy do czynienia nie z pojedynczymi kontrewolucjonistami, a z całymi kontrewolucyjnymi klasami...”. I w sposób systematyczny, po kolei wymienia następujące „elementy kontrewolucyjne”, którymi powinna „zająć się” W.Cz.K.:

Po pierwsze, cała tzw. „wielka burżuazja”⁵. Po drugie — również i drobnomieszczaństwo, z którego to środowiska werbują wrogowie rewolucji aktywne kadry tak do pracy w podziemiu jak i do białych armii. Dalej idą w następującej kolejności: junkrowie (czyli wychowankowie carskich szkół wojskowych), b. oficerowie carscy, nauczyciele (!), studenci, cała ucząca się młodzież (!). Dowodem kontrewolucyjności wymienionych grup są, według Łacisa, ujawnione i zlikwidowane przez W.Cz.K. wrogi, kontrewolucyjne organizacje, jak np. „Związek obrony ojczyzny i swobody” czy „Wszecchrosyjska organizacja oficerów”.

Następnie autor broszury wymienia tzw. „partie ugodowe”, czyli „prawych” i „lewych” eserów (socjalistów-rewolucjonistów) oraz mniejszewików. A dalej, już bez specjalnej „klasowej” czy politycznej „barwy”, idą ci, którzy utrudniają działanie transportu i dostawy żywności, ci, którzy w jakikolwiek sposób zakłócają działania bojowe Czerwonej Armii, i na koniec nawet masy chłopskie i poszczególni robotnicy, którzy na skutek nieporozumienia, braku rozeznania lub po prostu ciemnoty w nie-

5. Klasa właścicieli ziemskich, tzw. *pomieszczyków* jakoś tym razem wypadła ze spisu Łacisa.

których sytuacjach okazują pomoc kontrrewolucji. W stosunku do nich — jak pisze Łacis — należy stosować inne metody, metody przekonywania i wychowywania, ale... problem musiał jednak być niemałych rozmiarów, skoro kilka stron dalej, w rozdziale 6 cytowany jest Rozkaz Nr 10 z 8 stycznia 1921 roku (Łacis nie podaje, przez kogo rozkaz był podpisany, mówi ogólnie o „rozkazie W.Cz.K.”) o konieczności rozładowania więzień, „w których siedzą przede wszystkim robotnicy i chłopci, a nie burżuje...”. Rozkaz poleca przeprowadzenie akcji kontroli więzień i zwolnienie — po dokładnym przejrzeniu sprawy — robotników i chłopów, których powinny wziąć pod opiekę i nadzór sowieckie organizacje zawodowe i społeczne.

Część opisowa (jak ją nazwaliśmy) kończy się przykładowym wyliczeniem różnych kontrrewolucyjnych organizacji, które zostały zlikwidowane przez W.Cz.K., jak również wymienieniem typowych spraw o charakterze szpiegowsko-sabotażowym, np. tzw. angielski spiszek czyli sprawa Lockharta, likwidacja sieci polskiego wywiadu podczas wojny 1920 roku — itd. itp. Rozdział ten (Nr 10) stanowi coś w rodzaju legitymacji działania W.Cz.K., uzasadnienie co najmniej dotychczasowego jej istnienia. Ale walka — jak pisze autor broszury — jeszcze nie jest zakończona. Świat kapitalistyczny nie zrezygnował z dalszych prób zaduszenia sowieckiej republiki, jeśli nie na drodze zbrojnej interwencji, to przy pomocy szpiegostwa, sabotażu, dywersji politycznej i ekonomicznej. I Łacis — jak można było oczekiwać — kończy stwierdzeniem: „To znaczy, że W.Cz.K. jest jeszcze potrzebna!”.



Na zakończenie chciałbym podać jako przykład działalności „administracyjno-legislacyjnej” ówczesnych władz „Okrężne pismo W.Cz.K.” z 17 grudnia 1918 roku, nazywane również „Rozkazem Nr 208”, podpisane przez Feliksa Dzierżyńskiego i znanego już nam M. J. Łacisa.

Rozkaz ten — jak wynika z części wstępnej — ma na celu wniesienie jasności do trzech zagadnień, z którymi spotykają się i często nie mogą sobie dać rady czekiści. Zagadnienia te to: zakładnicy, specjaliści (czyli popularni „spece” w początkowym okresie budowy państwa sowieckiego) oraz problem aresztowań w ogólności.

Lektura Rozkazu Nr 208, a w szczególności sprawa brania zakładników, postawiona przed podległym aparatem przez Przewodniczącego W.Cz.K., każe zastanowić się nad pytaniem, czy mamy tu do czynienia z krańcowym cynizmem, z doprowadzonym do ostatecznej konsekwencji stosowaniem zasady, iż cel — utrzymanie władzy — uświęca wszelkie środki, czy też autorzy rozkazu rzeczywiście w dobrej wierze uważają, że w najlepszy

sposób służą wielkiemu dziełu rewolucji, w obliczu której nie obowiązują moralne zasady „burżuazyjnej przeszłości”. Oddajmy tym razem głos tekstowi rozkazu, którego kilka wyjątków w przekładzie na język polski (z zachowaniem specyficznego stylu i języka) niniejszym podaję, a czytelnik niechaj sam spróbuje wyciągnąć wnioski.

„Drodzy towarzysze! Istnieją trzy zagadnienia, w rozwiązywaniu których czekać nie zawsze są bez grzechu, należy więc je wyjaśnić. Zagadnienia te to: zakładnicy, specjaliści i aresztowania w ogólności.

Co to takiego zakładnik? Zakładnik — to wzięty do niewoli członek grupy społecznej lub organizacji, która prowadzi z nami walkę, przy czym członek o określonej wartości i znaczeniu, którego wróg wysoko ceni, który może stanowić gwarancję, iż z jego powodu przeciwnik odstąpi od likwidacji, od rozstrzelania naszego towarzysza, znajdującego się w jego ręku. Z tego wynika, że jako zakładników należy brać tylko tych ludzi, którzy przedstawiają sobą wartość w oczach kontrrewolucjonistów. Przeciwnik nie stanie w obronie jakiegoś tam wioskowego nauczyciela, leśniczego, młynarza lub drobnego sklepikarza, do tego jeszcze Żyda, i niczego od niego nie uzyskamy. Któż dla nich [*dla kontrrewolucjonistów — tłum.*] ma wartość? Wysocy dygnitarze, wielcy obszarnicy, fabrykanci, wybitni pracownicy, uczeni, znani krewni osób, posiadających władzę we wrogim obozie — i im podobni. Z tych też środowisk należy brać zakładników. Ponieważ jednak wartość zakładnika oraz celowość [*wyboru — tłum.*] nie zawsze jest łatwo ustalić, należy w każdym wypadku zwracać się do centrali z zapytaniem. Na przyszłość nie należy brać zakładników bez zezwolenia prezydium W.Cz.K. Waszym zadaniem jest natomiast zarejestrowanie wszystkich osób, mających wartość jako zakładnicy, i przesłanie nam sporządzonych spisów”.

„Drugie zagadnienie — to specjaliści. Nasi specjaliści w swej większości to ludzie z kręgów burżuazji i o burżuazyjnym sposobie myślenia, często arystokratycznego pochodzenia. Osoby tej kategorii zazwyczaj aresztujemy jako zakładników lub kierujemy do obozów koncentracyjnych dla wykonywania społecznie pożytecznych prac. Stosowanie jednak tych środków wobec specjalistów bez zastanowienia się, w sposób mechaniczny byłoby bardzo niemądre. Specjalistów jest jeszcze u nas mało. Trzeba wykorzystywać [*dostownie „wynajmować, zatrudniać” — tłum.*] burżuazyjną głowę i zmusić ją do pracy dla sowieckiej władzy. Dlatego areszt specjalisty należy stosować tylko wtedy, gdy zostało stwierdzone, że jego działalność skierowana jest na obalenie sowieckiej władzy... Należy wziąć pod uwagę celowość: kiedy może on przynieść większą korzyść, czy jako aresztowany, czy w pracy dla sowieckiego państwa”.

„Po trzecie. Cz.K. bardzo często stosują areszty, chociaż nie podyktowane to jest celowością. Na podstawie niesprawdzonych informacji [*dostownie: po nastyszkie — tłum.*] lub podejrzenia dotyczącego często drobnego przestępstwa — aresztować nie należy...”.

K. J.

Styczeń-marzec 1983.

Jerzy R. KRZYŻANOWSKI

NA MARGINESIE „ZNAKU CICHOCIEMNYCH”

Książka Przemysława Bystrzyckiego „Znak cichociemnych” (Warszawa 1983) nie jest pełną historią 316 żołnierzy, którzy w latach wojny lądowali w kraju, obszerniej jednak niż inne opracowania uwzględnia ona kilkadziesiąt krótkich, szkicowych biografii cichociemnych. „Sprawdzone straty wojenne — jak pisze Bystrzycki — wyniosły 112 zabitych”. I dodaje: „Siedmiu z nich straciło życie tragicznie po roku 1945”.

Bystrzycki pracę swą napisał w latach 1956-1957, składał ją u ośmiu czy dziewięciu wydawców. „Świadectwa prawdy dać nie mogłem przez bez mała ćwierćwiecze”, pisze we wstępie. Teraz jednak, gdy pokonałszy trudności książkę swą opublikował, widać, że „świadectwo prawdy” w dalszym ciągu pozostaje niepełne. Stąd też niniejsze uwagi na marginesie „Znaku cichociemnych” mają na celu przypomnienie tych biografii i faktów, których autor nie uwzględnił, nie ze swojej zapewne winy.

Wynotujmy jednak najpierw niektóre nazwiska i dodane do nich komentarze autora:

— gen. Leopold Okulicki, „Kobra”, „Niedźwiadek”, „Termit” — „ostatni komendant Armii Krajowej, zmarły w Moskwie krótko po wojnie” (str. 14)

— ppłk Maciej Kalenkiewicz, „Kotwicz” — „oficer największych nadziei”, zabity przez NKWD 21. VIII. 1944 r. pod Surkontami, gdzie „wszystkich rannych dobito” (str. 289)

— kpt. Franciszek Cieplik, „Hatrak” — tamże

— rtm. Jan Skrochowski, „Ostroga” — tamże

— mjr Bolesław Kontrym, „Żmudzin”, stracony w PRL w 1952 r. (str. 12).

Tyle Bystrzycki. Dopiszmy więc za londyńskim wydaniem

„Drog cichociemnych” siedem nazwisk tych, którzy „tragicznie stracili życie” już w PRL, po zakończeniu walk z Niemcami:

- rtm. Andrzej Czaykowski, „Garda” — stracony w 1953 r.
- ppor. Hieronim Dekutowski, „Zapora” — zabity przez UB
- ppor. Stefan Górski, „Brzeg” — stracony w PRL
- ppor. Czesław Rossiński, „Kozioł” — stracony w 1945 r.
- por. Tadeusz Starzyński, „Ślepowron” — stracony w PRL
- por. Mieczysław Szczepański, „Dębina” — stracony w 1945 r.
- mjr Witold Uklański, „Herold” — zmarł w więzieniu w PRL.

Nawiasem dodać warto, że pamięć Dekutowskiego i Rossińskiego uczczono pamiątkowymi tablicami wmurowanymi w latach siedemdziesiątych w Kościele Matki Boskiej Zwycięskiej (powiatykowski) w Lublinie.

Ale na nich nie kończy się lista strat i cierpień cichociemnych żołnierzy Armii Krajowej po zakończeniu ich ofiarnej walki przeciw Niemcom. Podczas gdy „Drogi cichociemnych” wymieniają jeszcze por. Stanisława Wintera („Stanley”), zabitego przy próbie przekraczania granicy, ogłoszone ostatnio materiały dopełniają listę dwoma jeszcze nazwiskami:

— por. Aleksander Kułakowski, „Rywał”, „zaginął bez wieści w Chełmie Lubelskim 29. X. 1944 r.”, a więc już w okresie rządów komunistycznych

— kpt. Michał Wilczewski, „Uszka”, „popętnił samobójstwo 14. II. 1945 wraz z referentką WSK okręgu Stanisławów, Janiną Tarnawską, w jej mieszkaniu przy ul. Jabłonowskich 4 we Lwowie”, okupowanym już przez Sowieców.

Sumując wymienione straty powiedzieć zatem wolno, że na pewno daleka od ostatecznego zamknięcia lista cichociemnych zabitych i zamęczonych przez sowieckie i polskie władze komunistyczne zawiera piętnaście nazwisk, a więc więcej niż 10 % strat poniesionych przez cichociemnych w walce z Niemcami.

Do strat tych dodać należy konsekwencje aresztowań, więzień i deportacji powodujące przedwczesne zgony ludzi stosunkowo jeszcze młodych, zahartowanych i przygotowanych do przewycięzania trudności. Praca Bystrzyckiego, poza ogólnikowymi wzmiankami o „powojennych perypetiach” cichociemnych w latach 1944-1956, podaje zaledwie dziewięć wzmianek o wywożeniu aresztowanych do Związku Sowieckiego, przy czym wzmianki te są czasem zakamuflowane pod faktem rozbrojenia oddziałów AK (ppłk Krajewski, „Trzaska” i mjr S. Trondowski „Grzmot” z 30 Dywizji AK), czasem zaś mówią o deportacji suchymi strażnicami losów poszczególnych oficerów (por. Z. Gromnicki, „Gula”, por. F. Pukacki, „Gzymś”, ppor. T. Seeman, „Garbus”, por. H. Zachmost, „Zorza”). Najbardziej chyba wśród nich wstrząsającą jest notka o ppor. K. Niepli, o którym Bystrzycki pisze: „Ostatnio (styczeń 1982) dotarła do mnie wiadomość, że wrócił w latach pięćdziesiątych z ZSSR i osiadł na Śląsku zmieniając nazwisko, z nikim nie kontaktował się. Zmarł w r. 1968”

(str. 242). Ogłaszane przed kilku laty próby dotarcia do byłych cichociemnych podejmowane przez J. Erdmanna zdają się sprawy podobne potwierdzać ponad wszelką wątpliwość.

Raz jeszcze zatem spróbujemy uzupełnić luki w pracy Byszczyckiego posiadanymi wiadomościami o uwięzieniu cichociemnych w sowieckich obozach i więzieniach. Poza podanymi przez niego nazwiskami dodać tu trzeba nazwiska por. A. Gałackiego, „Maszop”, ppor. M. Fijałki, „Sokół”, sierż. Lewandowskiego, „Wiechlina”, por. E. Łosia, „Ikwa”, kpt. M. Mostowca, „Lis”, por. K. Niepla, „Bratek”, kpt. A. Paczkowskiego, „Wania”, por. C. Pieniaka, „Bór”, ppor. L. Rydzewskiego, „Grom” i por. A. Whiteheada, „Dolina 2”, którzy przez obozy te przeszli w wielu wypadkach przeżywając je tylko na tyle, by zaraz po powrocie umrzeć w kraju. A wierzyć wolno, że gdy wreszcie, zgodnie z intencją autora „Znaku cichociemnych”, dane zostanie pełne świadectwo prawdzie, okaże się, że lista ofiar poniesionych przez cichociemnych, zabitych, zamęczonych i więzionych przez sowieckie i polskie władze będzie zaledwie o połowę krótsza od listy tych, którzy zginęli w walce z Niemcami.

Jerzy R. KRZYŻANOWSKI

Jan CIECHANOWSKI

NAJWSPANIALSZE LATA CHURCHILLA

Sir Winston Spencer Churchill (1874-1965) był mężem stanu, pisarzem, długoletnim przywódcą Partii Konserwatywnej, jednym z czołowych przedstawicieli tradycyjnej polityki brytyjskiej, dążącej do zachowania jedności imperium brytyjskiego i utrzymania równowagi w Europie.

Do końca drugiej wojny światowej Churchill uważał Niemcy, ich potęgę gospodarczą i militarną, prężność i ekspansję polityczną za główne niebezpieczeństwo dla Wielkiej Brytanii i Europy.

Dlatego też w okresie poprzedzającym wybuch ostatniej wojny zdecydowanie zwalczał ugodową politykę Chamberlaina, która doprowadziła do układu w Monachium i upadku Czechosłowacji, nad czym Churchill niezmiernie bolał jako nad wielką klęską i nieszczęściem dla całej Europy. Ponadto ten zagorzały antykomunista prawie od samego dojścia Hitlera do władzy był gorącym zwolennikiem porozumienia z ZSSR.

Podczas wojny miał tylko jeden cel: zniszczyć Hitlera, i to mu wydatnie upraszczało życie i podejście do stojących przed nim zagadnień.

W okresie 1939-1945 był początkowo pierwszym lordem admiralicji,

czyli ministrem marynarki. Dziesiątego maja 1940 roku, w dniu rozpoczęcia niemieckiej ofensywy na Francję, został premierem rządu brytyjskiego, którym kierował do lipca 1945 roku.

Kiedy waliła się Francja Churchill, w wieku lat sześćdziesięciu pięciu, został wodzem swego narodu. Po klęsce Francji odrzucił wszelką myśl zawarcia kompromisowego pokoju z Niemcami i postanowił walczyć dalej, głęboko przeświadczony, że ostatecznie wojnę tę Niemcy przegrają, o ile tylko Anglia im się nie podda. Churchill stał się wtedy uosobieniem cnót Anglików: zimnej krwi, odwagi i zawziętego uporu, oraz przywódcą wszystkich walczących z Niemcami sił.

Były to z pewnością najpiękniejsze, najgroźniejsze i najwspanialsze lata jego życia.

O działalności Churchilla w tym okresie w niezmiernie żywy i świetnie udokumentowany sposób pisze oficjalny biograf Sir Winstona Martin Gilbert w tomie pt. „*Finest Hour: Winston S. Churchill 1939-1941*” („Najwspanialsza godzina Winstona S. Churchilla: 1939-1941”), wydanym przez Heinemanna w lipcu 1983 roku.

Martin Gilbert jest znanym brytyjskim historykiem, od lat specjalizującym się w zagadnieniach związanych z ubiegłą wojną. Obecnie Gilbert zajmuje się pisaniem wielotomowej biografii Sir Winstona w oparciu o pozostawione przezeń archiwa, które do 1990 roku będą zamknięte dla innych badaczy.

Z pracy Gilberta jasno wynika, iż Churchill zarówno jako pierwszy lord admiralicji jak i premier zawsze był pełen werwy, energii i optymizmu. Ciągłe zaskakiwał wszystkich coraz to nowymi pomysłami i planami, których zawsze miał setki, chociaż często były one całkowicie niewykonalne. Umiał niezmiernie ciężko i wydajnie pracować oraz wydobywać ze swego otoczenia i współpracowników wszystkie siły. Był niezmiernie wytrwałym i niezastąpionym premierem wojennego gabinetu i ministrem obrony, który niepodzielnie kierował brytyjską polityką i strategią.

Jak słusznie podkreśla autor, Churchill usilnie zabiegał o wprowadzenie do wojny przeciw Niemcom Ameryki i Rosji, które się do tego wcale nie paliły, i żył nadzieją że prędzej czy później musi to nastąpić. Premier brytyjski chciał zmusić Hitlera do wojny na dwa fronty i doprowadzić do powstania potężnej antyniemieckiej koalicji wokół trzech wielkich mocarstw: Anglii, Rosji i Ameryki. Sądził, iż utrzymanie Anglii w walce do tego momentu było jego świętym obowiązkiem, od wypełnienia którego zależały dalsze losy świata. Churchill na czele walczącej Anglii zagradzał Hitlerowi drogę do całkowitego podboju Europy.

Prowadzenie wojny ułatwiło mu ogromnie posiadanie Enigmy, przy pomocy której mógł czytać wiele najtajniejszych niemieckich despez, z których dowiadywał się często o najnowszych planach i zamiarach Hitlera. Pozwalało mu to na dokładne śledzenie niemieckich planów inwazji na Anglię i Rosję.

Churchill ostrzegał Stalina, iż Niemcy szykują się do ataku na ZSSR, ten jednak nie dawał temu wiary. — Stalin nie wierzył, że Hitler zaatakuje Rosję przed pobiciem Anglii oraz podejrzewał, że ostrzeżenia Churchilla były po prostu brytyjskimi prowokacjami. Jego zdaniem koncentracja niemiecka na wschodzie była głównie próbą wymuszenia na nim dalszych ustępstw gospodarczych oraz szachowania ZSSR w wojnie z Anglią.

Tymczasem Hitler od końca 1940 roku, po przegraniu bitwy o Anglię, był przekonany, podobnie jak kiedyś Napoleon, że Wielka Brytania będzie pokonana w Moskwie.

Wielka szkoda, że Gilbert nie podaje, iż pierwszy model Enigmy dostarczyli Anglikom i Francuzom Polacy w sierpniu 1939 roku. — Enigma to w dużej mierze polski wkład do zwycięstwa aliantów nad Niemcami. Co więcej, Hitler nigdy nie dowiedział się, że alianci czytali wiele najtajniejszych niemieckich telegramów i dyrektyw.

Gilbert, podobnie jak i Churchill w swych pamiętnikach, nie wspomina o udziale polskich lotników w bitwie o Anglię, chociaż odegrali oni w niej pokazną rolę.

Niemniej Churchill zawsze żywo i szeroko interesował się Polską i Polakami, którzy od upadku Francji aż do niemieckiego ataku na ZSSR byli głównymi i najliczniejszymi brytyjskimi sojusznikami.

Wkrótce po kampanii wrześniowej Churchill oświadczył, iż Polska jest „niezniszczalna” i jak „skała” ostoja się wszelkim „zalewom”. Po pobiciu Niemiec chciał zapewnić Polsce niepodległość i stałe miejsce w Europie. Z radością powitał, po klęsce Francji, decyzję Sikorskiego kontynuowania walki z Niemcami u boku Anglii i nakazał flocie brytyjskiej ewakuować rząd i wojsko polskie z Francji. Gilbert mylnie jednak podaje, iż w czerwcu 1940 roku armia polska we Francji liczyła 25.000 żołnierzy, z których ponad 19.000 zdołano wyewakuować do Anglii. W istocie armia polska we Francji liczyła około 82.000 żołnierzy.

W latach 1940-1941 Churchill wiele czasu i uwagi poświęcał kultywowaniu dobrych stosunków z Rooseveltem i zapewnieniu Anglii jak największej pomocy Stanów Zjednoczonych.

Atak Hitlera na ZSSR Churchill powitał z niekłamana radością i stwierdził, iż Anglia udzieli Rosji i narodowi rosyjskiemu wszelkiej bezwarunkowej pomocy, na jaką tylko będzie ją stać. Tak doszło do powstania anglosowieckiego wojennego przymierza, którego zawarcie miało przemożny wpływ na dalszy przebieg anglo-polskich stosunków.

Niemniej w początkowej fazie anglosowieckiego braterstwa broni premier brytyjski przewidywał, jak podkreśla Gilbert, iż Niemcy pobiją ZSSR i dopiero pod koniec 1941 roku zaczął zmieniać zdanie.

Dla Churchilla najważniejszym wydarzeniem pierwszych lat wojny było wejście do walki Stanów Zjednoczonych w grudniu 1941 roku. Od tej chwili był już całkowicie przekonany, iż ostateczne zwycięstwo sprzymierzonych nad państwami osi było tylko kwestią czasu.

W grudniu 1941 roku Churchill doczekał się utworzenia Wielkiej Koalicji, o której powstanie tak usilnie zabiegał. Niemniej z chwilą jej powstania kończyły się właściwie jego najwspanialsze lata. Kończyła się jego historyczna rola głównego przywódcy wszystkich sił antyniemieckich i zaczynał się okres współpracy ze Stalinem i Rooseveltem. Współpracy, która w jej kulminacyjnym punkcie dała nam zwycięstwo nad Niemcami, a zakończyła się podziałem Europy na dwa zwalczające się obozy. Podział ten trwa do dzisiaj.

W łonie „Wielkiej Trójki” Churchill był już tylko rzecznikiem najłabszego z trzech wchodzących w jej skład mocarstw. W jej naradach i decyzjach główną rolę odgrywali Roosevelt i Stalin. Churchill musiał się zadowalać pośrednią rolą.

Będzie to już jednak tematem następnych tomów tej fascynującej biografii Churchilla.

Jan CIECHANOWSKI

OKRUCHY HISTORII

Stefan KORBOŃSKI

Z DZIEJÓW ŁĄCZNOŚCI RADIOTELEGRAFICZNEJ WARSZAWA - LONDYN W LATACH 1939 - 1945

Poświęcam pamięci Ziułka Stankiewicza

Gdy po aresztowaniu przez Gestapo byłego marszałka Sejmu, Macieja Rataja, który w jakiś czas potem został rozstrzelany na Palmirach, zająłem jego miejsce w Głównej Radzie pierwszej centralnej organizacji podziemnej „Służba Zwycięstwu Polski”, a po jej zamianie na Związek Walki Zbrojnej (ZWZ) wszedłem w skład Politycznego Komitetu Porozumiewawczego, opanowała mnie myśl o stworzeniu własnej łączności radiotelegraficznej z Londynem. Łączność taką posiadało już wojsko czyli ZWZ, nie mieli jej natomiast polityczni przywódcy podziemia.

Rozpocząłem od tego, że spotkałem się w cukierni w Alejach Jerozolimskich z młodym człowiekiem, o którym wiedziałem, że jest amatorem-krótkofalowcem. Zasługiwał na zaufanie, zatem, nie będąc sam technikiem, rozpytałem go dokładnie o możliwość nawiązania łączności radiotelegraficznej z Londynem. Poinformował mnie, że technicznie nie następuje to większych trudności, jeśli się ma nawet słaby aparat nadawczo-odbiorczy, umie się nadawać Morseem i ma się zapewnionego korespondenta w Lon-

dynie. Z góry jednak się zastrzegł, że sam się tym zająć nie może, gdyż jest zarejestrowanym i znanym w eterze krótkofalowcem, których dane Niemcy posiadają, czego najlepszym dowodem była wizyta niemieckiego krótkofalowca, który w oficerskim mundurze odwiedził go przed paru dniami. Może mnie natomiast skontaktować z bardzo utalentowanym siedemnastoletnim krótkofalowcem, który nie zdążył się wpisać do międzynarodowej organizacji i jest względnie nieznany.

W ten sposób doszło do spotkania w mieszkaniu przy ulicy Nowy Zjazd 4 z Józefem (Ziutkiem) Stankiewiczem. Wysoki, blady chłopak, potwierdził wszystkie informacje swego kolegi i podjął się zarówno zbudowania odpowiedniego aparatu nadawczo-odbiorczego, jak i nawiązania na nim łączności z Londynem.

W tym czasie wracał do Londynu emisariusz Wojtek (inżynier Franciszek Moskal, obecnie zamieszkały w Kanadzie), który przywiózł do kraju m.in. szyfry dla korespondencji listownej. Poinformowałem go o moich planach nawiązania łączności i podałem potrzebne do tego elementy ruchu, tj. znak wywoławczy naszej radiostacji, termin jej uruchomienia (1 kwiecień 1941, godzina 19 czasu polskiego), falę, na jakiej będziemy wołali (7.174 kilocykli) oraz falę, na jakiej będziemy nasłuchiwali Londynu. Wojtek był wręcz wstrząśnięty tą informacją, którą wiernie przekazał w Londynie komu należy.

Po znalezieniu radiotelegrafisty Janka Kępińskiego, wybitnego specjalisty i zdobywcy nagród na międzynarodowych konkursach krótkofalowców oraz po zapoznaniu się mojej żony, Zosi, z otrzymanym szyfrem, ekipa radiostacji była gotowa. Najwybitniejszym jej członkiem był siedemnastoletni Ziutek, mający tylko dwuklasowe wykształcenie i piszący z błędami, ale obdarzony geniuszem technicznym i mogący się pochlubić paroma patentami z dziedziny elektrotechniki.

Nasza radiostacja zaczęła wołać Londyn w podanym terminie i po paromiesięcznych próbach uzyskała w dniu 2 sierpnia 1941 w mojej obecności połączenie z Londynem z Zielonki pod Warszawą. Cały nasz zespół opanowała nieopisana radość, zaś rząd w Londynie uznał to za wydarzenie wielkiej wagi. Od tego dnia rozpoczęła się nasza walka z niemieckimi ekipami goniometrycznymi, ścigającymi radiostacje polskiego podziemia. Za koniec działalności naszej łączności radiowej należy uznać moje i żony arestowanie przez sowieckie NKWD w Krakowie, w dniu 29 czerwca 1945, o czym jeszcze zdołano wysłać depezę do Londynu.

Walkę z nami Niemcy prowadzili w sposób następujący: najpierw niemieccy specjaliści od goniometrii czyli pomiarów, w skrócie zwanej przez nas „gonią”, podzielili całą Polskę na trójkąty i na wierzchołkach ich umieścili stałe stacje podsłuchowe, obsadzone przez fachowców, którzy ze słuchawkami na uszach śledzili działalność radiostacji w określonym pasie częstotliwości. Znali w nim wszystkie stacje, których, powiedzmy, w danym pasie było dziesięć. Jeśli się nagle odezwała jedenasta, nieznana stacja, natychmiast alarmowali inne punkty podsłuchowe, a następnie przy pomocy tzw. anten kierunkowych wyszukiwali miejsce, skąd się radiostacja odzywała. Manipulowali tą ruchomą anteną, dopóki nie wykryli, w jakiej pozycji nieznana stacja jest najlepiej słyszalna. Wówczas od środka płaszczyzny anteny wykreślali na mapie linię do niej prostopadłą. Przecięcie się dwóch takich linii, a jeszcze lepiej trzech wykreślonych przez dwie, względnie trzy stacje podsłuchowe wskazywało miejsce, w którym znajdowała się radiostacja.

Po umiejscowieniu jej, np. w Grodzisku Mazowieckim, wysyłali nad tę miejscowość samolot z przyrządami pomiarowymi oraz samochody z takimiz przyrządami, komunikujące się z samolotem i ze sobą przez radiotelefon. Czasami to wystarczało do wykrycia domu, w którym pracowała radiostacja. Otaczano go wówczas, przetrząsano wszystkie mieszkania i zakamarki i wykrywano aparat nadawczy, no i oczywiście chwytało załogę. W późniejszym okresie, gdy Niemcy się zorientowali, że zaalarmowane załogi radiostacji chowają aparaty w schowkach nie do wykrycia, a same udają niewinnych lokatorów, ich rodziny lub gości, zaczęli używać specjalistów ubranych i wyglądających jak przeciętni Polacy, a czasami nawet przebranych np. za księży czy kolejarzy, z aparatami pomiarowymi i antenami kierunkowymi wszytymi w ramiona płaszcza lub marynarki. Ci dochodzili do samych drzwi mieszkania, gdzie pracowała radiostacja i cofali się niepostrzeżenie. W ich miejsce przybywała zbrojna ekipa, również w cywilnych ubraniach, błyskawicznie wyłamywała drzwi do lokalu radiostacji i chwytała radiotelegrafistę przy aparacie, czyli na gorącym uczynku.

Opracowaliśmy następujący system obrony: najpierw jak najkrótszy czas pracy. Ale to była czysta teoria. Był taki nadmiar niezmiernie ważnych i pilnych depech, że nie raz audycja trwała do dwóch godzin, co graniczyło wprost z samobójstwem. Następnym środkiem zabezpieczającym była zmiana częstotliwości czyli fali, na jakiej radiostacja pracowała, zależna od tak zwanego kwarcu. Nawiązaliśmy łączność na jednym tylko kwarcu, ale wkrótce

sytuacja się poprawiła. Zrzucony na spadochronie emisariusz rządu, Jur, (Jerzy Lerski, obecnie profesor uniwersytetu w San Francisco) przywiózł dodatkowe kwarce, które wręczył mi osobiście, znając ich wagę i nie chcąc ich powierzyć żadnej łączniczce. Zmiana częstotliwości myliła stacje podsłuchowe, które gubiły świeżo odkrytą radiostację i odkrywały na innej częstotliwości nową i tak w kółko. Dalszym środkiem zabezpieczającym była częsta, pod koniec wojny codzienna zmiana mieszkań i ulic, na których radiostacja pracowała. Myliło to samoloty i samochody goniometryczne. Ostatni środek, najważniejszy, to obserwacja uliczna, dokonywana wyłącznie przez kobiety ubrane w sposób nie zwracający uwagi. Krążyły one po ulicy, przy której pracowała radiostacja. Niski przelot samolotu nad dachami lub jadące powoli podejrzane samochody, albo cywile — w tym księża i kolejarze kręcący się po ulicy — powodowali, że alarmowały w umówiony sposób radiostację. Aparat wędrował do schowka, a radiotelegrafista wychodził na ulicę i mieszał się z przechodniami.

(Po opuszczeniu przeze mnie i Zosię kraju w październiku 1947 i po przybyciu do Londynu zostałem tam zaproszony na konferencję przez brytyjskich specjalistów, którzy w czasie wojny kontrolowali z ramienia rządu angielskiego naszą łączność radiową. Patrzyli na mnie jak na człowieka z innej planety. Przynieśli ze sobą notatki i zadawali bardzo konkretne pytania, np. „dlaczego dnia tego i tego przerwaliście nagle nadawanie?” itd. Głównie jednak interesował ich nasz system zabezpieczenia pracy radiostacji, gdyż zawsze ich zadziwiał fakt, że nasze radiostacje mogły nadawać z Warszawy aż do dwóch godzin, podczas gdy granicą względnie bezpiecznej pracy, przestrzeganą ślepo przez radiostacje podziemia francuskiego, było piętnaście minut. Gdy im ten system drobiazgowo wyjaśniłem, usłyszałem nieoczekiwaną opinię: „Wasz system nie różnił się w zasadzie od francuskiego, a tylko braliście na siebie wielokrotnie większe ryzyko”.

Zakończenie tej rozmowy było zgoła niespodziewane. Dowiedziawszy się w czasie *lunch'u*, że jestem byłym graczem piłki nożnej, postarali się dla mnie o dwa bilety na mecz „Arsenal” kontra „United Leeds”, mimo że od dwóch miesięcy były wyprzedane.)

W tym czasie nasz szyfr został ulepszony. Obok otrzymanego od Wojtka dostałem jeszcze dodatkowe od emisariusza Włodka (inżynier Czesław Raczkowski, obecnie w Pittsburgu). Został on zrzucony na Śląsku w pierwszej trójce spadochroniarzy i rozporządzał własnym szyfrem. Znalazł się kiedyś w lokalu, gdzie

pracowała z Londynem nasza radiostacja i zrobiło to na nim takie wrażenie, że dał mi swój szyfr i pięćdziesiąt dolarów. Wiedział bowiem, że pokrywam wydatki z własnej kieszeni, w której się nie przelewało. Później, na zlecenie rządu w Londynie, wydatki naszej łączności radiowej pokrywała jego Delegatura w kraju.

Rewolucyjna zmiana na korzyść w zakresie szyfrów nastąpiła jednak, gdy w komórce radiowej w Londynie znalazł się mój przedwojenny przyjaciel, Mieczysław Thugutt, syn byłego wicepremiera Stanisława, wybitnego przywódcy ludowego. W czasie naszych wspólnych wycieczek w Tatry na wspinaczkę, mając podobne upodobania literackie, czytaliśmy dla wypoczynku na głos wyjątki z pewnej książki. Któregoś dnia otrzymałem dotychczasowym szyfrem depezę: „Czy masz naszą ulubioną książkę?”. Znalazłem ją bez trudu i odpowiedziałem: „Mam!”. Oparliśmy na niej skomplikowany nowoczesny szyfr, który Zosia wkrótce doskonale opanowała. Posiłowaliśmy się nim do końca pracy radiowej. Wychodziłem z założenia, że jeśli Niemcy nasze dotychczasowe proste szyfry złamali, to tego nowego przy ówczesnym stanie techniki złamać nie będą w stanie, głównie dlatego, że tytuł książki nie został nigdy nadany w eterze i nie mógł być rozszyfrowany.

(Po przybyciu moim i Zosi do Stanów Zjednoczonych w listopadzie 1947 już po paru tygodniach zjawili się z kolei amerykańscy specjaliści od szyfrów z następującą propozycją: „Prosimy o zaszyfrowanie jakiegokolwiek tekstu tym szyfrem, jakim się pan posługiwał w czasie wojny, a my spróbujemy go złamać”).

Zosia zaszyfrowała parę zdań i po jakimś czasie otrzymałem ich polski tekst z następującym wyjaśnieniem z ust uśmiechniętego specjalisty: „Złamaliśmy pański szyfr przy pomocy nowego wynalazku, komputera. Bez niego nie byłoby to możliwe, a w każdym razie zajęłoby parę miesięcy. Chcemy się panu odwdziżyć za uprzejmość, więc informujemy, że jeśli zrobi pan w nim takie a takie zmiany, szyfr przy obecnym stanie wiedzy będzie nie do złamania”).

Pracę rozpoczęliśmy na nadajnikach konstrukcji Ziutka, które były dość duże i trudno je było przenosić bezpiecznie. Prawdziwą plagę z uwagi na ciężar stanowiły transformatory. Z czasem jednak nadeszły w rzutach spadochronowych radiostacje zbudowane przez Anglików specjalnie dla podziemia, zainstalowane w małych, czarnych pudełkach, przypominających neseser manikiurzystki. Potraktowaliśmy je dość nieufnie i leżały w

schowkach. Tak się jednak złożyło, że któregoś dnia znalazły się w reperacji czy też nawaliły wszystkie aparaty produkcji Ziutka i on sam wyciągnął ze skrytki brytyjski. Nastąpiło przyjemne rozczarowanie, gdyż działał doskonale. Ochrzciliśmy go imieniem „Nelka” i uznaliśmy produkcję brytyjską za równą ziutkowej. Wreszcie przyszły radiostacje zbudowane dla podziemia przez Amerykanów. Były to eleganckie małe walizeczki, które można było przenosić zwyczajnie, za rączkę, bez zwracania uwagi. Nazwaliśmy je „Amerykankami”. Działyły jeszcze lepiej niż brytyjskie, ale ani do jednych ani do drugich nie mieliśmy tego sentymentu co do weteranów, nadajników Ziutka, z których pierwszy był zamaskowany w wiadrze o podwójnym dnie.

Gdy praca radiostacji weszła już na normalne tory, zapoznałem Ziutka z nowym pomysłem. Zapytałem go, czy byłby w stanie zbudować radiostację foniczną czyli na głos, z której moglibyśmy od czasu do czasu przemawiać do kraju i do zagranicy. Z góry zakładałem, że brytyjskie BBC (British Broadcasting Corporation) nagra nasze audycje na taśmę i powtórzy je na cały świat.

Ziutkowi tylko się oczy zaświeciły. Po paru tygodniach zaprosił mnie do swego konspiracyjnego warsztatu i pokazał duży zespół różnych przyrządów, stanowiących łącznie radiostację foniczną. Gdy włączył prąd i wielka lampa zajaśniała pomarańczowym światłem, oznajmił z dumą, że ten aparat ma w antenie moc trzystu watów.

Wybrałem do tej imprezy najlepszy zespół i poinformowałem o celu, jaki przyświeca uruchomieniu radiostacji fonicznej oraz o podwójnym a nawet potrójnym niebezpieczeństwie, jakie grozi przy tej pracy. Zakończyłem oświadczeniem, że każdy może się z tego zespołu wycofać. Przy naszym normalnym funkcjonowaniu, tj. nadawaniu Morsem, gdy telegrafista zdejmował palec z klucza, radiostacja znikwała z eteru i nie można jej było wymierzać. Gdy nadaje ona głosem, wówczas pracuje na fali ciągłej, która pozostaje w eterze czy spiker mówi, czy milczy. Taką falę i radiostację znacznie łatwiej wymierzyć. Wszyscy potwierdzili, że zdają sobie sprawę z tego zwiększonego niebezpieczeństwa, ale nikt się nie wycofał.

Zawiadomiłem o naszym projekcie Londyn, prosząc o nagrywanie i rozpowszechnianie naszych audycji przez BBC i otrzymałem zgodę. Przygotowałem jedno przemówienie po polsku (dla siebie) i drugie po angielsku, które miała wygłosić przed mikrofonem Zosia. Było to początkiem zabawy, która mogła skończyć się tragicznie.

W czasie pierwszej audycji, nadanej wieczorem z małego domku na ulicy Orlej w Leśnej Podkowie, gdy wyrecytowaliśmy nasze przemówienia, BBC odpowiedziało: „Jak tylko zaczęliście mówić, zagłuszyła was silna radiostacja niemiecka, jednakże nagraliśmy pojedyncze zdania. Dziękujemy!”.

Zakryliśmy aparaturę kocem i w dwóch grupach pośpieszyliśmy różnymi drogami na stację EKD (Elektrycznej Kolejki Dojazdowej), by wskoczyć w pociąg i wrócić do Warszawy. Po naszym wyjeździe rozpoczęły się na EKD i jej stacjach oraz w Leśnej Podkowie kontrole uliczne i rewizje domowe, które trwały cały tydzień.

Drugą próbę przeprowadziliśmy z Międzyzlesia z jeszcze gorszym wynikiem, gdyż BBC odpowiedziało „Sorry, nie słyszycie was wcale”. Ale Niemcy słyszeli i trzeba było wynosić się z Międzyzlesia. Audycja odbyła się z mieszkania matki Zosi. Naza jutrz rozpoczęły się podobne jak w Leśnej Podkowie kontrole i rewizje.

Dużą pociechą była audycja wieczorna BBC z 10 stycznia 1942, w której wicepremier rządu generała Władysława Sikorskiego, Stanisław Mikołajczyk, podziękował nam „za pierwszy głos, jaki z Polski doszedł do Anglii”.

Następną próbę przeprowadziliśmy z Wesolej. Gdy doświadczony, zawodowy telegrafista, obecnie już nieżyjący Stefan Markiewicz, usłyszał w słuchawkach zgrzyty i gwizdy, dowód wymierzania przez „gonię”, i inne oznaki, że podjechały nas blisko niemieckie samochodowe stacje podsłuchowe, rozebraliśmy na gwałt radiostację na części i zapakowaliśmy je w walizki i torby, które gospodarz mieszkania wyniósł gdzieś w sąsiedztwo, a sami w nogi.

Ostatnią próbę przeprowadziliśmy ze Skolimowa. Za wyrażeniem „próba” kryła się niebezpieczna operacja przerzucenia z jednej miejscowości do drugiej dwóch walizek i kilku toreb, tym razem kolejką wilanowską, pełną żandarmów i *Bahn-schutz*’ów. Zajęła się tym Zosia i dwie łączniczki — Helena oraz wypożyczona z innej komórki Maria Bura. Udało im się dowieźć wszystko do pustego, piętrowego, drewnianego domku. Spaliśmy w nim wszyscy pokotem na podłodze, czekając na wyznaczoną na audycję ranną godzinę. Tym razem należało audycję uznać za udaną, gdyż BBC odpowiedziało: „Gratulujemy. Większa część audycji odebrana”.

Po uzupełnieniu nienagranych części szyfrem, czekaliśmy na jej powtórzenie przez BBC, ale nadaremnie; wywiązały się kom-

plikacje nie mające już nic wspólnego z Niemcami. Podczas gdy Delegat Rządu profesor Piekalkiewicz odniósł się entuzjastycznie do pomysłu powtórzenia przez BBC naszej audycji na cały świat, Komendant Główny generał Rowecki sprzeciwił się temu, twierdząc, że to Niemców rozwściekli i podwoi ich gorliwość w tropieniu naszych zwykłych radiostacji. Starłem się mu to wyperswadować, dowodząc, że Niemcy i tak już tropią te radiostacje na sto procent swoich możliwości, ale go nie przekonałem, choć w końcu wyjął, gdzie leży pies pogrzebany. „Może macie rację, ale ja nie mogę się zgodzić na powtórzenie audycji przez BBC wbrew opinii mego szefa łączności, na której się nie znam”. Zatem to co się nie udało Niemcom, udało się rodakom i dopiero po roku, w rocznicę nadania audycji ze Skolimowa, została ona powtórzona przez BBC. Była to już tylko musztarda po obiedzie.

Epilog naszej imprezy fonicznej był zgoła nieoczekiwany. Jak się później wydało, wypożyczona przez nas łączniczka, Maria Bura, była członkiem jakiegoś polskiego gangu, który nam ukradł aparaturę foniczną i cztery rewolwery schowane z nią razem, abyśmy w razie zaskoczenia przez „gonię” mieli się czym bronić.

Stary wyga Stefan Markiewicz przyjął stratę radiostacji fonicznej z filozoficznym spokojem: „A może to lepiej, że ten grat diabli wzięli. Mój nos mi mówi, że przy tej fonii prędzej czy później przenieśliśmy się do Bozi”.

W tym miejscu należy się parę słów innej radiostacji fonicznej, która pod nazwą „Błyskawica” rozpoczęła swą pracę z chwilą wybuchu Powstania Warszawskiego, 1 sierpnia 1944, i informowała świat o jego bohaterskiej walce. Jednakże między „Błyskawicą” a naszymi próbami fonii była ta różnica, że „Błyskawica” nadawała z tego skrawka wolnej Polski, jaką były dzielnice Warszawy opanowane przez oddziały AK i nie groził jej najazd hitlerowskiej „gonii”, która nam cały czas deptała po piętach.

Któregoś dnia bardzo podniecona Zosia wręczyła mi tylko co odszyfrowaną sensacyjną depezę, która zastrzegąca, że jej treść jest „tajemnicą Naczelnego Wodza, generała Sikorskiego” i nie może być ujawniona wobec władz podziemnych, czyli nawet wobec nowego Delegata Rządu, Jana Stanisława Jankowskiego, który objął to stanowisko po aresztowanym i zamordowanym profesorze Piekalkiewicz, i Komendanta Głównego, generała Rowckiego. To zastrzeżenie tajemnicy w stosunku do dwóch najważniejszych osobistości w Polskim Państwie Podziemnym nie bardzo mi się podobało, ale depeza nie dopuszczała żadnych wyjątków. Donosiła ona, że Anglicy uruchomili pod Londynem potężną

radiostację, która będzie używała nazwy „SWIT”* i będzie udawała, że nadaje z okupowanej Polski. Ale całe to przedsięwzięcie może zbankrutować, jeśli nie zdołamy zaopatrzyć „SWITU” w codzienne wiadomości, gdyż tylko one mogą mu umożliwić udawanie, że mówi z Polski.

Pomysł ten bardzo mi się spodobał. Anglicy podjęli naszą inicjatywę, tylko na inną, ogromną skalę. Opracowałem zatem system, który nam dawał dużo satysfakcji, a czasami weselsze przeżycia.

Wychodziłem wcześniej rano z kryjówki i pilnie przeglądałem obwieszczenia niemieckie rozlepione na słupach ogłoszeniowych w nocy, a wśród nich często duże, czerwone, dobrze znane Warszawie afisze, donoszące czarnym drukiem o egzekucjach nieraz setek ludzi. Wracałem niezwłocznie do naszej meliny, redagowałem tekst, Zosia od ręki go szyfrowała i odwoziła na radiostację. Telegrafista zasiadał bez zwłoki do pracy i po godzinie-dwóch „SWIT” kwitował odbiór depechy, zaś wieczorem nadawał opartą na niej wiadomość, rozpoczynając od słów: „Dziś w Warszawie...”.

Udało mi się dotrzeć do redakcji gadzinówki, *Nowego Kuriera Warszawskiego*, który wychodził na miasto o godzinie pierwszej po południu i zorganizować dostawę, zaraz po godzinie policyjnej, jeszcze mokrych płacht korekty tej niemieckiej gazety w języku polskim, na parę godzin przed ukazaniem się jej w sprzedaży na mieście. Wyszukiwałem w nich jakąś wiadomość nadającą się do omówienia, zwalczania lub wykpienia i depeczę kończyłem odpowiednią instrukcją, na przykład: „Wykpijcie!”. Za parę godzin „SWIT” rozpoczynał wieczorną audycję słowami: „Dzisiejszy *Nowy Kurier Warszawski* przynosi wiadomość o podwyższeniu norm tłuszczu dla ludności polskiej. Głupi Niemiec myśli, że Polacy dadzą się pozyskać kilkoma gramami słoniny”.

Zacząłem się informować z góry, np. 15 maja, o tym co ma się ukazać w prasie podziemnej w najbliższych dniach, powiedzmy 20 maja. Odpowiednia depecha do „SWITU” kończyła się stosowną instrukcją i 20 maja „SWIT” mówił: „Dzisiejsza podziemna gazeta taka i taka mówi to i to”.

W ten sposób wiadomość, podaną przez podziemną gazetę, że sztab lotnictwa niemieckiego ulokował się w Konstancinie, powtórzyła za „SWITEM” cała prasa brytyjska i amerykańska.

W dniu 19 kwietnia 1943 wybuchło powstanie w getcie warszawskim. Zawiadomiłem o tym „SWIT” i dodałem instrukcję: „Przemówcie do getta”. Tegoż wieczoru „SWIT” nadał wiado-

* Wszędzie należy czytać „SWIT”.

możć o wybuchu, zakończoną płomiennym apelem i wyrazami podziwu dla żydowskich bojowców. W getcie usłyszano tę audycję, o czym doniósł dowódca Żydowskiej Organizacji Bojowej, Mordechai Anielewicz, swemu reprezentantowi po stronie aryjskiej w następujących słowach: „Usłyszeliśmy audycję 'SWITU'. Świadomość tego, że świat wie o naszej walce bardzo nas podniosła na duchu”.

Ten system funkcjonował już dobrze, w związku z czym jako szef Kierownictwa Walki Cywilnej czyli powszechnego oporu społecznego, gdyż taka była moja funkcja podziemna po opuszczeniu Politycznego Komitetu Porozumiewawczego w kwietniu 1941, ogłosiłem komunikat przedrukowany przez całą prasę podziemną, podający godziny audycji „SWITU” i długość fal, na jakich je można odbierać. Komunikat nie stwierdzał, by „SWIT” znajdował się w kraju, ale stwarzał takie domniemanie.

Od tego czasu „SWIT” zaczął także nadawać wszystkie komunikaty Kierownictwa Walki Cywilnej (KWC), instrukcje Walki Cywilnej dla ludności Polski, ogłoszenia o wydanych przez podziemne sądy specjalne zorganizowane przez KWC wyrokach śmierci, a przede wszystkim pogróżki pod adresem Niemców odznaczających się szczególnym okrucieństwem. „SWIT” mówił na przykład: „Uwaga! Uwaga! Uwaga! Gestapowiec Gelb w Mszanie Dolnej. Powiesiłeś chłopca za nogi za sprzedanie Żydowi worka kartofli. Kara cię nie minie za to morderstwo”. Gestapowiec Gelb ulotnił się z Mszany Dolnej jak kamfora, ale po dziś dzień jest tam pamiętany.

Podobnie zachowali się inni Niemcy napiętnowani przez „SWIT”. Zwykle prosili o przeniesienie w inne miejsce, a czasami zwalniali z więzień Polaków z prośbą, by dotarli do władz podziemnych i wytłumaczyli ich postępowanie. Głównie powoływali się na to, że muszą wykonywać rozkazy. W ten sposób już pod okupacją zrodził się główny argument obrony w powojennych procesach zbrodniarzy hitlerowskich.

Cały kraj słuchał teraz „SWITU” jako stacji krajowej. Człowiekiem, który dałby się posiekać za to, że „SWIT” nadaje z Polski, był Józef Wierusz-Kowalski, obywatel szwajcarski, który posiadał oficjalnie i legalnie wielki odbiornik i kontrolował audycje „SWITU”. Byłem zbyt zajęty, by się tym zajmować, więc prosiłem go, by robił nasłuch „SWITU” i sprawdzał, czy nadał tę lub inną wiadomość. Zwykle nadawał i rozpromieniony Józio to potwierdzał.

Rozpoczęły się też koło „SWITU” różne zabiegi, spory i in-

trygi. Góra podziemia uważała mnie za jego kierownika i każdy domagał się dostępu do „SWITU” i wpływu na jego audycje. Żądano, bym przyjął dodatkowych pracowników, nadawał wręczane mi teksty i odezwy itp. Ludowcy zaczęli mnie oskarżać, że „SWIT” mówi tylko o AK, akowcy, że mówi tylko o ludowcach i tym podobne pretensje, które się właściwie wzajemnie kasowały. Psuło to pracę i wprowadzało takie napięcie we wzajemne stosunki, że nie miałem innego wyjścia jak zdradzenie „tajemnicy Naczelnego Wodza” Delegatowi Jankowskiemu i generałowi Roweckiemu. Obaj złapali się za głowę ze zdumienia, ale przyrzekli dotrzymać tajemnicy — i jej dotrzymali — i odwierali odtąd wszelkie zakusy na „SWIT” i miałem wreszcie święty spokój.

Jednak tajemnica „SWITU” nie dała się utrzymać do końca wojny. Najpierw nadająca po polsku sowiecka radiostacja „Kościeszko” zaczęła kolportować wiadomość, że „SWIT” znajduje się w Anglii, a nie w Polsce, po czym na wiosnę 1944 roku podał tę wiadomość również *Nowy Kurier Warszawski*. Jednakże ludność polska nie uwierzyła w te informacje, gdyż oba jej źródła cieszyły się zasłużoną opinią organów propagandy sowieckiej względnie hitlerowskiej, które nigdy jeszcze nie powiedziały słowa prawdy.

W podziemiu tajemnica „SWITU” pękła po śmierci generała Sikorskiego. Odkryto ją wówczas w Londynie nowemu Naczelnemu Wodzowi, generałowi Kazimierzowi Sosnkowskiemu, który natychmiast podzielił się otrzymaną informacją z Komendą Główną AK w Warszawie, a ta puściła ją w polski świat podziemny.

Nasza łączność radiowa nadała w ciągu swego paroletniego istnienia parę tysięcy depesz. Do najważniejszych należały depesze o rozpoczęciu przez lekarzy niemieckich doświadczeń na więźniarkach w Oświęcimiu. Do dziś dnia mam przed oczyma kartkę papieru, która po podgrzaniu zbrązowiła i wystąpił napisany atramentem sympatycznym, kaligraficznym pismem opis tych okrutnych eksperymentów. Na podstawie podsłuchanej rozmowy telefonicznej S.A. Obergruppenführera o łatwym do zapamiętanie nazwisku Führer poszła depesza z wiadomością, że główna kwatera Hitlera znajduje się w odległości 300 kilometrów na północny wschód od Warszawy. Jest to obecnie dobrze w Polsce znane miasto bunkrów pod Kętrzynem. Zostały odebrane w Londynie depesze o rozpoczętej 22 lipca 1942 roku likwidacji getta warszawskiego, którym przez dłuższy czas nie wierzono, uważając je za przesadną podziemną propagandę antyhitlerowską. Wreszcie wysłałem kilka depesz o przeprowadzanych na terenie

Polski próbach z nową bronią niemiecką. Chodziło o rakiety V - 1 i V - 2.

W czasie Powstania Warszawskiego cała nasza codzienna, wielogodzinna praca spoczywała na barkach zmarłego po wojnie radiotelegrafisty Jana Zwiutka. Był to dawny telegrafista carskiej floty bałtyckiej, którego rewolucja 1917 roku zastała w Kronstacie. Był to starszy już człowiek, wielki patriota, doskonały fachowiec, as wśród telegrafistów. Spędzał o głodzie przy aparacie po kilkanaście godzin dziennie, gdyż żywiliśmy go — i siebie — tylko kiepską zupą z rozgotowanej pszenicy.

On to nadał do Londynu kilkadziesiąt depez podpisanych przez sierżanta lotnictwa brytyjskiego i porucznika AK Johna Warda, który uciekł z niewoli i ukrywał się w Warszawie, gdzie go zaskoczyło Powstanie. Ward zaprzyjaźnił się z nami i mimo że został ranny, zasypywał nas depezami. Na pierwszą otrzymał odpowiedź podpisaną przez ministra lotnictwa brytyjskiego Sinclaira, która nas zdumiała i oburzyła: „Pańska depeza przyczyniła się do utrwalenia w nas przekonania, że Warszawa jeszcze walczy”.

Okazało się, że Anglicy uwierzyli potwierdzonym przez źródła sowieckie zapewnieniom niemieckim, iż „ruchawka” w Warszawie została stłumiona.

W czasie naszej czteroletniej pracy ponieśliśmy ciężkie straty. Została zabita prawie połowa naszych pracowników. Najdotkliwsza była strata genialnego Ziutka, do którego śmierci przyczynił się telegrafista Janek Kępiński. Pewnego dnia doniósł mi Ziutek, że Janek związał się z produkcją radiostacji dla AK, dla której dokonuje zakupu sprzętu i świetnie zarabia. Zaprosiłem Janka na rozmowę w cztery oczy, wytłumaczyłem, że w dwóch organizacjach nie może pracować równocześnie i że zwalniam go z naszej organizacji i pracy. Widocznie nowe zajęcie więcej mu odpowiadało, gdyż nie próbował się tłumaczyć i zwolnienie przyjął bez sprzeciwu. Rozstaliśmy się nader kurtuazyjnie i od tego czasu, spotykając się przypadkiem na zatłoczonych ulicach Warszawy, wymienialiśmy całkiem niekonspiracyjne ukłony. Funkcje Janka objął zmarły po wojnie Stefan Markiewicz, świetny fachowiec, dawny instruktor w Wojskowej Szkole Łączności.

Któregoś dnia punkt alarmowy doniósł, że łączniczka Niusia (pułkownikowa Aniela Jachnik, zmarła po wojnie w Londynie) czeka na mnie przy praskim końcu Mostu Poniatowskiego. Zastałem tam nie Nusię, lecz roztrzęsionego Ziutka z wiadomością, że Janek przyprowadził Gestapo do mieszkania rodziców na Nowy Zjazd 4, akurat w chwili gdy Ziutek tam przyszedł, żeby wycią-

gnąć jakiś sprzęt radiowy ze schowka pod podłogą. Korzystając z tego, że dwaj gestapowcy rozpoczęli rewizję od najdalszego pokoju, wyskoczył z ciemnego korytarza na schody i mimo że wygarnęli do niego z góry w dół z dwóch maszyn, udało mu się uciec cało.

Zaczęliśmy dyskutować nad zdradą Janka i doszliśmy do wniosku, że wpadł przy zakupach sprzętu i naciskany przez Gestapo o miejsce zamieszkania, wskazał Nowy Zjazd 4.

Od tej chwili Ziutek zachowywał specjalne środki ostrożności, ale chodził z bronią, której zażądał ode mnie i którą otrzymał. Niestety, któregoś dnia biegł ulicą Ordynacką, by znaleźć się w kryjówce przed godziną policyjną i zwrócił na siebie uwagę jakiegoś żołnierza, który wrzasnął „Halt!”. Ziutek w biegu wciągnął z kieszeni belgijską siódemkę i wygarnął do żołnierza cały magazyn. Z sąsiedniego baru wyskoczyli inni Niemcy i na rogu Kopernika i Ordynackiej zastrzelili Ziutka. Zwykłą koleją rzeczy ciało Ziutka znalazło się w kostnicy na Oczki. Dostał także kulę w samo serce. Zosia załatwiła konspiracyjnie sprawę z zakładem pogrzebowym i Ziutek został pochowany na Powązkach pod nazwiskiem Józef Tomaszewski. Do trumny została włożona zalakowana butelka z jego prawdziwym nazwiskiem, Józef Stankiewicz.

Zanim wykryliśmy, że Niemcy z „gonii” mają ulepszony system tropienia nas, straciliśmy jedną po drugiej trzy radiostacje. W pierwszym wypadku wpadło młode, przystojne małżeństwo, Władysław i Irena Fox. On był radiotelegrafistą, ona podjęła się zorganizowania obserwacji. Mieszkali i pracowali w Piasecznie i otrzymali ode mnie środki, wszelkie informacje i instrukcje oraz kompletną autonomię. Doszły do mnie tylko skąpe informacje o ich nakryciu przez „gonię”. Kuzynka ich doniosła, że nadjechali Niemcy, obstawili dom dookoła, część ich weszła do środka i rozpoczęli rewizję. Niestety, aparat i wszystkie papiery były ukryte w kołyszce, pod dzieckiem gospodyni, u której Foxowie mieszkali. Niemcy dziecko podnieśli i aparat znaleźli. Z radości zaczęli wiwatować i na miejscu urządzili pijatykę. Wszystko to stało się, gdy radiostacja nie pracowała, stąd zrodziło się podejrzenie, że ktoś Foxów zadencjonował. Władysław został zesłany do obozu koncentracyjnego, gdzie wszelki ślad po nim zaginął, zaś Irena została rozstrzelana w czasie wizyty Himmlera w Warszawie.

W drugim wypadku mówiący po polsku Niemcy w cywilnych ubraniach przedostali się na podwórze domu, w którym pracował radiotelegrafista Władysław Różalski. Przeszli przez płot sąsiedniej posesji, podczas gdy nasze obserwatorki patrolowały ulice

z frontu i nic podejrzanego nie zauważyły. Różalski został schwytyany ze słuchawkami na uszach i po paru dniach rozstrzelany w publicznej egzekucji. Jego nazwisko znalazłem na czerwonym afiszu.

Z trzeciego wypadku, w dniu 11 listopada 1943, tylko cudem oboje z Zosią wyszliśmy cało. Było to nazajutrz po wpadce Różalskiego. Poszedłem sam na seans na ul. Dolną, boczną od Puławskiej, gdzie na ostatnim piętrze pracował radiotelegrafista Mirek Kulejowski. Chciałem dopilnować nadania depeszy informującej o wpadce Różalskiego i unieważniającej wszelkie elementy ruchu jego stacji, by się Niemcy nie mogli pod nią podszyc. Obserwatorka Irena i Zosia patrolowały od frontu, a ja obserwowałem przez okno tyły kamienicy. Gdy zauważyłem pod murem sąsiedniego kościoła pochylone nad czymś postacie trzech cywilów, odwołałem Mirka od aparatu. Spojrzał i mnie uspokoił: „Ech, to te łobuzy, co tu przychodzą grać w karty. Ja ich znam”, po czym wrócił do nadawania. Nie upłynęło pięciu minut, gdy nad dachem z wielkim rykiem przeleciał nisko samolot. Zerwałem Mirkowi rękę z klucza. Byliśmy wytropieni!

W tej samej chwili rozległ się dzwonek do drzwi i weszła bardzo błada Zosia: „Na ulicy pokazało się nagle sporo mężczyzn wyglądających na Niemców. Jednego z nich minęłam, jak schodził ze schodów tego piętra”. Nie było czasu do stracenia, więc krzyknąłem do Mirka: „Daj pan depesze i kody Zosi i w nogi!”. Mirek na to: „Wyjdźcie pierwsi, bo muszę włożyć buty” — wskazał na bose nogi — „spotkamy się na rogu Puławskiej”. Wyszliśmy z Zosią i z platformy schodów, przez okno oszklonej klatki schodowej od razu spostrzegliśmy sznur mężczyzn z pistoletami maszynowymi i rewolwerami w ręku, zbliżających się gęsiego do wejścia do kamienicy.

Zosia, wpadłszy na dobry pomysł, zapukała do drzwi na prawo. Gdy się otworzyły, ujraliśmy gromadkę przestraszonych kobiet, które widocznie także zauważyły już maszerujących Niemców. Zosia zaapelowała do nich: „Gdyby się ktoś o nas pytał, powiedzcie, że szukamy mieszkania”.

Gdy nas jednakże wypchnięto za drzwi, usłyszeliśmy natychmiast dobrze znane „Hände hoch!” — i podnieśliśmy ręce do góry. Popchnięto nas lufami pod ścianę, przy czym jeden z Niemców wskazał drzwi mieszkania, skąd nas wyproszono: „Oni wyszli stąd”, i wpadłszy do środka, wypędził przerażone kobiety na platformę schodów. Teraz Niemcy zaczęli kopać w resztę drzwi i wypędzać na platformę mieszkańców ostatniego piętra.

Gdy drzwi Mirka nie odpowiadały na kopanie i zaczęły je wyłamywać, rozległa się nagle z zewnątrz domu salwa z pistoletu maszynowego. Drzwi wreszcie puściły, Niemcy wtargnęli do środka i natychmiast rozległ się ich radosny okrzyk: „Alles ist hier! Er ist tot!”.

Po kilkunastu minutach zostaliśmy puszczeni wolno przez rozradowanych Niemców, którzy potraktowali nas jako przypadkowo obecnych w kamienicy. Wychodząc z niej, minęliśmy po drodze leżące na murawie i okryte prześcieradłem zwłoki Mirka. Spod białego płótna wyglądały obute nogi.

Nie miałem żadnych wątpliwości co do tego, dlaczego i jak Mirek zginął. Usłyszawszy na platformie schodów głosy niemieckie, postanowił skorzystać z innej drogi ucieczki, czyli zsunąć się z balkonu po rynnie na tyły domu. Zastrzeliły go rzekome „łobuzy grające w karty”, w których nie rozpoznał Niemców. Co do nas, to gdyby nas Niemcy zobaczyli wychodzących z drzwi mieszkania Mirka, byłibyśmy zgubieni.

Unieważnienie elementów pracy stacji Mirka wysłaliśmy z naszej radiostacji ulokowanej pod osłoną oddziału partyzanckiego w lasach skierniewickich, zasilanej prądem ze zrzutowej ręcznej prądnicy. Z jej telegrafistą, Grzegorzem, porozumiewałem się w razie potrzeby... *via* Londyn.

Nie tylko „gonia” na nas polowała. My również polowaliśmy na „gonię”. Szczęście nam dopisało i wykryliśmy, że jej ekipy są zakwaterowane razem w gmachu YMCA, na Bolesława Prusa. Są zakonspirowani wobec innych Niemców jako kupcy. Samochody „gonii” garażują w sąsiednim budynku Riunione Adriatica di Sicurta i zmieniają często numery. Porozumiałem się z dowódcą Kedywu pułkownikiem Radosławem, który wyznaczył wypróbowaną jednostkę podziemnych komandosów do zlikwidowania „gonii”. Obejrzałem ze wszystkich stron gmach YMCA z jej dowódcą, wspaniałym dwudziestoparoletnim oficerem i przedyskutowaliśmy różne sposoby uderzenia na „gonię”. W końcu powziął decyzję: „Wtargniemy do środka budynku, gdy będą razem, i wystrzelamy wszystkich co do nogi”. Niestety, wybuch Powstania Warszawskiego udaremnił tę akcję i uratował „gonię” od śmierci. Nasze marzenie o zemście pozostało w sferze marzeń.

W czasie Powstania Warszawskiego padła nasza ostatnia ofiara. Był nią znakomity specjalista radiowy, sześćdziesięcipoletni inżynier Ryszard Pojawski, pracujący przed wojną w innych częściach świata przy budowie wielkich radiostacji. Dla nas wybudował parę aparatów, bardzo uproszczonych, które nazwa-

liśmy „Rysiami”. Zabiła go „rycząca krowa”. Wykopałem mu razem z Janem grób w ogrodzie na Mokotowskiej, kupiłem za butelkę wódki i setkę Sportów od stolarza trumnę i ustawiliśmy na grobie krzyż z napisem:

„Ryszard Pojawski, Żołnierz AK.
Poległ za Ojczyznę 17 września 1944”.

Przed kapitulacją idąca do niewoli łączność AK zasypała nas swoimi radiostacjami. Zakopaliśmy je w trumnie na powstań-
czym cmentarzu, ale parę sztuk pochowałem w różnych łatwo
dostępnych miejscach. W jakiś czas po tym jeden z moich pod-
władnych z KWC zgłosił się do Niemców do pracy nad usuwa-
niem barykad i z wielkim ryzykiem przewiózł na wozie pod
szpadlami jedną radiostację. Jan zasiadł do niej niezwłocznie jak
do ukochanego fortepianu. Pierwszą depesza, jaką odebrał,
brzmiała: „Jesteście jedyną radiostacją, jaka wyszła cało z pow-
stania”.

Na naszą łączność rozlokowaną wzdłuż linii EKD, a szczegól-
nie na Jana, spadł teraz podwójny ciężar, gdyż nie tylko sam
jeden nadawał do Londynu nasze depesze, ale musiał także wy-
syłać często depesze nowego Komendanta AK, generała Leopolda
Okulickiego, któremu się ciągle rwała jego własna łączność woj-
skowa.

Łabędzim śpiewem naszej komórki radiowej była seria depez
wysłanych do Londynu o podstępym zwabieniu i aresztowaniu
przez Sowiety szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziem-
nego, w tym Delegata Rządu wicepremiera Jankowskiego, po któ-
rym objąłem to stanowisko. Depesze te figurują obecnie pod
przeszło czterdziestu pozycjami w Tomie Piątym Dokumentów
Armii Krajowej, wydanym przez Studium Polski Podziemnej w
Londynie. Na te depesze powołał się brytyjski minister spraw
zagranicznych Anthony Eden, gdy w San Francisco zmusił sowiec-
kiego ministra spraw zagranicznych Władysława Mołotowa do
przyznania, że polscy przywódcy podziemni, zaproszeni na roz-
mowy z marszałkiem Żukowem, zostali uwięzieni i znajdują się
na Łubiance w Moskwie, gdzie ich oczekuje proces przed sowiec-
kim wojskowym sądem wojennym.

Jak klepsydra zabrzmiała jedna z ostatnich depez:

„Stefan Korboński aresztowany wraz z żoną przez NKWD
w Krakowie 29 czerwca 1945”.

Stefan KORBOŃSKI

LISTY DO REDAKCJI

Wiedeń, dnia 31 sierpnia 1983.

Szanowny Panie Redaktorze!

W książce Pana Józefa Mackiewicza pt. „Zwycięstwo prowokacji” (Kontra, Londyn 1983) na stronie 126 znajdują się sformułowania, które — jak sądzę — nie z winy autora tam się znalazły, ale stanowią typowe — „pomieszenie z poplątaniem” — jak to określa wybitny publicysta *Tygodnika Powszechnego* — pan Stefan Kisielewski.

Pozwolę sobie zacytować kilka zdań z książki, aby na tej podstawie sprostować podane tam fakty. — „*Akcja na Wilno rozpoczęła się 7 lipca 1944; poprzedziło ją porozumienie zawarte we wsi Praciaty pomiędzy dowództwem AK i sowieckim.* [W dalszym ciągu p. Mackiewicz zamieszcza drobnym drukiem informację z *Ostatnich Wiadomości* (Mannheim, 9 lipca 1961): „*Nawet sowiecki dowódca przyznaje w swych wspomnieniach, że wnet potem AK uderzyła na garnizon niemiecki w Żodziszkach...*”].

Należy na wstępie wyjaśnić, że zacytowane wyżej dwa zdania zawierają cząstkę jakiejś prawdy, ale tak spreparowanej, że miał informować, faktycznie dezinformują. Otóż trudność teraz polega na tym, że wysupłanie prawdy na zasadzie — „nieprawdą jest, że...” a „prawdą jest, że...” również mało nam wyjaśni, choćby na poniższych przykładach:

1. to nie było we wsi Praciaty ale we wsi Pracuty i we wsi Syrowatki w styczniu 1944 roku;
2. to nie było porozumienie a próba zawieszenia broni między partyzantką polską a radziecką, zerwana przez Rosjan napaścią zbrojną — 2 lutego 1944 roku;
3. to nie było pomiędzy dowództwem AK i sowieckim a między V Brygadą Partyzancką AK „Łupaszki” (w porozumieniu z Okręgiem AK Wilno) a zgrupowaniem radzieckim płk. Markowa, reprezentowanym przez kpt. Manochina;
4. wnet potem AK *nie uderzyła* na garnizon niemiecki w Żodziszkach... bo go już nie było! Garnizon niemiecki w Żodziszkach został rozbity przez Brygadę AK „Kmicica” pół roku wcześniej — 16/17 sierpnia 1943 roku. Natomiast był zwycięski bój spotkaniowy V Brygady Part. AK „Łupaszki” na przedpolu wsi Żodziszki 15 stycznia 1944

roku z oddziałem niemieckim, wspartym dwoma działkami ppanc. Między rozmowami z Rosjanami w Pracutach i Syrowatkach.

Po przekazaniu takiego sprostowania w dalszym ciągu cierpliwą czytelnik nie wie „co jest grane” — jak mówią w kraju — i dlatego chronologicznie wyjaśniam co następuje:

Żywiłowy rozwój polskiej partyzantki na Wileńszczyźnie I-go Oddziału „Kmicica”, stacjonującego nad jeziorem Narocz poważnie zaniepokoił *Kombriga* partyzantki radzieckiej płk. Markowa. W niespełna trzy miesiące zostały zniszczone załogi niemiecko-białoruskie w miasteczkach: Kobylnik, Duniłowicze, Żodziszki (z Miadziola przeszła do „Kmicica” część załogi białoruskiej), a w pozostałych Niemcy „obunkrowali się”. Brygady (polska i radziecka) sąsiedowały ze sobą i ściśle współpracowały, a komendanci odwiedzali się i całowali. Należy sądzić, że bohaterski komendant brygady por. „Kmicic” ściśle wypełniał rozkazy płynące z góry... Nawet te z daleka — „zapomnieć krzywdy, współpracować, to jest sojusznik naszego sojusznika itd., itp.”. I to uspiło...

26 sierpnia 1943 roku za cichą aprobatą lub też z inspiracji Moskwy — tak należy sądzić — por. „Kmicic” ze sztabem został zdradziecko rozbrojony i rozstrzelany wraz z 72 partyzantami. Reszta żołnierzy została podporządkowana lub wcielona do *otriadów* plutonów radzieckich.

Zorganizowana rychło z „odprysków i ucieczek” ludzi Kmicica V Brygada AK „Łupaszki”, rozpoczęła akcję paraliżującą działania i wypady Rosjan na linii kolejowej Wilno-Dynaburg, Wilno-St. Wilejka, Trakt Batorego itd., co zmusiło ich do wołania o rozmowy (*pieriegawory*) na podstawie listu otwartego (*odkrytoje pismo*) do „Łupaszki”. Ulotki rozrzucone w terenie (chłopi dostarczali) wzywały naturalnie do pokoju i powoływały się na... Hitlera, rzekomo wspólnego wroga. Tak doszło do *pieriegaworow* we wsi Pracuty i we wsi Syrowatki, wioskach oddalonych ca 80 km na północno-wschód od Wilna. W tej ostatniej przewodniczył gen. „Wilk”, dowódca Okręgu AK Wilno.

Przedmiotem rozmów oraz pewnych ustaleń było: rozstrzelanie Kmicica i jego żołnierzy, zwrot broni zdobyczej przez Kmicica (ca 30 rkm, 10 MP, 400 kb, skrzynie granatów, amunicji), żywność, bydło itd., rekwirowanie żywności na potrzeby Rosjan wyłącznie na podstawie kwitów, ustalenie „linii demarkacyjnej”, ochrona ludności cywilnej przed samowolą Rosjan itd. Na wszystko się zgadzali i skwapliwie akceptowali. Na żądanie zaprzestania rabunków, gwałtów i mordów — odpowiadano, że to robią „bandy”, a oni z tym nic wspólnego nie mają!... Sprawy polityczne, granica — leżą w kompetencji Moskwy — która naturalnie „przychylnie” rozpatrzy postulaty polskie. Żołnierz radziecki o tym nie decyduje.

W zasadzie wszystko było zrozumiałe, tym bardziej, że najbliższe wydarzenia sprawę całkowicie „wyklarowały”. Mimo ogromu krzywd i łez trwających od 1939 roku i wówczas, dla dobra sprawy i stosownie do rozkazów, społeczność kresowa podtrzymała wyciągniętą rękę do zgody, ale ze strony Rosjan był to tylko taktyczny wybieg. W praktyce do niczego nie stosowali się i nie honorowali nawet wstępnych ustaleń, trwających niespełna dwa miesiące: grudzień 1943 i styczeń 1944 roku.

Rychło płk Markow — korzystając z wpływu krwi V Brygady „Łupaszki” po bitwie z Niemcami pod Worzianami 31 stycznia 1944 — całym swoim zgrupowaniem partyzanckim uderzył 2 lutego 1944 roku na odpoczywającą z rannymi Brygadę w zaściankach Radziszka i wsi Radziszka-Łozowe. Jednak doznał tam krwawej porażki jak również i w następnym ataku we wsi Jasiń 6 lutego 1944 roku.

Z mojej krótkiej relacji, z grubsza zarysowane, tak się przedstawia „porozumienie zawarte — według pana J. Mackiewicza — we wsi Praciaty”.

Przesyłając powyższe, łączę wyrazy szacunku i poważania dla Pana Redaktora Jerzego Giedroycia, a za jego pośrednictwem dla całego Zespołu Redakcji *Kultury* w Paryżu.

Zygmunt Mieczysław GRUNT-MEJER
„ŻYGA”

◆
Lac de 3 Montagnes, 12 września 1983.

Szanowny Panie Redaktorze!

W 65-tym Zeszycie *Historycznym*, na stronie 228, w artykule pana Z. S. Siemaszko pt. „Książka niewykorzystanych możliwości”, odnośnik 3 brzmi jak następuje:

„3. *Vide* Władysław Marcinkowski, *Kultura* nr 10/192, str. 100, lub oświadczenie firmy adwokackiej Jaxa and Partners, *Kultura* nr 1/195-2/196, str. 157”.

Ponieważ Władysław Marcinkowski jest moim imieniem i nazwiskiem, a Jaxa to był mój pseudonim pod okupacją niemiecką, prosiłem mego przyjaciela w Montrealu (sam będąc poza miastem) o sprawdzenie w podanych numerach *Kultury*, skąd moje imię i nazwisko jest wymienione w związku ze sprawą Hańczy.

Okazuje się, że chodzi o p. Władysława Michniewicza, a Jaxa nie ma nic wspólnego ze mną.

Będę bardzo Szanownemu Panu wdzięczny za wydrukowanie tego mego sprostowania w następnym numerze *Zeszytów Historycznych*.

Ze sprawą Hańczy nie miałem nic wspólnego, znam ją tylko z prasy emigracyjnej i nie chciałem być w nią zamieszany.

Łączę wyrazy poważania

W. M. MARCINKOWSKI
6412 Sherbrooke Str. W.
Apt. 203. Montreal. P.Q.
Canada H4B 1N2

SPIS TREŚCI

<i>Targowica</i>	3
Bohdan Budurowycz: <i>Polska i problem ukraiński w latach 1921-1925</i>	15
Stanisław Swianiewicz: <i>Wspomnienia o Wiktorze Sukienickim</i>	48
Jan Nowak: <i>Sprawa ppłk. Romana Umiastowskiego</i>	70
<i>Wybrane zapisy z dziennika ppłk. Romana Umiastowskiego</i>	85
<i>Ppłk Roman Umiastowski: Zagadnienie Rothesay</i>	95
Aniela Steinsbergowa: <i>Uwagi na marginesie memoriału dr. Mieczysława Szerera</i>	100
Jan Szymański: <i>Uwagi o „nomenklaturze”</i>	112
Halina Nelken: <i>Alexander von Humboldt (1769-1859). Polonica</i>	116

DOKUMENTY

Bohdan Osadczyk: <i>50-ta rocznica wielkiego głodu na Ukrainie</i>	132
<i>Listy z głodującej Ukrainy</i>	135
<i>Kalendarium kryzysów w PRL (lata 1953-1980)</i>	144
	239

RECENZJE

Piotr Wandycz: <i>Polityka zagraniczna Francji w czasie drugiej wojny światowej</i>	196
Piotr Wandycz: <i>Polonica na amerykańskim rynku wydawniczym</i>	200
Benedykt Heydenkorn: <i>Źródła do dziejów Galicji</i>	206
K.J.: <i>Z niedawnej przeszłości</i>	209
Jerzy R. Krzyżanowski: <i>Na marginesie „Znaku cichociemnych”</i>	215
Jan Ciechanowski: <i>Najwspanialsze lata Churchilla</i>	217

OKRUCHY HISTORII

Stefan Korboński: <i>Z dziejów łączności radiotelegraficznej Warszawa - Londyn w latach 1939-1945</i>	220
---	-----

LISTY DO REDAKCJI

Zygmunt Mieczysław Grunt-Mejer	236
W. M. Marcinkowski: Sprostowanie w związku z artykułem Z. S. Siemaszki pt. „Książka niewykorzystanych możliwości” (<i>Zeszyty Historyczne</i> Nr 65)	238



Achévé d'imprimer le 15 novembre 1983
sur les presses de l'Imprimerie Richard, 24 rue Stephenson, Paris 18^e.
Dépôt légal : 4^e trimestre 1983.

